

STUDIA SOCJOLOGICZNO- -POLITYCZNE

2(09)/2018

PÓLROCZNIK

SERIA NOWA

Współczesne źródła antysemityzmu
w społeczeństwie polskim. Dyskusja redakcyjna

**Stanisław Krajewski, Ireneusz Krzemiński,
Jacek Raciborski, Henryk Szlajfer,
Jacek Żakowski**

Bartłomiej Nowotarski Fałszywa (*fake*)
demokracja: próba modelowego ujęcia

Cyprian Aleksander Kozera, Błażej Popławski
Responsibility to Protect (R2P) jako współczesne
podejście do teorii wojny sprawiedliwej

Piotr Pieńkowski Ruchy społeczne wobec
problemu bezpieczeństwa narodowego

Jarosław Kilias Pobór powszechny i armia
narodowa: przegląd problematyki

Błażej Popławski Etiologia wojen
według Herodota z Halikarnasu

Wydawca

Instytut Socjologii
Uniwersytet Warszawski

Partner wydawniczy

Wydawnictwo Akademickie
SEDNO

**STUDIA
SOCJOLOGICZNO-
-POLITYCZNE**

SERIA NOWA

RADA REDAKCYJNA

Jerzy J. Wiatr – przewodniczący Rady (Europejska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji; prof. em. Instytutu Socjologii UW)
Krystyna Skarżyńska – z-ca przewodniczącego Rady (Instytut Psychologii PAN)

Andrzej Antoszewski (Uniwersytet Wrocławski)
Mirosław Chałubiński (Uniwersytet Zielonogórski)
Krzysztof Górlach (Uniwersytet Jagielloński)
Mirosława Grabowska (Instytut Socjologii UW)
Aleksandra Jasińska-Kania (prof. em. Instytutu Socjologii UW)
Wiesława Kozek (Instytut Socjologii UW)
Roman Kuźniar (Instytut Stosunków Międzynarodowych UW)
Grzegorz Lissowski (Instytut Socjologii UW)
Sławomir Łodziński (Instytut Socjologii UW)
Witold Morawski (Akademia L. Koźmińskiego; prof. em. Instytutu Socjologii UW)
Adam Przeworski (New York University, USA)
Jacek Raciborski (Instytut Socjologii UW)
Renata Siemieńska-Żochowska (Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej)
Ray Taras (Tulane University, USA)
Włodzimierz Wesołowski (Instytut Filozofii i Socjologii PAN; Collegium Civitas)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Jacek Raciborski – Redaktor Naczelny
Wojciech Rafałowski – Sekretarz Redakcji
Jerzy Bartkowski
Maciej Gdula
Jacek Haman
Jarosław Kiliński
Sławomir Mandes
Lech M. Nijakowski
Przemysław Sadura
Tadeusz Szawiel

STUDIA rok 2018
numer 2(09)
**SOCJOLOGICZNO-
-POLITYCZNE**

SERIA NOWA

Wojna i siły zbrojne

Redaktorzy tomu
Jarosław Kiliński i Lech M. Nijakowski

Wydawca
Instytut Socjologii
Uniwersytet Warszawski

Partner wydawniczy
Wydawnictwo Akademickie
SEDNO

Projekt okładki: Wojciech Markiewicz
Redaktorzy prowadzący: Jarosław Kiliński, Lech M. Nijakowski
Redakcja i korekta: Janusz Puskarz
Redakcja i korekta dyskusji redakcyjnej: Magdalena Szczypiorska-Chrzanowska
Łamanie: Efectoro, www.efectoro.pl

© Copyright by Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii, Warszawa 2018
© Copyright by Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2018

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wersja papierowa

Wydawca

Instytut Socjologii UW
ul. Karowa 18
00-927 Warszawa
tel. +48 22 827 85 99
www.is.uw.edu.pl
<http://www.studiasocjologicznopolityczne.pl/>
socpol.redakcja@is.uw.edu.pl

Partner wydawniczy

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Sp. z o.o.
ul. Pankiewicza 3
00-696 Warszawa
tel. +48 22 46 48 797
info@wydawnictwosedno.pl
www.wydawnictwosedno.pl

ISSN 0585-556X

Nakład 200 egz.
Druk i oprawa: Fabryka Druku Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

- Współczesne źródła antysemityzmu w społeczeństwie polskim. Dyskusja redakcyjna – Stanisław Krajewski, Ireneusz Krzemiński, Henryk Szlajfer, Jacek Zakowski, Jacek Raciborski (moderator) 7

- Bartłomiej Nowotarski
Falszywa (*fake*) demokracja: próba modelowego ujęcia 43

WOJNA I SIŁY ZBROJNE

- **Wprowadzenie** 63

ARTYKUŁY

- Cyprian Aleksander Kozera, Błażej Popławski
***Responsibility to Protect (R2P)* jako współczesne podejście do teorii wojny sprawiedliwej** 65

- Piotr Pieńkowski
Ruchy społeczne wobec problemu bezpieczeństwa narodowego 83

- Jarosław Kiliński
Pobór powszechny i armia narodowa: przegląd problematyki 99

- Błażej Popławski
Etiologia wojen według Herodota z Halikarnasu 127

RECENZJE

- Lech M. Nijakowski
Synteza Shoah dla socjologa. Recenzja książki Dariusza Libionki, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki* (Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2017) 141

- Informacje dla autorów 149

- Recenzenci zewnętrzni artykułów zgłoszonych do czasopisma od 2014 roku 154

- Informacja o sprzedaży i kontakt 155

CONTENTS

■ Contemporary Origins of Antisemitism in the Polish Society. Editorial Debate – Stanisław Krajewski, Ireneusz Krzemiński, Henryk Szlajfer, Jacek Żakowski, Jacek Raciborski (moderator)	7
■ Bartłomiej Nowotarski Fake Democracy: An Attempt at a Modelling Approach	43
WAR AND ARMED FORCES	
■ Introduction	63
ARTICLES	
■ Cyprjan Aleksander Kozera, Błażej Popławski Responsibility to Protect as a Contemporary Approach to the Just War Theory	65
■ Piotr Pieńkowski Social Movements towards the Problem of a National Security	83
■ Jarosław Kiliński The Conscription and the National Army: an Overview	99
■ Błażej Popławski The Etiology of Wars according to Herodotus of Halicarnassus	127
REVIEWS	
■ Lech M. Nijakowski Shoah Synthesis for a Sociologist. Review of the book by Dariusz Libionka, <i>Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki</i> (Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2017)	141
■ Information for Authors	149
■ External Reviewers of Articles Submitted for Publication in the Journal since 2014	154
■ Sales Information and Contact	155

WSPÓŁCZESNE ŹRÓDŁA ANTYSEMITYZMU W SPOŁECZEŃSTWIE POLSKIM

Dyskusja redakcyjna z głosami wprowadzającymi: prof. dr. hab. Henryka Szlajfera, prof. dr. hab. Ireneusza Krzemińskiego, prof. dr. hab. Stanisława Krajewskiego i red. Jacka Żakowskiego; moderator – prof. dr hab. Jacek Raciborski

Jacek Raciborski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Witam wszystkich serdecznie, w szczególności witam panelistów. Przypomnę hasło naszej debaty: współczesne źródła antysemityzmu w społeczeństwie polskim – z naciskiem na „współczesne”. Spotykamy się na dyskusji redakcyjnej, która będzie publikowana w dziewiątym numerze „Studiów Socjologiczno-Politycznych”. Walczymy o coraz większy zasięg naszego czasopisma, wznowionego po prawie 50 latach (SSP zamknięto w 1968 roku w ramach pomarcowych represji) – szukamy więc takich formuł i tematów, które ułatwią nam wyjście poza ściśle akademickie opłotki i dotarcie do szerszego grona czytelników. I dlatego proponujemy dyskusję na taki ważny temat i z tak ważnymi panelistami.

Źródeł inspiracji do tej dyskusji było kilka. Po pierwsze – bardzo udane, jak sądzę, obchody Marca, które wniosły nowe impulsy do debaty o antysemityzmie. Po drugie – niedawne, bardzo spektakularne działania rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość. Myślę zwłaszcza o nowelizacji ustawy o IPN-ie i nagłej rejteradzie rządu pod wpływem krytyki ze strony Izraela i USA. Już samo to mogło wzbudzić nastroje antyżydowskie. Nawrót do dyskusji o udziale Polaków w Zagładzie to ożywienie wszystkich narracji i schematów, jakie wytworzyły się w dyskusji wokół Jedwabnego.

Miałem też pewne świeże inspiracje literackie. O jednej z nich nieco bliżej: otóż jako wydawca zetknąłem się niedawno z książką Włodzimierza Hermana *O nienawiści i prześladowaniu Żydów* (Herman 2018). Herman współtworzył

teatr „Kalambur” w 1957 roku, później pracował jako reżyser w Teatrze Polskim we Wrocławiu, jest emigrantem marcowym. Jego monodramy są próbą literackiego opisanego rozlicznych manifestacji antysemityzmu i rozmyślaniami o jego powodach. W książce jest monodram o sprawie Dreyfusa, o sprawie Bejlisa – czyli bezpośrednie odwołanie do antyjudajizmu – i są dwa monodramy związane z Marcem. W jednym z nich autor opowiada swoje dzieje. Podkreśla, że bardzo nie chciał wyjeżdżać, że początkowo nie odczuwał żadnej presji ze strony swego zawodowego otoczenia, a wznieconą kampanię odebrał jako przejaw szerszego ruchu antyelitystycznego. A on niewątpliwie do elity przynależał. Czyli antysemityzm pojmował jako manifestację antyelityzmu, rodzaj populizmu, coś, co może być doraźną przypadłością wywołaną przez jakąś epizodyczną władzę, frakcję, partię itp. Jeśli tak, to uraz nie musi być bardzo głęboki i nie musi odnosić się do narodu polskiego jako takiego. To, zdaje się, przypadek autora. Zaznacza zresztą, że zachował dobre wspomnienia i duży krąg przyjaciół w Polsce, że mieszka w Kopenhadze, ale często do Polski przyjeżdża.

To była inspiracja literacka do zastanowienia się nad współczesnymi źródłami antysemityzmu.

Ale kiedy mówię o źródłach współczesnych, to nie oznacza, że będę Panom zabraniał odwoływania się do klasycznych tez, głoszących na przykład, że antysemityzm to jakaś substytucja odpowiedzialności za Holocaust, albo, jak chciała Arendt, że to prosty produkt nacjonalizmu i państwa narodowego. Chodzi mi o to, byście Panowie stale pamiętali, że zasadnicze pytanie dotyczy tego, co obecnie rodzi taką uogólnioną niechęć wobec Żydów, gorącą do tego stopnia, że może być politycznie wykorzystywana.

Teraz przedstawię grono panelistów. Wszyscy są doskonale znani, ale chcę, eksponując pewne elementy ich dorobku i pewne momenty w biografiiach, wyrazić zarazem pewne oczekiwania wobec nich.

Zacznę od profesora Henryka Szlajfera. Był jednym z głównych „wicherzycieli” marcowych, to w proteście przeciwko relegowaniu ze studiów jego oraz Adama Michnika odbył się 8 marca 1968 roku pamiętny wiec na UW. Ale dla naszej dyskusji równie ważne jest, że napisał świetny esej *Polacy – Żydzi. Zderzenie stereotypów* (Szlajfer 2003), który ukazał się 15 lat temu, czyli dość dawno. Profesora Szlajfera chciałem przede wszystkim zapytać, czy po latach chciałby coś dodać, zmienić, inaczej odnieść się do głównych wątków dyskusji o antysemityzmie, które odtworzył w tym esej.

Następnie przedstawiam profesora Ireneusza Krzemińskiego z Instytutu Socjologii UW, autora książki *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie* (Krzemiński, red., 2004), empirycznego badacza postaw antysemitycznych, zajmującego się tą problematyką od bardzo dawna. Będę chciał zapytać go o zasięg tych postaw,

o to, czy obecnie są one równie intensywne, jak kiedyś, czy są jakieś nowe źródła ich wzmacniania bądź osłabiania.

Profesora Stanisława Krajewskiego zaprosiłem, mając na względzie to, że jest politycznym liderem społeczności żydowskiej w Polsce i że dawno temu napisał ważny artykuł *Żydzi a komunizm* (Krajewski 1983). Chciałbym, aby odwołał się do źródeł religijnych antysemityzmu, a także, by odniósł się do obecnej polityki Izraela i ocenił, czy nie ma ona swoich konsekwencji, czy nie ożywia w świecie i w Polsce postaw antysemickich.

Redaktora Jacka Żakowskiego, publicystę „Polityki”, zaprosiłem w przekonaniu, że on świetnie czuje, co tak naprawdę jest w polskiej polityce ważne. Ma wycucie tego, co polityczne, co strukturalizuje i dynamizuje politykę, i myślę, że potrafi też dobrze skomentować te pierwsze głosy, jakie padną w naszej dyskusji.

Chciałbym, żeby pierwszy zabrał głos profesor Szlajfer i zaczął od powrotu do głównych tez swojego eseju oraz próby odpowiedzi na pytanie, czy coś powinno zostać dopowiedziane w świetle tego wszystkiego, co się w ostatnich latach w Polsce dzieje.

Henryk Szlajfer (Uniwersytet Warszawski, Ośrodek Studiów Amerykańskich) – Dziękuję bardzo. Krótka odpowiedź na pytanie, co w tej książce zmieniłbym dzisiaj, brzmiałaby: poza tytułem zmieniłbym wszystko.

głos z sali – To trzeba napisać nową...

H.S. – Tak, tę książkę trzeba napisać na nowo. Nawet taki plan kiedyś się pojawił, ale z uwagi na inne zaangażowania musiałem zrezygnować z tego pomysłu. Dlaczego na nowo? Ano dlatego, że ta książka była pisana w określonym momencie – na przełomie stuleci, już po opublikowaniu przez Jana Grossa *Sąsiadów* (Gross 2000). Rozpoczęła się debata, w której aktywnie uczestniczył IPN. Nigdy nie byłem entuzjastą tej instytucji, ale warto jednak, patrząc na IPN dzisiaj, nie mylić „gatunków”: był to podówczas instytut pod innym kierownictwem, z innymi ludźmi, z innymi publikacjami, z innym podejściem do problematyki stosunków polsko-żydowskich. Po impulsie nadanym przez *Sąsiadów* rozwinęła się niezwykle burzliwa dyskusja, w której sprawa Jedwabnego była do pewnego stopnia pretekstem – choć bez wątplenia ważnym. Uczestniczyli w niej zarówno ci, którzy Grossa bronili, jak i ci, którzy wysyłali go do piekła. Ale była to nadal debata. Nie uczestniczyły w niej, nie waham się użyć tego słowa, kanalie, niestety posługujące się piórem. Jeśli pojawiali się tacy „dyskutanci”, to jako margines. Moja książka poniekąd odzwierciedlała ten moment – moment nadziei, kiedy, wydawało się, że wkraczamy na wyboistą i długą, ale właściwą, drogę, z której cofnięcie się było, oczywiście, możliwe, ale była to debata unikająca w całej Europie Wschodniej i Środkowej. Nie było takiej debaty w Słowacji, na Węgrzech czy w innych krajach regionu. W Czechach i w Bułgarii, dodajmy

jednak dla porządku, taka debata nie była konieczna z uwagi na zdecydowanie odmienny charakter relacji czesko- i bułgarsko-żydowskich w okresie wojny.

J.R. – A we Francji?

H.S. – We Francji cały czas, mimo odważnego wystąpienia prezydenta Chiraca, który zachęcał do bolesnego rozrachunku z okupacyjną historią, dyskusja toczyła się nadal *sotto voce*. Należy również pamiętać o skomplikowanych dziejach Żydów we Francji w okresie okupacji i państwa Vichy. Inaczej ułożyły się, przynajmniej do pewnego stopnia, losy Żydów francuskich, obywateli Republiki, inaczej zaś uciekinierów z Europy Środkowej czy Niemiec. Na tych drugich polowano ze szczególną zaciekłością. Oni też, notabene, zasilili w znacznej liczbie wraz z innymi politycznymi emigrantami słaby początkowo ruch oporu. Nieco inaczej wyglądało to w Holandii, ale i w tym kraju kwestia zagłady Żydów, współdziałania Holendrów w realizacji niemieckiej polityki (lecz także w akcji pomocy Żydom holenderskim) jest debatowana niejako „półgłosem”. Nasza dyskusja, zapoczątkowana na przełomie stuleci, była, zważywszy na jej intensywność i bezkompromisowość, unikatowa. Jej echem jest dzisiaj godna podziwu – i brutalnie atakowana przez nacjonalistów – aktywność zespołu badaczy z Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy IFiS PAN.

Wracając do pytania, pisałem zatem *Polaków–Żydów* w momencie, kiedy wydawało się, że rozpoczynamy bardzo ważny eksperyment, odwołując się do nieapologetycznych, ale i nie obrazoburczych ujęć polskiej historii czasu okupacji. I w związku z tym uznałem, że należy spróbować przedstawić coś w rodzaju *tour d'horizon*, zwięzy przegląd tematów, które powinny się w tej debacie pojawić. Wspominam zatem o problemie „żydokomuny”, o źródłach antysemityzmu w Polsce, o Judenratach i żydowskiej policji, a także o żydowskim oporze, o relacjach polsko-żydowskich i, w końcu, o sprawie majątku pożydowskiego i jego rewindykacji. Na marginesie, dopiero w trakcie pisania książki zdałem sobie sprawę, że ten lekceważony przeze mnie początkowo temat nie może zostać pominięty. Sądziłem, że należy o tych wszystkich problemach mówić pełnym głosem, przyjmując jednocześnie szczególną, wyraźnie zdefiniowaną perspektywę – mianowicie założenie, że zarówno po stronie żydowskiej, jak i polskiej „dialog” był i jest nadal w istocie konfrontacją stereotypów i/lub mitów. Czas wojny i powojnia tylko wzmocnił taki „dialog”. Dyskusja odwołująca się do faktów i analizy zdarzeń (nie zaś wyobrażeń o zdarzeniach) jest zatem niezwykle utrudniona, ponieważ wymaga przedzierania się przez siatkę pojęć i interpretacji tworzoną przez stereotypy. Jest ich wiele. Poświęciłem w książce więcej uwagi klasycznemu stereotypowi wojennemu, zakorzenionemu w pamięci polskich rodzin, w literaturze, we wspomnieniach, a następnie także w literaturze naukowej – mianowicie bierności Żydów w czasie okupacji, bierności, która prowadziła do poddania się bez oporu losowi zgotowanemu przez hitlerowskie Niemcy. Jakim

cudem wymordowano 3 miliony? Stereotyp podpowiadał odpowiedź: ponieważ byli bierni (w domyśle zaś: byli bierni, ponieważ byli Żydami). Nikt już nie pytał o okoliczności. Nikt również nie pytał: „a co z dwoma milionami Polaków, których wymordowano?”. Nie mówię o żołnierzach, mówię o cywilach, których „wyrżnięto” (ten termin pojawia się w opisie żydowskiego losu). Też szli bezwolnie na śmierć? Co z oporem? Nie słyszałem o żadnym powstaniu w obozie koncentracyjnym, poza dwoma – w Treblince i Sobiborze. Ale to były niemieckie obozy śmierci dla Żydów. Co z oporem stawianym przez Żydów z bronią w rękę? Tu ignorancja i rzędy mitu są wręcz totalne.

Zadając to pytanie, myślałem o losach mojej rodziny. Większość nie miała szczęścia: nie natknęli się na „sprawiedliwych”. Ci, którzy przeżyli, przeżyli z bronią w rękę, na frontach i w partyzantce. Mit żydowskiej bierności nie dopuszcza myśli, że w armiach i partyzantce na wschodzie i na zachodzie walczyły setki tysięcy Żydów. Jego kultywowanie również dzisiaj jest nie tylko zapomnieniem, jest również świadomie powielanym historycznym fałszerstwem.

Już kilka lat po wydaniu *Polaków–Żydów* pojawiły się zmiany – i to na gorsze. Ich zapowiedzią była niezwykle ważna, aczkolwiek nie powiem, że dobra, dyskusja wywołana przez film *Opór* z Craigiem w roli głównej, na temat braci Bielskich, oddziału żydowskich partyzantów i uciekinierów w Puszczy Nalibockiej. Antysemityzm mieszał się tu z ignorancją i stosowaniem w ocenie działań polskich i żydowskich partyzantów rozbieżnych kryteriów, swoista podwójna moralność. Była to debata, która prowadziła do całkiem innych ujęć i interpretacji.

Kiedy IPN zajął się na początku obecnego stulecia między innymi problemem sąsiedzkiego mordu w Jedwabnem, ale także Grodnie i innymi miejscami naznaczonymi z kolei antypolską insurekcją (także z udziałem Żydów), mogę powiedzieć, że czułem się wówczas – zabrzmi to dziwnie – bezpiecznie. Bezpiecznie, ponieważ czułem, że ta skomplikowana i trudna problematyka znajduje się w rękach młodych badaczy, którzy – zgodnie z regułami sztuki i z chęcią zrozumienia – podejmują się interpretacji tego fragmentu polskich i żydowskich dziejów. Dzisiaj już tego bezpieczeństwa nie czuję. Kiedy słyszę zatem, że pan prezes Szarek zamierza powołać, czy już powołał w IPN-ie, specjalny zespół do badania stosunków polsko-żydowskich w czasach okupacji, nie mam złudzeń. Dlaczego ton IPN-u miałby odbiegać od tenoru nadawanego przez profesorów, doktorów, wicepremierów, kuratorów i ministrów „dobrej zmiany” (zaangażowanych także w formułowaniu dość kuriozalnie rozumianego „polskiego punktu widzenia na historię”) czy od ignorancji pomieszanej ze złą wolą i/lub brakiem wycucia?

Kończąc zatem – tak, książka musiałaby być dzisiaj napisana z całkiem innej perspektywy, uwzględniającej fakt załamania się przed kilku laty dialogu i debaty na temat stosunków polsko-żydowskich oraz możliwe konsekwencje

tego załamania. Nowa perspektywa musiałaby, niejako siłą rzeczy, wziąć pod uwagę i zapewne wyostrzyć tzw. narodową optykę w postrzeganiu tych stosunków. Jeśli niedawno w sejmie wszystkie partie, prawicowo-nacjonalistyczny PiS i konserwatywno-liberalna PO wraz z liberalną Nowoczesną głosowały za uczczeniem NSZ, taka zmiana optyki wydaje się wręcz nieuchronna. Natomiast jeden wątek przewijający się w książce pozostałby bez zmiany – pomijając tytuł. Kiedy pytałem o poziom współczesnego antysemityzmu w społeczeństwie polskim, referując zresztą m.in. wczesne badania profesora Krzemińskiego, i kiedy próbowałem odpowiedzieć na pytanie o źródła i mechanizmy między-pokoleniowej transmisji antysemityzmu, odpowiedź brzmiała: rodzina, grupa rówieśnicza, szkoła i kościół. I ta odpowiedź pozostałaby bez zmian, tu nic się nie zmieniło, co najwyżej, dzięki Internetowi, wzmocniona została siła przekazu. To są te instytucje, poprzez które antysemityzm czy też wrogi stosunek nie tylko do Żydów mógł być zwalczany, a w tej chwili może być konserwowany i/lub wzmacniany. Dzisiaj obserwujemy takie negatywne tendencje, idące także w parze z trywializacją i banalizacją okupacyjnego doświadczenia, jego instrumentalizacją i zarazem skrajną wręcz mitologizacją. W przeszłość odeszły praktyki, które w 2001 czy 2002 roku były oczywiste, jak choćby zaproszenie na posiedzenie jednej z komisji sejmowych ludzi, którzy pracowali nad zmianami w programach szkolnych, by uwzględniały one w nauczaniu na różnych poziomach m.in. problematykę Holokaustu. Wyobrażacie sobie dzisiaj Państwo taką debatę, w którejkolwiek z komisji sejmowych, z zaproszeniem ludzi reprezentujących poglądy inne niż prezes Szarek czy inni eksperci „dobrej zmiany”? Zaproszenie profesora Krzemińskiego czy Stanisława Krajewskiego? Ja sobie takiej dyskusji dzisiaj nie wyobrażam.

Ireneusz Krzemiński (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Nie, to raczej trudne do wyobrażenia. Nie wiem, czy byśmy w ogóle poszli.

J.R. – Dziękuję. Teraz poproszę profesora Krzemińskiego, by zechciał w szczególności przywołać trochę danych empirycznych ze swoich badań. Potrzebujemy orientacji, jaki jest zasięg postaw antysemickich, jakie są tu społeczne różnicowania.

I.K. – Dobrze, ale wcześniej chciałbym się odnieść do tego, co powiedział przedmówca i co było w zagajeniu. Może od tego zacznę. Przywołując Marzec 1968 roku, mówiłeś o antyelityzmie. Ja bym jednak powiedział, że to był wątek antyinteligencki, bo ta inteligencja zawsze była dla ludu polskiego podejrzana, bo nie wiadomo, który Żyd, który nie-Żyd i oni się ze sobą „kitfasili”, że powiem tak zabawowo. Ten wątek jednak właściwie później znika, staje się mało istotny. I co innego będzie różnicowało postawy, o czym za chwilę powiem.

Jeszcze jedna sprawa. W tej naszej książce, którą profesor Raciborski przywołał, pokazujemy na podstawie badań z 2002 roku, że mamy do czynienia z ogromnym wzrostem antysemityzmu i antysemickich postaw.

J.R. – W stosunku do 1992 roku, pierwszej edycji Twoich badań?

I.K. – Tak, bo pierwsze badanie przeprowadziliśmy w 1992 roku i opisane zostało w książce *Czy Polacy są antysemitami?* (Krzemiński, red., 1996). Ale nie tylko chodziło wówczas o porównanie z rokiem 1992. Niektóre nasze pytania powtarzał CBOS (do tej pory zresztą używa dwu z tych pytań), i tam też wzrost postaw antysemickich był już widoczny. To się w tej chwili zmieniło, ale był taki moment, że dyskusja wokół Jedwabnego i polskich zbrodni na Żydach w czasie wojny odegrała ogromną rolę: wpisała się w świadomość społeczną. Jej skutki dopiero później dały się zauważyć.

Jak wpływ tej dyskusji wyglądał później? W badaniu z 2012 roku mamy zdecydowany spadek postaw antysemickich, ale co więcej – i to jest najbardziej fascynujące – pojawiają się postawy anti-antysemickie. Myśmy analizowali postawy antysemickie w taki sposób, że można było badać postawy i antysemickie, i anti-antysemickie. I te anti-antysemickie wzrosły do poziomu antysemickich w 2012 roku. I to właściwie utrzymuje się do tej pory.

Jestem przekonany, że gdybyśmy to badanie powtórzyli teraz, w 2018 roku, to odnotowalibyśmy wyraźny wzrost postaw antysemickich, ale zarazem i anti-antysemickich, czyli prawdopodobnie zmniejszyłaby się liczba osób, które nie zajmują stanowiska. Zatem – wzrost polaryzacji postaw.

To jest bardzo ciekawe, bo te postawy – jak sądzę – bardzo wyraźnie kryształizują się i polaryzują w tej chwili. Niedawno przygotowałem referat na konferencję międzynarodową European Sociological Association, w którym zastanawiałem się nad tym, co się właściwie wydarzyło, jak moglibyśmy ogólnie wyjaśnić wzrost postaw – przynajmniej demonstrowanych – antysemickich, ksenofobicznych i antymuzułmańskich (za chwilę powiem, dlaczego jedno z drugim się łączy). I jak doszło do załamania ducha demokratycznego?

Moja teza jest taka, że najważniejszą sprawą jest w tej chwili nacjonalizm, ideologia nacjonalistyczna, rozbudzająca narodowe emocje. Z tą ideologią jest, oczywiście, zawsze pewien problem, bo jest to ideologia innego typu niż opisywana przez Hannah Arendt. Ale nacjonalizm, moim zdaniem, odgrywa coraz większą rolę w antydemokratycznych tendencjach. Powinno się podjąć próbę opisu, czym jest ta ideologia obecnie, jaką formę przybiera, bo używa się tego określenia bardzo, powiedziałbym, schematycznie. A tymczasem jest to naprawdę niezwykle poważne zjawisko. I mogliśmy obserwować w ciągu minionych trzech lat, jak politycy, którzy należą do obozu rządzącego, zmieniali się, jak zmieniał się ich język, jak przyjmowali ideologię wyznawaną przez ich partię, a zatem – jak przyjmowali pewien sposób myślenia. Wymyśliłem, że

to jest taki „populizm nacjonalistyczny” albo „nacjonalizm populistyczny” – można wybrać, co będzie lepiej brzmiało – ponieważ oczywisty jest dla mnie związek nacjonalizmu z polityką populistyczną, przynajmniej w Polsce. To się wiąże z antyelityzmem, to prawda. Zastrzegam jednak, że tamten antyelityzm z 1968 roku miał nieco inny, bardziej szeroki, antyinteligencki charakter. „Lud pracujący” był przeciwstawiony tej „okropnej inteligencji”, czyli pracownikom umysłowym, jak to się nazywało w języku socjalizmu. Obecnie najwyraźniej dotyczy to tzw. elity politycznej i wiąże się z rozróżnieniem na prawdziwych i nieprawdziwych Polaków. Populistyczna polityka rządzącej partii odgrywa istotną rolę w kształtowaniu się takich postaw i języka. Oznacza to, że emocje narodowe ściśle powiązane są z emocjami antyżydowskimi, ksenofobicznymi, a przede wszystkim z siłą oddziaływania tej partii, która definiuje albo redefiniuje postawy.

Bardzo ciekawy jest kierunek definiowania tych postaw. Sprawdzałem to w wielu badaniach CBOS-u i okazuje się, że do 2015 roku poparcie dla Unii Europejskiej właściwie nie było skorelowane z poparciem dla rządu lub z brakiem tego poparcia. W tej chwili mamy bardzo wyraźną korelację: wszyscy ci, którzy są za zdecydowanym wzmocnieniem Unii Europejskiej i Polski w Unii Europejskiej, są jednocześnie antyrządowo nastawieni, a ci, którzy popierają rząd, w zasadzie są antyeuropejscy albo krytyczni wobec Unii Europejskiej. Ta sytuacja pokazuje, jak duży jest wpływ populistycznego, narodowego myślenia.

Co dalej? Zastanawiałem się nad tym jeszcze, co właściwie buduje obecny język narodowy. Z całą pewnością antyuchodźcze hasła, wzbudzenie niemal „paniki moralnej” przeciw uchodźcom i emigrantom w ogóle, tak silnie i skutecznie obecne w czasie kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwości, przyczyniły się do aktywizacji emocji narodowych. Oczywiście, PiS po 2010 roku konsekwentnie budował rosnące środowisko zmobilizowane narodowo wokół hasła „zamachu” na lotnisku pod Smoleńskiem. Nie katastrofa, tylko „zamach” na prezydencki samolot. W dodatku retoryka „zamachu” wikłała w jego planowanie polskich polityków, Tuska i Komorowskiego, którzy mieli spiskować z Putinem. Tak zwane miesięcznice, obchodzone przez wiele lat, wprowadziły w dyskurs publiczny hasło „zdrady narodowej” popełnionej rzekomo przez rządzących wówczas polityków, co pozwoliło na skonstruowanie całkowicie fikcyjnego, ale silnie naładowanego emocjami obrazu „złej Polski” i „złego ustroju”. Stąd późniejszy koncept „wstawania z kolan” Polski i Polaków mógł zyskać uznanie części społeczeństwa.

Następna i bardzo interesująca kwestia związana jest z powszechnością mobilizacji przeciw przyjmowaniu uchodźców. Zidentyfikowano ich jako muzułmanów i badania CBOS-u bardzo jednoznacznie pokazują, że antyuchodźcza argumentacja pokrywa się obecnie z antymuzułmańską, antyislamską ideologią.

Najciekawszy jest fakt (niewynikający z badań sondażowych i statystyk socjologicznych, ale z badań jakościowych), że struktura przekonań antymuzułmańskich oparta jest na strukturze antysemickich nastawień. Jeśli w analizie antysemickiej retoryki odwołać się do koncepcji profesora Kofty, to wówczas Żydzi stanowią niebezpieczną mniejszość, obcą i działającą skrycie przeciw większości narodowej, polskiej. Myślenie konspiracyjne odgrywa tu decydującą rolę. Otóż uzasadnienie antymuzułmańskich postaw przybiera analogiczną formę. Można ją odtworzyć mniej więcej następująco: uchodźcy-muzułmanie przyjeżdżają do nas nabierają praw, ale jednocześnie pozostają grupą obcą, która nie chce się asymilować, podobnie jak Żydzi, domagają się uznania swojej religii i kultury, co zagraża polskiej tradycji i kulturze religijnej. I muzułmanie, tak jak dawniej Żydzi, zaczną podstępnie konspirować przeciw większości narodowej. Na ogół podaje się przykłady europejskich stolic, gdzie „gospodarze” albo „biali gospodarze” w ogóle się nie liczą, mimo że „są u siebie”. Dane CBOS-u potwierdziły moją tezę, bo okazało się, że 40% Polaków uważało, że uchodźcy czy muzułmanie (co się utożsamia) są zagrożeniem ze względu na swoją – inną, obcą – religię i kulturę. Nie chodzi o interesy, nie chodzi o ekonomię, bo na te czynniki wskazywano rzadziej.

Można zadać sobie pytanie, jak powstawała ideologia, którą posługuje się rządząca partia. Muszę tu przywołać swoją tezę o roli ojca Rydzyka. Moi koledzy socjologowie często ze mną dyskutują, twierdząc że przeceniam rolę i znaczenie ojca Rydzyka. Uważam jednak, że ksiądz Tadeusz Rydzyk z jego rozgłośnią, ale także z „Naszym Dziennikiem”, który jest przecież jednym z członków tego konglomeratu biznesowego (a Rydzyk jest przewodniczącym rady „Naszego Dziennika”), stworzył miejsce, gdzie ideologia narodowa rozkwitła. Uważam, że jest teraz zasadniczym nośnikiem i utrwalaczem postaw antysemickich, zwłaszcza tych, które są związane z tradycyjnym uzasadnieniem ideologicznym, czyli z orientacją endecką, umiejętnie przetworzoną i unowocześnioną, jeśli można tak powiedzieć.

J.R. – Może bliżej o tej ideologii i jej związkach z religijnością powiesz w drugiej rundzie. Po tym, gdy profesor Krajewski oświetli nam kwestię możliwych związków antysemityzmu z doktrynami i praktykami obu wchodzących tu w grę religii, z jednej strony judaizmu, z drugiej katolicyzmu. Pytałem go o to we wcześniej przesłanym zaproszeniu do dyskusji. To niezależnie od ewentualnego komentarza do wypowiedzi, jakie już były.

Stanisław Krajewski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Filozofii) – Dziękuję bardzo. Jedno z pytań, które zostały mi przesłane, dotyczyło właśnie religijnego podłoża antysemityzmu. Postanowiłem skoncentrować się na tym, bo myślę, że to są rzeczy, o których większość tu obecnych może mniej chciałaby mówić. Dla mnie one są ważne, przy czym od razu chcę powiedzieć, że ja w ogóle

nie bardzo lubię mówić o antysemityzmie. Uważam, że tak powiem, że to nie jest moja sprawa. Oczywiście, mam różne opinie na ten temat, ale uważam, że jest czymś niezbyt dobrym mówienie tylko o antysemityzmie, a nie o całym spektrum postaw, więc cieszę się, że właśnie Ireneusz Krzemiński mówił i o antysemityzmie, i o postawach przeciwnych. Uważam, że należy to właśnie jakoś łączyć, że inaczej jest to jednostronne. To jest pierwsza rzecz.

Druga jest taka: chociaż wydaje się, że te antyżydowskie i prożydowskie postawy są całkowicie przeciwstawne, to jest tak, że pewien paradoksalny związek może się pojawiać. Głównie wtedy, kiedy takie prożydowskie nastawienie wiąże się z jakimiś oczekiwaniami i kiedy te oczekiwania nie są spełnione, co wywołuje frustrację, która może prowadzić do antyżydowskich postaw. Chcę powiedzieć, że jest często pewien wspólny mianownik, nie zawsze oczywiście, ale często, między takimi wyraźnie antysemickimi oraz bardzo prożydowskimi postawami. Ten wspólny mianownik jest taki mianowicie, że Żydów się traktuje inaczej niż inne grupy. Jest wiele osób, znam takie, które uważają, że samo traktowanie Żydów inaczej niż innych, to już jest antysemityzm. Ja się z tym zupełnie nie zgadzam. Ten pogląd jest częsty szczególnie wśród ludzi, którzy mają żydowskie korzenie, a przy tym starają się od nich odseparować. No i chcieliby, żeby nikt im tego nie przypominał nawet pośrednio, nawet w aluzjach, bo odczuwają to jako zagrożenie. Rozumiem oczywiście, dlaczego odczuwają to jako zagrożenie, ale myślę, że to jest niesłuszna postawa. Ja w ogóle jej nie mam, ale może dlatego, że jestem żydowsko zaangażowany i prywatnie, i publicznie, i w każdy możliwy sposób. Żeby to jasno powiedzieć, owszem, Żydzi tworzą, czy my tworzymy, grupę inną niż inne grupy, i że nie bardzo jest wspólny mianownik, który by pozwolił Żydów jako grupę zmieścić we wspólnej kategorii ze wszystkimi innymi. Bo Żydzi to jest trochę religia, trochę naród, trochę plemię, trochę właściwie nie wiadomo co, bo nie ma odpowiedniej ogólnej kategorii, która by to mogła ujmować. Czyli może być tak, i tak bywa, że i antysemityzm, i filosemityzm mają wspólny element, którym jest wyjątkowość Żydów, raz ze znakiem plus, raz ze znakiem minus. Sandauer, jak może Państwo pamiętać, stworzył pojęcie „allosemityzm”, w którym właśnie miało być ujęte to szczególne traktowanie.

Otóż... skąd się ono w ogóle bierze? Mówiąc najprościej – i to prowadzi mnie do tematu, który mi został zadany – bierze się z tradycji religijnej i biblijnej. Mianowicie Biblia jest jednym z filarów całej cywilizacji zachodniej, nawet dla ludzi, którzy są odlegli od religii albo są antyreligijni, a w niej jest wyraźna wizja, że jest Izrael i narody świata. Na różne sposoby jest ta prawda w Biblii wykładana. Przy czym trzeba rozumieć, że tak zwane wybranie Żydów, to oczywiście nie jest wybór, który w jakikolwiek sposób, w jakimkolwiek stopniu jest skierowany do poszczególnych osób, to jest wybór zbiorowy, grupowy, to Żydzi

jako grupa mają specjalną rolę – w zaświadczeniu o Stwórcy i w utrzymywaniu objawienia, i w trwaniu w wierności, która ma prowadzić do tego, żeby świat stał się taki, jak być powinien, czyli o wiele lepszy niż jest. Tak, mówiąc najprościej, wygląda biblijna wizja. Natomiast wiele osób, również zresztą wielu Żydów, tych odległych od rozumienia tej tradycji, uważa, że to jakoś przenosi się na jednostki, że to jednostki są wybrane, poszczególni Żydzi jako osoby. To oczywiście jest po pierwsze nieprawda, ale po drugie budzi zrozumiałą sprzeciw i odrazę jako jakaś wyższość nie wiadomo na czym oparta, a przecież w ogóle nie o to chodzi. Więc myślę, że rzeczywiście ta szczególność bierze się z podglebia religijnego i w tym sensie, jeśli szeroko rozumieć religijność, uważam, że antysemityzm jak najbardziej ma religijne tło – ale właśnie nie tylko antysemityzm, lecz także owo prożydowskie nastawienie. Chciałem podać przykład. Żeby dobrze ten problem wyłożyć, trzeba by mieć trochę więcej czasu, ale zrobię to w wielkim skrócie. Mianowicie, mówi się o Zagładzie, częściej o Holokauście, o zagładzie Żydów w czasie wojny. O tym wszyscy wiedzą, ale też wiadomo, że teraz, żeby opisać różne masowe masakry czy jakieś masowe tragedie, w których giną ludzie, często używa się – trochę dla efektu, trochę jako porównania – słowa „Holokaust”. Jest ono często używane i nadużywane, na przykład mamy Holokaust nienarodzonych. W Stanach Zjednoczonych są ludzie, którzy próbują polskie cierpienie i straty w czasie drugiej wojny światowej nazwać Holokaustem polskim (*Polish Holocaust*), ponieważ uważa się, że użycie takiej nazwy nada dramatowi odpowiednią wagę i rangę. Paradoksalnie ta straszliwa tragedia żydowska, to umieranie w męczarniach i w poniżeniu, w opuszczeniu, jest nagle nazywane słowem, które – wydaje się – nobilituje masową śmierć. I skąd to się właściwie może wziąć, skąd się bierze? Można wskazywać, że są niepowtarzalne elementy Zagłady: jej skala, przemysł śmierci, którego nie było chyba przedtem, przynajmniej w tak doskonałej formie. Różne rzeczy można wskazywać, ale raczej w moim przekonaniu jest tak, że wszystkie te ogólne elementy da się gdzie indziej również znaleźć, na przykład skalę i natężenie zjawiska. Natomiast jedna rzecz jest nieporównywalna, specyficzne jest to właśnie, że tu chodzi o Żydów. To znaczy, że to nie była po prostu masowa masakra, ale że było to zabijanie Żydów. Zabijanie Żydów było swego rodzaju atakiem na Boga, który sobie wybrał Żydów.

Właściwie to nie jest nowa teza. Czasem się pojawia takie myślenie. Teza ta dopiero tłumaczy pewien rodzaj natężenia emocji, które się tutaj pojawiają. One moim zdaniem były obecne również w czasie wojny, np. fakt, że wszelkie akcje masowego mordowania w gettach zaczynane były z reguły w święta żydowskie, to jest przecież nieprzypadkowe, to była próba ugodzenia tego niewidzialnego Boga, którego nie da się inaczej ugodzić. W imię czego? W imię swoich germańskich bogów. Bo nie da się niewidzialnego inaczej ugodzić niż

przez uderzenie w coś widzialnego, a to co najbardziej widzialne, to Żydzi, którzy są szczególnie związani z Bogiem. Więc, jednym słowem, ponieważ chodzi o Żydów, to masowe mordowanie staje się czymś ważnym, staje się w pewnym sensie czymś, co można włączyć jako następny rozdział do historii biblijnej. Uważam, że tak się o tym trochę myśli. I to Żydzi, ale przecież nie tylko Żydzi, bo i chrześcijanie, i ludzie, którzy mają biblijną tradycję jako ważną część swojego tła kulturowego albo tak myślą, albo są gotowi w tę stronę się troszkę posunąć. Jeżeli to jest aż tak ważne, że mogłoby stać się nowym rozdziałem Biblii, to rzeczywiście nagle to słowo staje się nobilitujące, no bo być w rozdziale Biblii, coś bardziej nobilitującego? I z tego wynika, że nagle to słowo próbuje się przejąć czy zawłaszczyć.

Uważam, że religijny element gdzieś tam wszędzie funkcjonuje, czasem w taki nieoczywisty sposób, jak to, co tutaj na przykładzie przedstawiłem. Kościół katolicki nauczał o Żydach tak, że stwarzało to podglebie antysemityzmu, chociaż było w tym też swego rodzaju podkreślenie roli Żydów. Tradycyjna formuła św. Augustyna jest taka, że poniżenie Żydów jest świadectwem prawdy chrześcijaństwa, to znaczy, że Żydzi nie powinni zniknąć, tylko powinno się im źle wieść, po to, żeby było jasne, że oni się mylą. Nie przyjęli prawdy chrześcijańskiej i dlatego źle im się dzieje. Ale gdyby przyjęli, i to jest ta następna rzecz, byłoby to najlepsze możliwe potwierdzenie prawdy. I Luter na przykład, a wcześniej Mahomet zresztą, liczył na to. Luter liczył, że skoro zrobił wielką rewolucję w Kościele i te wszystkie złe rzeczy próbuje przezwyciężyć, to Żydzi go poprą, bo on zrozumiał, w jaki sposób wrócić do korzeni biblijnych. Gdyby Żydzi go poparli, to byłoby potwierdzenie, że on ma rację – nie ma lepszego potwierdzenia, prawda? Bo to Żydzi, czyli Biblia. To się nie stało, więc Luter skierował się w antyżydowską stronę w sposób niesłychanie jadowity. Jego diatryby rzeczywiście jak najbardziej można zestawić z czynami hitlerowców, ponieważ on mniej więcej takie właśnie rzeczy proponował wtedy, kiedy się sfrustrował. Więc jest niebezpieczeństwo zawarte w takim szczególnym traktowaniu Żydów, ale jest ono, to szczególne traktowanie, w pewnym sensie w moim przekonaniu uzasadnione. Można powiedzieć, że wynika ze szczególnej roli Biblii, z biblijnych podstaw cywilizacji.

J.R. – To teraz znów możemy wrócić do polskiego antysemityzmu i splatania się wątków religijnych z narodowymi. To fundamentalne w judaizmie przekonanie o szczególnej roli Żydów i jako grupy religijnej, i jako narodu musiało mieć konsekwencje dla kształtowania się narodowej tożsamości Polaków. Współobecność tych grup była bardzo intensywna i musiała wpłynąć na narodzenie się dominującej w Polsce ideologii. Profesor Krzemiński sygnalizował już jej swoistość i siłę oraz rolę Kościoła katolickiego w jej formowaniu. Proszę o rozwinięcie tego wątku.

I.K. – Jeżeli mówiłbym ogólnie o wpływie Kościoła katolickiego, to w istotnym stopniu stanowi on czynnik sprzyjający postawom narodowym i zarazem antysemickim oraz antymuzułmańskim, ogólnie – ksenofobicznym. Dokonuje się to poprzez wspomnianą ideologię narodową, która reaktywowała hasło „Polak-katolik”. Katolicka tradycja, przybierająca postać wywiedzioną z idei Dmowskiego, ma być nieeliminowalnym elementem tradycji narodu polskiego. Zawiera w sobie – jest to wręcz definicyjna jej cecha – niechęć i podejrzliwość wobec Żydów jako tych, którzy nie są nasi, są „obcy”, a odegrali i odgrywają tak wielką rolę w państwie.

Tutaj pojawia się kolejna kwestia – Żydzi a komunizm – o której mój przedmówca też mówił. We wszystkich naszych badaniach, w których o to pytaliśmy, okazało się, że stereotypowe oskarżenia Żydów o związki z komunizmem są właściwie na końcu wszystkich innych oskarżeń. Można powiedzieć, że nie odgrywają one takiej roli, jak byśmy się spodziewali. W tych pierwszych badaniach, w 1992 roku, gdzie uwzględniliśmy kwestię pokoleń, okazało się, że dla pewnej generacji rzeczywiście ten związek Żydzi-komunizm jest istotny i ważniejszy niż dla wszystkich innych grup pokoleniowych. To była generacja, która urodziła się w czasie wojny albo tuż po wojnie. Dla nich właśnie ta zbitka „Żydzi-komunizm” była istotna, więc pewnie dalej w tym pokoleniu jako się utrzymuje.

Czym jest więc polski, aktualny antysemityzm? Antysemityzm najbardziej zakorzeniony w Polsce wiąże się z silnym, narodowym albo nacjonalistycznym obrazem świata. Przy okazji wspomnieć chcę o książce Izabeli Tomali-Kaźmierczak (I. Tomala-Kaźmierczak 2015), która analizowała dyskurs Radia Maryja na temat demokracji, aby pokazać, że to w istocie antydemokratyczna retoryka, budująca obraz przypominający „demokrację narodową”. Tyle że – inaczej niż u Dmowskiego – opisująca Polskę i Polaków jako ofiary nie tylko wojny, ale i komunizmu (a więc ważne jest tu nastawienie antyrosyjskie) oraz jako naród szczególnie cierpiący (a więc z odwołaniem się do wizji romantycznego, narodowego cierpienia, także niezgodnie z Dmowskim). Z tego obrazu wynika jednak poczucie, że świat traktuje Polaków niesprawiedliwie, bo mówi się tylko o cierpieniu Żydów, a przecież Polacy również tak bardzo cierpieli. Nic dziwnego, że mamy oto jeszcze jeden powód, wspierający ideę „wstawania z kolan” i jej powiązanie z antysemityzmem i – antykomunizmem.

Muszę dodać, że to, co powiedziałem, zapewne nie wyczerpuje repertuaru wszystkich manifestacji antysemityzmu i antyżydowskiego języka, jakie można znaleźć w publicznym dyskursie, szczególnie w Internecie.

Myślę, że mamy do czynienia z drugim rodzajem antysemityzmu czy też antyżydowskimi wypowiedziami, które niekoniecznie są wskaźnikiem antysemityzmu jako głębokiej, zakorzenionej światopoglądowo postawy. Nazwałbym

ten antysemityzm „antysemityzmem rozproszonym, populistycznym”. Po prostu okazuje się, że kultura polska, w ogóle nasza kultura masowa pełna jest takich antyżydowskich odniesień.

Rozproszony antysemityzm może zmienić się w formę poprzednio opisaną, co widać, moim zdaniem, na przykładzie tzw. kiboli. Ich przejście na pozycje narodowe zaczyna nadawać antysemickie znaczenie okrzykom, które bardzo często były po prostu wznoszone bezrefleksyjnie, bez osobistego stosunku do Żydów jako takich. Mogę się powołać na badania moich studentek chyba z 1999 roku, fokusowe badania młodzieży, studentów z kilku warszawskich uczelni. Badania te (podobnie jak badania węgierskie z początku lat dziewięćdziesiątych) wykazały, że mówiło się „ty Żydzie” do kogoś, kto nam się nie podobał albo zrobił coś niewłaściwego i nie było w tym żadnego aspektu antysemickiego. Gdyby ktoś, do kogo zwrócono się „ty Żydzie”, bo komuś się nie podobał, okazał się prawdziwym Żydem, to wszyscy byliby bardzo zażenowani, przepraszaliby go i zapewniali, że w ogóle nie mają nic przeciwko Żydom. Więc takie zjawisko też występowało, nie wiem, jak w tej chwili to wygląda. Ostatnie badanie, które znam, też prowadziła moja studentka Krzysia Wódz, kilka lat temu. Badała antyżydowskie wypowiedzi w Internecie i wyniki były przerażające. Pojawił się tam wątek, który ukazał ostatnio w swych badaniach profesor Bilewicz z zespołem, a mianowicie powrót do motywu mordy rytualnego, do motywu „krew na macę”. Te stereotypy funkcjonują w Internecie, choć nie mają wiele wspólnego z żadnym doświadczeniem. Tym bardziej są niebezpieczne. W naszym ostatnim badaniu z 2012 roku zadaliśmy pytanie o znajomość twierdzenia, że Żydzi „porywają dzieci” – w domyśle, aby zdobyć ich krew, jak to wiadomo z historii. Traktuje o tym pokaźna praca Joanny Tokarskiej-Bakir *Legenda o krwi* (J. Tokarska-Bakir 2008). Okazało się, że 11% naszych respondentów uznało, że porwania dzieci miały miejsce (w tym – zdecydowanie tezę o porwaniach potwierdziło blisko 2%, czyli 1,6% badanych)¹. W 1992 roku to pytanie odrzuciliśmy, bo przeprowadziliśmy aż trzy pilotaże ankiety. Pytano głównie mieszkańców wsi i małych miast na Mazowszu i na Kaszubach. Jednak okazało się, że w zasadzie ludzie śmiali się z tego pytania, mówiąc: „No, prawda, no, wiadomo, że tak dawniej gadali!” – to cytat z jednej takiej odpowiedzi.

¹ Pytanie brzmiało: „W przeszłości zarzucano Żydom porywanie dzieci chrześcijańskich. Czy uważa Pan(i), że porwania takie miały miejsce, czy raczej nie?”. „Zdecydowanie tak” i „raczej tak” odpowiedziało 11,1% badanych (N=19); „raczej nie” i „zdecydowanie nie” – 55,8% („zdecydowanie nie” – 25,8%) – N=360+310. Ale „trudno powiedzieć” wybrało aż 33% badanych! (N=398). Pytanie to pochodzi z badań prof. Bilewicza i jego zespołu.

Teraz okazuje się, że treść tego pytania nabiera charakteru poznawczych przekonań! Być może w jakimś stopniu jest to trochę „zabawowa” odpowiedź na pytanie, ale zawsze ujawnia raczej nieprzyjemne emocje.

Ale w polskiej świadomości – i nie tylko polskiej – zauważyć można uznawanie za „prawdziwe” wiadomości całkowicie idiotycznych w swej treści. Jeśli mamy ruch antyszczepionkowy, to właściwie dlaczego nie uwierzyć, że Żydzi porywali dzieci, by wytoczyć z nich „krew na macę”? Jak widać, można dziś uwierzyć w każdą bzdurę, dlatego więc nie w antyżydowską, tym bardziej, że wykształcenie religijne Polaków jest na kompromitująco niskim poziomie. W każdym razie może to aktualizować zupełnie absurdalne koncepcje.

Wracam do tego, co dla mnie jest tym ważnym, głębokim antysemityzmem, który naprawdę buduje wrogie postawy, który staje się elementem obrazu świata i wiąże się z treścią przekonań narodowych. Co więcej antysemityzm ten jest nie tylko antyżydowski, jest także narzędziem używanym w opisie stosunku do innych zagrożeń, przede wszystkim stosunku do islamu, do muzułmanów. Antymuzułmanizm u nas ma strukturę analogiczną do postawy antyżydowskiej: „niby-nasi-a-nie-nasi”, bo cichcem chcą nas opanować, biorąc na współczucie, a potem – usadowiwszy się w naszym kraju – będą chcieli rządzić, przejąć nasze państwo... W badaniach z 2002 roku, przedstawionych w naszej książce przywołanej tutaj przez Jacka Raciborskiego, ponad 35% ludzi uważało, że w polskiej polityce jest dużo i bardzo dużo Żydów². Na szczęście, ta liczba znacząco zmniejszyła się w ostatnim badaniu.

Jeszcze kilka zdań o Izraelu. Z naszych badań wynika, że, oczywiście, antysemityzm wiąże się z postawą niechęci do Izraela, ale można powiedzieć, że nie mamy do czynienia z tak zwanym nowym antysemityzmem, gdzie niechęć do Izraela jest nośnikiem powrotu do antyżydowskich, bardziej zgeneralizowanych postaw, jak się dzieje na Zachodzie. U nas większość – nawet antysemitów – uważa, że i Żydzi, i Palestyńczycy są jednakowo winni temu, co tam się dzieje. Oczywiście, to może ulec zmianie, bo zauważyliśmy w ostatnim badaniu, że grupa najmłodszych respondentów, w wieku od 18 do 24 lat, czyli studentów, uczniów liceów, skłonna jest powielać zachodni schemat „złego Izraela” i wobec tego łatwiej akceptować antyżydowskie oskarżenia i stereotypy. To zaskakujące, że taka postawa występuje u najlepiej, wydawałoby się, wykształconej i najbardziej twórczej młodzieży.

Muszę jeszcze odnieść się do jednej rzeczy: do powstania w getcie warszawskim i do zarzutu, że Żydzi byli bezwolni, że poddali się oprawcy. Szli

² Dane w książce: *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, red. Ireneusz Krzemiński, por. s. 89–92. Zachodzą pewne rozbieżności liczbowe między danymi ze s. 89 i w tabeli na s. 92, które spowodowane są inną podstawą procentowania (na s. 89 procentowane od całości próby).

na śmierć i się nie bronili. Nasze badanie nie tylko nie potwierdziło wagi tego wątku, ale przyniosło wręcz odwrotne wyniki: badaliśmy niezależnie stereotyp Żydów i okazało się, że są oni podziwiani za odwagę, którą się wykazali w okresie powojennym. Można stwierdzić, że arabsko-izraelska wojna sześciodniowa po prostu zatarła ten dawny, okupacyjny obraz. Co więcej, sprawdziłem, występując dzięki profesorowi Wiatrowi w Stowarzyszeniu Żydów Kombatantów³, że wiedza o powstaniu w getcie warszawskim jest szeroko rozpowszechniona. Oczywiście, jak zadać pytanie, kiedy dokładnie wybuchło powstanie, to bardzo niewielki odsetek badanych potrafi na nie odpowiedzieć. Ale że powstanie w getcie warszawskim było, wie 80% Polaków.

J.R. – Dziękuję, ale mam jeszcze prośbę o bardzo krótkie uzupełnienie, o oszacowanie ilościowe zasięgu postaw antysemitycznych według badań tutaj przywoływanych. I, jeśli to możliwe, oszacowanie z podziałem na antysemityzm tradycyjny, ten antyjudajizm, gdzie ważne jest podłoże religijne, i antysemityzm nowoczesny, powiązany z nacjonalizmem, bo tu takie rozróżnienie się pojawiało.

I.K. – Proszę bardzo. Jest 20% zadeklarowanych antysemitów nowoczesnych i 21% anty-antysemitów, co oznacza wyrównanie się poziomu przeciwstawnych postaw. To jest zaskakujące, bo w pierwszym badaniu (1992) anty-antysemitów było ok. 8%, czyli 2 razy mniej niż antysemitów, w drugim badaniu też było ich mniej o jakieś 10%, a tutaj ten wzrost jest bardzo wyraźny.

Co do antysemityzmu tradycyjnego, to w pierwszych dwu badaniach (1992 i 2002) utrzymywał się on właściwie na tym samym poziomie i dopiero w 2012 roku mamy spadek z 6,5% do jakichś 4%, mniej więcej. To ciekawe i ważne, bo w badaniu na Ukrainie w 2003 roku wyszło nam, że tam antysemityzm tradycyjny jest głównym nośnikiem antysemityzmu. Było go więcej niż antysemityzmu nowoczesnego. Ale to daje się wyjaśnić powrotem do stereotypów religijnych, dawnych nauk kościelnych, ich odżyciem po długim czasie „zamrożenia” przez lata komunizmu.

J.R. – Dziękuję. I teraz poproszę profesora Krajewskiego, aby odniósł się do kwestii politycznych impulsów dla antysemityzmu, wzbudzanych przez politykę Izraela, jak również ewentualnie wychodzących ze strony instytucjonalnego Kościoła katolickiego z jednej strony i organizacji żydowskich z drugiej strony.

S.K. – Podkreślenie elementu religijnego łączy mnie teraz z następnym tematem, czyli Izraelem. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silny nurt ewangelikalny, na przykład obecny wiceprezydent należy do tego nurtu. Ten nurt to nie są po prostu Kościoły protestanckie, to są Kościoły, dla których Izrael, Państwo Izraela jest ważnym elementem historii zbawienia, wstępem,

³ Pełna nazwa: Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej.

czy ważnym krokiem w drodze do ostatecznego zbawienia. Dlatego oni są bardzo proizraelscy i prożydowski w pewnym sensie. Nie w każdym sensie są prożydowski, natomiast są bardzo proizraelscy. Pytam, co się stanie, co będzie, jeśli oni z kolei poczną się zawiedzeni i sfrustrowani – a to jest niewykluczone. Wtedy ta ich proizraelskość może być źródłem jakiejś mocnej antysemickiej reakcji z ich strony. I to jest coś, czego się obawiam.

Natomiast jeśli chodzi ogólnie o zmiany w kościelnym nauczaniu – w szczególności w nauczaniu Kościoła katolickiego, bo to jest ważne w Polsce, gdzie ewangelikalne wpływy są minimalne – to oczywiście jest zmiana na lepsze od mniej więcej 50 lat. Zmiana, która nastąpiła, jest czymś bardzo ważnym i istotnym też historycznie, to znaczy będzie pamiętana przez stulecia. Mówiąc najprościej, nastąpiło przejście od negatywnego do pozytywnego myślenia o żydowskiej religii i o Żydach jako ludziach, którzy ją tworzą. To jest bardzo wielka, poważna i pozytywna zmiana. Pytanie, na ile ona jest zaakceptowana i ostateczna. To nie jest do końca jasne. Szacunek wobec Żydów i żydowskiej religii jest widoczny wśród ludzi Kościoła. Oczywiście są tacy, którzy myślą w sposób tradycyjny. Jak wiemy z tych niedawnych badań, wiara w mord rytualny i obwinianie Żydów jako takich za śmierć Jezusa raczej ostatnio wzrosły, niż osłabły. A wydawało się, że przekonania te będą coraz słabsze.

Mało tego, w lipcu Ratzinger, czyli emerytowany papież Benedykt XVI, opublikował artykuł, który jest interpretowany jako wyraz nadziei na nawrócenie Żydów. Nawet dla niego to, że Żydzi nie nawrócili się na chrześcijaństwo, jest trudne do zaakceptowania. Idea, że mogą być równoprawne drogi religijne, np. prawda chrześcijańska dla chrześcijan a obok żydowska – dla Żydów, jest przyjęta przez sporą liczbę teologów i myślicieli, ale jednak nie zdominowała Kościoła. Jest to częścią szerszego zjawiska, które wiąże się z wykorzystywaniem Żydów dla swoich celów. Już wspomniałem o Lutrze i o ewangelikalach. Wydaje się, że w Polsce na swój sposób to teraz też występuje. Ksiądz Rydzyk wydaje się obecnie najważniejszą osobą polskiego Kościoła katolickiego, co jest zaskakujące, bo gdy w latach dziewięćdziesiątych zaczynał swoje funkcjonowanie, myślałem, że on należy do marginesu, który może się powiększyć, ale nie będzie więcej niż marginesem. Teraz jest odwrotnie. Ci, którzy są odmienni niż ksiądz Rydzyk, wydają się marginesem w Kościele katolickim, co jednak jest poważną zmianą, trudną do przyjęcia dla mnie i dla wielu katolików przecież też. I ogólnie, w latach dziewięćdziesiątych wydawało się, że antysemickie postawy będą słabły, i one wtedy słabły. Pamiętam, że wtedy my w ogóle się ich nie baliśmy, liczyliśmy, że one są pozostałością i będą stopniowo odchodzić coraz bardziej na margines. To, jak wiadomo, się zmieniło i teraz jest odwrotnie, one raczej wzrastają. Niewątpliwie strach przed antysemityzmem wśród Żydów polskich obecnie jest znacznie większy niż był nie tylko w latach

dziewięćdziesiątych, ale jeszcze parę lat temu. To się nasiliło w styczniu tego roku przy okazji ustawy o IPN-ie. W każdym razie jest coś takiego, że ksiądz Rydzyk chce mieć swoje, że tak powiem, relacje z Żydami i z Izraelem, i znajdują się Żydzi, którzy chcą z nim współpracować. Jest pan Daniels, Anglik-Izraelczyk, który jest bardzo aktywny, jest świetnym piarowcem, ale – żeby nie było wątpliwości – nie reprezentuje polskich Żydów. Natomiast funkcjonuje jako Żyd, który może być sojusznikiem ludzi pokroju księdza Rydzyka i osób z obecnego rządu.

Jacek Żakowski („Polityka”) – Każdy antysemita ma swojego Żyda.

S.K. – Tu chodzi o coś więcej. To mnie prowadzi do problemu Izraela – mianowicie Daniels jednak jest też Izraelczykiem. A niewątpliwie jest coś takiego u ludzi typu Orbán, Kaczyński, Trump, że dla nich Netanjahu może być dobrym kompanem. I to ich poczucie jest niebezpieczne, a do tego dochodzi przekonanie, że Izrael jest forpocztą Zachodu, że jest przedmurzem. Jest ono jakoś uzasadnione geograficznie, ale to jest myślenie głębsze. Splata się z poczuciem zagrożenia. A skoro jesteśmy zagrożeni, trzeba mocnego lidera, który nas będzie bronił. Otóż w Izraelu jest to o wiele bardziej naturalne niż w Polsce, która wydaje się zupełnie niezagrażona. Ale w Polsce to poczucie zagrożenia, na różne sposoby jest wzniecane i wzmacniane. Chyba nie tylko o to idzie, że uchodźcy grożą, nacjonalizm jest atrakcyjny i „wstawanie z kolan”. To jest jakaś głębsza sprawa, o tym Jacek Żakowski czasem próbuje pisać i pytać swoich wybitnych rozmówców. Mianowicie istnieje obawa przed tą zmianą cywilizacyjną, której wszyscy jesteśmy uczestnikami, której nikt z nas nie rozumie i która rzeczywiście zagraża. Jest więc chęć, żeby wrócić do starego, żeby było jak kiedyś, no i żeby już były te narody, państwa narodowe, żeby wszystko nie było jakieś takie zglobalizowane i takie zagrażające. Więc zagrożenie, uważam, jest realne, tylko ono w ogóle nie wiąże się z uchodźcami w Polsce ani Żydami, tylko z niepewnością płynącą z przemian cywilizacyjnych.

J.R. – Bardzo dziękuję. Redaktor Żakowski został już wywołany do odpowiedzi w związku z tezą o szoku kulturowym, zgodnie z którą przyływ ksenofobicznych nastrojów rozumiany jest jako reakcja na procesy globalizacji. Ale niezależnie od tego proszę, aby pamiętał o moim pytaniu, czy rządy PiS-u w jakiś sposób generują świeże impulsy do kształtowania się i ożywiania postaw antysemitycznych.

J.Ż. – Bardzo dziękuję. Zaczę od tego, co Staszek w końcówce zasygnalizował, bo to wydaje mi się bardzo istotne, to znaczy: jak egzystencjalne warunki wpływają na podnoszenie się lub opadanie fali różnych postaw ksenofobicznych, w tym antysemityzmu. Diagnoza, że globalizacja ma w tym udział, wydaje mi się niepodważalna. Jak duży jest jej wpływ, trudno dokładnie powiedzieć, ale jest on niewątpliwy. Bo niepewność i lęki stymulują ksenofobie. A globa-

lizacja, zmieniając sytuację wielu grup, wywołuje poczucie niepewności i lęki o przyszłość. Pisze o tym m.in. Madelaine Albright w książce o powracającym faszyzmie.

Ciekawe jest pytanie, jaki jest wpływ rządów PiS-u na odczuwanie zagrożenia związanego z globalizacją. Powiedziałbym, że tu są dwa nurty. Jeden nurt to straszenie intencjonalne, czyli polityka strachu. To nie żadne wielkie odkrycie, polityka strachu jest dość standardowym elementem strategii populistycznej. Widzieliśmy to przy kryzysie uchodźców. Straszenie uchodźcami wzmacnia i przenosi lęk na wszystkich kolorowych i na wszystkich obcych. Ale sama niepewność też ma znaczenie. Stąd wzrost ksenofobicznej agresji w pokryzysowej dekadzie. Stowarzyszenie „Nigdy więcej” pokazuje dobrze, że mamy wzrost agresywnych, przemocowych zachowań wobec osób odmiennych.

A z drugiej strony, mamy też postępujący równocześnie proces, powiedziałbym, udomowiania innych. Przebiega on bardzo ciekawie. Na przykład, nikt nie protestuje przeciwko tysiącom Nepalczyków, którzy nagle pojawili się w Polsce. Gdyby mi ktoś 10 lat temu mówił, że nagle tysiące Nepalczyków będą rozwoziły jedzenie po ulicach Warszawy, to powiedziałbym, że za dużo wciąga albo łyka. A oni są i ich obecność nie generuje ksenofobicznych reakcji. Zapewne dlatego, że nie zostali wskazani jako zagrożenie. Tu widać, że ważny jest motyw polityczny, czyli szczucie. Werbalnie ta władza potępia antysemityzm. Jest też dużo zakłęk i demonstracji przyjaźni wobec Izraela, nacisku na to, jak Polacy zawsze Żydom pomagali, że to jest polska tradycja, a nie jest nią mordowanie Żydów. Mordowali jacyś odszczepieńcy, a prawdziwy Polak pomagał. Zatem ta władza nie stymuluje antysemityzmu wprost, ale pośrednio oczywiście tak, bo ksenofobia demonstrowana wobec jednej grupy (np. uchodźców) przenosi się na inne (np. Żydów). Ksenofobiczne zachowania się uogólniają. Bardzo rzadko zdarzają się antysemici, którzy innych ksenofobicznych i rasistowskich postaw i zachowań nie mają.

Ale jest i druga rzecz. Jeżeli mówimy o egzystencjalnych źródłach tych zachowań i postaw, a wydaje mi się to prawdopodobne, to ten mechanizm objaśnia, co się działo w poprzedniej dekadzie, to znaczy, że przyrost nacjonalistycznych i ksenofobicznych zachowań obserwowaliśmy zwłaszcza w regionach upośledzonych ekonomicznie albo zmieniających się bardzo szybko. Pierwszym przypadkiem jest Podlasie, a drugim Dolny Śląsk. Jeżeli ten mechanizm jest istotny, to polityka rządu PiS-u wysusza źródła postaw antysemickich, ponieważ dostarcza zaniepokojonym poczucie bezpieczeństwa. Czy dostarcza bezpieczeństwa, to jest inna sprawa, ale niewątpliwie dostarcza poczucie bezpieczeństwa przez zapewnienie, że jesteście ważni, że słabsi są ważni, że się nimi zajmujemy. To się dzieje poprzez różne ostentacyjne rządowe programy, takie jak

500+. To – wydaje mi się – ogranicza poczucie zagrożenia, a więc powinno też obniżać podatność na postawy ksenofobiczne.

Można by tu odnaleźć ogólniejszą prawidłowość, że niejedna polityka podgryza swoje korzenie. To znaczy, że sukces polityczny wyrasta z jakiegoś trafnie zidentyfikowanego deficytu, a potem powoduje obniżenie poziomu tego deficytu, ale tworzy inne deficyty, które inne grupy polityczne odkrywają i zaspokajają. W tym sensie zaspokojenie przez PiS tęsknoty za powrotem do państwa opiekuńczego wynikającej z generowanych przez rząd PO strachów egzystencjalnych będzie być może sprzyjało większej otwartości na obcych. Nie jest przypadkiem, że eksplozja otwartości w Europie nastąpiła w epoce państw opiekuńczych i być może powrót państwa opiekuńczego – jeżeli nie będzie połączony z silną propagandą nacjonalistyczną typu etnicznego – spowoduje, że Polska będzie kulturowo zdolna do przyjęcia 4 milionów migrantów, na których jest skazana. I to żeby nie wiem co Kaczyński sobie myślał lub mówił na tydzień przed wyborami. To jest wyzwanie...

S.K. – Przepraszam, jakie 4 miliony?

J.Ż. – To jest szacowany przez Radę Ludnościową deficyt rynku pracy w ciągu najbliższych lat.

Absorpcja takiej grupy to albo jest wojna domowa, albo kulturowe otwarcie, czyli prawdopodobnie jedyna możliwa sensowna polityka. Aby ona była możliwa, konieczne jest podnoszenie poziomu bezpieczeństwa lub raczej poczucia bezpieczeństwa. Czyli to, co teraz Włosi próbują robić, wprowadzając dochód podstawowy, gwarancje socjalne i tak dalej. Właśnie tak dwutorowo patrzyłbym na wpływ rządu Prawa i Sprawiedliwości na pobudzanie antysemityzmu i szerzej, postaw ksenofobicznych. Z jednej strony autoryzacja werbalna dla postaw nacjonalistycznych i ksenofobicznych, a z drugiej strony podgryzanie ich korzenia przez realną politykę socjalną.

Teraz problem „antysemityzm a Internet”. Gdybym miał, kierując się w dużym stopniu intuicją, powiedzieć coś na temat erupcji antysemityzmu w Internecie, to powiedziałbym, że duża część tego to są boty. Widzę to po sobie. Jeżeli boleśnie w publicystyce naruszę interes Prawa i Sprawiedliwości, to wiele razy dziennie jestem Żydem. To mija po dwóch dobach mniej więcej. Znaczące są podobieństwo i powtarzalność tych wpisów oraz moment ich pojawiania się. Bo zaczynają się pojawiać sekundy po opublikowaniu tekstu. Kiedy bot według jakichś kluczy przeczesujący Internet, łapie którąś frazę, rusza kanonada. Ludzie by nie zdążyli, często jest trzecia w nocy, kiedy te teksty się falami pojawiają.

Teraz bardziej skomplikowana analiza. Bywam nazywany Żydem wiele tysięcy razy w ciągu 48 godzin, a potem przez wiele miesięcy nie jestem. Ta nieciągłość statystyczna zaburza analizę tych zjawisk i jakoś ją fałszuje. Ale niewątpliwie tak używane boty to narzędzie, które może wywoływać zmiany świadomościowe w realu.

Po takich falach, w ciągu na przykład tygodnia, kilka osób przechodząc, spluwa i mówi do mnie „ty Żydzie”. A potem przez rok nic takiego się nie zdarza. Ten internetowy hejt przenosi się do realu w sposób ograniczony, ale się przenosi.

Następna kwestia. Jeżeli chodzi o stosunki z Izraelem, to nigdy tego nie badałem, ale mam jedną silną intuicję. Jest takie zjawisko jak zamienianie wewnątrzżydowskich sporów na dyskurs antysemitki. Żydowska krytyka Izraela – Amos Oz, Soros, Bauman – autoryzuje podobne treści wypowiediane w odmiennym intencji i częściowo z odmiennym skutkiem. Intencja Oza czy Sorosa jest taka, by Izrael był lepszy, a intencja podobnie brzmiących antysemitów jest taka, żeby go w ogóle nie było. Mam dylemat, czy obawiając się autoryzowania antysemityzmu, należałoby na przykład cenzurować wypowiedzi Baumana na temat Izraela. Bo jednak odpowiadamy za skutki. Ale z drugiej strony wiemy, że cenzura to zło. Miałem kiedyś ostry spór z Lonią Fogelmanem, który uważał, że Baumana należałoby potępić i zakneblować, a ja uważałem, że jednak autorytet wielkiego uczonego sprawia, że nie mamy prawa go ograniczać. Teraz czytam Amosa Oza o fanatykach (Oz [2006] 2010, [2017] 2018). Gdyby w polskiej gazecie niektóre fragmenty tej książki napisał polski autor, to byłby zakwalifikowany jako antysemita, ze względu na siłę krytyki Izraela i polityki izraelskiej. Chociaż jest to z miłością do ojczyzny pisane.

I jeszcze jeden wątek. Są dwie rzeczy, które trudno jest mi rozróżnić. Jaka część tych przejawów antysemityzmu ma związek z rzeczywistym antysemityzmem? Mam głębokie przekonanie, że między wieloma wypowiedziami czy zachowaniami wyraźnie antysemitkami, na przykład kibolskimi, a antysemityzmem w sensie realnej postawy, przekonań, jest dość nikła więź. Jakaś jest oczywiście – tradycja, kultura i tak dalej – ale to nie jest istotnościowe, to jest po prostu wyraz wrogości ogólnej do czegoś...

S.K. – To znaczy nie tyle Żyd jest wrogiem, co wróg jest Żydem, tak?

J.Ż. – Tak, to wiem po sobie: jak jestem wrogiem, to staję się Żydem. Może nie we wszystkich środowiskach, ale w wielu. A jak ktoś mnie lubi – przeciwnie. Zilustruję taką oto anegdotą. Powązki 1 listopada, pod murem stoliczek, literatura narodowa, idę z całą rodziną:

– Panie redaktorze, panie redaktorze.

– Słucham?

– Ach, proszę pana, mam tutaj najnowszą listę Żydów polskich.

Książeczka ma około stu stron. Jak każdy narcyz, biorę książeczkę, otwieram indeks na „Ż”, patrzę – jestem. Mówię do pana sprzedającego:

– Ale wie pan, ja nie jestem Żydem, a tu jestem.

– Oj, tak mi przykro, nie chcieliśmy pana obrazić.

Wpisał mnie tam ktoś, kto mnie nie lubi, a ten sprzedawca mnie lubi, więc już nie dopuszcza, że jestem Żydem. No, taki sympatyczny redaktor nie

może... Czyli to działa tak, że – jak powiedział Staszek – wróg staje się Żydem, a lubiany Żyd przestaje być Żydem. Ale to nie jest niewinne. Bo jak oni z tych stadionów wychodzą i zobaczą faceta w jarmulce, a przez 3 godziny krzyczeli „Żydzi coś tam”, to jednak wrogość werbalna może się zmaterializować. To nie jest tak, że się nigdy nie zmaterializuje. Na tym mogę zakończyć.

J.R. – Dziękuję bardzo. Poproszę o bardzo krótkie ewentualne komentarze panelistów, bo mamy już niezbyt dużo czasu, a jeszcze wiele osób sygnalizuje chęć wypowiedzi. Profesor Szlajfer zgłaszał chęć takiego komentarza, który nie może być odłożony w czasie.

H.S. – Mam kilka krótkich uwag odnoszących się do różnych wątków poruszonych w naszej dotychczasowej dyskusji.

W nawiązaniu do rozważań Staszka Krajewskiego: zapominamy, że termin „Holokaust” jest, na gruncie polskim, całkiem świeżej daty. W moim dzieciństwie, w mojej młodości, ale jeszcze na początku lat siedemdziesiątych pojęcie „Holokaust” nie było znane. Mówiło się o Zagładzie i ludobójstwie. „Holokaust” stał się powszechnie używanym terminem prawdopodobnie z uwagi na jego rosnącą popularność w debatach w Stanach Zjednoczonych, ale przede wszystkim w związku z tekstami i kampaniami edukacyjnymi prowadzonymi przez Eli Wiesela oraz z telewizyjnym serialem, który pojawił się najpierw w Niemczech, później w innych krajach, właśnie pod tytułem „Holokaust”. Natomiast inny termin, „Shoah”, który ma już bardzo wyraźne religijne konotacje, jakoś się w polskim dyskursie nie zadomowił. Czy ta zmiana terminologii cokolwiek wniosła? Jeśli trzymać się terminologii zaproponowanej przez redaktora Żakowskiego, był to moment globalizacji. Używając terminu „Holokaust”, można było mówić o problemie zagłady Żydów w zglobalizowany sposób, posługiwać się tym samym terminem w różnych kontekstach i na różnych obszarach. Warto również podkreślić, że posługiwanie się terminem „Zagłada” było fragmentem świeckiego dialogu o losie Żydów w latach niemieckiego faszystwu. Nie sądzę, aby był to element jakiejś świadomie zaplanowanej strategii. W każdym razie przejście od „Zagłady” do „Holokaustu” ułatwiło uwzględnienie także religijnego doświadczenia w historii unicestwienia znacznej części europejskich Żydów.

Inna kwestia: różne warianty idei narodowej, w tym nacjonalizm, a współczesny antysemityzm. Obraz zarysowany przez profesora Krzemińskiego w odniesieniu do dnia dzisiejszego mówi nam coś więcej – także o niedawnej przeszłości. Mówi pośrednio o totalnej klęsce, którą obóz reform poniósł w latach dziewięćdziesiątych, głównie skutkiem własnych zaniechań i wielu błędnych posunięć. Mam tu na myśli nie tylko system edukacyjny, ale, szerzej, sposoby myślenia o problematyce narodu, tradycji narodowej itd. Było wręcz oczywiste, że walka o interpretację idei narodowej i redefinicję narodu po obaleniu starego reżimu będzie jedną z głównych osi demokratycznej transformacji w Europie Środkowej

i Wschodniej. Pisałem na ten temat w latach dziewięćdziesiątych, niestety w niszowej publikacji, w tekście *Glosa o potrójnym przejściu, doświadczeniu innych i międzynarodowym kontekście* (Szlajfer 1998). Ten temat był jak odbezpieczony granat, który w pewnym momencie wybuchł w rękach reformatorów. Nie potrafiono (nie chciano?) podjąć walki o nieendecką, liberalną i socjalistyczną tradycję, czy o wątki tradycji narodowej przeciwstawne nacjonalizmowi (a ten nieuchronnie w polskich warunkach łączył się z antysemickimi resentymentami). Uznanie Romana Dmowskiego za patrona najważniejszego bodaj ronda w Warszawie było symbolem tej kapitulacji. Podobnie jak konieczność walki o zachowanie ulicy Stefana Okrzei. Nie był to odosobniony przypadek. Można było oportunistycznie (i wręcz na granicy śmieszności) nazwać bulwar nad Wisłą imieniem generała Pattona, ale nie dawnego socjalisty i prezydenta Wojciechowskiego.

Pominąwszy kamienice (inne czasy), na ulicach dominuje dzisiaj endecka tradycja w różnych wariantach, łącznie z rewizjonistycznym wariantem oenerowskim (faszystowskim). Dzisiaj włączenie do dominującej tradycji narodowej nazwisk Pużaka, Niedziałkowskiego, Liebermana i innych staje się wręcz niemożliwe. I w tym sensie profesor Krzemiński ma rację, natomiast nie oznacza to, że rezultat ten był z góry przesądzony. Gdyby walce o inną tradycję poświęcono choćby tyle czasu, ile spędzono na dowodzeniu, że podział na lewicę i prawicę nie ma już w demokratycznej Polsce sensu, rezultat byłby prawdopodobnie inny.

I ostatnia już kwestia, dotycząca PiS-u. Nie wiem co tkwi w głowie Kaczyńskiego i, mówiąc szczerze, mało mnie to interesuje. Natomiast ważne jest to, co Kaczyński robi. Wydarzenia zapoczątkowane w styczniu tego roku z jego błogosławieństwem, prowokacyjna wręcz legislacja dotycząca w istocie badań nad historią Holocaustu (nie zaś zapewnienia skutecznej obrony imienia Polski), ale także skomplikowanej materii stosunków polsko-ukraińskich – wszystko to dało impuls do pojawienia się niezwykle ciekawej, długofalowej i bardzo niebezpiecznej tendencji. „Polska wstająca z kolan”, tym razem w wariacie „Polska zawsze ofiarą przemocy” (czasów wojny), objawiła się dzisiaj jako listopadowe porozumienie rządu z oenerowcami i innymi nacjonalistami, a także jako antysemicki wrzask nacjonalistów we Wrocławiu. Innych przypadków już nie liczę. W narodową narrację zdominowaną dzisiaj przez nacjonalistów został także wpleciony – jako część autonomiczna, ale integralna – antysemityzm i, szerzej, wrogość wobec „inności” (rasowej, etnicznej, kulturowej etc.). Bez tego elementu ta idea byłaby ułomna. Mówiąc inaczej: na antysemityzmie nie wygra się wyborów, ale z antysemityzmem wygra się je w niektórych środowiskach i regionach łatwiej.

J.Ż. – Mógłbym się zgodzić z taką tezą.

J.R. – Dziękuję bardzo. Teraz znoszę podział na panelistów i uczestników. Prosił o głos profesor Jerzy Wiatr. Przy okazji dodam, że profesor Wiatr jest przewodniczącym naszej Rady Redakcyjnej. Funkcję tę objął po śmierci

Zygmunta Baumana i był, tak jak Bauman, członkiem zespołu redakcyjnego dawnych „Studiów Socjologiczno-Politycznych”.

Jerzy J. Wiatr (Europejska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji; prof. em. Instytutu Socjologii UW) – Chciałbym zacząć od pewnej uwagi terminologicznej, mianowicie odradzam używanie określenia „stosunki polsko-żydowskie” w kontekście, w jakim tu dyskutujemy. I przywołam argument w pewnym sensie autobiograficzny. Jedną z bardzo ważnych osób w moim życiu była matka mojej pierwszej żony. Urodziła się i wychowała w tradycyjnej żydowskiej rodzinie, dobre, znane nazwisko Halbersztadt. Była pułkownikiem Wojska Polskiego i tak gorącą patriotką polską, że mogłaby stanowić wzór wychowania patriotycznego. Czy była Żydówką, czy była Polką? Była i Żydówką, i Polką. I wobec tego termin „stosunki polsko-żydowskie” zamętnia sprawę i prowadzi, niezależnie od intencji, do pewnych niebezpiecznych skojarzeń.

Teraz kwestia, co się dzieje obecnie. Otóż mamy do czynienia z erupcją nacjonalizmu, który oczywiście w Polsce musi mieć zabarwienie antysemickie. Czy to jest zupełnie nowe zjawisko? Otóż ja pamiętam, że w sejmie pierwszej kadencji, tym wybranym w 1991 roku, pojawiła się w pewnym momencie „lista Żydów w sejmie”. Była to lista długa i bardzo, że tak powiem, pluralistyczna, jeśli chodzi o polityczne przynależności. Stało się trochę tak, jak pan redaktor Żakowski powiedział, znalezienie się na tej liście było pewnego rodzaju zaszczytem i muszę powiedzieć, że z wielkim bólem stwierdziłem, że jakoś mnie pominięto, co sprawiło, że poczułem wtedy pewien dyskomfort.

Ta lista pokazała pewne zjawisko. Otóż zmiana systemu wyzwalała różnego rodzaju tendencje, także antysemickie. Natomiast powinniśmy być wspólnie dumni z tego, że przez wiele następnych lat udało się w Polsce stłumić antysemityzm, przynajmniej antysemityzm ujawniany. Bo czym innym jest, co komu tam w sercu gra, a co innego dzieje się w życiu publicznym. I nowość obecnej sytuacji polega nie na tym, że jest więcej antysemityzmu, bo o tym profesor Krzemiński mówił, znamy te badania, nic nie wskazuje na to, żeby postawy antysemickie były bardziej rozpowszechnione dzisiaj niż 10 czy 20 lat temu, a nawet przeciwnie. Natomiast mamy do czynienia z czymś innym, mianowicie z wylaniem się antysemityzmu w sferę publiczną, ONR i tak dalej. I teraz do PiS-u można mieć przede wszystkim pretensje o to, że stworzył parasol ochronny dla tego rodzaju ugrupowań, dla ONR-u, dla wszelkiego rodzaju postaw szowinistycznych, w tym oczywiście antysemickich, i zrobił to z pewnej kalkulacji politycznej, moim zdaniem zresztą błędnej. Ja myślę, że to błędna kalkulacja dlatego, że ten kij ma dwa końce. Jak pozyskuje się pewnego typu zwolenników, to odstrasza się innych, także takich, którzy być może kupiliby niejedno z PiS-owskiego programu, choćby w sferze społeczno-ekonomicznej, ale nie są w stanie, będąc ludźmi na przykład lewicowymi, kupić tego w tym

pakiecie. Bo to jest pakiet. To tylko Rafałowi Wosiowi się wydaje, że ten pakiet można rozdzielić, że można popierać PiS w jego polityce społeczno-gospodarczej, a nie wejść w całą tę antysemitką, nacjonalistyczną historię.

Skąd w społeczeństwie bierze się czy utrzymuje antysemityzm? Otóż moim zdaniem jest to pewnego rodzaju refleks kompleksu niższości-wyższości. U Romana Dmowskiego w *Mysłach nowoczesnego Polaka* jest pewne ciekawe wytłumaczenie, dlaczego nie będziemy asymilowali Żydów masowo. Dlatego, że to jest naród, który ma starą tradycję, którego my, młody naród, nie jesteśmy w stanie wchłonąć. Czyli w tym się wyraża pewnego rodzaju poczucie, że Żydzi stoją nad nami wyżej. Wobec tego to stawanie na nogi, podnoszenie się z kolan, kieruje się przeciwko tym, których postrzega się jako stojących wyżej. To jest ten psychologiczny kompleks.

I ostatnia moja uwaga dotyczy stosunku do Izraela. Otóż jest coś takiego, jak antysemicko zabarwiony antyizraelizm. Ja się z tym stykałem na terenie Unii Międzyparlamentarnej, gdzie notorycznie mieliśmy do czynienia z próbami forsowania ostro antyizraelskich rezolucji, które nawet odwoływały się do faktów, jak na przykład stosunek do ludności na okupowanych terenach Palestyny. Ale cokolwiek złego można powiedzieć o Izraelu w tym zakresie, to nie ulega wątpliwości, że są inne państwa, których rachunek win jest dłuższy i bardziej przekonujący, a w stosunku do których takich rezolucji nie próbowano forsować. Natomiast jest pewna różnica między krytykowaniem Izraela przez Zygmunta Baumaną, a krytykowaniem Izraela przez różnego rodzaju antysemitów. Bauman powiedział pewne rzeczy, które, moim zdaniem, były krańcowe i nieprzemyślane. Ale powiedział to jako człowiek, który traktował Izrael jak swoją drugą ojczyznę. Przeciwstawił się jej i dlatego bolały go bardziej różnego rodzaju nieprawości popełniane przez Izrael, w podobny sposób, jak mnie znacznie bardziej boli świadomość udziału Polaków w Zagładzie Żydów niż świadomość udziału Litwinów w Zagładzie Żydów. Ponieważ nie jestem Litwinem, wobec tego nie odczuwam szczególnego wstydu za Litwinów.

Wreszcie na zakończenie – otóż to, co jest ciekawe obecnie, to fakt, że w sferze publicznej pojawia się coś, czego chyba dawniej nie było, mianowicie ośmieszanie antysemityzmu.

I.K. – No właśnie, dlatego ten anty-antysemityzm jest tu bardzo istotnym wskaźnikiem postaw Polaków.

J.W. – Pewnie Państwo oglądacie „Ucho prezesa”. Otóż w jednym z niedawnych odcinków, w końcowej scenie, po tym, jak premier wylatuje z gabinetu prezesa wściekły i krzyczy: „I niech już wreszcie tych wszystkich Żydów i antysemitów szlag trafi!”, pani Basia, czyli sekretarka, woła „Jezus Maria”, a Kornel Morawiecki: „Niech już chociaż pani da spokój z tymi Żydami”.

W tym jest nuta optymizmu, bo jeżeli potrafimy w sferze publicznej ośmieszać tę postawę, to już jesteśmy o kawałek drogi bliżej do jej wyparcia z życia publicznego.

J.R. – Teraz profesor Mirosław Chałubiński.

Mirosław Chałubiński (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Socjologii) – Nie chcę powtarzać tego, co mówiono wcześniej i z czym się w pełni zgadzam (m.in. treści zawarte w wypowiedzi profesora Wiatra). Natomiast chciałbym nawiązać do wspomnianej możliwości intensyfikacji postaw antysemitycznych w bieżącej walce politycznej. Nie ulega według mnie wątpliwości, iż koncepcje i psychologia wodza z Nowogrodzkiej mogą tu mieć pierwszorzędne znaczenie, ze względu na wybitny stopień scentralizowania PiS-u i aktualnego układu władzy. O ile mi wiadomo, Jarosława Kaczyńskiego nie sposób nazwać antysemitą.

Jednak chyba zgodzicie się Państwo ze mną bez dłuższych dyskusji, że nastąpiło ogromne rozluźnienie wszelakich hamulców w walce politycznej, jakiego nie widziałem od początków wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku. Elementem konfliktowego stylu uprawiania polityki przez PiS jest brutalizacja walki politycznej, rezygnacja z tego, co nazywa się „poprawnością polityczną” lub czasem kulturą polityczną. I w związku z tym pewne postawy, które wiążemy, słusznie czy niesłusznie, z ożywieniem nacjonalizmu, z antysemityzmem, mogą swobodniej się ujawniać, można „więcej” mówić, bo istnieje ten rodzaj bardzo szkodliwego dla demokracji przyzwolenia. Ponadto, doraźne interesy polityczne PiS-u każą mi – mniejsza z tym, czy trafnie definiuje on swój interes – wiązać się ze skrajną narodowo-nacjonalistyczną i szowinistyczną prawicą. Można śmiało powiedzieć, że służby porządkowe, kontrolowane przez państwo, patrzą z wielką wyrozumiałością na ekscesy ONR-u i Młodzieży Wszechpolskiej. Tego pobłażania nie dostrzegam np. w ich stosunku do KOD-u.

Można powiedzieć, że ożywają obecne w podglebiu psychologicznym i politycznym Polaków, mniejsza o genezę, poglądy czy postawy antysemityczne. I to wszystko może prowadzić do zaostrzenia tych zjawisk, które nas słusznie niepokoją. Ale wiązać to należy z szerszym „pakietem” postaw ksenofobicznych i z tego punktu widzenia problem stereotypów antyżydowskich jest jednym z wielu. Wydaje mi się jednak, że ich politycznej ekspansji może przeciwdziałać rosnące uzależnienie Polski od USA i wrażliwość Amerykanów żydowskiego pochodzenia na antysemityzm. Pamiętajmy jednak, że PiS może stracić władzę, a wówczas na kwestię antysemityzmu w Polsce będziemy patrzeć z innej perspektywy.

J.R. – Profesor Krzemiński sygnalizuje chęć pewnych uzupełnień i odniesienia się do kilku też innych dyskutantów. Proszę już teraz o skrótowość.

I.K. – Wróć do czynników kształtujących „antysemityzm narodowy”. Następuje wyraźna w Kościele katolickim reanimacja idei Polaka-katolika. Hasło to

wiąże się z pewną wizją narodu – narodu, który jest związany z tradycyjnymi wartościami, rzecz jasna katolickimi albo z katolicyzmu się wywodzącymi. Taka tendencja przejawia się na różnych polach. Przekonanie, że jak Polak, to katolik, a wartości katolickie to wartości narodowe, jest, wydaje mi się, istotnym elementem przekazu Kościoła, codziennego Kościoła. Już nie mówię o tych biskupach, którzy, oczywiście, bardzo tę zbitkę „Polak-katolik” popierają. Jednocześnie to, co płynie z hasła „Polak-katolik” jest przejęte całkowicie przez język polityczny PiS-u. Widoczny jest „wsad” ideologii Dmowskiego. Profesor Szlajfer mówił właśnie o tym, o tych żądaniach, by o Polsce mówić tylko dobrze, nie można krytykować, co najwyżej cichcem gdzieś coś mówić, bo inaczej wszelką samokrytykę wykorzystają wrogowie. To są figury retoryczne znane z książki Dmowskiego, fundamentu polskiego nowoczesnego nacjonalizmu, integralnie związanego z antysemityzmem.

Trzeba też jednak powiedzieć, że nie tylko w Polsce wokół idei narodowych zbudowano antydemokratyczny, autorytarny front. Przecież takie same tendencje są w tej chwili w całej Europie łącznie z Włochami, o których tu już była mowa. Tam mamy właściwie neofaszystów przy władzy, mówiąc szczerze. Jednak jest pewna zasadnicza różnica. W Europie Zachodniej rozwój tych nurtów jest wyraźnie związany ze skutkami kryzysu z 2008 roku i z czymś, co nazwałbym załamaniem się organizującej Europę neoliberalnej ideologii. Idei, która miała otwierać nas na świat i otwierać świat dla nas, idei, która wiąże się z różnymi pozytywnymi wartościami. Załamanie się tej idei powoduje wzrost niebezpieczeństwa autorytaryzmu.

W tym kontekście chciałem powiedzieć, że kompletnie nie zgadzam się z tymi lękami antyglobalistycznymi. Wydają mi się po prostu figurą zmyśloną, przynajmniej w przypadku Polski, nie widzę śladu ich działania w materiale empirycznym. Co więcej, przypominam koncepcję globalizmu, którą w Polsce szczególnie głosił profesor Witold Morawski. Antyglobalistyczne – by tak rzec – nastroje wiążą się w Polsce dopiero z lękiem przed uchodźcami. A ten lęk jest uzasadniany przekonaniem narodowymi.

W Europie pojawienie się nurtów nacjonalistycznych może być skutkiem załamania się tendencji rozwojowych, gospodarczych i społecznych. W Hiszpanii czy we Włoszech nagle okazuje się, że obecne pokolenie dzieci jest i najpewniej będzie biedniejsze niż było pokolenie ich rodziców. A więc przeżywane skutki kryzysu z 2008 roku są daleko idące.

W Polsce mamy jednak sytuację odwrotną, bo o żadnym dotkliwym kryzysie nie można mówić. Chciałbym się tu odwołać do słynnych badań dr. hab. Macieja Gduli w miasteczku nazwanym przez niego Miastko (Raport *Dobra zmiana w Miastku*, 2017). To niewielkie badanie pozwoliło zobaczyć, że na PiS wcale nie zagłosowały rzesze biednych, marginalizowanych, pokrzywdzonych przez

„liberalną politykę” rządu Donalda Tuska. Takie lewicowe przekonanie, silnie obecne wśród inteligencji po wyborach w 2015 roku, okazało się nieprawdą i po prostu zmyśleniem. Twarde dane pokazywały bowiem co innego: na przykład to, że w ciągu 5 lat poprzedzających wybory dochody dziesięciu procent najbiedniejszych rosły szybciej niż dochody dziesięciu procent najbogatszych. Zaskakujące w badaniach Gduli było to, że zapleczem i elektoratem PiS-u byli ludzie, którzy opisywali swoje życie jako udane, byli z życia zadowoleni i uważali, że po transformacji naprawdę się dorobili. Ale mieli znacznie większe aspiracje, skoro Polska tak bardzo się zmieniła i niemal całkiem dorównała Zachodowi.

Wrócić też chciałbym do kwestii mobilizacji narodowej, by tak rzec. Wydaje mi się, że zaktualizowanie się uczuć i poglądów narodowych uznać można za efekt zaniku ogólnej idei organizującej obraz świata i życie w świecie. Skoro załamała się idea neoliberalna i nie pojawiły się żadne inne, to potrzeba idei ogólnej, budującej fundament myślenia o przyszłości, wypłynęła z tradycji. Narodowe uczucia, myśli i działania, choć mogą być przydatne w zaspokojeniu potrzeby bezpieczeństwa i odpowiedzi na zagrożenia, dają coś więcej: pomagają myśleć o przyszłości. Stają się fundamentem i źródłem reaktywacji idei narodowych. Z góry można założyć, że będą one nieco inaczej wyglądały we Włoszech (tam mamy tradycję nacjonalizmu jako faszyzmu i zjawisko neofaszyzmu), inaczej we Francji, inaczej u nas. Lecz ożywienie idei i uczuć narodowych zaspokaja tę wspólną potrzebę idei organizującej świat, kategoryzującej go i dającej obraz przyszłości. Społeczność europejska straciła wspólną ideę organizującą przyszłość przez załamanie się neoliberalnego projektu.

J.R. – Dwa zdania, przyłączając się do wątku, który podniósł profesor Krzemiński. Rzeczywiście ten skrajny nacjonalizm generować może na nowo postawy antysemityczne, ale jest jednocześnie radykalnym republikanizmem.

I.K. – Ale jest też głęboko antyliberalny.

J.R. – Tak, republikanizm jest pewną opozycją wobec liberalizmu. I odpyływ liberalizmu to jest coś, co rzeczywiście łączy różne kraje współczesnej Europy. Mamy do czynienia z wejściem w to miejsce myślenia republikańskiego i ożywieniem go, z poszukiwaniem głębokiej wspólnoty. Ale ten polski republikanizm – radykalny, uznający dobro narodu stojące ponad prawem, tęskniący za przywódcą narodu, za plemiennością – jest rzeczywiście trochę inny niż włoski. Być może, i to jest moja hipoteza, jest to republikanizm zadowolonych. Przywołam ciekawy wynik badania Pew Research, ledwo co opublikowanego, o optymizmie różnych narodów. Polacy uważają, że ich dzieci będą żyły lepiej niż oni. A w większości państw rozwiniętych dominuje pesymizm, okropny pesymizm: dzieci będą biedniejsze, będą miały gorzej. A więc mamy społeczeństwo zadowolonych, zresztą wiele innych wskaźników to potwierdza: ludzie coraz lepiej oceniają swoją sytuację materialną, mało tego, nawet z demokracji Polacy są

zadowoleni jak nigdy wcześniej w III RP. Mamy coraz bogatsze państwo, trzeba go zazdrośnie strzec przed innymi. Ale może jest to nie tyle republikanizm zadowolonych, co nacjonalizm zadowolonych. Jeżeli tak, to być może przyływ postaw antysemickich jest reakcją na wyobrażone zagrożenie tego, co mamy. Wspieram tu nieco przywoływaną wcześniej hipotezę presji globalizacyjnych, bo skoro już jesteśmy jakoś wygrani, to chcemy się odgradzić. „Inny” daje się łatwiej przedstawić jako obcy, jako zagrażający naszej względnej pomyślności.

J.R. – A teraz profesor Lech Nijakowski.

Lech M. Nijakowski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Bardzo dużo interesujących wątków się pojawiło, a czas nam się kończy, więc tylko skrótowo odniosę się do kilku kwestii. Po pierwsze, nawiążę do tego, co było mówione na temat samego antysemityzmu i relacji antysemityzmu z różnymi ideologiami. Dorobek socjologicznej analizy dyskursu – bardzo bogaty w Polsce – wyraźnie potwierdza to, o czym także panowie mówili, że mamy do czynienia nie tyle ze spójną ideologią, ile raczej z dyskursami ideologicznymi, które często łączą ze sobą figury sprzeczne. To znaczy Żyd może być jednocześnie komunistą i wyzyskującym kapitalistą. W tym sensie jest to dyskurs hybrydyczny. I jeśli o tym zapominamy, to wtedy wikłamy się w różne dyskusje z porządku historii idei, budujemy nadmiernie spójne koncepcje nacjonalistyczne, a to nie pasuje do potocznego myślenia. Ludzie doskonale przechodzą od porządku dyskusji do porządku życia codziennego, utrzymując nawet sprzeczne wizerunki obcych. Co więcej, ten dyskurs antysemicki wcale nie przekłada się wprost, o czym pan redaktor także mówił, na postawy. To znaczy postawy (pomijając wątek komponentu behawioralnego postawy) i dyskurs ideologiczny antyżydowski to są dwa różne poziomy. Wyraźnie widać to po tym, jak ta „skarbnica” antyżydowskich stereotypów, strategii dyskursywnych, związków frazeologicznych, wyobrażeń jest przenoszona na inne pola i odnoszona do innych kategorii obcych, takich jak imigranci. Ale nie tylko – pokazano na przykład, że dyskurs homofobiczny polega na judaizowaniu geja. Strategie wcześniej służące oczernianiu Żydów stosuje się w Polsce wobec gejów. Co więcej, te przekazy trzeba analizować niezależnie od intencji nadawców – liczy się efekt komunikacyjny. Bardzo często osoby produkują dyskurs antysemicki, choć wcale tego nie chciały. Dobrymi intencjami jest wybrukowana droga do piekła i tak jest często z uczestnikami publicznej debaty o Żydach. Niejeden artykuł, który był pisany z intencją pokazania wielokulturowości regionu czy miasta, zamieniał się – pod wpływem dominującego dyskursu – w tekst antysemicki.

Druga sprawa: trzeba przyjrzeć się innym kategoriom obcych. Żyd jest obcym konstytutywnym, to widać bardzo wyraźnie, jest kluczowym punktem odniesienia polskiego dyskursu narodowościowego. Mam tu na myśli np. „męsjanistyczną konkurencję” i „rywalizację w cierpieniu”. Ale spójrzmy na innych

obcych, którzy często bywają oczerniani w Internecie. To są na przykład Romowie czy Ukraińcy. I wyraźnie widzimy, że sytuacja tych trzech narodów w Polsce jest bardzo zróżnicowana. Żydów prawie nie ma, tu pojawia się wątek antysemityzmu bez Żydów i o tym wiele napisano, do tego nie wracam.

Ukraińców jest coraz więcej. To są nie tylko ci Ukraińcy, którzy są mniejszością narodową, i którzy często bardzo ochoczo włączają się w debaty historyczne, na przykład na temat akcji „Wisła”, co stanowi w Polsce ważny punkt sporu. Ale to są też nowi imigranci, których jest coraz więcej, oni są zauważalną społecznością, zwłaszcza w województwach lubelskim i podlaskim. Tam już pojawiają się napięcia polityczne związane ze znaczącą obecnością Ukraińców. Oni niechętnie się włączają w życie mniejszości ukraińskiej, na co jej liderzy narzekają. Zatem tam możemy obserwować konflikty jak najbardziej realistyczne.

Wreszcie Romowie. W Polsce są oczywiście różne grupy romskie, ale gdy spojrzymy na skupiska grupy Bergitka Roma, to mamy do czynienia z bardzo realnymi, bardzo głębokimi problemami społecznymi, oni wręcz miejscami żyją w slumsach. Sytuacja się poprawiła w ostatnich latach (także dzięki programom rządowym), ale proszę się wybrać na przykład do Maszkowic. Jeżeli ktoś mówi, że w Polsce nigdy nie było i nie ma slumsów, to się bardzo zdziwi. Mamy tam bardzo biedną społeczność, z gigantycznymi problemami, z biednym otoczeniem polskim, gdzie oczywiście ten konflikt – realistyczny, mający bardzo często konkretne podstawy – natychmiast uruchamia skrajny antyromski dyskurs. Upředzenia te są powielane przez osoby mieszkające w miastach, w których w ogóle nie ma społeczności romskiej albo jest ona dobrze zintegrowana.

Teraz trzeba zadać pytanie, jak na tym tle oceniać antysemityzm. Nie mam czasu o tym mówić, ale wyraźnie widać, że istnieje konieczność rozróżnienia mechanizmów mowy nienawiści. I tutaj tylko jeden z tropów, który moim zdaniem pogłębia diagnozę. To ciekawe, że nie pojawiła się w tej dyskusji kategoria „kozła ofiarnego”, która zwykle jest przywoływana w dyskusjach o Żydach. Ale nie chodzi mi o takie tradycyjne Girardowskie analizy, tylko o współczesne teorie, na przykład Petera Glicka, który wyraźnie pokazał, że kozioł ofiarny, co ciekawe, to najczęściej jest grupa, wobec której występują zawistne upředzenia związane nie tylko z tym, że jest ona pozbawiona, mówiąc technicznie, ciepła, czyli jest postrzegana jako nam niechętna. Grupy, wobec których mamy zawistne upředzenia, są jednocześnie postrzegane jako kompetentne, sprawne, mądre, dobrze sobie radzące. I to wedle koncepcji Petera Glicka jest ta grupa, która najczęściej staje się kozłem ofiarnym, przy czym frustrujące warunki społeczne, w których ktoś może być kozłem ofiarnym, mogą być bardzo różnie zdefiniowane. Niezwykle niebezpiecznym mechanizmem jest to, że ideologie definiujące kozła ofiarnego mają nie tylko wymiar negatywny, czyli możemy

kogoś obwinić za nasze niepowodzenia, ale także pełnią funkcję pozytywną: wspierają tożsamość, są częścią narracji narodowościowej. To jest niezwykle niebezpieczne i – bez wątpienia, jeśli chodzi o antysemityzm i dyskursy ideologiczne wspierające obsadzanie Żydów w roli kozła ofiarnego – wyraźnie widać, jak bardzo ten pozytywny i negatywny wymiar jest w Europie głęboko zakorzeniony i obecny na bardzo różnych poziomach, od poważnych pism neoendeków począwszy, na dyskursie internetowych memów skończywszy.

Wedle Petera Glicka kozłem ofiarnym z mniejszym prawdopodobieństwem może stać się grupa, wobec której mamy pogardliwe uprzedzenia (jak to określa) – czyli są to grupy pozbawione ciepła, ale jednocześnie niekompetentne (w oczach sprawców). Takim kozłem ofiarnym stają się w Polsce Romowie. Trzeba oczywiście odróżnić mowę nienawiści i oszczerstwa, które co najwyżej kończą się tym, że ktoś splunie, przechodząc koło Roma albo coś brzydkiego napisze, od poważnej mobilizacji do zbiorowej przemocy. A o tym, że jest to realna możliwość świadczą wydarzenia w Mławie w czerwcu 1991 roku. „Pogrom mławski” na szczęście nie był krwawy, ale w ewidentny sposób zadziałał tam mechanizm pogromowy. Zatem moim zdaniem, mówiąc o antysemityzmie, należy odnosić się do różnych mechanizmów społecznych. Obok tradycyjnych kulturowych wzorów i podstawowych ram semantycznych wspierających antysemityzm, należy opisywać mechanizmy prowadzące do traktowania Żydów jako idealnego kozła ofiarnego w rozumieniu Petera Glicka.

J.R. – Dziękuję. To bardzo ważne uzupełnienie. Teraz głos ma profesor Bartkowski.

Jerzy Bartkowski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Ja powiem tylko trzy zdania. Dlaczego nas niepokoi antysemityzm? Antysemityzm pojawia się wtedy, kiedy coś złego dzieje się w Polsce. I to jest bardzo silne. Druga rzecz: antysemityzm ma taką właściwość, że pokazuje rozmiary różnych innych postaw w Polsce, takich złych, antydemokratycznych, antyliberalnych. I trzecie zjawisko, które pokazuje nam antysemityzm, kiedy się pojawia, to pewne zaniedbania intelektualne, tu przede wszystkim uwidoczniające się w nieprzepracowaniu nacjonalizmu w Polsce.

J.R. – Dziękuję. Teraz końcowe komentarze panelistów. Profesor Krajewski.

S.K. – Nie tyle komentarz, co chciałem dodać pewne rzeczy, które nie były powiedziane.

Po pierwsze, co do antysemityzmu. Nie definiowaliśmy go, to mogłoby nam zająć dużo czasu, ale chciałbym powiedzieć, żeby było jasne: nie jest tak, że koniecznie trzeba lubić Żydów i Izrael. Nikt nie musi. Natomiast antysemityzm to jest więcej niż nielubienie. To jest, według dowcipu, jak ktoś nie lubi Żydów bardziej, niż na to zasługują... To jest raczej pewna postawa czy nawet

wizja świata, w której Żydzi czy Izrael są źródłem zła, powodem nieszczęść i niepowodzeń...

J.R. – I rządzą światem.

S.K. – Demonizowanie jest istotną rzeczą, to widzenie w Żydach źródła wszelkiego zła. Chciałem jeszcze powiedzieć jedną rzecz, która jest zupełnie odwrotna wobec wszystkiego, co mówiliśmy. Mianowicie, że oprócz tych wszystkich złych skutków antysemityzmu, istnieje z mojego punktu widzenia dobry skutek antysemityzmu, w szczególności tego antysemityzmu z Marca 1968 roku. Otóż wiele osób, które miały żydowskich przodków, a były z całkowicie zasymilowanych rodzin, zapewne nie przybliżyłoby się nigdy do żydowskiego funkcjonowania, a zrobiło to właśnie z powodu antysemityzmu. Można powiedzieć, że antysemityzm ówczesny pobudził semytizm niektórych ludzi. Dla mnie, ponieważ jestem aktywnym Żydem, to jest coś dobrego.

J.R. – Dziękuję. Profesor Szlajfer.

H.S. – Ponieważ nie musiałem w 1968 roku „aktywizować” się jako Żyd – byłem po prostu Polakiem i Żydem – tego problemu nie rozumiem. No, ale to już inna sprawa.

S.K. – Faktycznie, wtedy tak nie było. Nie wtedy, to po latach dopiero się okazało.

H.S. – Uwagi Staszka Krajewskiego o pozytywnej ewolucji Kościoła są bez wątpienia trafne. Ogromny skok, zapoczątkowanie wielkiej przemiany – to fakt. Ale pamiętajmy zarazem, że mówimy o bardzo krótkiej perspektywie. Jeszcze w 1945 roku jezuici, którzy wraz z dominikanami stanowili ówczesną elitę intelektualną Kościoła, utrzymywali w zakonnych regulacjach wymierzoną w żydowskich konwertytów zasadę „czystości krwi”, hiszpańską *limpieza de sangre* z XVI wieku. Dopiero wojna i Zagłada spowodowały (wymusiły?) zmiany. Zmiany w polskim Kościele następują tak naprawdę dopiero od ostatnich 30–35 lat. To bardzo krótki okres. Każda zmiana jest możliwa, niczego nie można wykluczyć. Dzisiaj stan polskiego Kościoła katolickiego, jego intelektualna kondycja i gotowość do dialogu nie napawają optymizmem.

I ostatnia już kwestia. Mimo zapewnień profesora Krzemińskiego, nie jestem przekonany, że sprawa czasu wojny, okresu powojennego i komunizmu została już w polskim antysemityzmie albo zamknięta, albo zmarginalizowana. Tak mogą sugerować badania, ale wiemy dobrze, że w badaniach ankietowych umyka, z różnych powodów, wiele zjawisk i/lub tendencji. Intuicja podpowiada mi, że nie jest to zamknięty rozdział.

J.R. – Dziękuję. I redaktor Żakowski.

J.Ż. – Ja właściwie tylko wróciłbym do tego wątku egzystencjalnego, bo wydaje mi się, że są takie suche koryta zła, które w społeczeństwach czy kulturach istnieją. W obliczu niepokojących zmian one się napełniają lękami egzystencjalnymi,

ożywają nagle jak sezonowe rzeki. To koryto antysemityzmu też, mam wrażenie, w Polsce i w Europie, napęlnia się nieszczęściami ekonomicznymi i politycznymi. W związku z tym, jak obserwujemy te procesy, to kluczowe są nie tyle intencje, co okoliczności. Bo ludzi zainteresowanych podsycaniem konfliktów, takich jak konflikt na tle antysemickim, zawsze jest dużo, ale rzadko im się udaje. Udaje się wtedy, kiedy jest ta woda i można ją puścić. Więc zwróciłbym uwagę na ten egzystencjalny element. Wydaje mi się, że taka solidarystyczna polityka, jaką głosi PiS, studzi ksenofobię. Nawet umiarkowany dyskurs ksenofobiczny, który nie wiąże się z możliwością eksponowania realnych zagrożeń, i musi karmić się opowieściami o zagrożeniach, które nie potwierdzają się w jakimś średnim okresie – nie ma dużego znaczenia.

Natomiast bardzo ważna jest kwestia majątkowa, o czym tylko wzmiankowaliśmy. To absolutnie jest beczka nitrogliceryny, na której siedzimy. Te dość suche dziś rzeki się napęlnią i przeleją pięć razy, jeżeli ruszy poważnie sprawa rozliczeń majątkowych mienia żydowskiego. Już było widać, jak nagle ożył problem, kiedy pojawiła się ta ustawa IPN-owska, delikatna przecież. A to szczeniak przy tym, co tu wisi. Myślę, że jeżeli się pilnuje bezpieczeństwa egzystencjalnego społeczeństwa, to te rzeki zostają suche, z czasem jakoś tam się zasypują i przestają być groźne. A my chyba trochę nie pilnowaliśmy.

J.R. – Dziękuję. Zanim wygłoszę kilka zdań podsumowania, to na marginesie wypowiedzi redaktora Żakowskiego, tej, jak pod cmentarzem nabywał tę księgę...

J.Ż. – Dostawał, dostawał.

J.R. – Tak, tak, dostawał. I na marginesie kwestii tego kompleksu niższości wobec Żydów, o której wspominał profesor Wiatr, chciałbym coś dodać. Przypomniała mi się pewna sytuacja, wiele lat temu siedziałem na jakimś dość nudnym akademickim posiedzeniu obok profesora Jana Baszkiewicza, przeglądałem gazetę, chyba to była „Gazeta Polska”, i natknąłem się na karykaturę, przedstawiającą mnie i Tomasza Żukowskiego (wówczas ważnego doradcę AWS), jak komentujemy w telewizji jakieś wybory. Ta karykatura bardzo eksponowała stereotypowe rysy Żyda i nam je przypisywała. Pokazałem gazetę Baszkiewiczowi, popatrzył i mówi: „O! O! Gratuluję, gratuluję”. Pytam: „Czego, czego?”. Odpowiada: „A to opowiem panu historyjkę sprzed wojny. Dyskutowało dwóch profesorów Uniwersytetu Warszawskiego o nowo powołanym rządzie Sławoja Składkowskiego. Jeden z nich mówi o pewnym ministrze w tym rządzie, że to Żyd. A ten drugi profesor zachnął się: Ależ panie kolego, panie kolego, on za głupi jak na Żyda”.

Sądzę, proszę Państwa, że nie można krótko podsumować tej dyskusji. Ona była wielonurtowa, ale wielonurtowe są właśnie źródła tego współczesnego

antysemityzmu. I mam też przekonanie, że nie podjęliśmy wszystkich ważnych kwestii.

Dopowiadając coś na temat obaw o rewindykację majątkowe: widać te obawy również w stosunku do Niemców, i wraca niechęć do nich i do rządu niemieckiego. Jeżeli tak, to nie tyle historyczny antysemityzm jest tu ważny, lecz całkiem współczesny i jakoś uzasadniony lęk, że ktoś upomni się o mienie żydowskie albo zgłosi inne roszczenia. Widać zresztą po losach projektu ustawy warszawskiej, że została ona utracona, ponieważ oczywiście katalizowałyby te roszczenia i byłaby potężnym problemem politycznym.

W naszej dyskusji wiele padło argumentów za hipotezą, że te nowe źródła antysemityzmu są konsekwencją nacjonalizmu, który w wyniku różnych okoliczności wzmaga się nie tylko w Polsce, ale i w świecie, więc w tym sensie nie jest jakoś specyficzny. Tęsknota za silnym, zamkniętym na obcych, własnym państwem narodowym zdaje się narastać.

Bardzo ważne wydają mi się nasze ustalenia dotyczące postawy Kościoła katolickiego: z jednej strony odnotowujemy bardzo pozytywną doktrynalną ewolucję w kierunku określonym hasłem „Żydzi – starsi bracia w wierze”, a także szczerze potępienie antysemityzmu przez wielu hierarchów, ale z drugiej – kwitnie w Kościele polskim nurt, którego głównym orędownikiem jest Radio Maryja i jego szef Tadeusz Rydzyk. Ten nurt może nie jest antysemitki wprost, ale odwołując się do archetypu Polaka-katolika, do etnicznego i katolickiego narodu, postawy te co najmniej podtrzymuje, o ile ich nie wzbudza.

Zgodnie odnotowujemy, że wzrostowi postaw antysemitki w społeczeństwie polskim towarzyszy upowszechnianie się postaw anty-antysemitki. W tym pewna nadzieja. I tym optymistycznym akcentem zakończę. Bardzo serdecznie dziękuję Państwu za udział w dyskusji.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie: raport z badań* (2004), Ireneusz Krzemiński (red.), Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Dmowski Roman (1903), *Mysli nowoczesnego Polaka*, Lwów: Towarzystwo Wydawnicze.
- Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta* (2017), raport opracowany przez Macieja Gdulę przy współpracy Katarzyny Dębskiej i Kamila Trepki, Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Glick Peter (2005), *Choice of Scapegoats, w: On the Nature of Prejudice: Fifty Years after Allport*, John F. Dovidio, Peter Glick, Laurie A. Rudman (red.), Oxford: Blackwell Publishers.
- Gross Jan (2000), *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny: „Pogranicze”.
- Herman Włodzimierz (2018), *O nienawiści i prześladowaniu Żydów: monodramy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Krajewski Stanisław (1983), *Żydzi a komunizm*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny”, nr 15.

- Oz Amos ([2006], 2010), *Jak uleczyć fanatyka*, tłum. Danuta Sękalska, Warszawa: Prószyński Media.
- Oz Amos ([2017], 2018), *Do fanatyków: trzy refleksje*, tłum. Leszek Kwiatkowski, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Szlajfer Henryk (1998), *Glosa o potrójnym przejściu, doświadczeniu innych i międzynarodowym kontekście*, „Ameryka Łacińska”, nr 1–2.
- Szlajfer Henryk (2003), *Polacy – Żydzi: zderzenie stereotypów: esej dla przyjaciół i innych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Tokarska-Bakir Joanna (2008), *Legendy o krwi: antropologia przesądu*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Tomala-Kaźmierczak Izabela (2015), *Radiomaryjny wzorzec demokracji: analiza treści „Rozmów niedokończonych”*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Bartłomiej Nowotarski

*Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu
Katedra Filozofii i i Historii Gospodarczej¹*

FAŁSZYWA (FAKE) DEMOKRACJA: PRÓBA MODELOWEGO UJĘCIA

■ WSTĘP

Dzisiaj już możemy się pokusić o wstępne podsumowanie zjawiska, które dotyka również nasze państwo. Podobne problemy ze swoimi demokracjami miało lub ma aktualnie około 20 krajów w świecie, od Węgier, poprzez Rosję, Turcję, Słowację, po Ekwador czy Wenezuelę. W pierwszym momencie zwracają uwagę rozpiętość i różnorodność historycznego i kulturowego dziedzictwa tych krajów (od Ameryki Łacińskiej, po kraje Azji Centralnej oraz Europy Środkowej i Wschodniej)², ale, po głębszej analizie, także podobieństwa mechanizmów ich autokratyzacji. Autor skoncentruje się tu na tych ostatnich i ich konsekwencjach, odnosząc się do aktorów tych procesów, bez wnikania w ich strukturalne przyczyny czy konteksty. W dalszej części zostanie zatem pokazane na czym te podobieństwa polegają, czym jest ów „predator”, który nas, naszą konstytucyjną demokrację obezwładnia. Nie jest to oczywiście pełnokrwista dyktatura³. To hybryda. Może nawet nowy „gatunek” politologiczny. Jest zdecydowanie groźniejszym zjawiskiem dla demokracji niż słynna „delegatywna demokracja” Guillermo O’Donnella⁴, ponieważ, w zaobserwowanych przez niego przypadkach na obszarze Ameryki Łacińskiej, wybrana w demokratycznych wyborach władza (prezydent) paraliżowała czy obezwładniała przede wszystkim

¹ E-mail: bnowotarski@poczta.onet.pl

² Oczywiście, miały i mają dziś swoje problemy i „stare” demokracje Zachodu, ale jeszcze daleko im do projektowanego w eseju modelu neoliberalnego „mutanta” demokracji – zob. B. Nowotarski, *Erozja młodych demokracji. Odpowiedzialność władzy*, Warszawa 2016, s. 192–195, 208–218.

³ Zob. przykładowo pojęciowe rozważania Adama Przeworskiego w: A. Przeworski, *A Conceptual History of Political Regimes: Democracy, Dictatorship, and Authoritarianism*, „Studia Socjologiczno-Polityczne”, 2017, nr 2, s. 9–29.

⁴ Zob. G. O’Donnell, *Delegative Democracy*, „Journal of Democracy”, 1994, vol. 5, no. 1.

tw. **horyzontalny** (poziomy), czyli rozpięty pomiędzy organami państwa, mechanizm odpowiedzialności władzy (*checks and balances*), raczej nie manipulując jednocześnie przy mechanizmie tzw. **wertykalnym**, związanym z procesem wyborczym i delegowaniem władzy pionowo w górę – od obywateli. Inaczej też patrzył na zjawisko Fareed Zakaria, gdy próbował opisać pojęcie „nieoliberalnej demokracji” (*illiberal democracy*)⁵. Dla niego było to „tylko” naruszenie zasad „indywidualnej, ludzkiej niezależności, autonomii, prawa do prywatności i godności”. Ale już w zestawieniu z opisem Richarda Holbrooka, który Zakarię zainspirował, chodziło także o „ignorowanie konstytucyjnych granic władzy”. Jednak w myśl tej wersji nieoliberalnej demokracji nie szło na pewno o „naruszanie zasad wyłaniania demokratycznych rządów”, czyli zasad gry wyborczej na płaszczyźnie wertykalnej. Powiedzmy, że ten nowy „gatunek” politologiczny jakoś łączy „delegatyczną demokrację” także z czymś, co politolodzy Lucan Way i Steven Levitsky nazwali „rywalizacyjnym autorytaryzmem” (*competitive authoritarianism*)⁶, a Larry Diamond „pseudodemokracją”⁷, albowiem te ostatnie pojęcia koncentrują się wyłącznie na kontekście areny wyborczej i nierównych, bo zawsze na korzyść aktualnie rządzących, warunkach gry na niej panujących (*uneven playing field*). Ale jest coś więcej i układa się to w niebezpieczną całość, gdy przypomnimy sobie chronologicznie tezy, najpierw Monteskiusza, potem Lorda Bryce’a: „Wiekiste doświadczenie uczy, że każdy kto posiada władzę, skłonny jest jej nadużywać” (Monteskiusz) i „Śmiały prezydent, który wie, że ma poparcie większości społeczeństwa, może ulec pokusie omijania prawa i deprivacji mniejszości. Może stać się tyranem, nie przeciw społeczeństwu, ale ze społeczeństwem, razem z masami, a nie przeciw nim” (Bryce)⁸. Co oznaczają obie hipotezy razem? Łatwo je odnieść wprost do wyborczej płaszczyzny, ponieważ właśnie w tym miejscu sugerują one chęć zakorzenienia władzy (wyraźnie na podstawie społecznego poparcia, któremu można mniej lub bardziej „pomagać”) – na dłużej lub trwale. A zatem wbrew demokratycznemu kanonowi mówiącemu o prawie suwerena do wymiany rządzących⁹. To widniejący na horyzoncie syndrom tzw. partii dominującej. Czyli partii, która ma zawsze wygrywać wybory, „wykrzywiając” pole gry wyborczej na własną korzyść, w stopniu koniecznym dla zwycięstwa. Istnieje zatem cel ewolucji „no-

⁵ F. Zakaria, *The Rise of Illiberal Democracy*, „Foreign Affairs”, 1997, vol. 76, no. 6.

⁶ Zob. np. L.A. Way, S. Levitsky, *Competitive Authoritarianism. Hybrid Regimes After the Cold War*, Cambridge Univ. Press, 2010.

⁷ L. Diamond, *Developing Democracy. Toward Consolidation*, Baltimore, Maryland, 1999, s. 15–17.

⁸ Cyt. za T.J. Lowi, *The Personal President. Power Invested Promise Unfulfilled*, Ithaka and London, 1956, s. 345.

⁹ Zob. o tej zasadzie np. B. Nowotarski, *Erozja młodych...*, s. 40–42.

wego gatunku” – trwała dominacja. A to oznacza, że model ma charakter **teleologiczny** (celowościowy).

I tu pojawia się poważny problem. Ostatnio jeden z kluczowych światowych badaczy demokracji, profesor nowojorskiego uniwersytetu, Adam Przeworski, stwierdził niestety: „[...] odtwarzam chronologie Republiki Weimarskiej, Turcji, Rosji, Polski (i innych państw). Porównuję dynamiki, szukam punktów przełamań i **wciąż nie wiem, kiedy taki proces można zatrzymać**”¹⁰. Co oznacza, że to wciąż *terra incognita*, w której odkrywaniu wszyscy dziś uczestniczymy.

„Wirus” tego hybrydowego reżimu działa zjadliwie, ponieważ w swej konstrukcji i aktywności jest niezwykle prosty. Nic tu nie przypomina gwałtownego puczu, zamachu stanu. Wprost przeciwnie, wszelkie pozory istnienia wciąż demokracji mają być zachowane. Często mówi się o reformach, a nawet pogłębianiu demokracji. Tymczasem rządzący, po pierwsze, powoli i stopniowo demontują konstytucyjną demokrację według logiki jej poszczególnych ogniw (zwanymi też „częściowymi reżimami”)¹¹, tych najbardziej odpowiedzialnych za jej ochronę i przeżycie (np. w pierwszej kolejności z reguły atakowane są sądy konstytucyjne). Po drugie, używają do tego nielegalnych, bo sprzecznych lub nie mających umocowania w konstytucji, ustaw (lub dekretów w modelach prezydenckich), usprawiedliwiając to nielegalne działanie tylko w jeden sposób – „wołą narodu” wykazaną w wyborach czy referendum. Ważne, że im większy pozór legalności, tym dla władzy lepiej. To jak w sporcie kontaktowym gra na granicy faulu. Wykorzystywane są w pełni demokratyczne i konstytucyjne instytucje, takie jak: referenda „ad hoc”¹² (co prawda konstytucyjnie dopuszczalne, ale nie w kwestiach jej nowelizacji, czy tym bardziej całkowitej wymiany konstytucji na nową – Rosja Jelcyna, Białoruś Łukaszenki, Honduras Zelayi), „konstytuanty”, jako emanacje suwerena (Rosja Jelcyna, Wenezuela Cháveza), czy wreszcie konstytucyjne klauzule służące jej nowelizacji, w celu uchwalenia całkiem nowej ustawy zasadniczej (Węgry Orbána). Tak przeprowadzane zamachy na ustrój demokracji konstytucyjnej nazywane są przypadkami „abuzywnego konstytucjonalizmu”¹³ i co do zasady polegają na antydemokratycznej **rewizji** konstytucji przy użyciu środków dopuszczalnych do zaledwie jej nowelizacji lub tylko pozornie dopuszczalnych. „Abuzywny konstytucjonalizm” to

¹⁰ „Polityka”, 2018, nr 4.

¹¹ Tak je nazwali Wolfgang Merkel i in. Zob. np. W. Merkel, *Embedded and Defective Democracies*, „Democratization”, 2004, vol. 11, no. 5, s. 33–58.

¹² Pojęcie, którego użył Matti Qvortrup w: M. Qvortrup, *Demistifying Direct Democracy*, „Journal of Democracy”, 2017, vol. 28, no. 3, s. 145.

¹³ Zob. np. prace Davida Landau’a: *Abusive Constitutionalism*, „UC Davis Law Review”, 2013, no. 189, s. 189–259, tegoż, *Constitution-Making Gone Wrong*, „64 Alabama L. Review”, 2013, 926, s. 923–980. Także: S. Issacharoff, *Fragile Democracies*, „120 Harvard L. Review”, 2007, no. 1415, s. 1406–1467.

oczywiste łamanie zasad praworządności (rządów prawa) w demokratycznym państwie¹⁴.

Bywa też i tak (Białoruś, Bułgaria, Rosja, Węgry), że tą samą drogą państwo jest w dużym stopniu zawłaszczane przez „swoich”. W zaawansowanej formule dochodzi do próby kreowania nowej oligarchii, a nawet jakiejś „Narodowej Klasy Średniej” mającej stanowić bazę dla długotrwałego przejęcia władzy i dóbr oraz budowania zależności o charakterze typowo mafijnym.

Tekst opracowania został zaplanowany w sposób następujący: najpierw autor odniesie się do efektów ostatniej fali demokracji (zwanej też w literaturze „trzecią falą” Huntingtona), która prócz oczywistego wzrostu liczby państw skonsolidowanych demokracji, niosła też ze sobą brudną falę demokracji nieskonsolidowanych, różnych iluzji demokracji, demokracji fasadowych albo szybciej lub wolniej się dekonsolidujących. Zostanie pokazane, jak na tej fali ucierpiały także demokracje niektórych członków Unii Europejskiej. Następnie autor skoncentruje się na tym, jak do zagrożenia przyczynia się wieloznaczne rozumienie pojęcia demokracji. Na koniec zostanie przedstawiony, wypracowany na podstawie analizy 17 krajów świata, docelowy (teleologiczny) model tego nieliberalnego „mutanta” demokracji wraz z jego odcieniami.

■ DEMOKRATYCZNE REGRESY TRZECIEJ FALI

Trwająca od 1974 roku fala demokracji (określona przez Samuela Huntingtona „trzecią falą”¹⁵) była fascynującym zjawiskiem. Świat wolnych ludzi wpadł w euforię. Zaczęło się wręcz wydawać, że każda zaczynająca się demokratyczna transformacja musi się kończyć liberalną (konstytucyjną) demokracją. Francis Fukuyama wylansował nawet frazę o „końcu historii”, właśnie w punkcie liberalna demokracja. Już pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku zaczęto mu to ironicznie wypominać, ale dziś można powiedzieć, że w jednym miał na pewno rację. Skuteczne lub nie, różne próby demontażu liberalnych demokracji przez zwolenników jakichś innych „prawdziwych” (prezydent Erdoğan w Turcji), „suwerennych” (prezydent Putin w Rosji), „boliwariańskich” (prezydent Chávez w Wenezueli), „nieliberalnych” (premier Orbán na Węgrzech) czy „plurinarodowych” (prezydent Morales w Boliwii) demokracji tylko pokazują jakim osiągnięciem dla wolnego świata, doświadczonego drugą wojną świato-

¹⁴ W polskiej literaturze zob. np. G. Skąpska, *Znieważający konstytucjonalizm i konstytucjonalizm znieważony. Refleksja socjologiczna na temat kryzysu liberalno-demokratycznego konstytucjonalizmu w Europie pokomunistycznej*, „Filozofia Publiczna i Edukacja Demokratyczna”, 2018, t. 7, nr 1, s. 276–301.

¹⁵ S.P. Huntington, *Trzecia fala demokracji*, tłum. A. Dziurdzik, Warszawa 1995.

wą, był i jest etap konstytucyjnej (liberalnej) demokracji z ograniczoną prewencyjnie, dla bezpieczeństwa obywateli, władzą polityczną.

Wśród 174 państw (liczących powyżej 1 miliona mieszkańców), w 1974 roku było zaledwie 36 demokracji, zaś w szczytowym okresie 2011 roku było ich około stu, co obrazuje skok procentowy z 23% do aż 58%. Liberalna demokracja szybowała w górę, a wraz z nią wszystkie jej jakościowe składniki, takie jak: rządy prawa, jakość praw cywilnych i politycznych, parlamentarna i sądowa kontrola na rządem, wreszcie jakość powszechnych wyborów. Był to wzrost ilościowy i jakościowy, według analiz *The Varieties of Democracy Project (V-Dem)*, rzędu nawet ok. 30%¹⁶. Ale już od lat 90. XX wieku zaczęły się regionalne spadki demokratycznego trendu na obszarach wschodniej Europy (Rosja, Białoruś, Ukraina), w większej skali w Azji Centralnej, a po 2000 roku na terenie Ameryki Łacińskiej (Argentyna, Boliwia, Ekwador, Wenezuela). Raporty *V-Dem* z 2017 i 2018¹⁷ roku pokazują, że sukcesywnie, od połowy pierwszej dekady obecnego wieku, wyraźnie malała liczba państw poprawiających swoją demokrację w kierunku liberalnym (z 40 do 16). Ale też, że w roku 2017, aż 24 liberalne demokracje były w stanie znaczącej erozji. Co gorsza, od początku XXI wieku erozja dotknęła większą światową populację niż demokratyczny awans i w obu trendach cofnęła świat do 1979 roku. Liberalne odpiływy najczęściej były spowodowane naruszeniami: zasady rządów prawa (12 państw), a także sądowej i parlamentarnej kontroli nad władzą wykonawczą (8 państw). Powyższe trendy potwierdzają także dane i opracowania *Freedom House (FH)* oraz *Nation in Transit (NIT)*. Kategorie FH (*free* i *partly free*) definitywnie odpowiadają kategoriom *V-Dem*: „liberalnej” i „wyborczej demokracji” w dwóch aspektach: wolności i praw politycznych (10 wskaźników z zakresu m.in.: jakości procesu wyborczego, pluralizmu, partycypacji, wpływu rządu i jego transparentności) oraz cywilnych (15 wskaźników z obszaru m.in.: wolności słowa i niezależności mediów, rządów prawa i niezależności sądów, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń). Także według raportów FH „trzecia fala” niosła ze sobą brudny grzbiet. Przykładowo, od 1974 do 1995 roku liczba demokracji w ogóle, w sensie formalnym, zwiększyła się o 34%, w tym liberalnych o 11%, a „wyborczych” („częściowo wolnych”) o ok. 8%. W latach 1990–1995 liczba tych liberalnych, w puli

¹⁶ *V-Dem* projekt Uniwersytetu z Gothenburga konceptualizuje szeroko pojęcie demokracji i bada ich jakość, używając do tego 350 wskaźników. Bazą konceptualizacji „wyborczej demokracji” (*electoral democracy*) jest koncepcja „poliarchii” Dahla, a liberalnej są, prócz „poliarchii”, rządy prawa, prawa cywilne, władza wykonawcza ograniczana i kontrolowana przez władzę sądowniczą, jak i legislacyjną.

¹⁷ „*Democracy at Dusk?*” *V-Dem Annual Report 2017*, s. 8–22; „*Democracy for All?*” *V-Dem Annual Report 2018*, s. 16–34, www.v-dem.net/en/news-publications/annual-report.

wszystkich demokracji (liberalnych i wyborczych), zmniejszyła się o 20%¹⁸. Raport FH z 2018 roku też mówi o 23 upadłych demokracjach w ciągu ostatnich 10 lat. W stupunktowym rankingu Słowenia ma 93 pkt. – to poziom Hiszpanii, Chile. Polska z 83 pkt. trafiła do grona takich państw, jak Rumunia czy Korea Płd., a Węgry z 72 pkt. wyłądowny razem z Albanią, Botswaną czy Tunezją. Do szacownego „Klubu 100” wciąż należą Norwegia, Szwecja, Finlandia, a tuż za nimi Urugwaj (98 pkt.).

Podsumowując efekty „trzeciej fali”, można zaryzykować twierdzenie, że jej brudny grzbiet przyniósł, w ciągu 44 lat, ok. 50 reżimów nieliberalnej demokracji – prawie połowę z tej liczby po pierwszej dekadzie XXI wieku.

■ EROZJA W KRAJACH UNII EUROPEJSKIEJ

Zjawiska dekonsolidacji konstytucyjnej demokracji wystąpiły także na terenie Unii Europejskiej, która wyraźnie w swoich traktatach zastrzegła sobie jej podstawowe wartości. Erozja zaczęła dotyczyć głównie nowych jej członków z postkomunistycznego obszaru, a mianowicie: Bułgarii, Rumunii, Słowacji (najwcześniej), a także Polski i Węgier. Według Raportu *Freedom House*, Polska jeszcze w latach 2014 i 2015, a Węgry w 2010 roku, w siedmiopunktowej skali (najlepsza nota 1,0, najgorsza 7,0 – zarezerwowana dla najgorszych dyktatur) były oceniane na 1,0. Tymczasem w roku 2018 Polska już na 1,5 pkt., a Węgry na 2,5 – w ten sposób zbliżyły się bardzo do kategorii krajów tylko „częściowo wolnych” (od 3,0). Raport podaje dokładnie przyczyny spadku notowań obu krajów. Polska za: nietransparentne głosowanie nad budżetem w Sali Kolumnowej Sejmu, procedowanie ustaw bez konsultacji i właściwej deliberacji, nieformalną dominację prezesa PiS nad procesem rządzenia, ustawę o „cyklicznych manifestacjach”, nagonkę na niektóre organizacje pozarządowe, czy postępowanie w sprawie Krajowej Rady Sądownictwa oraz Sądu Najwyższego. Natomiast Węgry między innymi za: likwidację autonomii uczelni, kryminalizację instytucji zniesławienia, obsadzenie „swoimi” sędziami sądów i państwowej komisji wyborczej, przejmowanie przez partię rządzącą prywatnych mediów¹⁹.

Najgorsze jest jednak to, że według *V-Dem (The Varieties of Democracy Project)*, w latach 2015-2017 Brazylia i Polska *ex aequo* zostały światowymi liderami demokratycznego regresu, odnotowując gwałtowny spadek (o prawie 20%) w jakości liberalnej demokracji. Pozostały w tym okresie w tyle nawet: Turcję, Chorwację, Rumunię (spadki po 12%), Boliwię, Serbię i Węgry

¹⁸ „*Freedom in the World: The Annual Survey of Political Rights and Civil Liberties, 1990–1991, 1991–1992, 1992–1993, 1993–1994, 1994–1995*”, New York: Freedom House.

¹⁹ *Freedom in the World 2018. Democracy in Crisis*, www.freedomhouse.org/report .

(o 10%)²⁰. Oczywiście w większości krajów, przed okresami gwałtownych zwrotów, były także spadki, ale rzędu 4–7%. Co oznacza jednocześnie, że podchodzenie z dezynwolturą do liberalnych wartości przez wcześniejsze rządy mogło tylko torować drogę późniejszym nieliberalnym trendom. W efekcie, w kategorii liberalnej demokracji Polska, według Raportu *V-Dem*, wylądowała na 50. miejscu (obok Senegal, Rumunii, Brazylii i 6 oczek poniżej demokratyzującej się Tunezji) i niestety razem z Węgrami, Bułgarią, Słowacją czy Rumunią **już w niższej kategorii „demokracji wyborczych”** (*electoral democracies*), czyli zachowujących jeszcze demokratyczne standardy tylko w aspekcie uczciwości i rzetelności wyborów powszechnych.

Wreszcie, w rankingach *Nations in Transit*, badającego procesy demokratyzacyjne wyłącznie pośród krajów postkomunistycznych, od 2015 roku Polska zmanifestowała groźny spadek wartości konstytucyjnej demokracji do granic kategorii „półdemokracji” (*semidemocracy*). Analitycy NIT za bardzo poważną zmianę uważają wzrost lub spadek już o 0,5 pkt. w skali, podobnej badaniom FH, od 1 do 7. Rzeczpospolita Polska obniżyła loty z 2,21 do 2,89, gdy osiągnięcie pułapu 3,0 oznacza spadek z liberalnej demokracji do semidemokracji („wyborczej” w badaniach FH i *V-Dem*). Gorzej, że w kategoriach: sprawowania władzy (rządzenia) – tych samych faktów (zdarzeń), które oceniał FH – a także zagrożenia dla niezawisłości sędziów i niezależności sądów stoczyliśmy się już do przedostatniej kategorii państw, a mianowicie do „hybrydy” („wyborczej autokracji” wg FH i *V-Dem*). Na Węgrzech, od 2010 roku, czyli przejścia władzy przez premiera Orbána, nastąpił regres o 1,32 pkt. (czyli aż prawie trzy skokowe zmiany) i we wszystkich analizowanych przez pracownię badawczą aspektach doszło do zbliżenia do kategorii „hybrydy” (o 0,29 pkt.), czyli do reżimu, w którym dziennikarze są zastraszani i występuje już autocenzura, proces wyborczy jest wyraźnie wykrzywiany na rzecz rządzących, istnieje wyraźna korupcja, a sędziowie permanentnie są poddawani presji skierowanej przeciw ich niezależności i niezawisłości²¹. Choć według Raportu Węgry odnotowały, w ciągu ośmiu lat nowego reżimu, największy kumulatywny regres, to jednak **polski spadek był najgwałtowniejszy w całej historii raportów NIT**, czyli od 1995 roku.

²⁰ „*Democracy at Dusk?*” V-Dem Annual Report 2017, s. 8–22; „*Democracy for All?*” V-Dem Annual Report 2018, s. 16–34, www.v-dem.net/en/news-publications/annual-report.

²¹ *Nation in Transit 2018. Confronting Illiberalism*, <https://freedomhouse.org/report-types/nations-transit>.

■ ZJAWISKO HIPERWIĘKSZOŚCIOWEGO POPULIZMU

Współczesny **populizm**, jak się wydaje, to formuła najszersza i najniebezpieczniejsza dla liberalnych demokracji. Zdecydowanie wrogo nastawia przeciw cesze politycznego liberalizmu, jednocześnie uznaje demokrację jako „rządy ludzi i przez ludzi”. Próbuje rozbijać współdziałanie obu tych komponentów liberalnej demokracji. Ale odrzucając liberalne ograniczanie rządzących, demontuje z tego samochodu hamulce, narażając całość na niekontrolowaną jazdę w kierunku tzw. tyranii większości, samemu najchętniej ubierając się w piórka jedyńskich reprezentantów tej większości. To nie jest po prostu jakaś większościowa wersja demokracji, bo jej zwolennicy (Thomas Paine, Samuel Williams), odrzucając „wewnętrzne” (endogeniczne) hamulce władzy, takie jak *checks and balances*, jako bezużyteczne, stawiali na te „zewnętrzne” (egzogeniczne), czyli krótkie kadencje i separację władz pochodzących jednocześnie z powszechnych wyborów²². Populiści żadnych hamulców nie chcą, co odkrywa ich zdecydowanie autokratyczny charakter. Z kolei ich jawna antyestablishmentowość to tylko strategia zamiany dotychczasowych elit na nowe, swoje i „prawdziwe”. Z daleka pachnie to chęcią ekskluzji tych pierwszych²³. Chętnie twierdzą, że tylko naprawiają liberalną demokrację, która jest, ich zdaniem, liberalna, ale nie demokratyczna i nazywają czasami swoje dzieło **demokracją nieliberalną** (Orbán). Jednak jest to wersja nie tyle większościowa, co **hiperwiększościowa**. Ponieważ, po pierwsze, próbuje pozbyć się wszystkich międzykadencyjnych mechanizmów odpowiedzialności władzy (*checks and balances*) – przecież w imieniu społeczeństwa władzę tę na co dzień kontrolujących – po drugie, uderza w konsekwencji także w równe pole gry na wyborczym boisku, czyli w wertykalny mechanizm odpowiedzialności rządzących wprost przed społeczeństwem. To następstwo faktu, że wyeliminowany wcześniej mechanizm sądowej kontroli wyborów i praw politycznych już nie działa, jak powinien. Zatem wbrew oficjalnej wersji populistów – reprezentantów wspólnoty – **ludziom wytracone zostaje narzędzie do rotacji władzy**. Właśnie z tego jaja wykluwa się gnębiący nas „predator”.

²² Zob. to rozróżnienie i koncepcje tzw. radykałów w: R. Gargarella, *Większościowe odczytanie rządów prawa*, w: *Demokracja i rządy prawa*, tłum. P. Kazimierzczak, J. Winczorek, s. 147–167.

²³ W.A. Galston, *The Populist Challenge to Liberal Democracy*, „Journal Democracy”, 2017, vol. 29, no 2, s. 10 i 11; a także prace Jana Wernera Müllera, np.: *Przeciwko demokracji. Idee polityczne XX wieku w Europie*, tłum. J. Majmurek, Warszawa 2016; *Co to jest populizm?* tłum. M. Sutowski, Warszawa 2017.

■ EROZJA DEMOKRACJI NA JEJ OGNIWACH

To, co najbardziej szkodzi współczesnej demokracji, to jej niejednoznaczne rozumienie. Problem ma już 200 lat, od kiedy rozpowszechniły się demokracje przedstawicielskie. Spójrzmy, co już wtedy pisał filozof i badacz demokracji Alexis de Tocqueville: „Największe zamieszanie powoduje sposób w jaki posługujemy się pojęciem „demokracja”. Dopóki nie zostanie ono dokładnie zdefiniowane, ludzie będą żyć w zamęcie ideowym, **na czym skorzystają najwięcej demagodzy i despoty**”. 200 lat później inny uczony, Giovanni Sartori, dodał: „**Błędne poglądy na demokrację powodują jej zepsucie**”²⁴ (oba podkr. autora). Niestety, dużo zamieszania do rozumienia demokracji wprowadził Joseph Schumpeter w książce *Capitalism, Socialism and Democracy*, gdzie sprowadził demokrację do uczciwej i efektywnej rywalizacji o głosy wyborców, czyli do wyłącznie „demokracji wyborczej”. Błędne jej rozumienie polega na tym, iż skoro sam akt wyborczy decyduje o tym, że mamy do czynienia z pełną demokracją, to wybrani przedstawiciele mogą rządzić bez ograniczeń. Sam Schumpeter przewidywał przecież pewne zabezpieczenia w postaci: niezależnego sądownictwa, dobrze wyszkolonej biurokracji (jako służby publicznej), selekcji polityków z grona najlepszych czy koniecznej skłonności do kompromisów²⁵. Otóż, rzecz w tym, że istnieje koncepcja demokracji, która wynika z gorzkiego doświadczenia ludzkości i pozostaje jej – a nie tylko liberałów, jak sugerują przeciwnicy konstytucyjnej demokracji – historycznym dorobkiem. Wystarczy sięgnąć już do Arystotelesa, który pisał w *Polityce*: „Są dwa rodzaje demokracji: jeden, gdy rządzi LUD, ale nad nim jest PRAWO, drugi, gdy panem jest LUD, a nie PRAWO [...], gdzie zaś PRAWA nie panują, tam zjawiają się demagogowie” [zapis oryginalny]. Tam, gdzie nie ma PRAWA „rządzą uchwały” – i w ten sposób już Arystoteles odróżnił „rządy prawa” od rządów zwykłych ustawodawców, czyli „rządów przy pomocy prawa”. Dodał też znacząco na końcu, że tam gdzie nie ma PRAWA (a nie uchwał), nie ma w ogóle ustroju politycznego, a zatem i demokracji²⁶. Dziś odczytać możemy to tak: **bez konstytucji, bez rządów prawa (stojącego ponad człowiekiem) nie ma demokracji**.

Konstytucyjna demokracja składa się z wielu małych ogniw („częściowych reżimów”)²⁷, ale uporządkowanych w dwa zasadnicze mechanizmy. Oba są

²⁴ Cyt. za: G. Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994, s. 16.

²⁵ J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. M. Rusiński, S. Mikosik, Warszawa 1995, s. 336–354.

²⁶ Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, Wrocław 1953, s. 130 i 131.

²⁷ Zob. np. W. Merkel, *Embedded and Defective...*, s. 33–58.

nazywane mechanizmami odpowiedzialności władzy²⁸. To zgodnie z logiką funkcjonowania tych mechanizmów i ich ogniów populistyczni autokraci dokonują dewastacji tej demokracji. Zatem za każdym razem inwazja przebiega w dość przewidywalny sposób, co daje demokratom możliwość budowania barykad na tych ogniach.

Pierwszy mechanizm bywa też nazywany **mechanizmem wertykalnym** odpowiedzialności władzy, ponieważ odpowiada za arenę wyborczą i dba, mówiąc w skrócie, o uczciwość i równość w procesie oceny i wyboru politycznych reprezentantów. Tu ważne jest każde ogniwo zapewniające równość szans wyborczych, w partycypacji i w byciu dobrze reprezentowanym. Co ważniejsze, nie ma dotyczyć tylko okresu wyborczej kampanii, lecz całej kadencji, ponieważ opinia wyborców kształtuje się cały ten czas. Ogniwa tego mechanizmu oraz ich ilość mogą się różnić w poszczególnych krajach, ze względu na inwencje konstytucyjnych projektodawców czy potrzeby każdej demokracji. Z reguły należą do nich prawa cywilne i polityczne obywateli, czyli wszystkie prawa wymienione w „poliarchii” Roberta Dahla²⁹: do częstych wyborów, wolności słowa, wolności manifestacji, organizowania się i gromadzenia, prawa do wieloźródłowej informacji. Wolfgang Merkel dodał jeszcze warunek ostatecznej decyzyjności tych, którzy otrzymali w wyborach społeczną legitymację do władzy³⁰. Chodziło o nieuleganie wpływom takich aktorów, jak wojsko czy kościoły. Ale istotne jest także zabezpieczenie przed agresją ze strony tych właśnie, których demokratycznie wybraliśmy do władzy, czyli rządów, prezydentów i większości parlamentarnych. Podsumowując, trzeba stwierdzić, że idzie tu o efektywność takich ogniów mechanizmu, jak co najmniej niezależnych od władzy politycznej: mediów, sądów, organizacji pozarządowych, wyedukowanych w swych prawach obywateli czy kościołów i ich organizacji.

Pierwszy mechanizm ma zapewniać pomyślność „demokracji wyborczej”, drugi, o którym teraz, pomyślność demokracji konstytucyjnej w całości. To mechanizm „**horyzontalny**” oddziaływania na siebie podmiotów państwowych, które autor nazywa „weto-aktorami” (w odróżnieniu od „weto-graczy”, czyli partii politycznych)³¹, w celu kontroli, wedle zasady wzajemności. To, innymi słowy, rozdział władz połączony elastycznie z zasadą kontroli i wzajemnego się równoważenia tych podmiotów, do których należą między innymi: drugie izby parlamentów, prezydenci (w modelu semiprezydenckim czy parlamentarnym),

²⁸ Oba mechanizmy oraz sposoby ich atakowania przez autokratów dokładnie opisano w: B. Nowotarski, *Erozja młodych demokracji...*, s. 20–38, 65–91, 171–245.

²⁹ R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1995, s. 6, 324–325.

³⁰ W. Merkel, *op. cit.*, s. 42 i 43.

³¹ Takie rozróżnienie przyjęto w np.: B. Nowotarski, *Weto-aktorzy i weto-gracze jako model konstytucyjnego projektowania dla młodych demokracji*, „Przegląd Sejmowy”, 2010, nr 6, s. 103–125.

sądownictwo konstytucyjne i powszechne, agencje kontrolujące rząd (instytucje audytu, rzecznicy praw obywatelskich) czy lokalne jednostki zdecentralizowane (federalne, samorządowe). Mechanizm stoi też na straży wyważonych, kompromisowych i reprezentatywnych najważniejszych decyzji państwowych (ustaw). Dlatego autokratyczny atak na tym kierunku w efekcie powoduje niekonstytucyjną kumulację władzy w rękach atakującego, przybliżając system do warunków dyktatury. A ponieważ mechanizmy horyzontalny i wertykalny, przynajmniej w dotychczas praktykowanym ich ułożeniu, to naczynia połączone, demontaż jednego z nich obezwładnia także ten drugi.

■ NIELIBERALNY „MUTANT” DEMOKRACJI

Niestety obecnie nie mamy do czynienia tylko z jakimś „barbarzyńcą w ogrodzie”, lecz z prawdziwym i groźnym PREDATOREM. To hybryda autokratyczno-demokratyczna, w której instytucje konstytucyjnej demokracji stają się coraz bardziej fasadowe. Ich potencjał jest wycinany plasterkami, jak salami. To rodzaj dyktatury „w białych rękawiczkach” bez masowych represji i oszustw wyborczych na wielką skalę wtedy, gdy można ich uniknąć. Głównym przedmiotem ataku i postępującego paraliżu są instytucje rządów prawa oraz praw i wolności obywatelskich, a także opozycja, ale tylko w stopniu, w którym zagrozić mogą one trwałym zwycięstwom wyborczym osób lub tzw. partii dominującej. Celem jest faktyczne pozbawienie społeczeństwa możliwości alternacji władzy³², a więc wyboru. I dlatego władza ma charakter **uzurpatorski**. Środkami są zaś „rządy przy pomocy prawa”, autokratyczny i „płytki legalizm”³³ lub „abuzywne konstytucjonalizm”³⁴ oraz korumpowani, dla uzasadniania nowego prawa, prawnicy. Z tego z kolei powodu władza w takim państwie ma znamiona **bezprawia**. A zatem można śmiało powiedzieć, że jest to „uzurpatorskie państwo bezprawia”. Pełne zestawienie jego cech z demokracją konstytucyjną, a także pełnokrwistą dyktaturą znajdzie czytelnik w Aneksie do artykułu.

Uzurpacja władzy

Władza ta jest uzurpatorska, ponieważ, pomimo że jest z reguły reprezentantem tylko jakiejś „największej mniejszości”, która ją wybrała, to próbuje, jako

³² Zob. S. Issacharoff, *Fragile Democracies*, „Harvard Law Review”, 2007, vol. 120, no. 6, s. 1406–1467.

³³ K.L. Scheppele, *Autocratic Legalism*, „The University of Chicago Law Review”, 2018, vol. 85, no. 2, s. 545–583.

³⁴ D. Landau, *Abusive Constitutionalism*, „Davis Law Review”, 2013, vol. 47, no. 189, s. 190–258.

populistyczna, uzurpować sobie prawo, najpierw reprezentowania, a potem zastąpienia całego suwerena, czyli wyborców. A może i nawet wręcz symbolicznego jego zastąpienia. Dzieje się to za sprawą najbardziej oszukańczej metody *pars pro toto* (część za całość). Zastosowanie jej obserwowaliśmy w XX wieku, wszak partia komunistyczna wyrugowała kiedyś suwerenność z klasy robotniczej, którą miała przecież reprezentować. Takiej polityce służą także próby wykreowania nowej i „swojej” klasy średniej, nazywanej często „narodową” czy oligarchiczną. Procesowi moszczenia się takiej władzy towarzyszy jednocześnie okaleczanie demokratycznego suwerena. Gdy traci on możliwość dostępu do wieloźródłowej informacji, bo ten przekaz nadają kontrolowane przez władzę media, gdy ogranicza mu się prawo do zrzeszania się (przy jednoczesnym kreowaniu przez rządzących „swoich” sponsorowanych organizacji tzw. GONGO) oraz manifestowania, to tak jakby pozbawiać go uszu i oczu. Jednak szczytem osiągnięć władzy ma być, po stronie mediów, organizacji społecznych oraz obywateli, rachunek zysków i strat skłaniający do autocenzury swoich wypowiedzi i zachowania.

Państwo bezprawia: abuzyny konstytucjonalizm i autokratyczny legalizm

Hybryda, która zniewala, ma również znamiona państwa bezprawia, ponieważ za prawo uważa tylko to, co sama ustanowi, nie zaś społecznie ratyfikowaną konstytucję. Nie jest zatem rządami prawa, lecz „przy pomocy prawa”. To rządy nie prawa, ale rządy ustawodawców. W efekcie jest zjawiskiem, którego najbardziej obawiali się w XVIII wieku Ojcowie Założyciele demokracji USA – „tyranią większości”, a dokładniej tyranią mniejszości udającej większość. W oczywistym interesie takiej władzy jest utrzymanie rządów jak najdłużej, szczególnie gdy na horyzoncie pojawia się, ze strony opozycji demokratycznej, możliwość odwetu i przyszłej odpłaty za nadużywanie władzy³⁵.

Model tej autokracji idzie dalej niż wszystkie wcześniej opisywane zjawiska dewiacji demokracji, a szczególnie dalej niż „rywalizacyjny autorytaryzm”, który przecież oznacza, pomimo usilnych starań zwalczania opozycji przez władzę, istnienie stanu niepewności, wywołanego poziomem rywalizacyjności pomiędzy siłami politycznymi w państwie. Tymczasem model ten, ponieważ jest modelem celowościowym, zakłada trwałą dominację w polityce danej opcji, a więc i pozbywanie się przez rządzących, wszystkimi możliwymi środkami,

³⁵ Por. opis zjawiska w J. Kornai, *The system paradigm revisited*, Working Paper, October 2016; tegoż: *Hungary's U-Turn: Retreating from Democracy*, „Journal of Democracy”, 2015, vol. 26, no 3, s. 34–48.

ryzykownego elementu rywalizacyjności reżimu. Co sugeruje, że w grę wchodzi także w ostateczności: poważne fałszerstwo wyborcze czy oficjalne nieuznanie negatywnego rezultatu wyborczego.

Rządzący stosują „abuzywny konstytucjonalizm”, czyli wykorzystują klauzule umożliwiające tylko nowelizację konstytucji do jej rewizji w kierunku antydemokratycznym. Węgierska konstytucja zawierała zarówno klauzulę nowelizacji, jak i jej rewizji. Pierwsza wymagała większości 2/3 głosów posłów (rządzący ją posiadali w 2010 roku), druga aż 4/5. Rządzący najpierw przegłosowali obniżenie większości koniecznej przy „klauzuli rewizyjnej”, potem całkowicie zmienili konstytucję. Prezydent Chavez w Wenezueli użył, umocowanej tylko w teorii polityki, instytucji „konstytuanty” do całkowitej zmiany konstytucji, ponieważ w parlamencie nie miał wystarczającego poparcia, a konstytuanta uzurpowała sobie prawo do wymiany sędziów sądu najwyższego i najważniejszych urzędników. Prezydenci: Correa, Jelcyn, Łukaszenko oraz Zelaya użyli z kolei niekonstytucyjnych referendów, albo do zniszczenia demokracji, albo „tylko” do usunięcia prawa o zakazie ich reelekcji. Jak widać „abuzywne klauzule” były także wykorzystywane do częściowych, ale zawsze autokratycznych zmian konstytucji. W referendach zmieniano: liczbę sędziów trybunałów konstytucyjnych, wiek emerytalny sędziów (Turcja w 2010 roku), albo próbowano, poprzez ich konsultacyjną formę, otrzymać zgodę na łamanie konstytucji (Honduras w 2009 roku).

W naszym modelowym ujęciu rządzący stosują „autokratyczny legalizm”, gdy nie mają odpowiedniej większości do „poprawiania” konstytucji. Uchwalają ustawy albo dekrety (to w systemach prezydenckich – Menem w Argentynie, Morsi w Egipcie) niemające umocowania w konstytucji albo z nią sprzeczne, jak również decyzjami administracyjnymi wymieniają kadry państwowe na swoje, a nawet przejmują na rzecz państwa fabryki maszyn liczących głosy wyborcze (Węgry w 2016 roku)³⁶. To legalizm nieuznający hierarchii źródeł prawa, dlatego zawsze na początku atakowane są sądy konstytucyjne. Używa się tu demokracji, aby ją zniszczyć, a konstytucji, by ją obezwładnić. Taki legalizm ma zapewnić pozory legalności, uspokoić nastroje społeczne i zwiększyć tym samym koszty opozycji.

„Mutant”, jego dynamika oraz to jak działa są dość przewidywalne i proste, ponieważ atakowane i obezwładniane są zawsze poszczególne ogniwa demokracji: najpierw – weto-aktorzy reżimu horyzontalnego, w celu skróceniu tego łańcucha utrudniającego koncentrację procesu decyzyjnego w jednych

³⁶ Zob. D. Landau, *Populist Constitutions*, „The University of Chicago Law Review”, 2018, vol. 85, no. 861, s. 521–543; oraz: K.L. Scheppele, *Autocratic...*, s. 579.

rękach, potem – aktorzy mechanizmu wyborczego, tj. wertykalnego (przeciw-nicy polityczni, media, NGOsy itd.).

Budowanie nowej klasy średniej lub oligarchii

Niektórzy badacze uważają to za wprost postkomunistyczny wynalazek, ponieważ został uruchomiony w państwach postsowieckich. Zastosowany może być jednak śmiało i na innych obszarach i w innych czasach, czego przykładem mogą być obecne Węgry, Bułgaria czy amerykańcy „bossowie” w miastach³⁷.

Mechanizm konstrukcji jest dość prosty, albowiem jego podstawą i jedynym kryterium jest pozioma oraz hierarchiczna lojalność, przenikających się wzajemnie, społeczności: „białych kołnierzyków” (urzędników, nauczycieli), biznesu, „patriotów” zadowolonych ze sfery symboliki nowego państwa oraz ludzi obdarzanych różnymi transferami socjalnymi. To model patronacko-kuratelski, mający stabilizować nową, dumnie nazwaną „narodową” klasę średnią, a ta ostatnia stanowić bastion długotrwałej władzy danej elity politycznej i jej lidera. Dlatego często wzajemne relacje w tej „klasie” przybierają charakter typowo mafijny. Pozostała, „mniej lojalna” część społeczeństwa musi sobie radzić sama albo najlepiej – nie radzić sobie w ogóle, skoro nie należy do „narodu”.

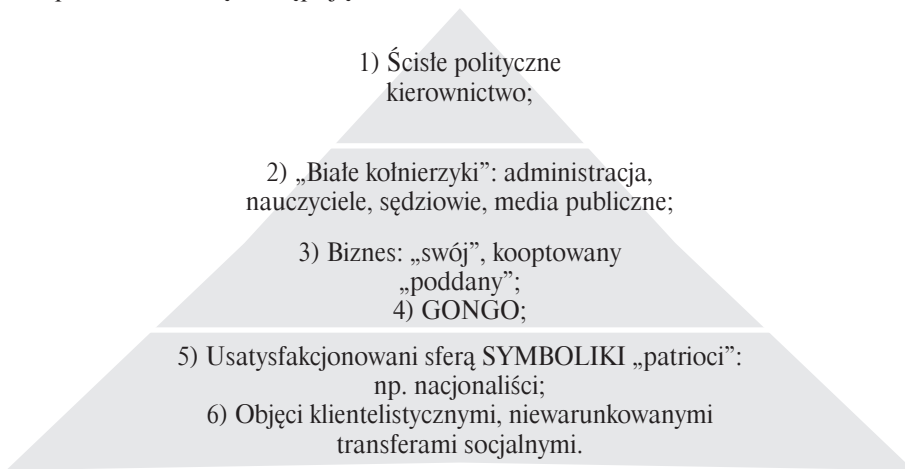
Dla przykładu zilustrowano potencjalny sposób budowania nowej „klasy” na bazie lojalności:

- A. **„Białe kołnierzyki”** – pojawiają się antybodźce dla niezależności wymiaru sprawiedliwości, urzędnicy zatrudniani na okres zamknięty, pojawia się centralny i jeden pracodawca dla nauczycieli, dyrektorzy szkół mianowani przez rządy, rektorzy zaś za zgodą ministra, kreowane są kontrolowane personalnie przez ministra „rady uczelni”; wybiórczo sponsorowana kultura, niektóre media specjalnie dofinansowywane;
- B. **BIZNES – „swój” lub kooptowany przez:** celowane podatki: w hipermarkety, media; kontrakty i środki z UE głównie dla „swoich”, następuje wybiórcze

³⁷ Idzie tu o prace Henry’ego E. Hale’a. Zob. H.E. Hale, *Patronal Politics – Eurasian Regime Dynamics in Comparative Perspective*, Cambridge 2015; tegoż: *Democracy or autocracy on the march? The colored revolutions as normal dynamics of patronal presidentialism*, „Communist and Post-Communist Studies”, 2006, no. 39, s. 305–329; *Caucasian Regime Dynamics in Comparative Perspective*, „Taiwan Journal of Democracy”, 2016, vol. 12, no. 1, s. 71–92; Także w kwestii Węgier: B. Magyar, *Post-Communist Mafia State. The Case of Hungary*, Budapest 2016, oraz Bułgarii: V.J. Ganev, „Soft Decisionism” in Bulgaria, „Journal of Democracy”, 2018, vol. 29, no. 3, s. 95, 98. W przypadku USA zagadnienie dotyczy m.in. burmistrza Bostonu White’a opisanego w: T. Schabert, *Boston Politics – The Creativity of Power*, New York 1989.

- stosowanie prawa, pojawiają się „konstytucje dla biznesu”; deweloperskie specustawy;
- C. **GONGO**: tworzone i sponsorowane przez rząd „swoje” organizacje pozarządowe;
- D. **PATRIOCI**: rodzina, wiara, ojczyzna, historia;
- E. „**Klienci**”: transfery socjalne (z reguły tzw. bezwarunkowe).

Henry E. Hale, badający od lat zjawiska „patronalnej władzy”, nazwał je „piramidą” wpływów i poparcia w celu akumulacji władzy i dóbr. Taka „piramida” przedstawia się następująco:



Ryc. 1. Budowanie nowej klasy średniej

Źródło: Opracowanie własne.

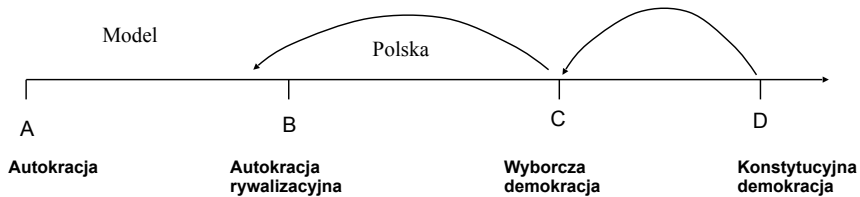
Budowanie legitymacji

Model tej autokracji buduje skrupulatnie swoją legitymację tak w elitach, jak i w społeczeństwie. W elitach, ponieważ, jak widzieliśmy powyżej, tworzy nowe, „swoje” elity. W społeczeństwie, ponieważ, jak u już wspomnianego Lorda Bryce’a „jest z masami, nie przeciw nim”. Buduje legitymację *in-put* i *out-put*. Na wejściu używa „mitu założycielskiego”, ideologii, charyzmatycznego lidera czy historycznej narracji. „Białoruski cud”, „ojciec narodu” (Bátka), „rynkowy socjalizm” na Białorusi, „azjatyckie wartości” oraz „porządek, rozwój i dobrobyt” w Singapurze, „suwerenna demokracja”, „zróbmy znów Rosję wielką” w Rosji czy „boliwariańska rewolucja” w Wenezueli³⁸. Na wyjściu, w codziennej

³⁸ Zob. więcej na ten temat: Ch. von Soest, J. Grauvogel, *How Do Non-Democratic Regimes Claims Legitimacy? Comparative Insights from Post-Soviet Countries*, GIGA Working Papers, 2015, no. 277.

praktyce to mieszanka: rządów hipokrytów, stosujących permanentną propagandę sukcesu, ciągłych reform, „dla dobra demokracji i suwerena”, prób dobrego zarządzania oraz kuratelskiego *welfare state*. Represja i większe wyborcze fałszerstwa to ostateczność. Opozycja ma zostać tylko zepchnięta do wiecznego narożnika, ale istnieć.

Poniższy rysunek przedstawia trajektorię transformacji modelu oraz jego docelowe miejsce, a także obecne miejsce Polski. Do nakreślenia trajektorii posłużył autorowi model charakteryzujący proces konsolidacji demokracji Andresa Schedlera³⁹



Ryc. 2. Trajektorja tranzykcji modelu i Polski

Źródło: Opracowanie własne na podstawie A. Schedler, *What is...*

■ PODSUMOWANIE

Esej w zasadzie potwierdza, a wraz z nim, przytoczone tu wyniki badawcze światowych pracowni, że raczej nic nowego pod słońcem się nie dzieje. Erozja konstytucyjnej (liberalnej) demokracji ma wciąż wyłącznie autokratyczny kierunek. To wciąż starcie pomiędzy koncepcją „rządów wielu”, a wizją rządów „dla niewielu”. Bo jak inaczej odczytywać próby dewastacji mechanizmu alternacji władzy. Jest w tym tylko strategiczne novum, a mianowicie, maksymalne obniżanie kosztów rządzenia. Oczywiście idzie tu tylko o koszty z punktu widzenia utrzymania władzy. Bowiern skutki całego tego eksperymentu, po jego ewentualnym zakończeniu, mogą okazać się dla państwa i społeczeństwa dramatyczne. Ta strategia tworzy dla społeczeństw pozory legalności, rządzący posuwają się mało widocznymi publicznie krokami, a taktyka PR odwraca uwagę, zaprzecza czy bagatelizuje. Autokratyczna władza chce utrzymać społeczne poparcie. To próba tyranii z masami, a nie przeciw nim. Ludzie czują się bezpiecznie, tak długo, jak nie angażują się w krytykowanie i oponowanie. Represja i zastraszanie dotyczą zatem tylko nielicznych, do tego często izo-

³⁹ A. Schedler, *What is Democratic Consolidation?* „Journal of Democracy”, 1998, vol. 9, no. 2, s. 91–107.

lowanych. Gdy mechanizmy odpowiedzialności władzy, tak charakterystyczne dla konstytucyjnej demokracji, są paraliżowane, wolność ucieka jakby „pod osłoną nocy”. Społeczeństwa zaczynają żyć w jakiejś szarej strefie państwowej hybrydy. Najgorsze, że jak pokazują statystyki światowych ustrojowych transformacji⁴⁰, ponad 20% takich hybryd kończy jako pełne autokracje, a tylko 7% udaje się powrócić na drogę konstytucyjnej demokracji.

Bartłomiej Nowotarski

FAKE DEMOCRACY: AN ATTEMPT AT A MODELLING APPROACH

No-one rather doubts that contemporary constitutional (liberal) democracy has been experiencing a difficult time. It is because of its slow erosion and de-consolidation in many countries worldwide, mainly in Post-Communist and Latin American areas. This erosion has only one name: „autocracy”, and is almost a mythological struggle between „rule of many” and „rule of few”. Since XXth century totalitarian and authoritarian dictatorships, it was the only strategy which has been changed. It creates a tyranny, not against the masses, but with the masses as a low cost strategy of the ruling. Just for that reason, this phenomenon is exceptional because it is still usurpation of the power and lawlessness but less visible and less painful for the ordinary people. Unconditional social transfers are also at stake. This article proposes the theoretical model of this autocratic phenomenon. How to overcome this threat is a separate challenge.

Słowa kluczowe: demokracja konstytucyjna, demokracja liberalna, demokracja nieliberalna, autokracja, erozja demokracji, dekonsolidacja demokracji

Keywords: constitutional democracy, liberal democracy, illiberal democracy, autocracy, erosion of democracy, democratic de-consolidation

⁴⁰ Por. B. Nowotarski, *Erozja młodych demokracji...*, s. 85.

ANEKS

Tabela 1. Zestawienie cech: demokracji, modelu autokracji oraz „twardej” dyktatury (oprac. własne)

DEMOKRACJA	MODEL AUTOKRACJI/ NIELIBERALNY „MUTANT” DEMOKRACJI	DYKTATURA
CHARAKTERYSTYKA PODSTAWOWA:		
1) Nieograniczona możliwość rotacji władzy w rywalizacyjnych wyborach.	BRAK ROTACJI WŁADZY: pomimo istnienia instytucji wyborczych, opozycji, niezależnych: mediów, NGOs. To syndrom „partii dominującej”. Mimo braku masowych fałszerstw i represji, wygrywa ona wybory, dzięki trwałemu „wykrzywieniu” rywalizacji wyborczej na niekorzyść opozycji, a w efekcie: zniechęceniu, apatii lub bojkotowi ze strony konkurencji i obywateli.	BRAK ROTACJI WŁADZY: wskutek nieobecności wyborów albo represji i fałszerstw na masową skalę.
2) Demokratyczny suweren jest niepodzielny = większość + mniejszość. „Rządy większości” rozumiane tylko jako reguła decyzyjna i rządy tylko „największej mniejszości”.	DESTRUKCJA DEMOKRATYCZNEGO SUWERENA: wg reguły <i>pars pro toto</i> . Niepodzielny suweren zastępowany przez uzurpatorską „część” („prawdziwych patriotów”) lub „partię dominującą”. Suweren ograniczony w dostępie do praw cywilnych i politycznych. Złamanie „rządów prawa” i prymat „rządów przy pomocy prawa”.	SUWERENEM DYKTATOR, masowo represjonowany lud.
3) HORYZONTALNY mechanizm odpowiedzialności władzy i rozdziału władz, jako „rządy prawa” – rozwinięty i respektowany w praktyce. JAKO DOROBEK DEMOKRACJI KONSTITUCYJNEJ MAJĄCY NA CELU CHRONIĆ NIEPODZIELNEGO DEMOKRATYCZNEGO SUWERENA, JEGO PRAW I WOLNOŚCI, PRZED NADUŻYWANIEM WŁADZY I JEJ UZURPACJĄ ZE STRONY RZĄDZĄCYCH.	HORYZONTALNY MECHANIZM weto-aktorów (CHECKS AND BALANCES): wyeliminowany, skrócony (np. o senat, prezydenta, rzeczników praw, niezależne sądy, w tym konstytucyjne) lub kompetencyjnie lub/i personalnie ubezwłasnowolniony. Destrukcja systemów rozdziału władz i „rządów prawa” ochraniających prawa i wolności obywateli, czyli suwerena. Z reguły tylko w stopniu pozwalającym wygrać kolejne wybory. Ale i tak w efekcie jest to ubezwłasnowolnienie suwerena, a więc UZURPACJA .	DYKTATOR jedynym weto-aktorem systemu.

DEMOKRACJA	MODEL AUTOKRACJI/ NIELIBERALNY „MUTANT” DEMOKRACJI	DYKTATURA
	jego władzy przez rządzących. Dlatego jest to uzurpatorskie państwo bezprawia i w żaden sposób nie może być nazywane demokracją.	
4) WERTYKALNY mechanizm strzeże równości szans wyborczych.	WERTYKALNY MECHANIZM ODPOWIEDZIALNOŚCI WŁADZY: naruszony i „wykrzywiony” zdecydowanie na niekorzyść opozycji. Brak represji i fałszerstw wyborczych na masową skalę.	BRAK OPOZYCJI lub represjonowana masowo.
CHARAKTERYSTYKA POCHODNA:		
BRAK OGRANICZEŃ	<ul style="list-style-type: none"> – Ograniczana prawnie wolność mediów; – Osłabianie organizacji społeczeństwa obywatelskiego: szykany i GONGOs (rządowo sponsorowane i zadaniowane NGO); – Szykany wobec opozycji (nadużywanie instytucji „zniesławienia”, odmowa rejestracji list wyborczych itp.) – Instytucje demokracji bezpośredniej: fasadowe (Boliwia), manipulowane (Białoruś, Rosja, Węgry, Wenezuela); – Istnienie instytucji „równoległych”: koncesjonowana opozycja, koncesjonowane organizacje społeczne, kulturalne, związki zawodowe; – Wypaczony model prezydencki (dekrety) lub semiprezydencki (prawo weta prezydenta wobec parlamentarnego wotum nieufności); – Zależny, łamiący separację władz, system „horyzontalnych” weto-aktorów, w tym zależne sądownictwo; – „partia dominująca” ewoluująca w stronę partii dyktatorskich i ich funkcji (inwigilacja, kontrola, rekrutacja, karanie, nękanie opozycji). 	BRAK LUB OGRANICZENIA NA MASOWĄ SKALĘ

WOJNA I SIŁY ZBROJNE

WPROWADZENIE

Wydarzenia przełomu wieków, takie jak wojna w Afganistanie i druga wojna w Iraku, a także fala konfliktów lokalnych i wojen domowych w krajach Bliskiego Wschodu i Afryki czynią z badań nad wojną i siłami zbrojnymi coraz bardziej popularny nurt dociekań socjologii i nauk politycznych. Szczególnie w pierwszej z dyscyplin problematyka ta, dotąd niedoceniana i lokująca się na marginesie instytucjonalnej socjologii, cieszy się rosnącą popularnością. Powstają nie tylko kolejne monografie, ale i podręczniki, systematyzujące socjologiczną wiedzę, choć raczej o wojnie i polityce, niż o wojsku (Malešević 2010; Centeno Enriquez 2016). Niesłabnącym zainteresowaniem cieszy się socjologia wojska, której geneza sięga amerykańskich badań nad siłami zbrojnymi, prowadzonych pod koniec drugiej wojny światowej, od lat sześćdziesiątych XX wieku stanowiąca uznaną subdyscyplinę, dysponującą siecią instytucji na czele z międzynarodowym czasopiśmem naukowym „Armed Forces and Society” oraz dystynktywnym dorobkiem badawczym i teoretycznym. Jednym z uczonych, którzy przyczynili się do jej instytucjonalizacji, był Jerzy J. Wiatr, członek i współzałożyciel Komitetu Badawczego Socjologii Wojska Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego, a zarazem redaktor „Studiów Socjologiczno-Politycznych” pierwszej edycji. Status subdyscypliny pozostaje nieco niszowy, a wytwarzana przez nią wiedza nie zawsze trafia do społeczności uczonych, nie wspominając o szerszej publiczności, karmionej opowieściami raczej o indywidualnym (nawet jeśli masowym) bohaterstwie niż o instytucjach i więzi społecznej.

Także same dociekania nad wojskiem i wojną pozostają zróżnicowane, jeśli nie rozpięte pomiędzy praktyczną, socjologiczną wiedzą o wojsku i politologicznymi dociekaniami o wojnie w kontekście stosunków międzynarodowych. Czy pomoże im biurokratyczny zabieg podniesienia rangi tego, co nosiło niegdyś piękną nazwę sztuki wojennej do rangi „nauk o bezpieczeństwie”

– z konieczności eklektycznych i częściowo wchodzących w zakres kompetencji nauk politycznych czy socjologii?

Przedstawiając czytelnikom tematyczny numer naszego pisma stawiamy sobie dość skromne zadanie. Nie zamierzamy próbować rozwiązać kontrowersji programowych ani międzydyscyplinarnych sporów. Prezentujemy jedynie mozaikę tekstów poruszających problemy z pogranicza socjologicznych, historycznych i politologicznych problemów wojny i wojska.

W pierwszym artykule Cyprian Aleksander Kozera i Błażej Popławski opisują koncepcję *Responsibility to Protect (R2P)* jako współczesną teorię wojny sprawiedliwej. Sięgając do klasycznych i współczesnych koncepcji wojny sprawiedliwej, podejmują się wysiłku scharakteryzowania debaty nad zasadnością przeprowadzania interwencji humanitarnych w obliczu zagrożenia masowymi zbrodniami czy ludobójstwem.

Artykuł Piotra Pieńkowskiego jest poświęcony ruchom społecznym w kontekście bezpieczeństwa narodowego. Sięgając do różnych teorii (zachowania zbiorowego, mobilizacji zasobów i nowych ruchów społecznych), autor przeprowadza historyczną analizę ruchów społecznych, sięgającą rewolucji francuskiej.

Artykuł Jarosława Kiliasa stanowi próbę opisanie relacji między poborem powszechnym a narodzinami nowoczesnej armii narodowej. Pokazuje je jako stopniowy proces, rozpoczęty długo przed pojawieniem się nowoczesnych idei obywatelstwa i równości społecznej i dobiegający końca dopiero w epoce uchodzącej za apogeum nowoczesności. Jaka wobec tego była rola owych idei i czym wobec tego miałyby w istocie być owa nowoczesność?

Zajmując się fenomenem wojny, zawsze warto wracać do klasycznych tekstów, nawet jeśli powstałych w radykalnie odmiennych warunkach społecznych. Błażej Popławski podjął się zatem scharakteryzowania etiologii wojen wedle Herodota z Halikarnasu (ok. 485–ok. 425), ze szczególnym uwzględnieniem konfliktów między Europejczykami a Azjatami.

Lech M. Nijakowski, Jarosław Kiliias

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Centeno Miguel A., Enriquez Elaine (2016), *War and Society*, Cambridge–Malden: Polity Press.
- Malešević Siniša (2010), *The Sociology of War and Violence*, Cambridge: Cambridge University Press.

ARTYKUŁY

Cyprian Aleksander Kozera, Błażej Popławski

Akademia Sztuki Wojennej
Instytut Studiów Strategicznych;
Uniwersytet Warszawski
Wydział Historyczny¹

RESPONSIBILITY TO PROTECT (R2P) JAKO WSPÓŁCZESNE PODEJŚCIE DO TEORII WOJNY SPRAWIEDLIWEJ

Mędrzec będzie wiódł tylko sprawiedliwe wojny. Jak gdyby, jeżeli pamięta, że jest człowiekiem, znacznie więcej nie bolał on nad samą koniecznością staczenia sprawiedliwych wojen! Gdyby przecież nie były sprawiedliwe, to by nie musiał ich prowadzić, przez co dla mędrca nie byłoby wojen wcale.

Święty Augustyn (1977: 19)

Celem artykułu jest charakterystyka koncepcji *Responsibility to Protect (R2P)* jako współczesnej teorii wojny sprawiedliwej, idei *implicite* odwołującej się do wielowiekowej spuścizny studiów nad zagadnieniem *bellum iustum*. We wstępie przybliżono narodziny teorii wojny sprawiedliwej ze szczególnym uwzględnieniem wkładu myślicieli starożytnych i średniowiecznych oraz znaczenia tzw. polskiej szkoły prawa międzynarodowego – koncepcji spisanych przed wiekami, a nadal obecnych w rozważaniach nad prowadzeniem interwencji humanitarnej. Omówiono także teorię wojny sprawiedliwej autorstwa Michaela Walzera, który to, podkreślając wagę aspektów etycznych w czasie wojny, jednocześnie dystansuje się od dyskursu pacyfistycznego. Następnie scharakteryzowano debatę nad zasadnością przeprowadzania interwencji humanitarnych w obliczu zagrożenia ludobójstwem, kluczowe założenia koncepcji *R2P* oraz wyzwania towarzyszące wcieleniu jej w życie.

¹ E-mail: kozeracypran@gmail.com; blazej.poplawski@gmail.com

■ Kształtowanie się teorii wojny sprawiedliwej

Masowa i zorganizowana przemoc zawsze fascynowała ludzkość, stając się w minionych epokach formą duchowości i obrastając w rytuały – była zarówno częścią codziennego życia, jak i religią (Armstrong 2014: 3–6). Towarzyszące jej jednak zniszczenie, pożoga, cierpienie i śmierć sprawiły, że wojna stała się również tematem rozważań natury moralnej i etycznej.

Do dziś w naukach społecznych, prawnych i politologicznych konflikty zbrojne między dwoma lub więcej państwami (ich siłami zbrojnymi) określa się mianem wojny. W języku potocznym wojną nazywa się natomiast każdy konflikt zbrojny, również wewnętrzny (tzw. wojna domowa) lub konflikt, w którym bierze udział podmiot niepaństwowy (np. grupa partyzancka, organizacja terrorystyczna). Zważywszy na transformację globalnego środowiska bezpieczeństwa po zakończeniu zimnej wojny, obserwowalny wzrost tzw. zagrożeń asymetrycznych (rozwój terroryzmu międzynarodowego, transnarodowej przestępczości zorganizowanej, stosowanie przez podmioty pozapaństwowe broni masowego rażenia oraz coraz częstsze użycie technologii informatycznych w konfliktach – Arreguin-Toft 2005) zmianie ulega instrumentarium pojęciowe towarzyszące konfliktom. Jednym z terminów, który wymaga ponownej konceptualizacji na forum międzynarodowym, jest idea tzw. wojny sprawiedliwej (Owens, Pelizzo 2009).

Po raz pierwszy problem sprawiedliwych wojen w historiografii europejskiej pojawił się w *Dziejach* Herodota z Halikarnasu (Grzebyk 2010: 56–58). Analizując etiologię konfliktów w świecie antycznym, historyk ten przeciwstawia wojny zaborcze prowadzone przez despotycznych władców wojnom prowadzonym w obronie niezależności i wolności. Pierwsze z nich określa jako *adikoi* (niesprawiedliwe), drugie zaś jako *dikaioi* (słuszne). Podkreślić trzeba, że problem wojen sprawiedliwych stanowi dla Herodota kwestię dotyczącą zarówno świata Hellenów, jak i *barbaroi*. Opowiada się on jednoznacznie po stronie ofiar agresji. Wydźwięk jego dzieła zyskuje aktualny wymiar moralizatorski, ponieważ kwestia opowiedzenia się po którejś ze stron wiąże się w większym stopniu z koncepcją „winy” i „pychy” danego władcy, a w mniejszym zależy od jego pochodzenia (europejskiego czy pozaeuropejskiego) (Demińska-Siury 1988: 327 i 328).

U Herodota można przeczytać: „Nikt przecie nie jest tak nierozumny, żeby wybierał wojnę zamiast pokoju: bo w pokoju synowie grzebią swych ojców, w wojnie ojcowie synów” (2008: 1/87). Słowa te są antycypacją koncepcji Arystotelesa, który wyróżnił następujące powody wszczęcia wojny: w samoobronie, w zemście za wyrządzone szkody, aby pomóc sprzymierzeńcom, aby pokazać autorytet tym, którzy naruszyli naturalny porządek. Stagiryta stwierdza: „Okazuje się zatem, że wszelkie na wojnę obliczone urządzenia należą

wprawdzie uznać za dobre, jednak nie stanowią one bezwzględnie ostatecznego celu państwa, a tylko są środkiem do niego” (1964: 1325a). Wojna w świecie greckim została więc uznana pierwotnie za metodę, zaś pokój, sprawiedliwość za cel wszelkich zmian i wszelkiego działania (Bellamy 2006: 15). Założenie to jest nadal obecne w rozważaniach nad zakresem prowadzenia interwencji humanitarnych.

Spośród tekstów antycznych poświęconych problematyce prowadzenia interwencji zbrojnej najsilniej w epokach późniejszych dyskutowana była relacja Tukidydesa o tzw. debacie melijskiej. W przytoczonej przez niego w *Wojnie Peloponeskiej* (2003: 84–116) dyskusji odbytej między Ateńczykami a mieszkańcami wyspy Melos, stanowiącej pierwszy spór zwolenników realizmu i idealizmu politycznego, „dokonanie napaści” zostało potraktowane synonimicznie do „zmuszenia ludzi do czegoś”. Stratedzy ateńscy stwierdzają *explicite*, iż to nie pokonanie przez Ateny Persów decyduje o agresji na Melos, lecz to, że „sprawiedliwość w ludzkich stosunkach jest tylko wtedy momentem rozstrzygającym, jeśli po obu stronach równe siły mogą ją zagwarantować; jeśli zaś idzie o zakres możliwości, to silniejsi osiągają swe cele, a słabsi ustępują” (2003: 91). Neutralność Melos stanowi, zdaniem Kleomenidesa i Tezjasza, dowód na słabość Aten, dlatego stwierdzili oni: „Pragniemy bez wysiłku objąć nad wami panowanie, a równocześnie życzymy sobie waszego ocalenia, które będzie korzystne dla obu stron” (2003: 92). Wypowiedź tą, uznaną za protomanifest realizmu politycznego, należy śmiało uznać za dewizę znacznej części interwencji pokojowych w XX wieku, podejmowanych w imię „ocalenia”, a niosącej „korzyści” dla wszystkich stron konfliktu (Sealey 1975).

W interpretacji przesłania dzieła Tukidydesa autorstwa amerykańskiego politologa, Michaela Walzera, źródłem prawomocności postawy moralnej jest zawsze perspektywa sprawcy (Walzer 2010: 46). Jego zdaniem, realizm strategów ateńskich odrzuca wolność, która umożliwia wybór o charakterze etycznym, a także wszelką sensowność rozważań natury moralnej. Pisze: „Jeżeli musimy działać odpowiednio do naszych interesów [...] to mówienie o sprawiedliwości w żaden sposób nie może być niczym więcej niż tylko pustostłowiem” (2010: 48). W języku utylitarnie zorientowanej teorii sprawiedliwości „można powiedzieć wszystko, ponieważ słowa te nie mają jasnych odniesień, pewnych definicji, implikacji logicznych” (2010: 48 i 49). Walzer podkreśla tym samym istotny wymiar decydowania o wojnie i pokoju, stanowiący bezpośrednią implikację władzy suwerena określającego strategię danego organizmu politycznego. Politolog dodaje: „w rzeczywistości nawet w społeczeństwie składającym się z cywili suwerenowi nie udaje się wnieść pewności do dziedziny cnót i wad. Dlatego dyskurs moralny jest zawsze podejrzany, wojna zaś jest tylko skrajnym przypadkiem anarchii znaczeń moralnych” (2010: 49).

Debata melijska była później przez Greków oceniana z dwóch perspektyw – ich zachowanie było odbierane jako „sprawiedliwie surowe” bądź „okrutne”. Według Walzera, „w rzeczywistości przedmiotem sporu w ogóle nie są tu definicje, lecz opisy oraz interpretacje” (2010: 50). O jednoznacznym określeniu, czy dana interwencja oceniana jest na forum ONZ jako sprawiedliwa, przesądza odnośnienie tak samo rozumianych słów do rzeczywistych sytuacji. Walzer akcentuje tym samym relatywizm pojęcia *bellum iustum*, jako pochodnej subiektywnej percepcji świata stosunków międzynarodowych. Konkluduje: „moralność jest zarówno światem prowadzonych w dobrej wierze sporów, jak i światem ideologii oraz słownych manipulacji” (2010: 51). To, czy dany konflikt zyskuje znamiona sprawiedliwego, czy niesprawiedliwego, przesądzone jest z racji interpretacji konkretnych powodów.

Walzer wprowadza pojęcie „rzeczywistości moralnej wojny”. Mianem tym nazywa „wszystkie te doświadczenia, w odniesieniu do których język moralności pełni funkcję opisową lub w obrębie których jego zastosowanie jest konieczne” (2010: 55). Jego rozumowanie opiera się w większym stopniu na docenieniu argumentacji przedstawicieli Melos, głoszących, że: „jest rzeczą korzystną [...] że każdym jeśli się znajdzie w niebezpieczeństwie, mógł zawsze korzystać z pewnych naturalnych praw słuszności i żeby nawet w granicach surowej sprawiedliwości mógł jeszcze przez przekonanie strony przeciwnej odnieść jakąś korzyść” (Tukidydes 2003: 92).

Według Walzera teoria wojny sprawiedliwej została stworzona jako narzędzie krytyki (2006: 10). Jego zdaniem, teoria ta początkowo służyła władzy – zwłaszcza w interpretacji Cycerona (koncepcja samoobrony oparta na prawie natury, konieczność oznajmienia i wypowiedzenia wojny), św. Augustyna (akceptacja wojny obronnej oraz wszczęcia konfliktu w sytuacji, gdy stawał się on jedynym sposobem pomocy innym; czynnikiem usprawiedliwiającym wojnę było dążenie do pomszczenia krzywd lub odebrania dóbr niegodziwie zagrabionych), św. Rajmunda z Penyafortu (specyfikacja kryteriów wojny sprawiedliwej) oraz św. Tomasza z Akwinu (Campione 2010), gdzie myśliciele postulowali aktywną, propaństwową postługę żołnierza. W epoce średniowiecza uczestnik krucjat do Ziemi Świętej (tzw. *bellum iustissimum*, czyli wojny najsprawiedliwszej – Contamine 1999: 279–289) walczył w „słusznej sprawie”, dla zapewnienia pokoju na świecie (*pax omnium rerum* – Pałucki 2003: 24) oraz własnego zbawienia. Warto przybliżyć poglądy ostatniego z wymienionych myślicieli średniowiecznych, który jako pierwszy w sposób syntetyczny zestawił prace poświęcone zagadnieniu *bellum iustum* oraz omówił je krytycznie i autorsko (Ziółkowski 2011).

Święty Tomasz w *Sumie teologicznej* relacjom między pojęciami pokój – sprawiedliwość – wojna poświęcił dwa rozdziały. Sformułowane przez niego

sądy weszły na stałe do dyskursu o wojnie sprawiedliwej – nie tylko autorów zakorzenionych w katolickiej nauce społecznej i chrześcijańskim imaginariu. W *O pokoju* św. Tomasz twierdzi: „Pokój zawiera w sobie zgodę, ale coś do niej dodaje. Stąd gdzie pokój, tam i zgoda, ale nie wszędzie gdzie jest zgoda, tam jest i pokój” (1967: 29/1). Mianem zgody Akwinata nazywa sytuację, gdy „chcienia wielu serc schodzą się razem w przyjęciu czegoś zgodnie” (1967: 29/1). Zgoda oznacza zatem swego rodzaju konsensus społeczny, ułatwiający wypracowanie wspólnej strategii działania. Według św. Tomasza, aby zgoda stała się synonimem pokoju, konsensus powinien być zbudowany wokół wartości pozytywnych – apel ten nie stracił na aktualności, jeśli weźmie się pod uwagę styl pracy większości agend ONZ, brak zgody i przeciągające się procedury biurokratyczne.

Akwinata postuluje ostrożność wobec sytuacji, gdy ludzie jednoczą się wokół celu pozbawionego aspektu etycznego: „Nawet ci, co zamierzają wojnę i waśnie, pragną przez to nie czego innego, lecz pokoju, którego, jak im się zdaje, nie mają” (1967: 29/2). Święty Tomasz wprowadza rozróżnienie między pokojem a sprawiedliwością: „Pokój jest dziełem sprawiedliwości pośrednio, bo sprawiedliwość usuwa przeszkody do pokoju; jest natomiast dziełem miłości bezpośrednio, jako że miłość sprawia pokój własną treścią” (1967: 29/3). Działanie w imię pokoju nie musi być zatem sprawiedliwe – cechę tę uzyskuje dopiero po uwzględnieniu kontekstu relacji chrześcijańskich (z Bogiem i ze wspólnotą ludzką). Święty Tomasz zauważa, że „niektórzy ludzie, np. poganie, mają niekiedy pokój, choć nie mają łaski uświęcającej” (1967: 29/3).

W kolejnym rozdziale – *O niezgodzie* – św. Tomasz doprecyzowuje „grzechy, które są przeciwieństwem pokoju” (1967: 37/1): spór, rozłam, zawadiactwo, wojnę oraz warcholstwo. Zdaniem Akwinaty prowadzenie wojny nie stanowi grzechu, gdy spełnione są trzy czynniki: władza książęca (*auctoritas principis*), „z której polecenia wojna ma być” (1967: 40/1), (założenie to wykluczało prowadzenie wojny przez osoby prywatne), słuszność sprawy (*causa iusta*), „by mianowicie strona, przeciw której wojna ma być prowadzona, zasłużyła na to jakąś przewiną” (1967: 40/1) oraz uczciwy zamiar ze strony walczących ma być (*intentio recta*) „dla poparcia dobra lub uniknięcia zła” (1967: 40/1). Dokonywana w wiekach średnich interpretacja poglądów św. Tomasza pozwalała zatem na prowadzenie wojen sprawiedliwych w imię krzewienia wiary chrześcijańskiej. Akwinata niechętnie dyskutował na temat koncepcji krucjat, które nie zdawały się być dla niego do końca usprawiedliwione. Być może – jak sugeruje politolog Mark Evans – z tego właśnie powodu św. Tomaszowi nie udało się dokonać rozróżnienia między *ius in bello* a *ius ad bellum* (Evans 2005: 3), dystynkcji, która jest obecna w nowożytnej perspektywie studiów nad wojną sprawiedliwą.

U schyłku średniowiecza koncepcje wojny sprawiedliwej, jak pisze Magdalena Baran, „zaczęły ciążyć ku władzy świeckiej” (2018: 191). Proces nazwany przez badaczkę sekularyzacją idei wojny sprawiedliwej warto zilustrować przykładami z historii polskiej myśli politycznej. Dzieła wykładowców Akademii Krakowskiej – Stanisława ze Skarbimierza, Pawła Włodkowica, Mateusza z Krakowa i Benedykta Hessego – odkryte na nowo w XX wieku dzięki pracom wybitnego prawnika Ludwika Ehrlicha (1954, 1955, 1963) – wniosły niezaprzeczalny wkład w światową debatę nad kwestią *bellum iustum* (Ożóg 2008).

Najpełniej doktryna wojny sprawiedliwej została przybliżona przez Stanisława ze Skarbimierza (Olszewski 2002). W XXX Kazaniu *O wojnie sprawiedliwej i niesprawiedliwej* przeczytać można: „Kto używa miecza z upoważnienia monarchy lub sędziego, jeżeli była to osoba prywatna lub z umiłowania sprawiedliwości, jak gdyby z upoważnienia Boga, jeśli byłaby to osoba o charakterze publicznym – ten nie bierze miecza, ale używa [miecza] powierzonego mu przez kogoś innego. A przeto nie należy mu się kara” (1978: 85). Stanisław ze Skarbimierza uzupełnia doktrynę stworzoną przez św. Augustyna i św. Tomasza o istotny – z punktu widzenia ewolucji pojęcia wojny sprawiedliwej – aspekt. Kluczowa do oceny, czy dany konflikt jest prowadzony w imię sprawiedliwości, czy w sposób „niegodziwy” okazuje się sankcja zewnętrznego autorytetu (aczkolwiek w kilku passusach swojego kazania kanonik sygnalizuje, iż w szczególnych sytuacjach istnieje możliwość wszczęcia samemu wojny – 1978: 89). Taka konstrukcja prawna argumentacji uzmysławia znaczenie autorytetu prawnego władzy publicznej – wedle ujęć średniowiecznych wojnę sprawiedliwą mogli prowadzić jedynie monarchowie, według Stanisława ze Skarbimierza może ją prowadzić każdy przedstawiciel władzy publicznej posiadający jej jasno określony mandat (czyli, w realiach XXI w., będzie nim np. Rada Bezpieczeństwa ONZ).

Stanisław ze Skarbimierza doprecyzowuje także katalog przyczyn, z powodu których prowadzone są wojny sprawiedliwe. Są nimi: walka w imię zwierzchniej władzy świeckiej lub duchownej, w obronie własności, ojczyzny oraz pokoju („Jeżeli prawowita jest przyczyna, mianowicie, że walczy się z konieczności, aby przez walkę odzyskać naruszony pokój albo go osiągnąć” – 1978: 86). Pokój stanowił dla rektora Akademii Krakowskiej wartość najwyższą: „Jeśli nie będzie można przywrócić zakłóconego spokoju inaczej jak przez wojnę, należy wojować nawet wbrew woli władcy” (1978: 95). „Najbardziej czczony jest sprawca pokoju” (1978: 101).

W sposób bardziej enigmatyczny i pozostawiający praktyczną swobodę interpretacji zostało ujęte zagadnienie prowadzenia wojen przeciwko niewiernym – „Nie tylko przeciw poganom, ale także przeciwko chrześcijanom może ktoś wszcząć wojnę sprawiedliwą. Albowiem jako wolno uzyskać pokój przez walkę przeciw barbarzyńcom, tak [i] przeciw chrześcijanom” (1978: 94). Stanisław ze

Skarbimierza pozostawia wyraźnie możliwość prowadzenia wojen sprawiedliwych w imię krzewienia wiary, nie redukując mandatu, a nawet go zwiększając na możliwość konfliktu z władcami chrześcijańskimi. W innym z kolei passusie Stanisław ze Skarbimierza pozwala na udział zaciągu niewiernych w wojnach sprawiedliwych prowadzonych przez władców chrześcijańskich, ponieważ „prawo przyrodzone jest to samo u wszystkich, a monarchowie odpierając się siłą chronieni są przez prawo przyrodzone, które wspólne im jest z poganami, w tej więc mierze mogą ich używać” (1978: 102). Refleksję tę filozof uzupełnia o wspólne dla całego rodzaju ludzkiego prawo narodów do obrony swego terytorium oraz praktycznej możliwości nawrócenia pogan walczących po stronie władcy chrześcijańskiego w trakcie konfliktu (1978: 105). Wydaje się to potwierdzać rozważania Walzera o stopniowym kształtowaniu się postawy krytycznej, pragmatyzmu politycznego, ujmującego wojny sprawiedliwe jako konflikty prowadzone w imię konkretnych celów. Ten aspekt teorii wojny sprawiedliwej uwidocznił się w sprzeciwieniu się dwóm wersjom chrześcijańskiego radykalizmu – pacyfistycznemu absolutyzmowi moralnemu, odrzucającemu wojnę jako metodę rozwiązywania sporów *sensu largo*, jak i w monokausalnym nawoływaniu do krucjat (Walzer 2006: 17 i 18). Teoria wojny sprawiedliwej w pismach krakowskich filozofów cechowała się zatem zdrowym krytycyzmem w poszukiwaniu sposobu racjonalnego rozwiązywania sporów na arenie międzynarodowej.

Dodać należy, że prace Stanisława ze Skarbimierza, Pawła Włodkowica, Mateusza z Krakowa i Benedykta Hessego stały się integralną częścią doktryny politycznej monarchii jagiellońskiej wobec konfliktu z zakonem krzyżackim. Sankcjonowały one zaangażowanie się Polaków i Litwinów w wojnę obronną, a na płaszczyźnie międzynarodowej zostały zaprezentowane podczas soboru powszechnego w Konstancji (1414–1418) (Cichocki, Talarowski 2018: 7).

■ Perspektywa Michaela Walzera

Michael Walzer – postrzegany jako jeden z głównych twórców współczesnej teorii wojny sprawiedliwej – uważa, iż nowoczesna debata nad prowadzeniem wojny sprawiedliwej od czasów zaangażowania się USA w Wietnamie wróciła z uniwersytetów do ogólnospołecznej debaty politycznej. Dyskusja ta budziła sprzeciw części pacyfistycznie nastawionych środowisk lewicowych, dając zarazem zwolennikom udziału w wojnie moralne uzasadnienie do angażowania się w konflikty międzynarodowe. Dyskurs wojny sprawiedliwej stał się wspólnym moralnym językiem uczestników debaty, praktyczną doktryną w prawie międzynarodowym. Walzer stwierdza: „My wszyscy w obozie antywojennym,

nagle zaczęliśmy mówić językiem wojny sprawiedliwej – choć nie wiedzieliśmy, że właśnie to robimy” (2006: 21). Jego zdaniem, w XX wieku nastąpiło stopniowe włączenie teorii moralnej do strategii wojen jako realnego czynnika, determinującego czas i sposób ich prowadzenia. Teorię wojny sprawiedliwej nazywa on doktryną pełnej odpowiedzialności (2006: 29) z uwagi na wynikającą z niej konieczność urefleksyjnienia zaangażowania się w konflikty międzynarodowe, zastanowienia się na długo- i krótkookresowymi skutkami wojny dla wszystkich stron konfliktu.

Walzer, zwracając uwagę na kwestię odpowiedzialności (*responsibility*) oraz wiążąc zakres interwencji humanitarnej z odbudową kraju (*peace building*), stworzył schemat dyskursywny, który został zaadaptowany przez większość organizacji międzynarodowych, w tym ONZ. Amerykański politolog podąża w swych rozważaniach nad teorią wojny sprawiedliwej jeszcze dalej. Stwierdza: „Strategia, podobnie jak moralność, jest językiem usprawiedliwiania [...]”. Pojęcia moralne i pojęcia strategiczne w podobny sposób odzwierciedlają świat rzeczywisty. Nie są tylko kategoriami normatywnymi, mówiącymi żołnierzom co robić. Są kategoriami opisowymi i bez nich nie mielibyśmy żadnego spójnego sposobu mówienia o wojnie” (2006: 52 i 53). Celem Walzera jest zatem odzyskanie teorii wojny sprawiedliwej dla polityki i moralności (Baran 2018: 203).

Walzer wyróżnia trzy poziomy krytycznej analizy zachowań wojennych, definiującej sprawiedliwość jako militarną konieczność: *ius ad bellum* (dotyczący samej decyzji uczestnictwa w wojnie), *ius in bello* (dotyczący sposobu prowadzenia operacji) oraz *ius post bellum* (sprawiedliwość po wojnie) (2006: 11 i 12). Trzeba zaznaczyć, że *ius ad bellum* Walzer zestawia jeszcze z konceptem *ius ad vim*, prawem do użycia siły. Według politologa zastosowanie siły militarnej – takiej jak na przykład operacja bombardowań ograniczonej listy celów czy blokada morską – która mimo że w myśl prawa międzynarodowego jest aktem wojny, nie ma charakteru otwartego konfliktu zbrojnego. Jest użyciem przemocy ściśle ograniczonym w czasie, przestrzeni i zakresie, przez co przewidywalnym i – w przeciwieństwie do wojny – poddającym się kontroli. Stanowi tym samym alternatywę wobec długiej i kosztownej wojny (Walzer 2006: 33–35).

Walzer nalega, by do definicji wojny sprawiedliwej dołączyć dwa, istotne w realiach współczesnych stosunków międzynarodowych, czynniki – legalność i zażegnanie. Tylko uwzględnienie tego kontekstu pozwala na niedoktrynalne, a praktyczne i oparte na rzeczywistej identyfikacji z wartościami etycznymi („Nasze rozumienie słownictwa moralnego jest dostatecznie powszechne i stałe, aby możliwe były wspólne sądy” – 2006: 62) wykorzystanie zasady *bellum iustum* w efektywnym rozwiązywaniu sporów.

Amerykański teoretyk polityki dzieli interwencje międzynarodowe na dwa rodzaje, wiązane dawniej z prowadzeniem polityki imperialnej. Pierwszy to

tworzenie systemu powiernictwa, gdzie siła interwencyjna rzeczywiście rządzi krajem przez siebie „ocalonym”, działa z ramienia mieszkańców, próbuje prowadzić politykę stabilną w oparciu konsensus społeczny. Drugi rodzaj interwencji tworzy system zbliżony do protektoratu, gdzie po ustanowieniu władzy miejscowej elity, siła interwencyjna pozostaje na terytorium działań jedynie w charakterze defensywnym, dla zapewnienia gwarancji nowego reżimu (Walzer 2006: 99). Dodać warto, że oba modele są realizowane w misjach ONZ-owskich. Należy także zaznaczyć, że Walzer wielokrotnie podkreśla odpowiedzialność podmiotu zewnętrznego za przyszłość kraju, w którym dokonuje interwencji. Niejako przekształcając baśniową myśl Antoine’a de Saint-Exupéry’ego (*tu deviens responsable pour toujours de ce que tu as apprivoisé* – stajemy się odpowiedzialni za to, co oswoiliśmy, przysposobiliśmy – 1951: 72) na grunt etyki politycznej, autor wskazuje na konieczność przyjęcia części odpowiedzialności za polityczną rekonstrukcję, tj. za powojenną (postinterwencyjną) odbudowę rządu i struktur państwa. Ta odpowiedzialność nie daje podmiotowi interweniującemu bezwzględne prawa do narzucania swojej wizji systemu politycznego i musi opierać się na poszanowaniu zarówno rodzimej kultury, jak i tradycji politycznej: „Siły interwencyjne mają mandat do przeprowadzenia rekonstrukcji politycznej, nie zaś transformacji kulturowej” (Walzer 2006: 14).

Zaakcentowanie przez Walzera znaczenia *ius post bellum* wpływa na zmianę celu prowadzenia wojny sprawiedliwej. Przestało nim być przywrócenie *status quo ante*, lecz stworzenie warunków harmonii, zażegnanie kryzysu, który spowodował interwencję. Co więcej, w myśl walzerowskiej koncepcji interwencji zbrojnej jako wojny sprawiedliwej, podmiot interweniujący z założenia wręcz nie ma prawa do zmiany systemu politycznego państwa, w którym ma miejsce interwencja. Wyjątek stanowi reżim o charakterze agresywnym, brutalnym i morderczym, dopuszczający się (*hic et nunc*) masowych naruszeń praw człowieka, a także mający te naruszenia wpisane w swoją rację istnienia – jak na przykład dyktatura Hutu, która w 1994 roku dokonała ludobójstwa w Rwandzie. W takim wypadku zmiana rządu jest wręcz warunkiem zakończenia genocydu, gdyż w obu przypadkach masowe zbrodnie były systemowo przygotowane i realizowane przez struktury państwa. Wojna sprawiedliwa – w myśl koncepcji Walzera – ma za zadanie położyć kres ludobójstwu, masowym mordom czy systemowym naruszeniom praw człowieka. Zmiana reżimu nie jest więc celem – choć w szczególnych przypadkach może być środkiem do osiągnięcia celu, jakim jest przywrócenie fundamentalnego bezpieczeństwa ludności. Warto jednak zauważyć, że według Walzera samo uznanie danego rządu za potencjalnie morderczy i agresywny nie powinno być podstawą do przeprowadzenia prewencyjnej interwencji zbrojnej – jak miało to miejsce

w Iraku w 2003 roku – a już na pewno nie można jej nazwać z tego powodu „sprawiedliwą”.

Koncepcja bezpieczeństwa zbiorowego jest jednym z narzędzi gwarantujących, że nie dojdzie do wojny nadużywającej legitymizacji politycznej do prowadzenia działań zbrojnych w myśl realizacji szczytnego celu. Kolektywne, wielostronne podejście do bezpieczeństwa ma sprawić, że państwa będą się wzajemnie ograniczać przed podejmowaniem unilateralnych kroków, które z kolei mogą służyć realizacji ich partykularnych interesów. Jako przykład Walzer podaje jednostronny system kontroli nad Irakiem realizowany przez Stany Zjednoczone w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w następstwie pierwszej wojny w Zatoce (1990–1991). Gdyby – jak twierdzi amerykański teoretyk wojny sprawiedliwej – pieczę nad realizacją strategii powstrzymania i kontroli reżimu w Iraku (w formie embarga na dostawy broni, kontroli inspektorów ONZ ds. broni masowego rażenia i stref bez lotów, tzw. *no-fly zones*) utrzymywało wiele krajów, Stanom Zjednoczonym nie byłoby tak łatwo wycofać się z tego sposobu powstrzymywania Saddama Husseina, co utrudniałoby doprowadzenie do interwencji zbrojnej w 2003 roku. Kolektywizm działań politycznych, jak również multilateralne podejście do użycia narzędzi z zakresu *ius ad vim* jest więc swoistą gwarancją przed nadużyciem koncepcji wojny sprawiedliwej do celów partykularnych.

Oczywiście nie oznacza to jednak, że każde działanie wielostronne będzie a priori słuszne, natomiast te podejmowane w ramach rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ miałyby taki charakter. Z drugiej jednak strony brak rezolucji, a nawet unilateralność nie świadczy o tym, że podejmowane działania miałyby charakter niesprawiedliwy. Łatwo sobie wyobrazić przypadek, w którym rezolucja zostanie zablokowana wetem. W tej sytuacji o ocenie sprawiedliwości interwencji powinny stanowić wartości moralne i normy etyczne, a nie jednostronny czy nielegitymizowany charakter działań.

■ Koncepcja odpowiedzialności za ochronę

Za próbę implementacji koncepcji wojny sprawiedliwej (w formie interwencji zbrojnej) w szereg uniwersalnych norm prawa międzynarodowego można uznać koncept *Responsibility to Protect (R2P)* – „odpowiedzialność by chronić” lub „odpowiedzialność za ochronę” (Heidrich 2013: 175). Impulsem do rozważań nad odpowiedzialnością wspólnoty międzynarodowej za ochronę ludności przed zbrodniami państw wchodzących w skład tej wspólnoty, były nieudane interwencje ONZ w Bośni (1992–1995) oraz w Somalii (1993), a także brak interwencji zbrojnej w Rwandzie (1994).

Porażki ONZ w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych stały się przyczynkiem do wznowienia dyskusji nad doktryną interwencji humanitarnej – którą to wielu politologów uznaje za współczesną wersję wojny sprawiedliwej (Dinstein 2005: 175 i 176). Debata ta toczyła się bez realnego wsparcia ze strony USA oraz państw BRIC (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny). Z kolei, znaczna część krajów Globalnego Południa interwencje humanitarne uznawała (i nadal uznaje) za manifestacje polityki neokolonialnej (MacFarlane, Thielking, Weiss 2004: 979), ataki na suwerenność słabszych państw oraz realizację własnych interesów przez byłe imperia kolonialne (Kuźniar 2000: 292).

W 2000 roku Kofi Annan, ówczesny sekretarz generalny ONZ przedstawił raport pt. *We the Peoples*, który podłożył podwaliny pod rozważania nad R2P na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Annan nawoływał do ponownego rozpatrzenia prawa do interwencji, kierując do krytyków tej myśli następujące słowa: „jeśli interwencja humanitarna jest w istocie nieakceptowalnym zamachem na suwerenność, jak więc powinniśmy odpowiedzieć na Rwandę i Srebrenicę – ogromne i systematyczne naruszenia praw człowieka, które podważają każdy element naszego wspólnego człowieczeństwa?” (Annan 2000: 48).

Nadrzędność ochrony obywateli nad suwerennością państwa w prawie międzynarodowym po raz pierwszy pojawiła się w Akcie założycielskim Unii Afrykańskiej (UA) z 2000 roku, w którym to możemy przeczytać: „Unia Afrykańska będzie funkcjonować, respektując następujące zasady: [...] prawo Unii do interwencji w Państwie Członkowskim, realizując decyzję Zgromadzenia w przypadku poważnych okoliczności, takich jak: zbrodnie wojenne, ludobójstwo i zbrodnie przeciw ludzkości” (*Constitutive Act of the African Union* 2000: 4). Tym zapisem, poprzedzonym przez artykuły dotyczące suwerenności, poszanowania integralności terytorialnej i respektowaniu zasady nieinterwencji w wewnętrzne sprawy każdego państwa-członka, UA postawiła potrzebę ochrony obywateli państw członkowskich przed masowymi zbrodniami ponad zasady suwerenności, integralności terytorialnej i nieinterwencji. Zatem w sytuacjach ekstremalnych, w których dochodzi do brutalnych naruszeń praw człowieka na znaczną skalę, ochrona obywateli państw członkowskich UA stała się ważniejsza niż ochrona państwa jako takiego (rozwiązanie to przywołać może na myśl teorie wojny sprawiedliwej skonceptualizowane w okresie średniowiecza – zwłaszcza myśl św. Augustyna oraz, częściowo, spuściznę św. Tomasza).

Jednocześnie pod auspicjami rządu kanadyjskiego powstała specjalna Międzynarodowa Komisja ds. Interwencji i Suwerenności Państwa (*International Commission on Intervention and State Sovereignty*, ICISS), która w wydanym w 2001 roku raporcie przedstawiła proponowane założenia konceptu *Responsibility to Protect*, postulując redefinicję relacji między prawami państw a ich

obowiązkami, a także szeroko nakreślając odpowiedzialność państw i wspólnoty międzynarodowej za bezpieczeństwo i ochronę ludności w przypadku naruszeń praw człowieka na dużą skalę.

W raporcie jako pierwszą fundamentalną zasadę wymienia się odpowiedzialność państwa za ochronę swojej ludności, która wywodzi się właśnie z suwerenności państwa, wskazując jednocześnie, że w przypadku braku możliwości (lub niechęci) państwa do realizacji tego obowiązku, spada on na społeczność międzynarodową w postaci „międzynarodowej odpowiedzialności za ochronę” (*international responsibility to protect*). Odpowiedzialność za ochronę dzieli się na: odpowiedzialność, by zapobiegać (*responsibility to prevent*), odpowiedzialność, by reagować (*responsibility to react*) oraz odpowiedzialność za odbudowę (*responsibility to rebuild*). Podział odpowiedzialności międzynarodowej na te trzy elementy zawiera w sobie afirmowaną przez autorów raportu konieczność szerokiego zaangażowania – począwszy od zapobiegania nie tylko przyczynom bezpośrednim (*direct causes*), ale i przyczynom leżącym u podstaw konfliktu (*root causes*). Konieczność reagowania upoważnia również – w ekstremalnych sytuacjach – do użycia siły zbrojnej. Natomiast odpowiedzialność za odbudowę obejmuje konieczność udzielenia wsparcia w zakresie nie tylko rekonstrukcji politycznej czy gospodarczej, a także – a może przede wszystkim – rekuncylacji społecznej. Autorzy zastrzegają jednak, że to prewencja jest „jedynym najważniejszym wymiarem *R2P* i narzędzia prewencyjne powinny być wzmocnione i w sposób intensywny wykorzystane przed przystąpieniem do interwencji” (ICISS 2001: XI). W stwierdzeniach tych można zauważyć wpływ prac Walzera – zwłaszcza zasady *ius post bellum*.

W myśl autorów raportu ICISS, sytuacjami legitymizującymi interwencję są utrata życia na dużą skalę (*large scale loss of life*) lub czystki etniczne prowadzone na dużą skalę (*large scale 'ethnic cleansing'*) – zarówno te zachodzące, jak i powstrzymane. Należy zauważyć, że autorzy raportu ICISS dyskretnie redefiniują pułap dopuszczalności interwencji do poziomu masakr „na dużą skalę” – względem poziomu „masowego” czy też ludobójstwa. Przy czym intencje państwa odpowiedzialnego i jego zaangażowanie są tutaj irrelevantne – nawet w przypadku, gdy do mordów dochodzi bez udziału państwa, a nie jest ono w stanie powstrzymać masakr (np. w przypadku tzw. instytucjonalnego upadku państwa), społeczność międzynarodowa jest odpowiedzialna za przeciwdziałanie tragicznym wydarzeniom. Również rozumienie „czystek etnicznych” jest w raporcie przedstawione w szerokim ujęciu i nie ogranicza się wyłącznie do zabójstw, ale obejmuje także przesiedlenia, akty terroru oraz gwałty (ICISS 2001: XII).

Oprócz działania w słusznej sprawie, interweniujących obowiązuje również kierowanie się prawymi intencjami (*right intentions*) – aktorzy ci nie mogą więc

realizować swoich partykularnych interesów politycznych. Interwencja zbrojna musi być również rozpatrywana jako środek ostateczny (*last resort*), ustępując narzędziom prewencji i dyplomacji, gdy tylko to możliwe. Proporcjonalność użytych środków (*proportional means*) jest kolejną zasadą, która powinna kierować interwencją – zarówno środki, intensywność ich użycia oraz skala, a także czas trwania interwencji powinny być legalne i dostosowane do realizacji celu, jakim jest ochrona ludności przy założeniu: „nic więcej ponad to, co konieczne”. Reguły te przypominają tezy spisane przez przedstawicieli krakowskiej szkoły prawa doby monarchii jagiellońskiej.

Rozpatrując zaangażowanie zbrojne, społeczność międzynarodowa powinna być także zobowiązana do uwzględnienia szans powodzenia (*reasonable prospects*), przy jednoczesnym zwróceniu uwagi, czy interwencja nie zaogni konfliktu, pogarszając jedynie sytuację podmiotu (cierpiącej ludności). Wreszcie, interwencja powinna być realizowana przez odpowiedni podmiot (*right authority*), ergo powinna legitymizować ją rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ (RB ONZ). Temu elementowi R2P autorzy raportu ICISS poświęcają szczególnie dużo uwagi, sankcjonując fundamentalną i przewodnią rolę RB ONZ, a także nadając Radzie prawo legitymizacji naruszeń zasady suwerenności. Podkreślono także konieczność wypracowania konsensusu piątki stałych członków RB w sprawie niestosowania prawa weta w przypadkach dotyczących masowych i brutalnych naruszeń praw człowieka. Gdyby mimo to ONZ nie udało się wypracować wspólnego stanowiska w sprawie interwencji, inicjatywę powinny przejąć organizacje regionalne. W dokumencie Międzynarodowej Komisji ds. Interwencji i Suwerenności Państwa nakreślono więc ramy konceptu *Responsibility to Protect*, kładąc w ten sposób podwaliny pod uniwersalny dyskurs na forum ONZ (Hehir 2012).

Do ustaleń ICISS nawiązali twórcy dokumentu przyjętego przez Zgromadzenie Ogólne ONZ po Światowym Szczycie ONZ w 2005 roku (*World Summit Outcome Document*), ograniczając jednak spektrum odpowiedzialności społeczności międzynarodowej. Wszystkie państwa członkowskie globalnej organizacji afirmowały wspólną odpowiedzialność za ochronę ludności w przypadku masowych naruszeń praw człowieka, takich jak: ludobójstwo, czystki etniczne, zbrodnie przeciw ludzkości czy zbrodnie wojenne (A/RES/60/1 2005: 30). Zapis taki oznacza, że interwencja międzynarodowa nie musi nastąpić w sytuacji, gdy struktury państwowe okazują się niewydolne w sytuacji katastrofy naturalnej czy społeczno-ekonomicznego kryzysu, które to przypadki wymieniono w raporcie ICISS (Grzebyk 2015: 64).

Zasadę *Responsibility to Protect* oparto na trzech filarach: pierwszym, który podkreśla rolę każdego państwa w zapewnieniu bezpieczeństwa i ochrony swoich obywateli; drugim, który nakłada na społeczność międzynarodową

obowiązek wsparcia danego państwa w realizacji założeń filaru pierwszego; oraz trzecim filarze, który zobowiązuje społeczność międzynarodową do podjęcia kolektywnych i stanowczych działań, bez zbędnej zwłoki i w zgodzie z Kartą Narodów Zjednoczonych, w przypadku gdy dane państwo nie wypełnia obowiązku ochrony swojej ludności przed masowymi zbrodniami (A/RES/60/1 2005: 30). Według części komentatorów tego rodzaju konstrukcja pojęciowa w swym rdzeniu opierała się na kontrowersyjnych pojęciach z okresu prezydentury George'a W. Busha, legitymizujących uprzedzające użycie siły (Drózdź 2017: 328).

■ Podsumowanie: *R2P* w praktyce

Wypracowane w wyniku wieloletnich negocjacji zasady *R2P* (szerokie spektrum działań i intencji: słusznych w zamiarze, wolnych od partykularnych interesów, szanujących potrzeby podmiotu, stosujących środki proporcjonalne w odpowiednim czasie, asystujących w odbudowaniu państwa i rekonsyliacji społecznej, a przede wszystkim stawiających na zapobieganie i niedopuszczanie do tragedii) z czasem zyskały akceptację ze strony społeczności międzynarodowej. W tej koncepcji można znaleźć inspiracje teoretyczne sięgające czasów antycznych i średniowiecznych – politycy i urzędnicy ONZ stanęli przed podobnymi kwestiami, szukali odpowiedzi na pytania o zakres interwencji, jej legalność. Zmianie uległ oczywiście sposób narracji – wiele argumentów wysuwanych przez myślicieli omówionych na początku artykułu przetrwało jednak próbie czasu, zyskując na aktualności.

Testem dla *R2P* okazała się tzw. Arabska Wiosna. Rada Bezpieczeństwa ONZ po raz pierwszy autoryzowała interwencję zbrojną, powołując się na normę *Responsibility to Protect* (UNSCR 1973/2011) podczas konfliktu w Libii w 2011 roku. Rezolucja nie została jednak przyjęta jednomyślnie. Choć żadne państwo nie głosowało przeciw, to pięciu członków RB (kraje BRIC i Niemcy) wstrzymało się od głosu, akcentując fakt wyłamania się z doktryny suwerenności i nieingerencji ONZ. Atak skrytykowała także Unia Afrykańska i Liga Państw Arabskich. Część komentatorów sugerowała także, że główną przyczyną interwencji zbrojnej w Libii było bezpieczeństwo energetyczne wybranych krajów Globalnej Północy (zabezpieczenie wywozu ropy naftowej z Libii) (Arash 2017).

Skutki zaangażowania Zachodu w Arabską Wiosnę do dziś budzą kontrowersje. Destabilizacja polityczna w Maghrebie pokazuje, że operacjonalizacja konceptu *R2P*, przemiana idei w normę zwyczajowego prawa międzynarodowego, jest niezwykle trudna. Na forum ONZ coraz częściej podnoszone są

głosy krytyki wobec tego modelu interwencji humanitarnej (Stahn 2007: 101). Indolencja Narodów Zjednoczonych wobec konfliktu w Syrii, we wschodniej części Demokratycznej Republiki Konga, w Birmie czy na wschodzie Ukrainy sugerować może konieczność ponownego przemyślenia modelu zaangażowania społeczności międzynarodowej w rozwiązywanie lokalnych kryzysów – szczególnie konfliktów o charakterze transgranicznym, asymetrycznym, hybrydowym.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Annan Kofi (2000), *We the Peoples. The Role of the United Nations in the 21st Century*, New York: United Nations.
- Arash Heydarian (2017), *Air power in humanitarian intervention: Kosovo and Libya in comparative perspective*, „Defence Studies”, t. 18, nr 1, s. 39–57.
- A/RES/60/1 (2005), *Resolution adopted by the General Assembly on 16 September 2005, 60/1. 2005 World Summit Outcome*, United Nations A/RES/60/1.
- Armstrong Karen (2014), *Fields of Blood: Religion and the History of Violence*, New York: Alfred A. Knopf.
- Arreguin-Toft Ivan (2005), *How the Weak Win Wars: A Theory of Asymmetric Conflict*, New York & Cambridge: Cambridge University Press.
- Arystoteles (1964), *Polityka*, tłum. Ludwik Piotrowicz, Warszawa: PWN.
- Augustyn Św. (1977), *De civitate Dei*, tłum. Wiktor Kornatowski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Baran Magdalena M. (2018), *Znaczenie wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą*, Łódź: Liberté!
- Bellamy Alex (2006), *Just war. From Cicero to Iraq*, Cambridge: Polity Press.
- Campione Roger (2010), *Development of 'Just War' Theory*, w: Jerzy Zajadło, Sebastian Sykuna, Tomasz Widlak (red.), *Humanitarian Interventions*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, s. 35–53.
- Cichocki Marek A., Talarowski Adam (2018), *Wstęp*, w: Marek A. Cichocki, Adam Talarowski (red.), *Paweł Włodkowic, Stanisław ze Skarbimierza, Benedykt Hesse, Mateusz z Krakowa. Prawo ludów i wojna sprawiedliwa*, tłum. Justyna Łukaszewska-Haberko, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury – Teologia Polityczna, s. 6–19.
- Constitutive Act of the African Union* (2000), https://au.int/sites/default/files/pages/32020-file-constitutiveact_en.pdf
- Contamine Philippe (1999), *Wojna w średniowieczu*, tłum. Michał Czajka, Warszawa: Wydawnictwo Marabut.
- Dembińska-Siury Dobrochna (1988), *Wojna czy pokój*, „Meander”, XLI, z. 8/9, s. 327–339.
- Dinstein Yoram (2005), *War, Aggression and Self-Defence*, Cambridge: Cambridge University Press 2005.
- Drózd Dominika (2017), *Od ograniczenia do zakazu użycia siły w świecie. Odpowiedzialność państwa i jednostek za agresję i zbrodnię agresji*, Szczecin: Wydawnictwo My Book.
- Ehrlich Ludwik (1954), *Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza*, Warszawa: PWN.
- Ehrlich Ludwik (1955), *Polski wykład prawa wojny XV wieku. Kazanie Stanisława ze Skarbimierza De bellis iustis*, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze.

- Ehrlich Ludwik (1963), *Rektor Paweł Włodkowic: rzecznik obrony przeciw Krzyżakom*, Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- Evans Mark (2005), *Moral Theory and the Idea of a Just War*, w: Mark Evans (red.), *Just war theory. A Reprisal*, Edinburgh: Edinburgh University Press, s. 3.
- Grzebyk Patrycja (2010), *Idea wojny sprawiedliwej – od starożytności po czasy nowożytne*, „Forum Prawnicze”, t. 2, s. 56–73.
- Grzebyk Patrycja (2015), *Miejsce interwencji zbrojnej w koncepcji „odpowiedzialność za ochronę” (R2P)*, „Stosunki Międzynarodowe”, t. 51, nr 3, s. 61–77.
- Hehir Aidan (2012), *The Responsibility to Protect. Rhetoric, Reality and the Future of Humanitarian Intervention*, New York: Palgrave Macmillan.
- Heidrich Dorota (2013), *Zasada odpowiedzialności za ochronę i możliwość jej praktycznego zastosowania. Casus Libii*, „Stosunki Międzynarodowe – International Relations”, t. 47, nr 1, s. 167–190.
- Herodot (2008), *Dzieje*, tłum. Seweryn Hammer, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- ICISS (2001), *The Responsibility to Protect. Report of the International Commission on Intervention and State Sovereignty*, Ottawa: International Commission on Intervention and State Sovereignty.
- Kuźniar Roman (2000), *Prawa człowieka: prawo, instytucja, stosunki międzynarodowe*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- MacFarlane Neil, Thielking Carolin, Weiss Thomas (2004), *The responsibility to protect: is anyone interested in humanitarian intervention?* „Third World Quarterly”, t. 25, s. 977–992.
- Olszewski Mikołaj (2002), *Świat zabobonów w średniowieczu. Studium kazania O zabobonach Stanisława ze Skarbimierza*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- Owens John, Pelizzo Ricardo (2009), *Introduction: The Impact of the War on Terror on Executive-Legislative Relations: A Global Perspective*, „The Journal of Legislative Studies”, vol. 15, nr 2–3, s. 119–146.
- Ożóg Krzysztof (2008), *Armia, broń i wojna w myśli uczonych krakowskich XV wieku*, w: Janusz Smołucha, Anna Waško, Tomasz Graff, Paweł F. Nowakowski (red.), *Historia vero testis temporum*, Kraków: Societas Vistulana, s. 553–570.
- Pałucki Jerzy (2003), *Słowo wstępne*, w: Janusz Nagórny, Marian Pokrywka (red.), *Wojna sprawiedliwa? Przesłanie moralne Kościoła*, Lublin: Wydawnictwo KUL, s. 17–25.
- Saint-Exupéry Antoine de (1951), *Le Petit Prince*, Paris: Gallimard.
- Sealey Raphael (1975), *The Causes of the Peloponnesian War*, „Classical Philology”, vol. LXX, s. 89–109.
- Stahn Carsten (2007), *Responsibility to Protect: Political Rhetoric or Emerging Legal Norm?* „American Journal of International Law”, t. 101, nr 1, s. 99–120.
- Stanisław ze Skarbimierza (1978), *Sermones sapientiales*, tłum. Bożena Chmielowska, Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej.
- Tomasz z Akwinu Św. (1967), *Suma teologiczna*, t. 16, tłum. Andrzej Głazewski, Londyn: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.
- Tukidydes (2003), *Wojna Peloponeska*, przeł. Kazimierz Kumaniecki, Warszawa: Czytelnik.
- Walzer Michael (2006), *Spór o wojnę*, tłum. Zofia Zinserling, Warszawa: Muza SA.

Walzer Michael (2010), *Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Rozważania natury moralnej z uwzględnieniem przykładów historycznych*, tłum. Michał Szczubińska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Ziółkowski Włodzimierz Jan (2011), *Wojna sprawiedliwa u św. Tomasza z Akwinu*, „Ogrody Nauk i Sztuk”, t. 1, s. 22–27.

Cyprian Aleksander Kozera, Błażej Popławski

RESPONSIBILITY TO PROTECT AS A CONTEMPORARY APPROACH TO THE JUST WAR THEORY

The aim of the following article is to characterise the concept of the Responsibility to Protect (R2P) as a contemporary approach to the just war theory, the idea that is implicitly founded on the ages-old legacy of studies on the issue of *bellum iustum*. In the introduction, the genesis of the theory of the just war is presented, with the special attention given to the input of the ancient and medieval thinkers, and to the role of the so called Polish school of the international law – ideas conceived ages ago that still resonate in the contemporary discourse on the conduct of the humanitarian intervention. In addition in the text, Michael Walzer's just war theory is discussed, in which the prominent author on the problem distances himself of the pacifistic discourse, underlining though the importance of ethical aspects principles of *ius ad bellum*, *ius ad vim*, *ius in bello*, and *ius post bellum*. Then, the debate on the legitimacy of humanitarian interventions conducted in the face of genocide, key elements of the R2P and challenges accompanying its implementation are analysed.

Słowa kluczowe: odpowiedzialność za ochronę, wojna sprawiedliwa, interwencja humanitarna, Michael Walzer, Organizacja Narodów Zjednoczonych

Keywords: Responsibility to Protect, just war, humanitarian intervention, Michael Walzer, United Nations

Piotr Pieńkowski

Uniwersytet Wrocławski
Instytut Socjologii¹

RUCHY SPOŁECZNE WOBEC PROBLEMU BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

■ Wstęp

Ruchy społeczne zdolne są mobilizować się wokół niemal nieskończonej liczby problemów. Możemy wyróżnić ruchy o charakterze ekonomicznym, narodowym, kulturowym, ekologicznym, feministycznym, studenckim czy jakimkolwiek innym. Stanowią one wsparcie dla państwa w jego polityce lub przeciwnie – występują przeciw niemu; są wyrazem głosu społeczeństwa albo zorganizowaną mniejszością; ich działalność nie jest kontestowana albo zderza się z działalnością kontrruchów. Jedną z kwestii, na których koncentruje się ich uwaga, może być również bezpieczeństwo (a szerzej także związane z nim kwestie wojny i pokoju, neutralizacji ryzyka, przeciwdziałania zagrożeniom).

Tematem niniejszego artykułu są właśnie te ruchy społeczne, które za przedmiot swojej działalności wybrały bezpieczeństwo narodowe. Rozważania autor rozpocznie od rekapitulacji podstawowych pojęć dotyczących problematyki bezpieczeństwa, a także przeglądu stanowisk teoretycznych dotyczących ruchów społecznych, pod kątem ich aplikowalności do omawianego tematu. Następnie spojrzy na te ruchy z perspektywy historycznej i wskaże najbardziej istotne ich przykłady. Kolejno omówi typologię współczesnych ruchów koncentrujących się na problematyce bezpieczeństwa. Na końcu spróbuje określić dalsze perspektywy teorii. Przyjęta w tym artykule optyka siłą rzeczy jest skoncentrowana na świecie zachodnim, choć nie będzie brakować odniesień do ruchów społecznych spoza tego kręgu kulturowego, zwłaszcza tych, które na niego silnie oddziałują (szerzej o specyfice współczesnych zachodnich i niezachodnich ruchów – Wiewiorka 2012: 15 i 16). Tam, gdzie to możliwe, autor

¹ E-mail: piotr.pienkowski@uwr.edu.pl

próbuję odnieść analizę również do ruchów społecznych działających w społeczeństwie polskim.

■ **Teoretyczne problemy w badaniach nad bezpieczeństwem i ruchami społecznymi**

Ruch społeczny zdefiniowano za Piotrem Sztompką jako podtyp działania zbiorowego, zorientowany na realizację określonej zmiany społecznej (Sztompka 2002: 176). Nie jest intencją autora nadmierne koncentrowanie się na ontologii ruchu, konieczne jest jednak wskazanie, kiedy (w sensie strukturalnym, nie temporalnym) ruch społeczny się zaczyna i kiedy się kończy. Zgodnie z tą perspektywą, „poniżej” ruchu społecznego znajdują się zachowania zbiorowe, w szczególności tłum, audytorium, publiczność. „Powyżej”, przy odpowiednim poziomie zorganizowania, nie powinniśmy już mówić o ruchu społecznym, a raczej o organizacji społecznej (np. organizacji pozarządowej, partii politycznej). Kariera wielu ruchów społecznych obejmowała zarówno uprzednie działanie rewolucyjnego tłumu, jak i instytucjonalizację ruchu w organizację społeczną czy państwową. Odpowiednio szerokie spojrzenie jest konieczne także dlatego, że ruch społeczny nie wyczerpuje aktywności społecznej jako takiej. Społeczeństwo z różnych powodów może preferować inne niż ruch formy partycypacji (mniej lub bardziej od niego zorganizowane), czy wręcz nie widzieć potrzeby tej aktywności (np. przy realizacji jego postulatów przez państwo).

Konstruując perspektywę teoretyczną dla analizowanej problematyki, należy oprzeć się na dwóch elementach. Po pierwsze, niezbędne jest zdefiniowanie bezpieczeństwa narodowego, a także dookreślenie pojęć bliskoznacznych, jak wojna i pokój czy ryzyko. Nie chodzi wyłącznie o nominalne definicje, ale raczej o próbę zaadaptowania ich do socjologii ruchów społecznych. Po drugie, należy sięgnąć bezpośrednio do dorobku subdyscypliny socjologii ruchów społecznych, konstruując preferowane stanowisko teoretyczne na bazie wypracowanych perspektyw.

Pojęcie bezpieczeństwa (w tym bezpieczeństwa narodowego), stanowi (co jest historycznie nowością) jedno z głównych pól zainteresowań współczesnej socjologii. Dzięki temu nadrabia ona zapóźnienie w stosunku do innych nauk społecznych, jednocześnie oferując bogactwo szkół teoretycznych i metodologicznych. W toku dotychczasowych badań wypracowano autorską definicję:

bezpieczeństwo to stan umożliwiający podmiotowi przetrwanie, rozwój, stabilność, posiadanie, aktywność, z czym łączy się także brak zagrożeń; natomiast bezpieczeństwo narodowe to bezpieczeństwo społeczeństwa, narodu i państwa, funkcjonujących w świecie globalnych współzależności, ich megastruktury

(aspekt zewnętrzny), a także będących makrostrukturą dla rozmaitych grup, kategorii społecznych i społeczności lokalnych w ich skład wchodzących (aspekt wewnętrzny) (Pieńkowski 2014: 24).

Taka definicja zwraca uwagę zarówno na negatywny aspekt bezpieczeństwa (brak zagrożeń), jak i pozytywny, związany ze społeczną podmiotowością, w tym także przejawianą przez ruchy społeczne. Jest to również perspektywa strukturalna – ruch społeczny działa w ramach istniejących makrostruktur, z określonym potencjałem ich transformacji. Te zaś wchodzą w relacje z innymi makrostrukturami w ramach globalnych współzależności.

Wojnę i pokój można traktować jako dwa biegunowe stany bezpieczeństwa: użycie siły militarnej lub brak stosowania przemocy w stosunkach międzynarodowych (Łoś, Regina-Zacharski 2010: 9). Z punktu widzenia socjologii, wojnę można traktować jako szczególną formę konfliktu społecznego, w którym dochodzi do użycia rozległych zasobów na rzecz przemocy w długim czasie, przede wszystkim z udziałem aktorów państwowych. Pokój zaś to szczególna forma ładu społecznego, rozciągającego się powyżej społecznych makrostruktur, względnie trwała i odporna na kryzysy. Między wojną a pokojem rozpościera się jednak całe spektrum stanów pośrednich. Bywa, że przemoc jest używana przez jedną ze stron, a druga się tego wyrzeka. Wojna może trwać niewypowiedziana, lub odwrotnie – mimo jej wypowiedzenia panuje pokój. Za transformację społeczeństwa odpowiadać może wojna potencjalna, do której realnie nigdy nie dochodzi, której nie było (Toffler 2010: 10). Pośrednim stanem, stwarzającym dużą przestrzeń do działania dla ruchów społecznych, jest również wojna domowa, z ewentualnym udziałem zewnętrznych aktorów.

Innym osiowym pojęciem jest ryzyko, szczególnie w ujęciu konceptualizowanego przez Ulricha Becka społeczeństwa ryzyka. Ryzyko to rozpoznane i nierozpoznane potencjalne zagrożenia, główny wymiar zróżnicowania współczesnych społeczeństw, centralne pojęcie do którego odnosi się społeczny dyskurs, rezultat industrialnego postępu i związanej z nim kumulacji zagrożeń i skutków ubocznych. To wszechogarniająca kategoria przenikająca wszystkie sfery życia społecznego. Zdaniem Becka, w ramach późnomodernizacyjnego rozwoju będą narastać wewnętrzne sprzeczności społeczeństw, o dużym politycznym potencjale mobilizacji, co będzie sprzyjać refleksyjnej aktywności społeczeństw (Beck 2002: 33) – w tym także w postaci ruchów społecznych.

W ramach socjologii ruchów społecznych rozwinięto wiele teoretycznych ujęć i konkurencyjnych szkół analizy. Z punktu widzenia omawianej w tym artykule problematyki mają one różny stopień użyteczności. Niektóre z nich bezpośrednio odnoszą się do zagadnienia bezpieczeństwa, inne – mimo iż pozornie ignorujące tę kwestię – mogą być do tych zagadnień zaadaptowane

z dużą łatwością, jednocześnie zwiększając złożoność opisu. Autor dokona zatem przeglądu głównych nurtów teoretycznych, wskazując na to, co z nich może przydać się w konstruowaniu teoretycznej perspektywy. Będą to: teoria zachowań zbiorowych, teoria mobilizacji zasobów i teoria nowych ruchów społecznych; pominięto tu współczesne podejścia syntetyzujące (szczegółowy opis teorii m.in. Gliński 1996; Gorlach, Mooney 2008).

Zgodnie z założeniami teorii zachowań zbiorowych (nurt makrostrukturalnego funkcjonalizmu), ruchy społeczne stanowią odpowiedź na strukturalne napięcia w społeczeństwie. Analizowane w tym artykule ruchy można traktować jako dążące do wojny będącej formą rozładowania tego napięcia bądź też do jego redukcji w pokojowy sposób. W tym paradygmacie podkreśla się także irracjonalność ruchów. Czy ruchy podejmujące problematykę bezpieczeństwa pozbawione są racjonalności? Jeśli przyjąć, że domena wojny i pokoju należy wyłącznie do państwa, irracjonalne jest uzurpowanie sobie praw do podejmowania przez ruchy społeczne tego problemu (tym można by tłumaczyć ewentualne porażki ruchów). Jest to – w myśl tej perspektywy – przejaw społecznego zaburzenia. Nurt interakcjonistyczny z kolei wskazywałby na psychiczne dyspozycje członkostwa w takich ruchach (utrata tożsamości, poczucie wyalienowania). Założenie to sprawdza się w szczególności przy analizie prowojennych ruchów radykalnych, co jeszcze mocniej potwierdzałoby hipotezę irracjonalności. Nie sposób jednak traktować ruchów na rzecz bezpieczeństwa jako irracjonalnych z definicji. Przeciwnie, późniejsze teorie wykazały, iż wiele ruchów trafnie identyfikowało problemy społeczne, podejmowało racjonalne strategie czy przyciągało kompetentnych uczestników. Teoria zachowań zbiorowych koncentruje się także na instytucjonalizacji działań. Jeśli przyjmiemy, że wojna jest do pewnego stopnia zawieszeniem reguł, podobnie (jako działające poza regułami) możemy postrzegać ruchy społeczne (działania niezinstytucjonalizowane-zbiorowe). W wyjątkowych warunkach to właśnie one będą lepiej dopasowane strukturalnie, niż aktorzy podejmujący działania instytucjonalno-konwencjonalne.

Teoria mobilizacji zasobów pozwalałaby odpowiedzieć, dlaczego w społeczeństwach o podobnych warunkach strukturalnych istnieją różnice w zakresie występowania ruchów na rzecz bezpieczeństwa. Wyjaśnienie proponowane przez tę teorię to porównanie zasobów, jakie udaje się zmobilizować. Kluczowe elementy to: agregacja i przepływ zasobów, analiza kosztów i zysków partycypacji, organizacja ruchu, oczekiwanie sukcesu.

Analizując zasoby konieczne do zagregowania, można wymienić pożądane przez wszystkie typy ruchów czas, pieniądze czy dostęp do mediów. Tym, co wyróżniałoby omawiane tu ruchy na rzecz bezpieczeństwa, mogłyby być specyficzne zasoby materialne (np. broń w przypadku ruchów na rzecz wojny).

Innym zasobem koniecznym do zagregowania jest prawomocność działania, która w szczególnych przypadkach może być przez państwo wycofana (np. delegalizacja ruchu ze względów bezpieczeństwa). Po rozpatrzeniu kosztów i zysków uczestnictwa można stwierdzić, że ruchy zajmujące się problemem wojny i pokoju stanowią ruchy wysokiego ryzyka uczestnictwa, a potencjalne koszty ponoszone przez uczestników mogą obejmować nawet zdrowie i życie. Pod względem organizacji ruchu, wysoki stopień zorganizowania będzie niezbędny tam, gdzie jego brak stanowiłby zagrożenie dla członków ruchu. Pacyfistyczne ruchy na rzecz pokoju mogą przyciągać niezorganizowane tłumy; jednak już wąska grupa separatystów podejmująca działania o charakterze terrorystycznym musi bazować na wyszkolonych, zorganizowanych rekrutach. Oczekiwanie sukcesu sprzyjać będzie rozwojowi ruchu, choć potencjał wpływu ruchów na rezultat wojny lub zaprowadzenie pokoju jest z pewnością mniejszy niż aktora państwowego (w standardowych warunkach).

Teoria nowych ruchów społecznych wprost odnosi się do problematyki wojny i pokoju. W szczególności, ruchy ekologiczne i pacyfistyczne są same w sobie przykładami ruchów na rzecz pokoju. Inne ruchy tego typu występowały przeciw ekspansji państwa i rynku, demaskując związek między kapitalizmem a militarizmem. Można je także postrzegać jako wyraz wzrostu aspiracji (chęć wywierania wpływu na sferę wojny i pokoju) lub obrony zagrożonych potrzeb (nakłady ponoszone w sferze bezpieczeństwa powodują zagrożenie dla realizacji potrzeb w innych sferach: konsumpcji, ekologicznej, kulturowej). Specyfika nowych ruchów społecznych polegała na nowych wartościach, zwłaszcza bezpieczeństwie jako wartości postmaterialnej. Pod względem sposobów działania, wypracowały także pionierskie metody: stosowane przez ruchy na rzecz pokoju okupacje budynków rządowych, blokady baz wojskowych czy umieszczanie kwiatów w lufach żołnierskiej broni. Nowe sposoby działania stosowały także ruchy na rzecz wojny, rozwijając taktykę terrorystyczną (Alimi 2011: 96). Nowe formy organizacyjne to sieciowe połączenia, o wyspecjalizowanych elementach (np. węższy ruch radykalny i szerszy umiarkowany – jak w przypadku irlandzkich i baskijskich separatystów). Skład osobowy to przede wszystkim nowa i stara klasa średnia, a także grupy peryferyjne. Te pierwsze nastawione są często bardziej pacyfistycznie niż ogół społeczeństwa, jednocześnie potrafią przeciwstawić się elitom. Defaworyzowane mniejszości mają natomiast większy potencjał radykalizacji. Jednocześnie, postulaty nowych ruchów społecznych wykraczały poza ich skład osobowy, miały charakter uniwersalistyczny, co zgodne jest z tezą, iż bezpieczeństwo ma charakter społeczny i obejmuje wszystkich. Samorefleksyjna tożsamość członków nowych ruchów społecznych na rzecz bezpieczeństwa mogłaby (w przypadku ruchów pokojowych) obejmować wartości humanistyczne, promocję społecznej autonomii, jako przeciwieństwo militarnej dyspozycyjności

(odwrotnie w przypadku ruchów na rzecz wojny). Jeśli konflikt jest podstawową kategorią nowych ruchów społecznych (a wręcz nie ma ruchu bez konfliktu – Touraine 1995: 212), to w przypadku problematyki wojny i pokoju konflikt jest podniesiony niejako do ekstremum: dotyczy zarówno konfliktowego uwikłania ruchu (np. ruch jest opozycyjny wobec kontrruchów), jak i sam jest przedmiotem działalności ruchu (np. ruch wspiera określoną stronę konfliktu między państwami). Nowy paradygmat polityczny obejmuje sferę polityki nieinstytucjonalnej jako bezpośrednią arenę działalności ruchu, choć oczywiście jego ambicją jest wpływ na instytucjonalne państwo, armię czy partię polityczną.

Powyższe zestawienie dowodzi, iż w każdej teorii ruchów społecznych można znaleźć interesujące wskazówki do opisu ruchów społecznych na rzecz bezpieczeństwa. Ich różna użyteczność zależy od historycznego umiejscowienia ruchu (stare czy nowe ruchy społeczne), charakterystyki jego działalności (dla której centralnym zagadnieniem może być np. koszt działalności w ruchu), społecznego kontekstu (ruch mówiący wyłącznie we własnym imieniu lub uniwersalistyczny) i innych czynników. Konieczne jest zatem prześledzenie historycznych ruchów, a także próba systematyzacji ruchów współczesnych, oparta na innych niż dotychczasowe klasyfikacjach.

■ Historyczne ruchy społeczne a bezpieczeństwo narodowe

Tematyka bezpieczeństwa była przedmiotem działalności ruchów społecznych od samego początku ich istnienia (ich złoty okres Craig Calhoun utożsamia z początkiem XIX wieku, a Sidney Tarrow swą analizę ruchów wojennych rozpoczyna z końcem XVIII wieku – Calhoun 1993: 392; Tarrow 2015). Protoruchy okresu rewolucji francuskiej stawiały sobie za cel mobilizację na rzecz obrony ojczyzny poprzez czynny udział w wojnie – zarówno jako defensorzy, jak i agresorzy. Wypracowane wówczas wzory masowych, republikańskich armii, a zwłaszcza ich rozwiniecie doby napoleońskiej, przeniknęły do pozostałych europejskich społeczeństw, wywierając wpływ zarówno na ich organizację, jak i społeczne otoczenie. W protoruchach tej epoki można dopatrywać się załączków późniejszych politycznych ideologii mobilizujących ruchy społeczne – nacjonalizmu, socjalizmu, komunizmu, a także skierowanej przeciw nim reakcji.

Wśród mnogości XIX-wiecznych ruchów społecznych możemy wyróżnić ich dwie kategorie: te, które bezpośrednio odnosiły się do problemu bezpieczeństwa, oraz te, które nie zajmowały się nim bezpośrednio, ale wywierały znaczny wpływ na omawianą tu dziedzinę. Głoszący hasła socjalistyczne ruch robotniczy był zorientowany na pokój, demaskując hasła militarystyczne jako

instrument klas panujących, a także postulując międzynarodową solidarność klasową proletariatu (w opozycji do uznawanej za fałszywą solidarności narodowej). Jednocześnie domagał się poprawy losu robotników nie tylko w sposób pokojowy, ale i przemocowy, w radykalnej formie stając się czynnym aktorem rewolucji. Bywał więc i wojennym zapalnikiem, zwłaszcza gdy łączył hasła emancypacji społecznej z emancypacją narodową. Dychotomia ta obecna jest także w ruchu anarchistycznym (do którego nawiązują współcześni antyglobaliści) – pokojowe współistnienie ludzi wolnych od przymusu władzy mieli oni zapewnić, stosując metody nie tylko pokojowe (częściej), ale i terrorystyczne (rzadziej). Budzący się wówczas nacjonalizm odrębnych ruchów narodowych z pewnością ułatwiał wojenną mobilizację członków ruchu, wspierając własne państwo (Francja, Cesarstwo Niemieckie) lub występując przeciw zdelegitymizowanej władzy (choćby nacjonałiści Europy Środkowo-Wschodniej pod panowaniem Austro-Węgier, czy państwotwórczy charakter ruchu syjonistycznego). Ruch feministyczny, na pierwszy rzut oka niezainteresowany problematyką bezpieczeństwa, był jednocześnie *implicite* antywojenny (wojna jako męska dziedzina). Nieoczekiwaną konsekwencją jego działalności była zawodowa emancypacja kobiet, co ułatwiło ich późniejszą mobilizację zawodową na rzecz pierwszwojennego przemysłu. Bez abolicjonistycznego ruchu w Stanach Zjednoczonych do wojny secesyjnej mogłoby nigdy nie dojść lub też jej rezultat byłby inny.

Początki XX wieku, zwłaszcza na gruzach starego ładu, to silna aktywność przemocowych ruchów: komunistycznego, faszystowskiego, później także nazistowskiego. Stosowały one przemoc zarówno jako ruchy w opozycji do istniejącej władzy, jak i o wiele intensywniej po jej przejściu (przystając w zasadzie być ruchami). Pierwszy z nich, szermując hasłami pokoju, dokonał krwawej rewolucji, ustanowił brutalny system totalitarny i prowadził agresywne wojny (w tym dwukrotnie najeżdżając Polskę). Ruch faszystowski we Włoszech głosił pochwałę wojny (jego lider napisał kiedyś: „Wojna jest tym dla mężczyzny, czym macierzyństwo dla kobiety”). Po zbrojnym zdobyciu władzy (marsz na Rzym) dokonał wpięciu kilku regionalnych podbojów (Albania, Abisynia), a później wspierał nazistowskie Niemcy. Dużą rolę odgrywali w nim weterani Wielkiej Wojny. Ruch narodowosocjalistyczny stosował przemoc przed zdobyciem władzy (co skutkowało represjami wobec jego przywódców), po zdobyciu władzy (wywołując wojnę światową i rozwijając przemysł zagłady), ale paradoksalnie samo jej zdobycie było przede wszystkim skutkiem masowego poparcia udzielonego przez niemieckie społeczeństwo. Przemoc była stosowana także przez ruchy nacjonalistyczne czy robotnicze niemal w całej Europie (w tym i w Polsce), przyczyniając się do mobilizacji na rzecz konfliktu wewnętrznego (w skrajnych przypadkach – wojny domowej, jak choćby w Hiszpanii w latach 1936–1939;

jest to też ciekawy przykład ze względu na transnacionalizację ruchu – Brygady Międzynarodowe wspierające siły republikańskie, a także międzynarodowe wsparcie dla przeciwnych im sił generała Francisca Franco). Z drugiej strony, dwudziestolecie międzywojenne to także rozwój pacyfizmu przerażonego dokonaną hekatombą „wojny, która miała zakończyć wszystkie wojny”.

Po drugiej wojnie światowej ruchy na rzecz wojny znalazły się generalnie w odwrocie (w świecie zachodnim), ustępując miejsca ruchom na rzecz pokoju. Były to ruchy na rzecz rozbrojenia nuklearnego, ekologii; hasła pacyfistyczne pojawiły się także w postulatach ruchów studenckich i feministycznych (Klendermans, Tarrow 2008: 79–85). Szczytową mobilizacją na rzecz pokoju stanowiły na kontynencie amerykańskim protesty przeciwko wojnie w Wietnamie i zbrojeniom nuklearnym. W kategoriach pokojowego ruchu na rzecz geopolitycznej zmiany można także pod pewnym względem postrzegać polską Solidarność i inne regionalne demokratyczne ruchy na rzecz zmiany systemowej. Wiele z nich przybrało formę ruchów ekologicznych, co dawało im legitymizację w warunkach ograniczonej demokratyzacji (bułgarskie Ruse i Ekogłasnost, węgierskie protesty przeciw budowie tamy na Dunaju).

Jako ruchy na rzecz wojny, obniżające bezpieczeństwo, można rozpatrywać przede wszystkim ruchy separatystyczne, stanowiące zaplecze terrorystycznych organizacji (Irlandzka Armia Republikańska, ETA – Kraj Basków i Wolność), a także stosujących przemoc ideologicznych sukcesorów ruchów faszystowskiego i komunistycznego (z jednej strony Róża Wiatrów, Nowy Ład, Combat 18, z drugiej – Frakcja Czerwonej Armii, czyli RAF, a także Czerwone Brygady). Niektóre z tych ruchów stosowały strategię transnacionalizacji, współpracując z niezachodnimi ruchami separatystycznymi i narodowyzwolenicznymi (przede wszystkim takim sojusznikiem był palestyński ruch narodowyzwoleniczy, zorganizowany głównie w Organizację Wyzwolenia Palestyny). Poza Zachodem ruchów na rzecz wojny było w omawianym okresie znacznie więcej, co łączyć należy z dążeniem do emancypacji narodowej, dekolonizacji, a także popularnością haseł komunistycznych. Wymienić tu należy Czerwonych Khmerów z Kambodży, Tamiłskie Tygrysy ze Sri Lanki, a także latynoamerykańskie ruchy rewolucyjne (wśród najważniejszych: MRTA – Ruch Rewolucyjny im. Tupaca Amaru oraz Świetlisty Szlak w Peru, Tupamaros w Urugwaju, FARC – Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii – Armia Ludowa).

Przyglądając się historii ruchów społecznych, możemy zaobserwować ciekawy paradoks. Z jednej strony, coraz więcej procesów sprzyja aktywności ruchów społecznych – rozwój społeczeństwa obywatelskiego, demokratyzacja, urefleksyjniana świadomość społeczna, nowe problemy i możliwości (struktura szans). To jednak, co generalnie przysłużyło się do rozwoju ruchów, jednocześnie zmniejszyło możliwości działania dla ruchów na rzecz wojny (w mniej-

szym stopniu, o ile w ogóle, na rzecz pokoju). Monopolizacja przemocy przez państwo, kryzys dawnych ideologicznych narracji, niska intensywność konfliktów społecznych, redukcja obszarów biedy, wreszcie deklaratywne wyrzeczenie się wojny przez państwa zachodnie – wszystko to demobilizuje takie ruchy, nakazując im wypracować nowe strategie działania, unieważniając możliwość korzystania z historycznych doświadczeń. Z drugiej strony, współcześnie bezpieczeństwo narodowe staje się problemem centralnym, co pozwala postawić hipotezę o możliwym w przyszłości renesansie ruchów na rzecz bezpieczeństwa, choć już w zupełnie innej formie.

■ Współczesne ruchy społeczne a bezpieczeństwo narodowe – próba typologii

Analizując współczesne ruchy społeczne w kontekście bezpieczeństwa narodowego, autor proponuje skonstruowanie wielowymiarowej typologii. Jej wymiary to:

- dążenie do pokoju lub wojny;
- zwiększanie lub zmniejszanie bezpieczeństwa narodowego;
- przyczyna lub skutek zmian w zakresie bezpieczeństwa narodowego;
- bezpieczeństwo własne lub innych;
- poparcie ze strony innych aktorów lub jego brak;
- stosowanie przemocy lub niestosowanie;
- odniesienie sukcesu lub porażki.

Po pierwsze, ruchy społeczne mogą dążyć do pokoju lub do wojny. Przykładem pierwszego typu ruchów byłyby ruchy pacyfistyczne (w tym także motywowane religijnie), praw człowieka, solidarności z uchodźcami, rozbrojenia nuklearnego. Ich celem byłoby zredukowanie stopnia militaryzacji współczesnych państw, zapobieganie wojnie, kształtowanie sprawiedliwego i solidarnego świata dla wszystkich, zmiana kulturowa. Ruchami dążącymi do wojny mogłyby być ruchy separatystyczne, terrorystyczne, ale też i obronne, np. walczące o prawo do posiadania broni. Analiza historyczna wykazała, iż w świecie zachodnim ruchy na rzecz wojny znajdują się w odwrocie. Szukając zatem ruchów bezpośrednio nawołujących do wojny (konfliktu, aneksji, militaryzacji, przemocowego rozwiązania), należałoby skupić się przede wszystkim na ruchach marginalnych, w tym sukcesorach dawnych ruchów na rzecz wojny. Zupełnie inaczej wygląda to w państwach w stanie wojny, dla których nie jest ona wyłącznie potencjalnością. Mogą one wtedy nabierać charakteru quasi-masowego. Przykładem może być działalność ruchów społecznych składających się na ukraiński Majdan – przerodziła się ona w aktywność jego członków

w działaniach zbrojnych w ramach operacji ATO (Kuczyński 2016). Skrajną postacią ruchów na rzecz wojny byłyby ruchy traktujące przemoc jako wartość autoteliczną, jak np. ruch dżihadystyczny w postaci Al-Kaidy i Państwa Islamskiego (więcej o ruchu dżihadystycznym jako ruchu społecznym – Machnikowski 2016: 300) czy niektóre ruchy skrajnej prawicy i lewicy.

Drugi podział to ruchy zwiększające bądź zmniejszające bezpieczeństwo narodowe. Mogą to być zatem aktorzy konstruktywni wobec ładu społecznego, albo wobec niego destruktywni. Generalnie, z założenia o konstruktywnym charakterze pokoju i destruktywnym charakterze wojny wynika, iż konstruktywne będą ruchy na rzecz pokoju, a destruktywne ruchy na rzecz wojny. Pozytywnie należałoby zatem postrzegać ruchy na rzecz pokojowej współpracy narodów, a negatywnie ruchy deklarujące narodową wrogość. Autor skupi się zatem w tym punkcie wyłącznie na ruchach wyłamujących się z tego schematu. Konstruktywnymi ruchami na rzecz wojny są z pewnością te, które promują obywatelską aktywność w zakresie obronności. W stanie pokoju byłyby to ruchy na rzecz samorozwoju, kultury fizycznej, promocji postaw proobronnych, rekonstruktorów historycznych, ale także ruchy domagające się podjęcia działań zbrojnych pod hasłami pokoju (przeciw dyktatorom, antykolonialne). W stanie wojny byłyby to ruchy stanowiące wyraz samoorganizacji obywateli wspomagającej państwo (ochotnicze oddziały zbrojne, zapewnienie walczącym zasobów, pilnowanie porządku na zapleczu). Destruktywnymi ruchami na rzecz pokoju mogą ruchy obniżające bezpieczeństwo państwa (bądź jako takie definiowane). Pacyfistyczne i izolacjonistyczne ruchy w przededniu drugiej wojny światowej (na Zachodzie) obiektywnie ułatwiły destrukcję ówczesnego ładu. Taki zarzut stawiano (w przeważającej mierze niesłusznie) również zachodnim ruchom pacyfistycznym w okresie zimnej wojny, a współcześnie ruchom obrony praw mniejszości czy solidarności z uchodźcami.

Po trzecie, ruch społeczny może być przyczyną lub skutkiem zmian w zakresie bezpieczeństwa. Ruchy mogą kreować wydarzenia w sferze bezpieczeństwa (dążyć do wojny lub pokoju czy określonej zmiany stanu bezpieczeństwa) bądź same być przez te wydarzenia kreowane. Mogą zatem domagać się aneksji terytorialnej, wprowadzenia (lub likwidacji) obowiązkowej służby wojskowej, podjęcia się interwencji w jakimś państwie lub jej zaprzestania. W skrajnym przypadku ruch może objąć władzę i samodzielnie kreować pożądaną politykę. I odwrotnie – to w wyniku zmian w zakresie bezpieczeństwa (wybuch wojny, zawarcie pokoju) kreuje się ruch pacyfistyczny, weteranów, praw człowieka, ruch domagający się przyjęcia uchodźców z terenu objętego wojną (bądź kontrruchy występujące przeciw takiemu rozwiązaniu). Określone zmiany mogą nie tylko kreować ruch, ale wręcz go unicestwiać. Na przykład konfrontacja z wojną może prowadzić do demobilizacji ruchów pokojowych w wyniku skonstatowania swej

porażki; ruch proobronny w takich warunkach ulega instytucjonalizacji i staje się organizacją; wreszcie, określone ruchy mogą zostać w wyniku wojny po prostu fizycznie zniszczone (np. wojna i powojenne represje zniszczyły polskie przedwojenne ruchy nacjonalistyczny i socjalistyczny).

Zgodnie z czwartym podziałem, ruchy mogą odnosić się (przede wszystkim) do bezpieczeństwa własnego państwa, narodu i społeczeństwa albo (przede wszystkim) do bezpieczeństwa innych. Pierwsza kategoria to ruchy na rzecz obronności, pokoju, organizacje kombatanckie, działające we własnym państwie (choć nierzadko czerpiące z zagranicznych doświadczeń). Druga kategoria jest związana z procesem transnacionalizacji ruchu. Może obejmować pomoc jednej ze stron konfliktu, zwłaszcza pozbawionej swojej państwowości (ruchy i organizacje takie jak: Wolny Tybet, Kosowo Jest Serbskie, Komitet Wolny Kaukaz), lub występować przeciw niej (ruch antyislamski). W tym wypadku podkreśla się międzynarodowy aspekt bezpieczeństwa, którego żadne państwo i społeczeństwo nie jest w stanie zapewnić sobie samodzielnie.

Piąty podział to ruchy cieszące się poparciem innych aktorów społecznych bądź pozbawione tego poparcia (także: udzielające lub nie poparcia innym aktorom). Ruch domagający się zmiany w zakresie bezpieczeństwa niejako z definicji występuje przeciw rządzącym, a wchodzi w nieformalny sojusz z opozycją (co jest mitygowane w ruchach działających według zasady *no logo*). Jest to o tyle ryzykowne, zwłaszcza w przypadku ruchów na rzecz wojny, i zwłaszcza w przypadku państw niedemokratycznych, że taki ruch może zostać pozbawiony przez państwo legitymizacji działania (choć delegitymizowane, w myśl antyterrorystycznej retoryki, mogą być nawet ekologiczne ruchy w państwach demokratycznych – Loadenthal 2016: 210). Możliwa jest również symbioza: ciche przyzwolenie, by ruch głośno wyrażał to, co jest nieoficjalnym celem państwa, niemożliwym z różnych względów do deklarowania (rewizja terytorialna, represje wobec mniejszości, wzrost nakładów na zbrojenia). Państwo może też instytucjonalizować ruchy – w przypadku Polski oddolna społeczna mobilizacja na rzecz obrony terytorialnej (spełniająca niektóre cechy ruchu, jak dążenie do zmiany społecznej, sieciowość, uniwersalność postulatów) ułatwiła stworzenie przez państwo odrębnego rodzaju sił zbrojnych (Wojska Obrony Terytorialnej), który częściowo zasilili członkowie ruchu. Ruch może działać bez konfrontacji lub zderzać się z kontrruchami (za i przeciw przyjęciu uchodźców; za i przeciw solidarności z Ukrainą). Wreszcie, postulaty ruchu mogą być zgodne z dominującym stanowiskiem opinii publicznej lub z nim sprzeczne (polski ruch przeciw interwencji w Iraku w pierwszym przypadku; ruchy głoszące hasła antyunijne i antynatowskie w drugim). Ruchy mogą też cieszyć się poparciem lub wrogością zagranicznych aktorów.

Szósty podział dotyczy repertuaru środków ruchu – rozróżnić można te stosujące przemoc i te wystrzegające się jej. W przypadku masowych ruchów na rzecz bezpieczeństwa repertuar środków nie różni się specjalnie od repertuaru innych ruchów społecznych – manifestacje, okupacje, blokady, listy poparcia, lobbing, stanowią klasyczne metody realizacji swych postulatów. Sytuacja zmienia się w przypadku ruchów, które chcąc dokonać zmiany na rzecz bezpieczeństwa, same stają się stroną konfliktu (np. ochotnicze grupy bojowników organizujące się w obronie państwa, ale i grupy terrorystyczne). Ruchy mogą także w pokojowy sposób domagać się, by środków przemocy użył ktoś inny w ich imieniu (przede wszystkim państwo). Ruchy związane z bezpieczeństwem są szczególnie podatne na proces radykalizacji – stan wojny pozostawia mniej miejsca na niuanse, ułatwia polaryzację w ramach konfliktu (choć możliwa jest również deradykalizacja, jak stało się to choćby z IRA). Czy rozszerzenie repertuaru środków o przemoc jest z gruntu złe? Zasadność stosowania określonego repertuaru jest związana z celami ruchu – ruch terrorystyczny dla jednych, dla drugich będzie ruchem na rzecz wolności (Beck 2012: 216); destrukcja ładu niekoniecznie jest zła wtedy, gdy oceniamy go negatywnie. Osobną kwestią jest to, czy ruch społeczny stosujący przemoc wciąż jest ruchem, czy raczej antyruchem społecznym/ruchem antyspołecznym (Simiti 2012; Kuczyński 2016: 138). Nie zawsze też wzrost przemocy ułatwia osiągnięcie celów ruchu – kontrprzykładami są pokojowy ruch Mahatmy Gandhiego czy popularna strategia milczących protestów (*silence is not always mute* – Sasson-Levy, Rapoport 2003: 385).

Siódmy podział to ruchy odnoszące sukces i ponoszące porażkę – skuteczne bądź nieskuteczne w realizacji swych postulatów w sferze bezpieczeństwa. Ze względu na monopol państwa na określanie stanu wojny i pokoju, ruchy społeczne są w szczególności trudnej sytuacji w wypadku chęci wpływu na sferę bezpieczeństwa. Częściej zamiast zmiany instytucjonalnej będą mieć charakter ruchów ekspresyjnych, które mogą wycofać legitymizację decyzji, ale niekoniecznie doprowadzić do jej zmiany (np. polskie protesty przeciw wojnie w Iraku; był to przykład rządowego dylematu posłuszeństwa superpotędze lub własnym obywatelom – Carty 2009: 18). Również faktyczne spełnienie postulatów przez rządzących niekoniecznie musi wynikać ze skuteczności ruchów (np. traktaty o nierozprzestrzenianiu broni atomowej zostały podpisane raczej ze względu na politykę międzynarodową, niż nacisk ruchów antynuklearnych – Modzelewski 2010: 77–80). Paradoksalnie, czasem trudno by powstał ruch, jeśli państwo już realizuje dane postulaty (np. nie powstał w Polsce ruch domagający się interwencji w Iraku), choć oczywiście nie brakuje ruchów wspierających państwo i odwrotnie (dobrym przykładem jest zmiana nastawienia dwóch kolejnych polskich ekip rządzących do Marszu Niepodległości, corocznego

kulminacyjnego wydarzenia polskiego ruchu narodowego). Istotnym polem, na którym ruchy mogą odnieść zwycięstwo, jest zmiana paradygmatu polityki, wprowadzenie określonych treści do publicznego dyskursu, a także bezpośrednie działanie poza sferą państwa (grupy wsparcia weteranów; pomoc materialna uchodźcom – Tográl Koca 2016: 103). Potencjalny sukces ruchu (spełnienie jego postulatów) wiąże się z końcem ruchu – przejściem przez niego władzy (wpływ Partii Zielonych na politykę międzynarodową Niemiec był w ostatnich latach silny, ale wynikał z siły partii a nie z działalności poprzedzającej ją ruchu – Pena, Medina 2012: 176).

Zaprezentowana wyżej typologia stanowi w przekonaniu autora całościową charakterystykę współczesnych ruchów społecznych na rzecz bezpieczeństwa, a jednocześnie pozwala (w ramach poszczególnych wymiarów) dostrzec szczegółowe niuansy charakterystyczne dla ruchów wymykających się intuicyjnym podziałom. Może stanowić skromną, komplementarną alternatywę dla innych funkcjonujących typologii i charakterystyk, choćby tych zaproponowanych przez Sidneya Tarrowa (2015), Piotra Sztompkę (2002: 161–165) czy teorii analizujących ruchy społecznej na poziomie bardziej ogólnym, gdzie problematyka bezpieczeństwa zajmuje miejsce marginalne.

■ Dalsze perspektywy teorii

Jakie są dalsze perspektywy zajmowania się ruchami społecznymi skoncentrowanymi na problemie bezpieczeństwa narodowego? Autor sądzi, iż ten kierunek badań będzie zyskiwać na ważności. Przemawiają za tym trzy przesłanki: przemiany społeczne, przemiany bezpieczeństwa i przemiany w zakresie teorii socjologicznej.

Upodmiotowienie społeczeństwa, jakie obserwujemy w innych sferach (zgodnie z teorią modernizacji refleksyjnej – Beck, Giddens, Lash 2009), może zostać ponownie rozszerzone o sferę bezpieczeństwa, po okresie częściowego wycofania się z niej (kryzys ruchów na rzecz wojny). Współcześnie obywatele są już nie tylko konsumentami bezpieczeństwa, ale domagają się podmiotowego wpływu na tę rzeczywistość. Popularność nowych mediów (zwłaszcza społecznościowych) ułatwia oddolną organizację, a także obniża koszty transnarodyzacji ruchu. Pozycja państwa jako odpowiedzialnego tradycyjnie za domenę wojny i pokoju będzie osłabiana wraz z jego kryzysem (przenoszenie uprawnień powyżej niego, na instytucje unijne, i poniżej, na samorządne regiony), co stwarzać będzie dogodną pozycję dla ruchów społecznych.

Przemiany w zakresie bezpieczeństwa to niewątpliwie wzrost znaczenia problemu bezpieczeństwa, wojny i pokoju, w tym także dotyczącego niepaństwowych

aktorów. Stwarza to większe możliwości dla ruchów społecznych na wywarcie wpływu w tej dziedzinie. Generuje również kolejne problemy, jak konflikt między bezpieczeństwem a wolnością czy sprawnością państwa a niezależnością społeczeństwa. Bezpieczeństwo narodowe od dawna nie jest już traktowane wyłącznie jako bezpieczeństwo militarne, zapewniane przez państwo (poszerzanie i pogłębianie bezpieczeństwa, procesy sekurytyzacyjne), stąd ruchy społeczne w przyszłości będą istotnym aktorem, którego trzeba będzie brać pod uwagę podczas analizy stron konfliktu.

Rozwój teorii związany będzie z podjęciem tematyki bezpieczeństwa w ramach już zakorzenionych teorii (np. klasyczna teoria funkcjonalna, teoria konfliktu), jak i pojawianiem się nowych. Pojęcie bezpieczeństwa jest analizowane także w innych subdyscyplinach i perspektywach, np. bezpieczeństwo pracy u Guya Standinga w jego analizie prekariatu (Standing 2014) czy bezpieczeństwo ontologiczne u Anthony'ego Giddensa (Giddens 2001), w związku z tym można oczekiwać rozwoju ogólnej socjologicznej teorii bezpieczeństwa, integrującej zarówno sferę militarną, jak i cywilną, a także widzącej problem bezpieczeństwa w kontekście współczesnych ryzyk, wyzwań i zagrożeń, na wszystkich poziomach rzeczywistości społecznej.

■ Zakończenie

Powyższa próba z pewnością nie wyczerpuje problematyki ruchów społecznych i bezpieczeństwa narodowego. W przyszłości interesujące będzie poszerzenie tej analizy o nowe ruchy, w tym i te niezwiązane bezpośrednio z bezpieczeństwem, a wywierające na nie wpływ (ruch prekariatu, ruch feministyczny, ruchy związane z transformacją technologiczną, jak ruch anty-ACTA). Konieczne jest również pogłębienie badań o empiryczną analizę działalności ruchów, co pozwoli zweryfikować postawione powyżej założenia. Jednocześnie wydaje się, że zostały uchwycone najistotniejsze problemy mogące stanowić dogodny punkt wyjścia do dalszych analiz. Interesujące będzie dalsze obserwowanie zarówno samych ruchów, przemian strukturalnych określających ich warunki działania, jak i analiz na ten temat. Czy nastąpi renesans ruchów na rzecz bezpieczeństwa? Jakie nowe wyzwania zostaną przed nimi postawione? A może ruch jako działanie zbiorowe zostanie zmarginalizowany i zastąpiony inną formą społecznej aktywności? Odpowiedź na te pytania będzie jednym z ważniejszych zadań dla subdyscypliny socjologii ruchów społecznych.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Alimi Eitan Y. (2011), *Relational dynamics in factional adoption of terrorist tactics: a comparative perspective*, „Theory and Society”, 1, s. 95–118.
- Beck Ulrich (2002), *Spoleczeństwo ryzyka: w drodze do innej nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Beck Ulrich (2012), *Spoleczeństwo światowego ryzyka: w poszukiwaniu utraconego bezpieczeństwa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Beck Ulrich, Giddens Anthony, Lash Scott (2009), *Modernizacja refleksyjna: polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Carty Victoria (2009), *The Anti-War Movement versus the War against Iraq*, „International Journal of Peace Studies”, 1, s. 17–38.
- Calhoun Craig (1993), „New Social Movements” of the Early Nineteenth Century, „Social Science History”, 3, s. 385–427.
- Giddens Anthony (2001), *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gliński Piotr (1996), *Polscy zieloni: ruch społeczny w okresie przemian*, Warszawa: IFiS PAN.
- Gorlach Krzysztof, Mooney Patrick H. (red.) (2008), *Dynamika życia społecznego: współczesne koncepcje ruchów społecznych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Klandermans Bert, Tarrow Sidney (2008), *Mobilizacja w ruchach społecznych: o syntezie koncepcji europejskich i amerykańskich*, w: Krzysztof Gorlach, Patrick H. Mooney (red.), *Dynamika życia społecznego: współczesne koncepcje ruchów społecznych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 64–97.
- Kuczyński Paweł (2016), *Godność i przemoc. Dekompozycja ruchu społecznego Majdan*, „Zoon Politikon”, 7, s. 135–159.
- Loadenthal Michael (2016), *Activism, Terrorism, and Social Movements: The „Green Scare” as Monarchical Power*, w: Landon E. Hancock (red.), *Narratives of Identity in Social Movements, Conflicts and Change*, Bingley: Emerald Group Publishing, s. 189–226.
- Łoś Robert, Regina-Zacharski Jacek (2010), *Współczesne konflikty zbrojne*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Machnikowski Ryszard (2016), *Terroryzm jako globalne zagrożenie XXI w.*, w: Tomasz Domański (red.), *Międzynarodowe studia polityczne i kulturowe wobec wyzwań współczesności*, Łódź: Wydawnictwo UŁ, s. 295–307.
- Modzelewski Wojciech (2000), *Pacyfizm: wzory i naśladowcy*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Pena Jose Antonio, Medina Ivan (2012), *New Social Movements, International Security and the New Social Protests: The Rise and Fall of Pacifism*, „UNISCI Discussion Papers”, 28, s. 171–181.
- Pieńkowski Piotr (2014), *Bezpieczeństwo narodowe w świadomości społeczności Wrocławia: studium socjologiczne*, Wrocław: Wydawnictwo UW.
- Sasson-Levy Orna, Rapoport Tamar (2003), *Body, gender, and knowledge in protest movements: The Israeli case*, „Gender & Society”, 3, s. 379–403.
- Simiti Marilena (2012), *The Volatility of Urban Riots*, w: Hank Johnston, Seraphim Seferiades (red.), *Violent Protest, Contentious Politics, and the Neoliberal State*, Burlington, Surrey: Ashgate Publishers, s. 133–145.

- Standing Guy (2014), *Prekariat: nowa niebezpieczna klasa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sztompka Piotr (2002), *Socjologia: analiza społeczeństwa*, Kraków: Znak.
- Tarrow Sidney (2015), *War and Social Movements*, w: Robert Scott, Stephen Kosslyn (red.), *Emerging Trends in the Social and Behavioral Sciences*, New York: J. Wiley, s. 1–14.
- Togral Koca Burcu (2016), *New Social Movements: „Refugees Welcome UK”*, „European Scientific Journal”, 2, s. 96–108.
- Toffler Alvin, Toffler Heidi (2010), *Wojna i antywojna: jak przetrwać na progu XXI wieku?* Poznań: Wydawnictwo Kurpisz.
- Touraine Alain (1995), *Wprowadzenie do analizy ruchów społecznych*, w: Jerzy Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo: antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 212–233.
- Twiejorka Michel (2012), *The Resurgence of Social Movements*, „Journal of Conflictology”, 2, s. 13–19.

Piotr Pieńkowski

SOCIAL MOVEMENTS TOWARDS THE PROBLEM OF NATIONAL SECURITY

This article analyses social movements in the context of national security. It starts with definitions of national security, war, peace and risk. Then, social movements are analyzed through the prism of theories: collective behavior theory, resource mobilization theory and new social movements theory. Historical analysis is conducted from the French Revolution through the 19th century, to interwar and post-war periods. Contemporary movements are compared within the typology: movements for peace or war; increasing or decreasing national security; cause or result of changes in the field of national security; focused on own security or security of others; gaining support from external actors or lack of such support; using violence or not; successful or not. I conclude that perspectives of this kind of theoretical analysis are promising, due to social changes, national security changes and changes in the sociological theory.

Słowa kluczowe: ruch społeczny, bezpieczeństwo narodowe, konflikt

Keywords: social movement, national security, conflict

Jarosław Kilias

*Uniwersytet Warszawski
Instytut Socjologii¹*

POBÓR POWSZECHNY I ARMIA NARODOWA: PRZEGLĄD PROBLEMATYKI

■ Obowiązkowa służba wojskowa i nowoczesna armia narodowa: wprowadzenie

Jeszcze do niedawna w większości krajów Europy służba wojskowa stanowiła obowiązek, któremu teoretycznie podlegała cała zdolna do służby męska część populacji. Przymusowy, powszechny pobór do wojska nadal obowiązuje w wielu krajach świata, obejmując znaczną część jego męskiej ludności. Przyczyna tego jest poniekąd oczywista: utrzymywanie licznych, w pełni ochotniczych sił zbrojnych nie jest w zasadzie możliwe nigdzie, za wyjątkiem bogatych krajów Zachodu. Nawet na naszym kontynencie kraje takie, jak Norwegia, Finlandia czy Grecja nigdy nie porzuciły powszechnego obowiązku służby wojskowej. W obliczu wzrastającego napięcia międzynarodowego, ale także wskutek problemów z zapewnieniem dostatecznej liczby ochotników do nie cieszących się popularnością służb i jednostek wojskowych, od początku 2018 roku wprowadzono ją ponownie w Szwecji, a w kilku innych krajach trwają dyskusje co do potrzeby i ewentualnej formy jej ponownego wprowadzenia.

Niniejszy tekst stanowi przegląd wybranej problematyki – nie literatury – odnoszącej się do historyczno-socjologicznych aspektów obowiązkowej służby wojskowej. Zasięg terytorialny zawartych w nim rozważań nie jest w jednoznaczny sposób ograniczony, jednak podstawę moich rozważań stanowi materiał pochodzący z Europy. Nie jest to wynik nieświadomego europocentryzmu. To tutaj narodziło się nowoczesne państwo narodowe i do połowy XX wieku Europa wyznaczała dominujące kierunki rozwoju wojskowości, tak że porewolucyjny francuski, a później pruski model poboru stanowiły wzory kopiowane

¹ E-mail: kilias@chello.pl

w większości krajów stosujących tę formę rekrutacji sił zbrojnych. Właśnie ten kontynent budzi największe zainteresowanie autora także jako Europejczyka, zainteresowanego tutejszą polityką i siłami zbrojnymi.

■ **Nowoczesna armia narodowa a pobór powszechny: stare wino w nowych butelkach?**

Zazwyczaj opowieść o nowoczesnej formie obowiązkowej, wykonywanej bez otrzymywania normalnego wynagrodzenia służby wojskowej rozpoczyna się od rewolucji francuskiej jako domniemanego momentu narodzin nowoczesnej, obywatelskiej armii narodowej, złożonej z uświadomionych politycznie członków mas ludowych (Wiatr 1982: 69–91). Taki jej charakter miałby się przekładać na wzrost morale żołnierzy oraz potencjału mobilizacyjnego państwa, skutkujących sukcesami militarnymi rewolucyjnej, a może nawet i napoleońskiej Francji. Faktycznie jednak rewolucja dotyczyła bardziej społecznych wyobrażeń niż realiów wojny. Transformacja, której finalnym efektem było powstanie armii narodowej, stanowiła wieloaspektowy proces. Obejmował on stopniowe przejście przez władzę królewską całkowitej kontroli nad organizacją i systemem dowodzenia armii ujednoczonej organizacyjnie (i jednolicie umundurowanej), profesjonalizację kadry dowódczej, uzyskującej przygotowanie zawodowe w szkołach oficerskich, a wreszcie rezygnację z obcych najemników na rzecz zaciągu prowadzonego wśród ludności własnego państwa (Jones 1980; McNeill 1982: 160–174). Zmiany te rozpoczęły się na długo przed rewolucją, a niektóre uległy po niej gwałtownej intensyfikacji. Sam fakt zmiany służby wojskowej szeregowych żołnierzy z płatnej i opartej na zaciągu ochotniczym na przymusową i w zasadzie nie wynagradzaną nie oznaczał aż tak wielkiej zmiany jakościowej i raczej nie miał znaczącego wpływu na ich morale. Swoje sukcesy armie Republiki i Cesarstwa zawdzięczały kilku czynnikom. Siły zbrojne Francji w okresie przedrewolucyjnym przechodziły wszechstronną modernizację, która podniosła jej możliwości bojowe, obejmującą między innymi standaryzację artylerii, wprowadzenie organizacji dywizyjnej i uelastycznienie taktyki (McNeill 1982: 197–199).

Co równie ważne, przymusowa służba wojskowa nie stanowiła bynajmniej wynalazku francuskich rewolucjonistów. Nie ma tu miejsca na przedstawienie pełnej historii zmieniających się form rekrutacji i służby wojskowej, jednak warto wskazać, że w Europie zazwyczaj funkcjonowało ich kilka i w różnych kombinacjach. Najogólniej mówiąc, różniły się one: rekrutacją spośród własnych poddanych względnie cudzoziemców, płatnym lub bezpłatnym (a obowiązkowym) charakterem służby, a wreszcie stałością, względnie zwoływaniem

ad hoc sił zbrojnych. Formacjami ad hoc, rekrutowanymi z lokalnej ludności do bezpłatnej, obowiązkowej służby, były lokalne milicje, rycerstwo czy szlacheckie pospolite ruszenia. Najważniejsze znaczenie uzyskały z czasem wojska zaciężne, początkowo doraźnie organizowane przez – jak byśmy ich dziś nazwali – międzynarodowych przedsiębiorców wojskowych (a więc płatne i złożone z cudzoziemców). Zastąpiły one rycerstwo jako podstawową formę organizacji wojskowej. Z czasem siły zbrojne zyskiwały stały charakter, podlegały coraz ściślejszej kontroli władzy państwowej, a głównym źródłem rekruta do płatnej, ochotniczej służby wojskowej stała się ludność terytoriów podległych władzy królewskiej. Sposoby rekrutacji i kształt służby wojskowej łączyła wzajemna zależność z drogami rozwoju nowoczesnego państwa (Finer 1975). Charles Tilly (1990) pokazał, że toczone przez nie wojny wytworzyły swego rodzaju mechanizm konkurencji – walki o byt w ścisłym sensie tego słowa, gdzie alternatywą dla zwycięstwa był zanik. Tam, gdzie istniała rozwinięta gospodarka pieniężna, a zatem zasoby kredytu, pozwalającego doraźnie finansować wydatki wojenne, sprawni władcy byli w stanie finansować wojska zaciężne. Tam, gdzie był ich niedostatek, mogli skorzystać z przemocy jako instrumentu mobilizacji zasobów, także ludzkich, wprowadzając przymusową służbę wojskową.

Służba owa przybierała zróżnicowaną formę. W Szwecji, gdzie chłopci byli wolni, początkowo kilka gospodarstw wybierało dziesięciu mężczyzn do (płatnej w czasie wojny) służby w piechocie, którą w danym momencie pełnił wszakże tylko jeden, losowo wybrany z nich. Bogatsze gospodarstwa (czy majątki) wybierały i utrzymywały kawalerzystę w zamian za zwolnienie z podatku. Pod koniec XVII wieku wprowadzono nowy system, w którym obowiązkiem dostarczania i utrzymania żołnierzy piechoty obarczono prowincje, które wystawiały własne pułki. Zazwyczaj cztery gospodarstwa ekwipowały ochotnika, zobowiązanego służyć w wojsku w trakcie ćwiczeń i na wojnie oraz dawały mu do dyspozycji działkę z inwentarzem, której uprawa zapewniała jemu i jego rodzinie utrzymanie w czasie pokoju. Miał on prawo do jej użytkowania jedynie w okresie kilkudziesięcioletniej (jej czas nie był ściśle określony) służby. Z obowiązku dostarczania rekruta zwolnione były miasta i wybrzeże, gdzie rekrutowano do marynarki, szlachta oraz posiadłości króla i przydzielone jako źródło utrzymania jego urzędnikom. Jak więc widać, w nowszym systemie obowiązkiem wystawienia i wyekwipowania żołnierza obarczono prowincje, a sama służba była ochotnicza. W skład armii szwedzkiej wchodziły także wojska zaciężne, ale istnienie oddziałów złożonych z powoływanych do służby chłopów umożliwiało szybką mobilizację i obniżało koszty, które skarb królewski ponosił na utrzymanie sił zbrojnych. Model ten zmodyfikowano w roku 1812, kiedy to do służby, trwającej początkowo 12 dni, a później 4 tygodnie w roku, zobowiązano

wszystkich mężczyzn w wieku od 20 do 25 lat. Ostatecznie zastąpiono go poborem powszechnym dopiero w roku 1901 (Thisner 2009; Högman 2018).

Odmienne wyglądała służba wojskowa w Rosji i Prusach. W pierwszym z krajów jej obowiązek wprowadził Piotr I, nakładając na poszczególne miejscowości obowiązek dostarczania określonej, stosownej do aktualnych potrzeb militarnych, liczby rekrutów, przy czym wyboru dokonywała zasadniczo starszyzna wiejska, choć ostatnie słowo należało do właściciela folwarku. Początkowo służyć miały wszystkie stany (szlachta na stanowiskach oficerskich), z czasem zwolniono ze służby szlachtę, a bardziej majątni nieszlachcice mogli wykupić zastępcę lub uzyskać wyjątek przekupując urzędnika (Mikaberidze 2009). Służba była początkowo dożywotnia, od 1783 roku dwudziestopięcioletnia w większości oddziałów i formacji i z czasem stopniowo skracana (w roku 1855 – do 12 lat). System ten przetrwał do roku 1874, kiedy to wprowadzono nowocześniejszy system poboru do sześcioletniej służby wojskowej. Warto dodać, że w Rosji służbę wojskową traktowano niekiedy jako karę i narzędzie represji, także politycznej.

Jeśli chodzi o Prusy, powstały za czasów Fryderyka Wilhelma I system rekrutacji polegał na przypisaniu poszczególnym pułkom, a w ich obrębie kompaniom określonych obszarów rekrutacji, na których sporządzano listy młodzieży męskiej osiągającej wiek konfirmacji religijnej, a więc przed osiągnięciem wieku zdolności do służby. Wcielonych poddawano trwającemu rok–dwa szkoleniu podstawowemu, po czym większość zwalniano do ich cywilnych zajęć, powołując jedynie na coroczne, dwumiesięczne ćwiczenia i mobilizując w razie wybuchu wojny. Czas służby był początkowo nieokreślony, choć pod koniec wieku jej maksymalną długość określono na 20 lat. Pierwotnie rekrutacją obarczono samych oficerów, jednak w drugiej połowie XVIII wieku obowiązki te przejął rozbudowujący się aparat państwowy. Warto dodać, że armia pruska oprócz poboru korzystała także z zaciągu ochotniczego, głównie żołnierzy z innych krajów niemieckich (Hippler 2008: 121–125).

Jak na tym tle wyglądały rozwiązania instytucjonalne wprowadzone w rewolucyjnej Francji? Podobnie jak inne instytucje władzy, także jej armię dotknął rewolucyjny kryzys, skutkujący brakiem dyscypliny i licznymi dezercjami. Kraj, zagrożony przez wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, znajdował się w trudnej sytuacji gospodarczej, a zrujnowany skarb utrudniał wystawienie dostatecznie licznej armii. Toczyła się zresztą publiczna debata na temat charakteru sił zbrojnych, gdzie w opozycji do obrazu armii królewskich najemników rysował się obraz armii obywatelskiej, w której służbę przedstawiano jako zaszczytny obowiązek. Istniała też nowa, rewolucyjna formacja o charakterze milicyjnym – powołana w 1789 roku Gwardia Narodowa, która jednak pełniła raczej funkcje policyjno-porządkowe i nie stanowiła rozwiązania problemu słabości armii.

Tym niemniej, w roku 1791 zdecydowano się formować z jej członków jednostki ochotnicze (Hippler 2008: 46–58).

Choć w szczytowym momencie ochotnicy stanowili niemal dwie trzecie żołnierzy, rosnące potrzeby armii wciąż pozostawały niezaspokojone. Jako że rewolucyjny entuzjazm nie okazał się wystarczającą motywacją, mogącą zapewnić wystarczającą liczbę ochotników, w lutym 1793 roku próbowano rozwiązać tę kwestię przy pomocy nacisku administracyjnego, wyznaczając kwoty ochotników, których miały dostarczyć poszczególne departamenty. W rezultacie ich wybór spadł na administrację lokalną. Dramatyczna sytuacja militarna spowodowało konieczność odwołania się do środków nadzwyczajnych. Takim było ogłoszenie przez Konwent w sierpniu 1793 roku *Levée en masse* – teoretycznie powszechnej służby obywateli obojga płci, mających na wszelkie dostępne im sposoby przyczynić się do wysiłku wojennego. W praktyce najważniejszym z postanowień dekretu był obowiązek służby wojskowej (przez czas nieokreślony) mężczyzn w wieku 18–25 lat. Pozwoliło to na wzrost liczebności sił zbrojnych, które rok później osiągnęły półtora miliona żołnierzy. W roku 1798 uchwalono prawo ostatecznie kodyfikujące reguły francuskiego modelu obowiązkowej służby wojskowej w postaci, jaka przetrwała do lat siedemdziesiątych XIX wieku (Blanton 2009: 7–16; Hippler 2008: 60–62, 80–83; Hippler 2013). Zakładał on długi, trwający od sześciu do ośmiu lat czas służby, rzecz jasna wyrwywającej żołnierza z normalnego cywilnego życia i ograniczającej zakres jego cywilnych szans życiowych. Ponieważ armia nie potrzebowała tak wielu ludzi, by trzeba było na tak długo wcielać doń całą męską populację, system ten nie tylko uwzględniał wiele wyłączeń, ale przede wszystkim nie zakładał powszechnej służby wojskowej, a wybór rekrutów na drodze losowania. Co więcej, nawet w przypadku jego niepomyślnego wyniku można było uniknąć wcielenia do wojska, opłacając zastępcę gotowego za wynagrodzeniem odbyć służbę za wylosowaną osobę. Częstość zastępcami bywali byli żołnierze, którzy już raz służyli w wojsku. W efekcie lepiej sytuowani obywatele unikali wcielenia do wojska, a armia zyskiwała quasi-zawodowy charakter, składając się w większości z pełniących długoterminową, nawet kilkunastoletnią służbę, dobrze wyszkolonych i doświadczonych mężczyzn. Sprzyjał temu także fakt, że w armii francuskiej normalną, choć nie główną drogą do stopni oficerskich pozostawał awans zasłużonych podoficerów służby czynnej (McNeill 1982: 244). Choć wariant francuski zapewniał kadry dla licznej i dobrze wyszkolonej stałej armii, dawał jej jedynie ograniczony potencjał mobilizacyjny.

Francuski przykład największe wrażenie zrobił w Prusach – zarówno na tamtejszych klasach średnich, jak i na elicie politycznej i wojskowej. Przegrana wojna z Francją stała się początkiem reform politycznych i społecznych, zmierzających do budowy sprawnego aparatu państwowego i unowocześnienia sił

zbrojnych. Do Prusaków przemawiał tyleż racjonalizm francuskich rozwiązań instytucjonalnych, ile rewolucyjny nacjonalizm, wraz z jego emanacją – idea żołnierza-obywatela. Choć tutejsze reformy były odgórne i nie miały bynajmniej demokratycznego charakteru, stanowiły po części próbę rozwiązania podobnego problemu: politycznej inkluzji miejskich warstw klas średnich, na czele z burżuazją. Najślawniejszym intelektualnym produktem fermentu duchowego była oczywiście sławna, po raz pierwszy wydana w roku 1832 praca Carla von Clausewitza *O wojnie* (wyd. pol. 1995) z jej kluczową ideą wojny będącej narzędziem polityki rozumianej jako sprawa całego społeczeństwa. I w Prusach pojawiły się oddziały ochotnicze, złożone w istotnej części z mieszczan, wraz z właściwą im mitologią wojskowego heroizmu i poświęcenia dla narodu (Hipler 2008: 184–191, Mosse 1990: 15–33). Idee wojskowych reformatorów napotykały na opór konserwatystów, a ostatecznie wcielone w życie w 1814 roku rozwiązania instytucjonalne stanowiły wynik niełatwego kompromisu. Jego częścią był obowiązek służby wojskowej, krótszej niż we Francji (2 lata), ale posiadającej powszechny charakter, jako że nie było od niej wyjątków, aczkolwiek niektórym kategoriom obywateli (Żydom, a później socjalistom) uniemożliwiano realizację tego, traktowanego jako zaszczyt, obowiązku (Walter 2009: 35–42). Pruska wersja obowiązkowej służby wojskowej nie przewidywała możliwości wykupienia się ani wynajęcia zastępcy, co było dozwolone w wielu innych krajach niemieckich, gdzie również wprowadzono pobór. Jednak i w Prusach istniał przywilej dla szlachty (choć jej członków preferowano jako zawodowych wojskowych) i wykształconych mieszczan, którym zezwolono służyć tylko rok – musieli oni jednak płacić za swoje umundurowanie, oporządzenie i pokrywać koszty utrzymania. Mieli także przywilej kwaterowania przez większość służby poza koszarami, mogąc niekiedy spędzać czas wraz z oficerami i mając szansę uzyskania na koniec służby stopnia, jeśli nie oficera, to przynajmniej podoficera rezerwy (Frevert 2004: 157–170). W modelu niemieckim żołnierzy po zakończeniu służby długo utrzymywano w rezerwie, wzywając regularnie na ćwiczenia. Oddziały z poboru (Landwehra), zorganizowane terytorialnie, stanowiły wydzieloną strukturę, będąc załącznikiem rozbudowywanej w razie konfliktu armii rezerwowej, a oddziały o pełnym skompletowaniu i o największej gotowości bojowej opierały się o zaciąg ochotniczy (Frevert 2004: 47–56).

Uważana za wzór doskonałości armia francuska i jej model rekrutacji stały się wzorem dla większości krajów Europy, za wyjątkiem Wielkiej Brytanii, której niechęć do nowinek wynikała tyleż z ich potencjalnie rewolucyjnego charakteru społecznego, ile z zadowolenia z istniejących rozwiązań, za słuszością których zdawał się przemawiać fakt zwycięstwa nad Napoleonem (Mjøset, Van Holde 2008: 34, 36). Także za oceanem obowiązkowa służba wojskowa była raczej wyjątkiem niż regułą. W Stanach Zjednoczonych już w okresie wojny

o niepodległość wprowadzono niezbyt efektywny pobór, co daje temu krajowi pierwszeństwo przed rewolucyjną Francją (Kestenbaum 2008: 118 i 119). Na większą skalę uczyniły to obie walczące strony wojny secesyjnej. W stanach Północy pobór stanowił początkowo rozwiązanie uzupełniające na wypadek niedostatecznego zaciągu do stanowych milicji. Wprowadzenie na początku 1863 roku powszechnego, przymusowego zaciągu, spowodowało niepokoje społeczne, na czele z gwałtownymi rozruchami w Nowym Jorku. I tym razem obowiązek służby wojskowej pozostał wybiórczy i istniały liczne wyjątki odeń, głównie natury klasowej, w postaci możliwości opłacenia zastępców, a nawet wykupienia się ze służby czy zwolnienia żeń plantatorów w stanach Południa (Flynn 2002: 10 i 11; Mjøset, Van Holde 2008: 44).

Pruski model służby wojskowej i organizacji sił zbrojnych, w momentach konfliktów politycznych stanowiący zresztą przedmiot sporów między rządzącymi a liberalną opozycją, uległ zmianie w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Organizację sił zbrojnych ujednolicono, a Landwehrę wcielono do regularnej armii, tworząc jednostki o różnym stopniu ukompletowania – od mających pełne stany osobowe po istniejące jedynie na papierze. Te ostatnie mogły być szybko doprowadzone do gotowości bojowej. W kolejnych falach mobilizacyjnych uaktywniano następne, wcielając do wojska coraz starsze zazwyczaj roczniki, żołnierzy i oficerów rezerwy, w czasie pokoju podlegających regularnemu szkoleniu (Frevert 2004: 155–157). Było to możliwe tyleż dzięki sprawnej biurokracji, ile rozwiniętej sieci kolejowej, której znaczenie jako instrumentu mobilności wojsk bywa zazwyczaj przeceniane, ale której nie sposób nie docenić jako narzędzia ułatwiającego sprawną mobilizację (Van Creveld 2014: 105–187). Dzięki temu armia Prus, a potem Rzeszy była w stanie w razie wojny uzyskać znaczną liczebność, utrzymując umiarkowane stany osobowe w czasie pokoju. Taka organizacja wykazała swą wyższość zwłaszcza podczas wojny z Francją, teoretycznie najpotężniejszym militarnie mocarstwem kontynentu. Trudno się więc dziwić, że i tam z czasem przyjęto rozwiązania stosowane przez zwycięzcę, skracając czas służby i rozszerzając zakres poboru, rezygnując z loterii i likwidując wyjątki. W obu krajach zachowano system przywilejów dla wykształconych w postaci krótszej służby, otwierającej drogę do stopni oficerskich rezerwy (Flynn 2002: 18–21; Frevert 2004: 170). Niebawem model ten stał się wzorem naśladowanym w większości krajów rozbudowujących swe siły zbrojne w oparciu o przymusową służbę wojskową. Wzór ten obowiązywał także w nowopowstałych państwach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym w Polsce.

Podczas pierwszej wojny światowej także mocarstwa anglosaskie były zmuszone wprowadzić pobór. Początkowo napływ ochotników wystarczał do zapelnienia szeregów rozrastającej się armii Wielkiej Brytanii, jednak powodował

niepożądany odpływ siły roboczej, dezorganizując produkcję przemysłową. Wprowadzona w roku 1915 rejestracja potencjalnych żołnierzy, a rok później regularny pobór był więc tyleż sposobem na zapewnienie stanów osobowych, jak i alokację siły roboczej. W Stanach Zjednoczonych wojna była niepopularna i nie można było liczyć na ochotników, więc przymusowy zaciąg był jedynym sposobem na wystawienie dostatecznie licznej armii. Wypada zaznaczyć, że obowiązujące tam zasady formalnie nie przewidywały zwolnień ani ułatwień dla członków wyższych klas społecznych, choć wpisano w nie możliwość służby bez broni dla członków kilku wspólnot religijnych (Holmes 2012: 312–320). W obu krajach pobór zniesiono po zakończeniu działań wojennych, przywracając go jednak w obliczu nowego, nadchodzącego konfliktu zbrojnego. Po drugiej wojnie światowej przymusowa służba wojskowa przetrwała tam dłużej niż po pierwszej. W Wielkiej Brytanii zniesiono ją w roku 1960, w Stanach Zjednoczonych zaś w roku 1973, w atmosferze narastającej niechęci do służby wojskowej i kryzysu morale po przegranej wojnie w Wietnamie (Holmes 2012: XXVII; Bailey 2013: 581–588).

Wyjawszy te dwa kraje, w okresie zimnej wojny pobór powszechny pozostał rutynowym sposobem rekrutowania żołnierzy do utrzymujących wysokie stany osobowe armii europejskich oraz sił zbrojnych wielu krajów postkolonialnych Azji i wielu krajów Afryki. W Europie dominował równościowy model służby wojskowej, zakładający jej rzeczywiście powszechny charakter, nieliczne wyłączenia i równe obciążenie wynikającymi z niej obowiązkami. Na tym tle na uwagę zasługują utrzymywanie się przywilejów klasowych – a właściwie stanowych – inteligencji w socjalistycznej bądź co bądź Polsce, gdzie absolwenci studiów wyższych trafiali do szkół oficerów rezerwy i służyli tylko rok (choć wcześniej odbywali roczne zajęcia wojskowe w szkole wyższej). Liczba wcielanych do wojska po tej stronie żelaznej kurtyny była wysoka, tak że wcielenia unikali jedynie mężczyźni nie spełniający minimalnych standardów zdrowotnych. I tutaj wcielenie do wojska bywało instrumentem represji. W okresie stalinowskim z osób podejrzanych politycznie formowano pododdziały robocze żołnierzy, które często traktowano jako niewolniczą siłę roboczą (Bilek 1997). Z kolei w krajach Zachodu rozpowszechniła się, z czasem coraz częściej wykorzystywana, instytucja służby zastępczej dla osób odmawiających służby z przyczyn etycznych (Ajangiz 2008: 319–321). Rzecz jasna, wiązało się to nie tylko z wyższą wrażliwością etyczną, ale także z faktem, że wobec poprawiających się warunków życia, przymusowa służba wojskowa, związane z nią uciążliwości i strata czasu były coraz dotkliwiej odczuwane przez potencjalnych żołnierzy.

Ostatnią kwestią godną wspomnienia jest służba kobiet. Już podczas drugiej wojny światowej w Wielkiej Brytanii kobiety zmobilizowano do obowiązkowej służby wojskowej, ale służyły one jedynie w wydzielonych oddziałach

pomocniczych bądź wykonywały prace na rzecz gospodarki narodowej, zastępując wcielonych do wojska mężczyzn (Holmes 2012: 354–356). Po wojnie pobór kobiet obowiązywał w Izraelu, mającym nieliczną populację i funkcjonującym w warunkach permanentnego zagrożenia wojennego. Służyły one jednak krócej i zazwyczaj w służbach pomocniczych (w wyraźnie także i tam zdominowanych przez mężczyzn siła zbrojnych: Sasson-Levy 2002). Choć w Związku Radzieckim w okresie drugiej wojny światowej kobiety służyły także w jednostkach bojowych, chodziło jedynie o ochotniczki (Krylova 2012: 111–208). W ostatnich latach, wraz z rosnącym znaczeniem dyskursu równościowego, kobiety zaczęły częściej trafiać i do jednostek bojowych. Nic więc dziwnego, że w krajach, gdzie obowiązuje obowiązek służby wojskowej, kwestia równości płci zaczęła być odnoszona i do służby wojskowej. Choć na przykład najwyższy organ sądowy Tajwanu w roku 1999 uznał, że pobór wyłącznie mężczyzn nie narusza konstytucyjnej zasady równości płci, w kilku państwach Europy – w Norwegii od roku 2015, a ostatnio także w Szwecji – obowiązkiem służby wojskowej obarczono obywateli obu płci. Wobec ograniczonych potrzeb sił zbrojnych w tym ostatnim kraju pod broń powoływane są zresztą jedynie osoby deklarujące gotowość do służby wojskowej.

■ Idea żołnierza-obywatela a rzeczywistość armii poborowej w społeczeństwie klasowym

Kontekst narodzin nowoczesnej formy powszechnej, obowiązkowej służby wojskowej w Europie wyznaczała dyskusja nad ideą „żołnierza-obywatela”, obdarzonego prawami politycznymi i zarazem zobowiązanego do obrony dobra wspólnego: narodowej ojczyzny. Łatwo więc ulec iluzji, że poza nową (czy: na nowo wymyśloną, bo sięgającą korzeniami antyku) ideą także społeczna praktyka przyniosła coś istotnie nowego, co odmieniło naturę wojny oraz charakter i organizację sił zbrojnych. W rzeczywistości instytucja poboru powszechnego nie stanowiła istotnej nowości, a jej praktyczne funkcjonowanie – a także armii rekrutowanej tą drogą – nie odbiegało aż tak bardzo od dawniejszych form organizacyjnych. W przeszłości funkcjonowało wiele form organizacji wojskowej, opartych na (płatnej) służbie ochotniczej bądź obowiązkowej, pełnionej przez poddanych czy obywateli danego państwa, względnie cudzoziemców w stałych lub organizowanych ad hoc formacjach zbrojnych. Jak pokazano, instytucje funkcjonujące w absolutystycznych monarchiach Europy Północnej i Wschodniej przypominały rozwiązania przyjęte później przez Francuzów czy Prusaków. Do wojska trafiała tam głównie ludność wiejska, natomiast warstwy

miejskie (znacznie mniej liczne w tych rolniczych i zacofanych krajach) bywały de iure lub de facto wyłączone z tej powinności.

Także społeczny charakter opartych na nich sił zbrojnych nie uległ aż tak rewolucyjnej zmianie. Służba, a ściślej rzecz biorąc zajmowanie stanowisk oficerskich w wojsku *ancien régime'u*, uchodziło za przywilej szlachty, która niechętnie oddawała pole wykształconym reprezentantom klas średnich, a i to głównie w rodzajach wojsk nie uchodzących za prestiżowe, takich jak saperzy czy artyleria (Abrahamsson 1972: 29–31). Istniała więc wyraźna dystynkcja między arystokratycznymi, wyższymi kadrami dowódczymi a masami żołnierskimi, złożonymi z biedoty zmuszonej do służby brakiem innych środków utrzymania lub wcielonej przymusowo. Zarówno we Francji, jak i w Niemczech społeczne tło przemian sił zbrojnych stanowiła kwestia włączenia nowych, miejskich klas wyższych i średnich do życia politycznego (a w każdym razie – publicznego). To ludzie z nich się wywodzący stanowili najważniejszą i najbardziej pożądaną, nawet jeśli niekoniecznie najliczniejszą kategorię członków francuskiej Gwardii Narodowej czy pruskich oddziałów ochotniczych (Hippler 2008: 46–49, 184–191). Idea żołnierza-obywatela była we francuskim przypadku wyrazem ich aspiracji politycznych, w niemieckim zaś przynajmniej po części odbiciem tradycyjnych, arystokratycznych cnót, mających uszlachetnić burżuazyjnych poddanych (Frevert 2004: 18–22). Jednak francuski model obowiązkowej służby wojskowej zakładała, że faktycznie do wojska trafiać będzie tylko część męskiej populacji, przy czym mechanizm selekcji miał charakter klasowy – członkowie burżuazji omijali obowiązek służby, wynajmując zastępców. Bardziej równościowy charakter miało rozwiązanie przyjęte w Prusach. Choć i tam członkom klas wyższych oferowano przywileje, jednak otrzymywali je nie dzięki unikaniu służby wojskowej, uchodzącej tam za zaszczytny obowiązek, a dzięki przysługującemu im – jeżeli tylko mogli i chcieli ponieść tego koszty – przywilejowi jednorocznego ochotnika (i perspektywie otrzymania stopnia oficera rezerwy, choćby tylko w rezerwowej Landwehrze). Tak samo, jak w czasach dawnego ustroju, panowanie klasowe przekładało się na hierarchię istniejącą w siłach zbrojnych – stanowiska oficerskie nadal stanowiły do pewnego stopnia (we Francji) lub niemal wyłączną (w Prusach) ostoję klas panujących dawnego reżimu. Oficerowie byli ochotnikami, dysponowali szerokim zakresem wolności osobistej i, rzecz jasna, prawem nadzoru nad pozbawionymi jej, skoszarowanymi szeregowcami i podoficerami. W praktyce żołnierze i kadra stanowili dwie, nie mające ze sobą wiele wspólnego kasty. Charakter armii odzwierciedlał więc strukturę społeczeństw, z których się wywodziła i gdzie często nadal ważne były podziały stanowe. Czynnikiem demokratyzującym była może nie tyle (bynajmniej **nie**-) powszechna służba wojskowa, ile raczej profesjonalizacja kadry oficerskiej, od której wymagano formalnego wykształcenia. Rezultatem był

nowy typ oficera, nie będącego szlacheckim amatorem ani międzynarodowym najemnikiem, a specjalistą wojskowym rodzimego pochodzenia, wiążącym swą karierę z armią narodową (Huntington 2005: 30–50).

Idea równości, której ucieleśnienie stanowiła teoretycznie powszechna służba wojskowa, nieprędko przełożyła się na realia wojskowego życia. Kamień milowy w rozwoju obowiązkowej służby męskiej populacji stanowił późniejszy, niemiecki model skróconej służby (i długoterminowej rezerwy) w regularnych siłach zbrojnych. Istotną zmianę przyniosły obie wojny światowe, zwłaszcza druga z nich. Spowodowały one tak wielkie zapotrzebowanie na zasoby ludzkie, że wymusiły z jednej strony obniżenie kryteriów wobec przyszłych żołnierzy, z drugiej zaś ograniczenie bądź likwidację formalnych przywilejów stanowych i klasowych. Zwiększone potrzeby kadrowe rozszerzyły też dostęp do stopni oficerskich. Choć jeszcze po zakończeniu pierwszej wojny światowej sprawy do pewnego stopnia wróciły do swego dawnego biegu, kolejna istotnie odmieniła charakter sił zbrojnych. Stało się tak również wskutek dewaluacji stopni oficerskich, które mogli teraz uzyskać właściwie wszyscy, tak że w niektórych krajach zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Europy, siły zbrojne i kariera oficera stały się ważną drogą awansu społecznego. Z czasem, w miarę stabilizacji sytuacji kadrowej, w większej niż poprzednio mierze kadra oficerska zaczęła się reprodukować, a oficerami zostawali synowie oficerów (Abrahamsson 1972: 43–54; Wiatr 1982: 368–371).

Nie znaczy to, by wewnątrz armii stosunki stały się równościowe. Pochodzące z poboru siły zbrojne wciąż cechowała dystynkcja między skoszarowanymi szeregowymi i młodszymi podoficerami a kadrą zawodową. W armii Stanów Zjednoczonych, teoretycznie najbardziej demokratycznej armii świata, aż do roku 1948 oficjalnie istniała segregacja rasowa, szczególnie ważna w formacjach uznawanych za elitarne: na okrętach marynarki wojennej na stanowiskach bojowych służyli z reguły biali; zasadniczo biała pozostawała także piechota morska. Wypada zauważyć, że relacje między poszczególnymi szczeblami hierarchii niekoniecznie odpowiadały stereotypom, chociażby tym dotyczącym dziedzictwa pruskiej tradycji wojskowej. Dla oficerów Wehrmachtu, może najbardziej egalitarnej armii kontynentu, niepojęty był na przykład społeczny dystans między oficerami a szeregowymi w sojuszniczych, rumuńskich siłach zbrojnych, wyrażający się między innymi otrzymywaniem odmiennych racji żywnościowych (Manstein 2001: 194–196).

Z założenia powszechny pobór rodzi problemy także w czasie, gdy maleją stany osobowe. Zapotrzebowanie na żołnierzy oraz potrzeba posiadania licznych, przeszkolonych rezerw jest duża w okresie napięcia w stosunkach międzynarodowych, w czasie pokoju i odprężenia jednak maleje. W tej sytuacji czas służby jest zazwyczaj skracany i wcielana jest jedynie niewielka część

poborowych (np. Zalewski 2002: 191). To pierwsze ma negatywny wpływ na ich przygotowanie bojowe, niemniej istotny jest jednak problem kryteriów ich wyboru. Dopóki jest dość osób deklarujących w razie czego chęć służby, jak to ma obecnie miejsce w Szwecji, nie ma większego problemu. Gorzej jest, gdy dokonujące go instytucje nie pytają o ich preferencje lub gdy brakuje chętnych do służby. W takiej sytuacji pojawia się problem niejasności kryteriów wyboru, skutkujący w praktyce negatywną selekcją, dzięki której do armii trafiają tylko ci, którzy nie byli w stanie załatwić sobie zwolnienia lub odroczenia. W rezultacie pobór ma i w tej sytuacji w znacznej mierze klasowy charakter (Harashti 2001). Nie trzeba wspominać, że podobna sytuacja, typowa dla krajów postkomunistycznych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, jest wysoce korupcyjna.

■ **Pobór powszechny – obywatelstwo – kompetencje cywilizacyjne – socjalizacja polityczna – świadomość narodowa**

Powracając w dyskusjach na temat obowiązkowej służby wojskowej kwestią jest problem relacji wojny, służby wojskowej, obywatelstwa, a może nawet demokracji politycznej. Kwestia ta jest uwikłana w całą sieć paradoksów, przy czym ich źródłem jest bogactwo odnoszących się do niej idei i interpretacji. W tekście do tej pory starano się od nich abstrahować, próbując pozostawać na poziomie namacalnego, społecznego konkretności. Autor będzie się starał czynić to i tym razem, zastanawiając się jedynie nad uchwytymi koincydencjami zjawisk obserwowalnych w inny sposób, niż przez lekturę rozpraw myślicieli politycznych i publicystów. By choć trochę uporządkować swoje rozważania, autor odwoła się do klasycznego Marshallowskiego rozróżnienia trojakiemu rodzaju praw obywatelskich, rzekomo pojawiających się w określonej sekwencji: cywilnych, politycznych i ekonomicznych (Raciborski 2011: 79).

Jeśli chodzi o te pierwsze, to starsze typy obowiązkowej służby wojskowej z pewnością pojawiły się przed jakimkolwiek formami obywatelstwa cywilnego – co więcej, istniały one w krajach takich, jak Prusy czy Rosja, w których nieograniczona prawem władza swobodnie dysponowała życiem swych poddanych. Nie ulega jednak wątpliwości istnienie zależności, wyraźnej choć nie bezwarunkowej, między jej nowszymi odmianami a pojawieniem się praw obywatelskich, których spójnikiem były nowoczesne formy opartej na rządach prawa, biurokratycznej administracji państwowej. Jeśli chodzi o obywatelstwo polityczne, związek między nim a powszechnym obowiązkiem wojskowym sugeruje choćby przytaczane przez Samuela Finera (1975: 155) szwedzkie powiedzenie: „jeden obywatel, jeden karabin, jeden głos”. W praktyce i tutaj można zauważyć korelację między upowszechnianiem się praw politycznych a now-

szymi, rzeczywiście równościowymi typami obowiązkowej służby wojskowej. Korelacja nie oznacza jednak koniecznego ani nierozzerwalnego związku, a pojawienie się poboru nie oznaczało nadania potencjalnym żołnierzom prawa głosu. Jeszcze bardziej oczywisty jest brak relacji między poborem a narodzinami demokratycznego ładu politycznego. Choć można od biedy powiązać z nim wprowadzenie w Wielkiej Brytanii po pierwszej wojnie światowej powszechnego prawa wyborczego (Giddens 1996: 234), fakt ten wygląda zupełnie inaczej w szerszym kontekście porównawczym. Brytyjska, dziewiętnastowieczna konstytucyjna i parlamentarna oligarchia obywatela się bez poboru, podczas gdy w półautorytarnych Prusach, gdzie wszyscy poddani mieli (nierówne) prawo głosu takowy funkcjonował, zniknął w demokratycznej Republice Weimarskiej, by na nowo pojawić się w Niemczech hitlerowskich. Jeśli można mówić o istnieniu jakiegokolwiek zależności, to demokratyczne przemiany polityczne mogły co najwyżej stanowić efekt obawy przed rewolucyjnym poruszeniem wśród demobilizowanych żołnierzy, skutek specyficznej sytuacji politycznej, zaistniałej pod koniec pierwszej wojny światowej i pośredni rezultat szerszych przemian społecznych, które nadały jej masowy, wręcz totalny charakter. Nic podobnego nie nastąpiło po kolejnej wojnie w Związku Radzieckim, ani w żadnym innym kraju socjalistycznym!

Ciekawiej rysuje się kwestia związku między służbą wojskową a instytucjami obywatelstwa socjalnego. Zależność między nimi wydaje się dwustopniowa. Byli żołnierze oraz weterani wojskowi i wojenni stanowili klientów najstarszych instytucji opieki emerytalnej i zdrowotnej, chociaż związek między nabywanymi przez nich prawami socjalnymi a służbą wojskową wynikał nie tyle z samej służby dla kraju, ile z potrzeby zaopiekowania się inwalidami i niezdolnymi do dalszej służby. Jak więc widać, rola instytucji opiekuńczych była ważniejsza w przypadku długoterminowej służby, wszystko jedno czy bezpłatnej, czy kontraktowej. Ekspansja obywatelstwa socjalnego faktycznie nastąpiła w okresie dominacji masowych armii – po obu, ale zwłaszcza po drugiej wojnie światowej. Jak widać, bezpośredni związek łączy obywatelstwo socjalne nie tyle z przymusową służbą wojskową, ile z samą wojną i z jej bezprecedensowo masowym charakterem. Sam pobór był ważny tylko o tyle, o ile stanowił jedyny sposób zapewnienia siłom zbrojnym dostatecznie liczego personelu. Istotna była także obawa przed dramatycznymi skutkami pojawienia się na rynku pracy mas zdemobilizowanych weteranów, którym trzeba było zapełnić osłonę socjalną, a najlepiej, w miarę możliwości, starać się osłabić skumulowany efekt szybkiej demobilizacji, opóźniając ich wejście na rynek, czy choćby zachęcając ich (finansując) do dalszej nauki (por. Skocpol 1992). Co prawda, w bogatych krajach podobne uprawnienia bywają wykorzystywane jako instrument mający ochotników zachęcić do płatnej służby (Bailey 2013: 597 i 598).

Rozważając kwestię służby wojskowej, obywatelstwa i partycypacji politycznej, warto nieco miejsca poświęcić szczególnego typu politycznemu oddziaływaniu powszechnej służby wojskowej – jej wpływowi jako czynnika socjalizacyjnego. To, że każdy zdolny do służby mężczyzna, któremu nie udało się od tego wymigać, trafiał na kilka lat do instytucji, w której w warunkach względnej izolacji poddawany był oddziaływaniu pedagogicznemu, dawało jej dysponentom instrument pozwalający pokusić się o ukształtowanie zeń nowego człowieka – nie chodziło bowiem wyłącznie o indoktrynację polityczną. Z punktu widzenia nie należącego do biedoty poborowego wcielenie do wojska było katastrofą życiową, stratą czasu oraz szans życiowych. Służba wojskowa stanowiła zazwyczaj depriację, choć pobyt w wojsku, inaczej niż podobne przecież do niego więzienie, nie stanowił dyshonoru, a nierzadko był uznawany za zaszczytny sprawdzian męskości (Frevort 2004: 170–182). Dla biedaka – francuskiego robotnika rolnego lub ubogiego polskiego chłopca – rzecz mogła się jednak przedstawiać inaczej, armia dawała bowiem dach nad głową i regularną strawę, a także pewien rodzaj społecznego uznania (Weber 1976: 300 i 301, Chałasiński 1938: 407, 547).

W XIX i w pierwszej połowie XX wieku służba wojskowa pełniła wobec niższych warstw społecznych istotną funkcję cywilizacyjną. W skrajnym przypadku mogła stanowić pierwsze miejsce socjalizacji wtórnej i najwcześniejszą okazję do obcowania z ludźmi spoza grupy rodzinnej i sąsiedzkiej. Życie koszarowe wyznaczało standardy, które bywały nowością dla żołnierzy. Wymagano od nich i uczono utrzymywania schludnego wyglądu, czystości i właściwych manier. Na pruskim rynku matrymonialnym byłych żołnierzy ceniono nie tylko z powodu atrakcyjności fizycznej, ale także umiejętności dbania o siebie – sprzątania po sobie czy ścielenia łóżka (Frevort 2004: 74 i 75). Czasem służba uczyła też konkretnych umiejętności, począwszy od czytania i pisania, a skończywszy na specjalistycznych umiejętnościach zawodowych. We Francji oznaczała ona w wielu przypadkach zmianę trajektorii życiowej, trwałą przeprowadzkę do miasta i podjęcie tam pracy, częstokroć w instytucjach państwowych, jako policjant, strażnik czy woźny (Weber 1976: 298–302).

Oprócz cywilizacyjnej roli obowiązkowej służby wojskowej nie sposób przemilczeć jej znaczenia jako instrumentu wytwarzającego i propagującego świadomość przynależności państwowej i narodowej. Warto zaznaczyć, że na żołnierzy oddziaływała nie tylko propaganda nacjonalistyczna, ale też zetknięcie ze współobywatelami (i współrodakami *in spe*) spoza wspólnoty lokalnej, z którymi połączyły ich konkretne więzy lojalności jako członków grupy koleżeńskej, pododdziału czy rodzaju wojsk; mniej istotne jest, że nierzadko rozdziły się one jako solidarność we wrogości do nielubianych, a w każdym razie mających odmienne interesy przełożonych, albo żołnierzy z innych, stacjonu-

jących w pobliżu jednostek. Solidarność owa mogła mieć nie tylko ogólnonarodowy, ale także klasowy charakter, w respektującej różnicowanie regionalne armii austro-węgierskiej – regionalny i etniczny, a w opartej na segregacji rasowej armii Stanów Zjednoczonych okresu drugiej wojny światowej – rasowy. Jak więc widać, wszechstronne więziotwórcze oddziaływanie nie ograniczało się do narodu i **własnej** armii narodowej!

Last but not least, najbardziej oczywisty aspekt służby wojskowej jako instrumentu propagowania nacjonalizmu stanowiła systematyczna indoktrynacja żołnierzy. Jej znaczenie wynikało tyleż z jej szerokiego zasięgu, ile ze sprzyjających okoliczności towarzyszących jej prowadzeniu: choć trafiała ona do osób w zasadzie dorosłych, to jednak izolowanych i wyrwanych ze swego normalnego środowiska. Jej znaczenie było zapewne największe w zacofanych krajach rolniczych, takich jak Polska, gdzie powstałe po pierwszej wojnie światowej narodowa szkoła i wojsko były bodaj pierwszymi instytucjami, które oznajmiły wielu mieszkańcom wsi, że należą do narodu, zwłaszcza że wielu z nich dowiedziało się o tym w dramatycznych okolicznościach wojen 1918–1920 roku (Chałasiński 1938: 408 i 409, 529–538). Tak czy inaczej, byli żołnierze po odbyciu służby stawali się często nie tylko nosicielami świadomości państwowej, ale także nabywali kompetencję w zakresie spraw publicznych, która czyniła z nich lokalnych liderów opinii, kształtujących – w wielce różnorodny sposób – wiedzę i przekonania polityczne macierzystych społeczności (Łuczewski 2012: 229 i 230, Carey 2008).

Warto zwrócić uwagę na jeden jeszcze aspekt powszechnej służby wojskowej (w jej prawdziwie uniwersalnym, „pruskim” wydaniu) jako czynnika budującego związek z wyobrażoną wspólnotą narodu (państwowego). Państwo i siły zbrojne były zazwyczaj dla chłopów czymś obcym, kojarzonym z zagrożeniem i opresją. Nie lubiano także samych żołnierzy, postrzeganych jako niebezpieczni brutale, którym czasem zabraniano wstępu do gospód. Powszechność służby wojskowej oznaczała, że żołnierze stali się bliżsi i byli traktowani jak swoi (Weber 1976: 297 i 298). W Niemczech starano się zresztą budować więzi między wspólnotą lokalną, a żołnierzami stacjonującymi na jej terenie, często także rekrutowanymi z mieszkańców danego terytorium. Sama wojna, traktowana wcześniej jako sprawa odległa od życia codziennego, względnie jako dopust boży, odkąd zaczęli na nią iść liczni znajomi i krewni, stała się też sprawą zwykłych ludzi. Naród bywa zazwyczaj postrzegany jako wspólnota historii, jednak w jaki sposób jego członek może doświadczać domniemanych wspólnych dziejów? Rzecz jasna, stanowią one treść pamięci kulturowej (Assman 2008), będąc dostępne jedynie jako syntetyzujące je opowieści, przekazywane przez literaturę popularną i podręczniki szkolne (Kilias 2004: 215–225). Powszechna służba wojskowa przyczyniła się do stworzenia zbiorowego aktora,

jakim stali się „nasi” (a nie najemni) żołnierze, ponoszący trudy, a nawet ofiary w imię narodowego dobra.

Istotnym aspektem armii narodowej opartej na poborze powszechnym był fakt, że jej organizacja, zapewniająca niespotykane wcześniej na taką skalę posłuszeństwo wobec hierarchicznej zwierzchności, była oparta na nowej formie kontroli społecznej, jaką stanowiła dyscyplina. Dyscyplinę opisywał już Max Weber, obecnie zaś najbardziej znane są poświęcone jej prace Michela Foucaulta (Foucault 1998; Weber 2002: 848–857). Dyscyplina to swego rodzaju przeniesienie biurokratycznej racjonalności ze sfery organizacji społecznej w sferę codziennych zachowań, wręcz wdrożenie doń ciał dyscyplinowanych jednostek. Opisując ją, Foucault przywołał projekt panopticonu Jeremy’ego Benthama – idealnego więzienia, w którym każdy więzień w każdej chwili znajduje się pod nadzorem wszytkowidzącego strażnika. Ścisła obserwacja służy kontroli zachowań obserwowanych jednostek, rządzonych odtąd przez zasady określone przez stosowne regulaminy. Technika umożliwiającą dokonanie tego jest podział czynności na elementy składowe i ich wykonywanie w określonym porządku czasowym. Jako przykład dyscyplinarnej organizacji zachowania jednostki mogą posłużyć opisane w regulaminach stworzonych na początku XVII wieku przez księcia Maurycego Orańskiego, wykonywane w określonym porządku czynności obsługi broni czy sposoby marszu. Dyscyplina definiuje także przebieg interakcji społecznych w ramach zhierarchizowanej struktury. Podobna organizacja cielesności wytwarza jednolite nawyki, umożliwiające sprawną koordynację przestrzenną i społeczną zachowania jednostek. Sposobem na ich wytworzenie jest musztra i „dryl” jako powtarzana praktyka służąca ścisłemu opanowaniu powtarzalnych czynności (McNeill 1982: 128–134, Foucault 1998: 129–220).

Oparcie działania na powtarzalnych sekwencjach cielesnych pozwoliło zbudować strukturę, w której jednych wykonawców ról można było zastąpić innymi, podobnie wyszkolonymi, co pasowało do wzorów posłuszeństwa opartych nie na relacjach osobistych, a na układach anonimowych pozycji w ramach abstrakcyjnych struktur społecznych. Armia była pierwszym, ale nie jedynym miejscem, którym zawładnęła dyscyplina, rozprzestrzeniająca się w szkołach, urzędach państwowych (gdzie często towarzyszył jej charakterystyczny atrybut – uniform), o więzieniach nie wspominając. Obowiązkowa służba wojskowa przyczyniła się do jej rozpowszechnienia i utrwalania, wyposażając narodowe państwo w nowego typu, na nowy sposób posłusznego poddanego.

Wojskowa dyscyplina stanowiła temat narzekania rekrutów wszystkich armii świata. Formy jej treningu i egzekwowania bywały zróżnicowane, ale przede wszystkim wzorowano się na armii pruskiej. Praktyki dyscyplinarne przybierały z czasem łagodniejszą formę, czego wyrazem było zniesienie kar cielesnych,

nie stanowiących jej niezbędnego składnika. W pewnym stopniu zmieniały się też relacje między kadrami oficerską a żołnierzami i podoficerami, niemniej styl kontroli społecznej pozostawał nienaruszony. Teoretycznie konkurencyjną podstawę posłuszeństwa wobec rozkazów dowódców stanowiły: wywodząca się z okresu rewolucji francuskiej idea politycznej armii narodowej, czy o ponad wiek późniejsza koncepcja armii rewolucyjnej jako instrumentu radykalnej ideologii politycznej, odwołujące się do idei żołnierza politycznego, ukształtowanego i zmotywowanego do walki dzięki świadomemu wyznawaniu idei Republiki (komunizmu). Niestety, w praktyce formacje, w których dyscyplinę próbowano zastąpić politycznym entuzjazmem ponosiły klęski, jak chociażby siły niemieckiej rewolucyjnej lewicy, zmagające się z nie mniej upolitycznionymi, ale zorganizowanymi w oparciu o kadry i wzory organizacyjne regularnej armii Freikorpsami. Rewolucyjnej Armii Czerwonej względną skuteczność zapewniło połączenie wątpliwego często entuzjazmu z bezwzględną dyscypliną rodem z armii carskiej (Skocpol 1984: 217; więcej w: Benvenuti 1988). Polityczny entuzjazm był więc jej nie tyle zamiennikiem, ile pożytecznym, ale niekoniecznym uzupełnieniem. Skuteczne elitarne formacje ochotnicze, jak chociażby Waffen-SS, sukces zawdzięczały mariażowi dyscypliny i politycznej inspiracji jako motywacji do zwiększenia nacisku na tę pierwszą i/lub przesłanki solidarności grupowej (Syndor 1998: 32–74). Ani jedno, ani drugie z osobna nie wystarczyłyby do zapewnienia im skuteczności działania, jako że w świetle większości badań socjologicznych najważniejszą przesłanką wysokiego morale stanowi należyta instytucjonalizacja więzi w grupie pierwotnej – w pododdziale (Janowitz, Shils 1965: 12; Wong 2002). Skądinąd trudno nie dostrzec potencjalnego konfliktu między nimi. Jego istnienie ujawniają narzekania weteranów na próby przywracania przez oficerów tyłowych drylu koszarowego (Remarque 1971: 120), jednak wątpliwe wydaje się przekonanie, że doświadczenie bojowe i ukształtowana na jego bazie więź społeczna mogła być alternatywą dla regulaminowych form posłuszeństwa (Bloch 2008: 161–165).

Jak pokazali w połowie XX wieku amerykańscy badacze, w miarę podnoszenia się poziomu życia, wzrostu wykształcenia poborowych i – *last but not least* – postępów indywidualizacji, dyscyplina koszarowa zaczęła stanowić do pewnego stopnia problem. Tryb skoszarowanego życia coraz bardziej odbiegał od dostatniejszego niż kiedykolwiek życia cywilnego, na dodatek w coraz dłuższym czasie wolnym od pracy uwolnionym od zewnętrznego nadzoru dyscyplinarnego. Z kolei wzrost wykształcenia żołnierzy obniżał autorytet niezbyt dobrze wyedukowanych wojskowych kadr (Stouffer 1949: 54–80). Bez wątpienia stanowiło to jedną z przesłanek postępującego kryzysu poboru, którego przejawem były coraz częstsze przypadki odmowy służby wojskowej, czy w mniej drastycznej

formie, coraz szerszego korzystania, tam gdzie ono istniało, z prawa do służby zastępczej (Ajangiz 2008: 316–324).

Dyscyplina stanowiła społeczny zasób zarówno dla państw i narodów dominujących, jak i dla gotowych ją wykorzystać ruchów narodowych. Z tego punktu widzenia armie imperiów chcąc nie chcąc były jej dostarczycielkami, pośrednio przyczyniając się do powstania nowoczesnych narodów na obszarach znajdujących się pod ich panowaniem. Skądinąd środkowoeuropejscy nacjonałiści surogatem własnej armii uczynili ruchy gimnastyczne, zakładane w Niemczech od pierwszej połowy XIX wieku, z których najslawniejszy był zapewne czeski Sokol, założony w roku 1862 i szeroko naśladowany w innych krajach regionu. Posiadały one quasi-wojskową hierarchię i system rang oraz fantazyjne uniformy, nawiązujące z jednej strony do ludowych, z drugiej zaś do militarnych wzorów. Ich deklarowanym celem było kształcenie przymiotów fizycznych i duchowych członków narodu, przede wszystkim rozwijanie cnót o charakterze wojskowym, co traktowano jako działanie służące narodowemu samodoskonaleniu (Jurek 1999). U podstawy podobnej idei tkwiła również wizja narodu jako dziedzicznej wspólnoty krwi, której jakość miały poprawić masowe ćwiczenia fizyczne.

■ **Konflikty zbrojne, pobór powszechny jako instrument rekrutacji sił zbrojnych i jego współczesne alternatywy**

Współczesna popularność idei w pełni ochotniczych sił zbrojnych i niepopularność powszechnej służby wojskowej mogą skłaniać do opinii, że stanowi ona dziś relikwitu społeczeństwa przemysłowego i takichże wojen, nie odpowiadając logice postindustrializmu i typowych dlań konfliktów zbrojnych (Toffler, Toffler 1997). Warto jednak przyjrzeć się tej kwestii nieco bardziej wnikliwie. Sama kontrowersja odnosząca się do kwestii długości służby i charakteru sił zbrojnych – czy winny one być mniej liczne, ale maksymalnie profesjonalizowane i oparte na długoterminowej służbie, czy na krótkoterminowej służbie jak największej części męskiej populacji – sięga co najmniej XIX wieku (por. Flynn 2002: 14–21). W swojej książce *Why War* Philip Smith (2005) wskazał, że opinia publiczna postrzega wojny poprzez konkretne narracje kulturowe, określające ich polityczne i społeczne znaczenie. Wyróżnił wśród nich cztery charakterystyczne typy. Wojny niskiej mimesis cechują się – z perspektywy tego, kto narzuca lub przekazuje dalej dominującą opowieść – niską intensywnością działań, mają charakter lokalny, a ich aktorami kierują raczej przyziemne motywy. Tego rodzaju konflikty nie budzą wyrazistych emocji społecznych, a toczący się wokół nich dyskurs odbywa się bez odwołania do wartości moralnych. Jako

przykład mogą posłużyć konflikty kolonialne czy neokolonialne o niewielkiej skali, w które zaangażowane są niewielkie siły imperium. Inaczej jest w przypadku wojen postrzeganych jako romanse lub tragedie. Oba te typy konfliktów cechuje średnia intensywność i znacznie szerszy zasięg. Sprawy, o które toczy się w ich przypadku gra, dotyczą z reguły kwestii istotnych dla całego narodu. Skrajnym przeciwieństwem niskiej mimesis jest wojna jako apokalipsa: gwałtowny konflikt dotyczący zasadniczych kwestii natury ideowej – i moralnej. W taki sposób większość opinii postrzegała drugą wojnę światową – starcie wolnego świata z mroczną dyktaturą nazistów i ich sojuszników, zmierzającą rzekomo do zawładnięcia całym światem. Takim miał być także potencjalny konflikt cichych przeciwników zimnej wojny. Rzecz jasna, dyskursy te nie muszą być jednoznaczne ani niezmiennie, a ich narzucanie (i ewentualna zmiana) stanowi nierzadko przedmiot sporu elit politycznych walczących stron (Smith 2005: 3–34).

Wojny w Wietnamie i w Afganistanie czy Iraku bywają sobie przeciwstawiane, narastający zaś sprzeciw amerykańskiej opinii publicznej wobec pierwszej z nich, która z wojny niskiej mimesis przerodziła się w tragedię, porównywany ze względną zgodą opinii publicznej na uwikłanie w dwie ostatnie, kreowane przez propagandę na niemal-apokalipsy, rozpoczęte (przynajmniej w przypadku pierwszej wojny w Iraku) jako romanse i dogorywające jako przewlekłe konflikty niskiej mimesis, bywają traktowane jako argument dowodzący archaiczności poboru i zalet armii w pełni ochotniczej. Wywód Smitha pokazuje, jak uproszczona i oderwana od kulturowego znaczenia konfliktu jest podobna argumentacja. Sam pobór, jako potencjalny instrument totalnej mobilizacji męskiej populacji, której członkom nakazuje się być gotowym do walki, a w razie potrzeby zginąć za ojczyznę, stanowi element co najmniej tragicznej, jeśli nie apokaliptycznej narracji wojennej. Jak więc widać, pobór jest idealnym instrumentem na czas ogólnonarodowej mobilizacji, przy czym nawet wielkie straty w ludziach dają się usprawiedliwić, byleby tylko sam konflikt miał – paradoksalnie! – dostatecznie tragiczny, jeśli nie apokaliptyczny, wymiar. Wojny kolonialne (jeśli toczono je siłami poborowych imperium) musiały być krótkie i zwycięskie, w przypadku wojny w Wietnamie ewidentnie zachodziła zaś sprzeczność między apokaliptyczną narracją o rzekomym komunistycznym zagrożeniu i realiami lokalnego konfliktu niskiej mimesis. W praktyce narracja niskiej mimesis była systematycznie podważana przez rosnącą skalę amerykańskiego zaangażowania militarnego, równocześnie zaś słabła w opinii publicznej wiara w to, że owo zaangażowanie stanowi element coraz bardziej trudnego do wyobrażenia, apokaliptycznego starcia wolnego świata ze złem komunizmu. Kwestię adekwatności poboru i korzyści z armii ochotniczej wypada więc odnosić nie tyle do ich domniemanej, immanentnej natury, ile do dominujących

sposobów postrzegania konkretnych konfliktów. Rzecz jasna, pozostaje także kwestia gotowości wychowanej w dobrobycie i wykształconej młodzieży do dostosowania się do standardów wojskowego życia.

Pozostawiając kwestię charakteru współczesnych wojen i akceptacji opinii publicznej dla strat własnych w konfliktach toczonych przez armie oparte na ochotniczej bądź obowiązkowej służbie wojskowej, w tekście dotyczącym tej ostatniej nie wypada choćby skrótowo nie odnieść się do sprawy czysto wojskowych zalet i problemów związanych z poborem. Jego pierwowzorem były formy rekrutacji stosowane w krajach rolniczych ze słabo rozwiniętą gospodarką pieniężną i cierpiących na niedostatek środków pozwalających opłacić armię zaciężną, natomiast jego nowoczesne formy pojawiły się w nadzwyczajnej sytuacji politycznej, zmuszającej do wystawienia jak najniższym kosztem możliwie najliczniejszej armii. We Francji siły zbrojne z poboru zastąpiły, w Prusach zaś uzupełniły armię o zaciąg ochotniczym (ściślej biorąc, po części zastąpiły tam dawniejsze formy przymusowej służby wojskowej). W chwili obecnej zaciąg ochotniczy do płatnej służby wojskowej to dziś najpoważniejsza alternatywa obowiązkowej służby wojskowej, rozreklamowana dzięki sukcesom armii USA, składającą jedną z najliczniejszych i najlepiej uzbrojonej armii świata. Nie wyczerpują one wszystkich potencjalnych możliwości rekrutacji i organizacji się zbrojnych, jako że w wielu krajach równocześnie istnieją formacje o charakterze milicyjnym – w Szwajcarii tradycyjnie tworzą one trzon sił zbrojnych. Mniej oczywistą i zazwyczaj umykającą uwadze alternatywę stanowi prywatyzacja bezpieczeństwa – powierzenie spraw wojskowych w całości lub w części prywatnym przedsiębiorcom. Choć żaden kraj nie zdecydował się na skorzystanie z ich usług zamiast utrzymywania własnych, stałych sił zbrojnych, nowoczesne formy prywatyzacji usług wojskowych są o wiele powszechniejsze, ale i starsze niż się to powszechnie uważa. Obejmują one bowiem nie tylko zadania związane z zapewnianiem bezpieczeństwa z bronią w rękę, ale także outsourcing zadań związanych ze szkoleniem żołnierzy, czy choćby dozoru nad obiektami wojskowymi (Avant 2005: 16–22).

Jako że autor nie jest w stanie systematycznie porównać wszystkich aspektów różnych form rekrutacji (a co za tym idzie – organizacji) sił zbrojnych, skupi się na kilku wybranych, jak mu się zdaje kluczowych aspektach. Będą to: jakość wcielanego do wojska materiału ludzkiego oraz wartość wyszkolonego w trakcie służby personelu, koszt wystawienia sił zbrojnych o określonej wielkości, ich potencjalna siła bojowa w czasie pokoju i wojny, a także ewentualne korzyści i problemy polityczne związane z różnymi sposobami rekrutacji personelu sił zbrojnych.

Jak się wydaje, pobór powszechny (i zapewne organizacja typu milicyjnego) jest w stanie, przynajmniej teoretycznie, nie tylko zapewnić siłom zbrojnym

najlepszy materiał ludzki, ale w ogóle zapewnić jego najwłaściwszą ze względu na potrzeby obrony alokację, zapobiegając ogołoceniu rynku pracy ze specjalistów. W pełni ochotnicze siły zbrojne muszą zmagać się z problemem kosztów wynagrodzeń, które w praktyce ograniczają ich wielkość. W przypadku żołnierzy nie będących wysokiej klasy specjalistami, poszukiwanymi także na cywilnym rynku pracy, są one zazwyczaj niewygórowane i tym niższe, im liczniejsze siły zbrojne należy wystawić. Koszt pracy w ochotniczych siłach zbrojnych zależy jest też od koniunktury i stopy bezrobocia (por. Bailey 590 i 591). Koniec końców ograniczenia finansowe powodują konieczność obniżania kryteriów (przede wszystkim tych odnoszących się do kondycji fizycznej) w stosunku do ochotników, w porównaniu z tymi, które zwykło się stosować wobec poborowych (Møller 2008: 286–289). Na początku pierwszej wojny światowej na brytyjskich ochotnikach, zazwyczaj pochodzących z nizin społecznych, wielkie wrażenie robili niemieccy żołnierze z poboru, zauważalnie lepiej się od nich prezentujący – roślejsi i dobrze odżywieni. Inna kwestia to oczywiście zaangażowanie i motywacja, które w armii z poboru są zapewne zazwyczaj niższe. Jeśli chodzi o prywatne firmy oferujące usługi paramilitarne i wojskowe, to ich personel jest najbardziej zróżnicowany, od specjalistów od obsługi symulatorów służących do szkolenia, przez doświadczonych byłych żołnierzy po niewykwalifikowanych ochroniarzy. Z drugiej strony, raczej nie ulega wątpliwości, że skromniejsze jest doświadczenie i niższy poziom wyszkolenia odbywających zazwyczaj krótkoterminową służbę żołnierzy z poboru, a efektywność ich szkolenia, mierzona stosunkiem poniesionych kosztów do czasu służby – znacznie mniejsza.

Jeśli idzie o koszt czysto ekonomiczny, to armia z poboru stanowi siłę zbrojną biednych, bogatych zaś przede wszystkim w czasach, gdy potrzebują siły zbrojnej, której liczebność wykracza poza ich możliwości finansowe (względnie zdolność do znalezienia dostatecznej liczby ochotników). Żołd otrzymywany przez żołnierzy jest symboliczny w porównaniu z wynagrodzeniami, jakie trzeba by płacić ochotnikom. Tym ostatnim trzeba by także zapewnić wyższy standard życia w koszarach i poza nimi, podczas gdy wymagania żołnierzy z poboru ogranicza fakt, że nie mogą oni zrezygnować ze służby. Co prawda, w czasach polepszającej się jakości życia rośnie także niezadowolenie z warunków służby, a nawet samego faktu bezproduktywnego marnowania czasu (Møller 2008: 287–291). Oczywiście samo wystawianie licznej armii bywa poważnym obciążeniem ekonomicznym, już choćby przez dezorganizację cywilnego rynku pracy (Flynn 2002: 25–39, 161–180). Podczas wielkich wojen XX wieku mobilizacja mężczyzn zmusiła walczące strony do korzystania z pracy kobiet, małoletnich, czy też, zwłaszcza w Trzeciej Rzeczy, niechętniej zatrudnianiu kobiet z przyczyn ideologicznych – z pracy więźniów i zagranicznych

niewolników. Fakt, że mężczyźni podlegali poborowi ułatwiał z kolei alokację deficytowej, wykwalifikowanej siły roboczej poprzez zwalnianie ze służby specjalistów, względnie militaryzację stanowisk pracy w przemyśle zbrojeniowym. Jak się wydaje, koszt formacji milicyjnych byłby nieco wyższy niż armii z poboru. Zapewne ekonomicznie najbardziej kosztowne jest wystawianie w pełni ochotniczych sił zbrojnych, przy czym relatywny koszt rośnie dysproporcjonalnie w miarę wzrostu ich liczebności, a to ze względu na ich wpływ na wzrost wynagrodzeń, spowodowany spadkiem podaży siły roboczej na cywilnym rynku pracy. Z tego punktu widzenia tańsze od sił ochotniczych wydają się prywatyzacja i outsourcing usług związanych z bezpieczeństwem zewnętrznym, a to dzięki redukcji kosztów długofalowych i pośrednich, takich jak koszt utrzymania sił zbrojnych w czasie pokoju, wojskowe renty i inne świadczenia socjalne dla weteranów (Møller 2008: 296–298). Prywatyzacja może także stanowić efektywny sposób ukrywania wydatków obronnych, realnie wyższych od kosztów ponoszonych przez resorty obrony.

Jeśli chodzi o potencjalną wartość bojową sił zbrojnych, podstawowym problemem z poborem powszechnym jest krótki czas służby, w jego nowoczesnej wersji trwającej w czasie pokoju od kilku miesięcy do dwóch, co najwyżej trzech lat. Rodzi to trojaki problem: wspomnianą już, względną ekonomiczną nieefektywność szkolenia, ograniczony zasób uzyskiwanej przez żołnierzy wiedzy i praktycznych umiejętności, zwłaszcza jeżeli chodzi o przypadki obsługi coraz bardziej przecież złożonego uzbrojenia i wyposażenia, a także problemy z nawiązywaniem trwałych więzi osobistych, stanowiących nie tylko warunek sprawnego funkcjonowania pododdziałów, ale także, jak wskazuje większość badaczy, zasadniczą przesłankę morale bojowego. Utrudnione jest też zgrywanie pododdziałów, oddziałów, ale i większych związków, skoro składają się one z wciąż wymieniających się ludzi. Ich poziom przygotowania i gotowość bojowa fluktuuje w cyklu, w jakim odbywa się pobór, a jeśli służba trwa nie więcej niż rok, a pobór jest raz do roku, w zasadzie oznacza to ich niemal całkowitą utratę w momencie, gdy odchodzących do rezerwy zastępują poborowi. Z kolei kluczową dysfunkcją w pełni ochotniczych sił zbrojnych, a w jeszcze większym stopniu zakupu usług wojskowych, jest ich niski potencjał mobilizacyjny. Nawet jeśli przeszkoleni byli żołnierze są zobowiązani do pozostawania w rezerwie, ich liczba pozostaje stosunkowo niewielka, co rodzi problemy w przypadku konfliktu o większej skali (Møller 2008: 300–304). Z tego punktu widzenia najlepszym dowodem na efektywność armii z poboru mogą być sukcesy armii pruskiej (niemieckiej), będącej się w stanie szybko i sprawnie zmobilizować, zwielokrotniając stany osobowe, co miało miejsce w 1870 czy 1914 roku. Należy jednak dodać, że nie jest to zaleta stanowiąca automatyczny skutek samej formy rekrutacji i przymusowej służby – jeśli poborowych jest niewiele, nie-

ważne czy służących długo, jak we Francji połowy XIX wieku, czy krótko, jak w większości krajów Europy końca XX wieku, potencjał mobilizacyjny także będzie pozostawał ograniczony. W zasadzie te same atrybuty co pobór posiadają siły zbrojne o charakterze milicyjnym, którym zgranie mogą wszakże ułatwiać związki organizacji wojskowej ze społecznością lokalną.

Najbardziej problematyczne wydaje się oszacowanie możliwości prywatnych przedsiębiorstw militarnych. Bez wątplenia nie dysponują one podobnymi możliwościami, co regularne siły zbrojne; poziom wykszolenia i doświadczenie personelu niekiedy może być zbliżony do sił regularnych, jednak trudno mówić w ich przypadku o jakimkolwiek potencjale mobilizacyjnym. Co więcej, zdanie się na nie – wyłącznie lub w wielkim stopniu – wiązałoby się z narażeniem na problemy z dostępem do usług, spowodowane wzrostem cen i ograniczeniami podaży w sytuacji wzrostu napięcia międzynarodowego. Nie należy zapominać, że rynek usług związanych z bezpieczeństwem jest nie tylko podatny na zakłócenia, ale też w większym niż to się może zdawać stopniu stanowi instrument polityki mocarstw, światowych i regionalnych (Avant 2005: 162–173).

Warto na zakończenie przypomnieć, że poszczególne sposoby rekrutacji nie występują jako czyste typy. Podobnie jak nowoczesna forma obowiązkowej służby wojskowej wywodzi się po części z formacji typu milicyjnego, tak i obecnie można zazwyczaj zaobserwować współistnienie różnorodnych form organizacji i rekrutacji. Nawet siły zbrojne oparte na poborze cechowało istnienie silnego komponentu zawodowego w postaci oficerów i zawodowych podoficerów. Także w pełni ochotnicze siły zbrojne, jeśli mają stanowić siłę zdolną do udziału w konflikcie na większą skalę, muszą być uzupełniane o komponenty o innym charakterze, jak choćby amerykańska, quasi-milicyjna Gwardia Narodowa, czy potencjalnie polskie Wojska Obrony Terytorialnej.

■ **Obowiązkowa służba wojskowa wczoraj, dziś i jutro?**

Jak próbowano pokazać, pobór powszechny, traktowany nierzadko jako kamień milowy w rozwoju nowoczesnej armii narodowej, był tylko jedną z wielu form przymusowej służby wojskowej. Nie różnił się tak bardzo od wcześniejszych z nich, a rewolucyjne idee równości i związku obowiązku wojskowego z obywatelstwem miały ograniczony wpływ na społeczne realia (Leander 2004). Bardziej istotne od nich, jako swego rodzaju społeczny wyrównywacz, okazały się same uprzemysłowione wojny XX wieku – faktycznie toczone przez tanie, masowe armie z poboru. Rozmyta historia obowiązkowej służby wojskowej to zresztą jeden ze składników coraz bardziej się rozciągających – sięgających od XVII do początków XX wieku – dziejów narodzin nowoczesnej armii narodowej.

Warto więc zauważyć, że podobnie jak prace socjologów historycznych, dotyczące narodzin nowoczesnego państwa (por. Kilias 2017), ujawniają one problematyczność popularnej w socjologii idei nowoczesności jako rzekomo dystynktywnej epoki w dziejach ludzkości.

Choć z czysto wojskowego punktu widzenia pobór do obowiązkowej służby wojskowej wydaje się przestarzały, także argumenty przeciwko niemu, odwołujące się do idei nielicznej, sprawnej armii zawodowej, nie są bynajmniej nowe. Polityczne kłopoty z poborem są po części wciąż te same: szeroko rozpowszechniona niechęć do służby wojskowej, istnienie atrakcyjnych dlań alternatyw (liczniejszych dziś wskutek wyższej jakości życia cywilnego) i idea równości, której przez większość swych dziejów był on tyleż jej pokraczną realizacją, co zaprzeczeniem. Pobór powszechny w wersji pruskiej czy anglosaskiej nie był oczywiście tym samym, co porewolucyjny francuski, a wcześniej rosyjski czy szwedzki system zaciągu do służby wojskowej. Najpewniej także ewentualne przyszłe formy obowiązkowej służby wojskowej będą odmienne, ale ich historia pozostaje otwarta.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Abrahamsson Bengt (1972), *Military Professionalization and Political Power*, Beverly Hills–London: Sage.
- Ajangiz Rafael (2008), *The European Farewell to Conscription?* w: Lars Mjøset, Stephen Van Holde (red.), *The Comparative Study of Conscription in the Armed Forces*, Bingley: Emerald, s. 306–333.
- Assmann Jan (2008), *Pamięć kulturowa*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Avant Deborah D. (2005), *The Market for Force. The Consequences of Privatizing Security*. Cambridge–New York: Cambridge University Press.
- Bailey Beth (2013), *Soldiering as Work The All-Volunteer Force in the United States*, w: Erik-Jan Zürcher (red.), *Fighting for a Living. A Comparative Study of Military Labour 1500–2000*, Amsterdam: Amsterdam University Press, s. 581–612.
- Benvenuti Francesco (1988), *The Bolsheviks and the Red Army 1918–1922*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Bílek Jiří (1997), *Vojáci druhé kategorie*, cz. I/II, „Historie a vojenství“, nr 5, s. 73–93; nr 6, s. 57–86.
- Blanton Harold D. (2009), *Conscription in France in the Era of Napoleon*, w: Donald Stoker, Frederick C. Schneid, Harold D. Blanton (red.), *Conscription in the Napoleonic Era. A Revolution in Military Affairs?* London–New York: Routledge, s. 6–23.
- Bloch Marc (2008), *Dziwna kłeska*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Carey David Jr. (2008), *Who Is Using Whom? A Comparison of Military Conscription in Guatemala and Senegal in the First Half of the Twentieth Century*, w: Lars Mjøset, Stephen Van Holde (red.), *The Comparative Study of Conscription in the Armed Forces*, Bingley: Emerald, s. 171–200.

- Chałasiński Józef (1938), *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowanie się warstwy chłopskiej w Polsce*, t. III, Warszawa: Państwowy Instytut Kultury Wsi.
- Clausewitz Carl von (1995), *O wojnie wojnie: księgi I–VIII*, Lublin: Test.
- Finer Samuel (1975), *State- and Nation-Building in Europe: The Role of the Military*. w: Charles Tilly (red.), *The Formation of National States in Europe*, Princeton: Princeton University Press.
- Flynn George Q. (2002), *The Draft in France, Great Britain and United States*, Westport–London: Greenwood Press.
- Foucault Michel (1998), *Nadzorować i karać*, Warszawa: Alatheia.
- Frevort Ute (2004), *Nation in Barracks. Modern Germany, Military Conscription and Civil Society*, Oxford–New York: Berg.
- Giddens Anthony (1996), *The Nation-State and Violence. Volume Two of a Contemporary Critique of Historical Materialism*, Cambridge–Oxford: Polity Press.
- Haraszti Miklós (2001), *Mongrel Military Reform Makes Draft Worse Than Ever*, „Budapest Business Journal”, 23 lipca 2001 r., <http://www.c3.hu/~farkashe/english/HarasztiBBJ.html> (dostęp: 30 września 2018).
- Hašek Jaroslav (2000), *Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války*, Praha: Cesty.
- Hippler Thomas (2008), *Citizens, Soldiers and National Armies. Military Service in France and Germany, 1789–1830*, London–New York: Routledge.
- Hippler Thomas (2013), *The French Army 1789-1914 Volunteers, Pressed Soldiers and Conscripts*, w: Erik-Jan Zürcher (red.), *Fighting for a Living. A Comparative Study of Military Labour 1500–2000*, Amsterdam: Amsterdam University Press, s. 419–446.
- Högman Hans (2018), *The Allotment System – Sweden*, http://www.hhogman.se/allotment_system.htm (dostęp: 22 sierpnia 2018).
- Holmes Richard (2011), *Soldiers. Army Lives and Loyalties from Redcoats to Dusty Warriors*, London: Harper Press.
- Huntington Samuel P. (2005), *The Soldier and the State. The Theory and Politics of Civil-Military Relations*, Dehradun: Natraj Publishers.
- Janowitz Morris, Shils Edward A. (1975), *Cohesion and Disintegration in the Wehrmacht in World War II*, w: Morris Janowitz, *Military Conflict. Essays in the Institutional Analysis of War and Peace*, Beverly Hills–London: Sage, s. 177–220.
- Jones Colin (1980), *The Military Revolution and the Professionalisation of the French Army under the Ancien Regime*, w: Michael Duffy (red.), *The Military Revolution and the State 1500–1800*, Exeter: University of Exeter, s. 29–47.
- Jurek Tomasz (1999), *Ruch sportowy na ziemiach polskich w okresie zaborów*, w: Jerzy Gaj, Bernard Woltmann (red.), *Zarys historii sportu w Polsce (1867–1996)*, Gorzów Wlkp.: Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej.
- Kestenbaum Meyer (2008), *Citizen-Soldiers, National Service and the Mass Army: The Birth of Conscription in Revolutionary Europe and North America*, w: Lars Mjøset, Stephen Van Holde (red.), *The Comparative Study of Conscription in the Armed Forces*, Bingley: Emerald, s. 117–144.
- Kilias Jarosław (2004), *Wspólnota abstrakcyjna. Zarys socjologii narodu*, Warszawa: IFiS PAN.
- Kilias Jarosław (2017), *Wprowadzając ponownie państwo: od socjologii historycznej do państwowcentrycznej?* w: Jacek Raciborski (red.), *Państwo w praktyce: style działania*, Kraków: Nomos, s. 65–84.

- Krylova Anna (2012), *Radzieckie kobiety w walce. Historia przemocy na froncie wschodnim*, Zakrzewo: Replika.
- Leander Anna (2004), *Drafting Community: Understanding the Fate of Conscription*, „Armed Forces and Society”, nr 4, s. 572–599.
- Łuczewski Michał (2012), *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijącej*, Toruń: FNP – Wydawnictwo UMK.
- Manstein Erich von (2001), *Stracone zwycięstwa. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa: Lampart, Bellona.
- McNeill William H. (1982), *The Pursuit of Power. Technology, Armed Forces, and Society since A.D. 1000*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Mikaberidze Alexander (2009), *Conscription in Russia in the Late Eighteenth and Early Nineteenth Centuries „For Faith, Tsar and Motherland”*, w: Donald Stoker, Frederick C. Schneid, Harold D. Blanton (red.), *Conscription in the Napoleonic Era. A Revolution in Military Affairs?* London–New York: Routledge, s. 46–65.
- Mjøset Lars, Van Holde Stephen (2008), *Killing for the State, Dying for the Nation: An Introductory Essay on the Life Cycle of Conscription into Europe’s Armed Forces*, w: Lars Mjøset, Stephen Van Holde (red.), *The Comparative Study of Conscription in the Armed Forces*, Bingley: Emerald, s. 3–94.
- Møller Bjørn (2008), *Conscription and Its Alternatives*. w: Lars Mjøset, Stephen Van Holde (red.), *The Comparative Study of Conscription in the Armed Forces*, Bingley: Emerald, s. 277–306.
- Mosse George L. (1990), *Fallen Soldiers. Reshaping the Memory of the Worlds Wars*, New York–Oxford: Oxford University Press.
- Nowaczyk Olga (2009), *Zawodowi szeregowcy. Perspektywy i szanse nowego korpusu osobowego w armii polskiej*, w: Jan Maciejewski, Agata Krasowska-Marut, Andrzej Rusak (red.), *Szeregowcy w grupach dyspozycyjnych. Socjologiczna analiza zawodu i jego roli w społeczeństwie*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 61–66.
- Raciborski Jacek (2011), *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Remarque Erich Maria (1971), *Im Westen nichts Neues*, Gütersloh: Mohndruck.
- Sasson-Levy Orna (2002), *Constructing Identities at the Margins: Masculinities and Citizenship in the Israeli Army*, „The Sociological Quarterly”, nr 3, s. 357–383.
- Skocpol Theda (1984), *States and Social Revolutions. A Comparative Analysis of France, Russia and China*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Skocpol Theda (1992), *Protecting Soldiers and Mothers. The Political Origins of Social Policy in the United States*, Cambridge–London: The Belknap Press of Harvard University Press.
- Smith Peter (2005), *Why War? The Cultural logic of Iraq, the Gulf War and Suez*, Chicago–London: The University of Chicago Press.
- Stouffer Samuel, Suchman Edward A., DeVinney Leland C., Star Shirley A., Williams Robin M. (1949), *The American Soldier: Adjustment During Army Life*, t. I, Princeton: Princeton University Press.
- Syndor Charles W. (1998), *Żołnierze zagłady. Dywizja SS-Totenkopf 1933–1945*, Warszawa: Oskar.

- Thisner Fredrik (2009), *Manning the Armed Forces. The Swedish Solution*, w: Donald Stoker, Frederick C. Schneid i Harold D. Blanton (red.), *Conscription in the Napoleonic Era. A Revolution in Military Affairs?* London–New York: Routledge, s. 162–174.
- Tilly Charles (1990), *Coercion, Capital, and European States, AD 990–1990*, Oxford–Cambridge: Blackwell.
- Toffler Alvin, Toffler, Heidi (1997), *Wojna i antywojna*, Warszawa: Muza.
- Van Creveld Martin (2014), *Żywiąc wojnę. Logistyka od Wallensteina do Pattona*, Warszawa: Instytut Wydawniczy Erica, Tetragon.
- Walter Dirk (2009), *Meeting the French Challenge. Conscription in Prussia, 1807–1815*. w: Donald Stoker, Frederick C. Schneid i Harold D. Blanton (red.), *Conscription in the Napoleonic Era. A Revolution in Military Affairs?* London–New York: Routledge, s. 24–45.
- Weber Eugen (1976), *Peasants Into Frenchmen. The Modernization of Rural France*, Stanford: Stanford University Press.
- Weber Max (2002), *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wiatr Jerzy J. (1982), *Socjologia wojska*, Warszawa: Wydawnictwo MON.
- Wong Leonard, Kolditz Thomas A., Millen Raymond A., Potter Terrence M. (2002), *Why They Fight: Combat Motivation in the Iraq War*, Strategic Studies Institute, <https://ssi.armywarcollege.edu/pdffiles/PUB179.pdf> (dostęp 30 września 2018).
- Zalewski Jerzy (2002), *Wojsko Polskie w przemianach ustrojowych 1989–2001*, Warszawa: Elipsa.

Jarosław Kilias

THE CONSCRIPTION AND THE NATIONAL ARMY: AN OVERVIEW

The paper deals with the conscription and the universal, compulsory military service. It presents it not as a groundbreaking novelty introduced by the French and American revolutionaries, but rather as a link in a chain of the development of various forms of a compulsory military service. In fact, it was far from universal, as it formed a burden that laid first and foremost on lower society classes. Only since the late XIX-th century it started to becoming truly universal, although the upper classes retained their privileged position in the military. In fact, variety of equality issues accompanied the conscription all over its whole existence. The paper also deals with the links, the supposed and real ones, which relate the conscription to the development of citizenship and democracy. It also touches upon the issue of the military usefulness of this recruitment form, compared to its alternatives, such as all-volunteer force, mercenary or militia.

Słowa kluczowe: pobór powszechny, obowiązkowa służba wojskowa, obywatelstwo, armia narodowa

Keywords: conscription, universal compulsory military service, citizenship, national army

Błażej Popławski

*Uniwersytet Warszawski
Wydział Historyczny¹*

ETIOLOGIA WOJEN WEDŁUG HERODOTA Z HALIKARNASU

Polityczny wróg nie musi być moralnie zły, estetycznie odpychający, ani też nie musi być postrzegany jako ekonomiczny konkurent.

Carl Schmitt (2000: 198)

Głównym tematem *Dziejów* Herodota jest – trawestując tytuł pracy Samuela Huntingtona (2003) – zderzenie cywilizacji, wojna między dwoma światami: Zachodu i Wschodu, Europy i Azji (Turasiewicz 2005: XXIV). Znaczenie *Dziejów* wykracza jednak poza analizy z obszaru historii politycznej. „To pierwszy zabytek starożytnej literatury historycznej, a jednocześnie etnograficznej i geograficznej, jaki się zachował w całości” (Strzelczyk 2000: 80). Co więcej, dzieło badacza z Halikarnasu wielu przedstawicieli studiów postkolonialnych przyjmuje za jedną z pierwszych prób wytwarzania literackiej reprezentacji Orientu jako potencjalnego zagrożenia dla świata europejskiego (Said 2005: 101).

Celem artykułu jest scharakteryzowanie etiologii wojen według Herodota z Halikarnasu (ok. 485–ok. 425), ze szczególnym uwzględnieniem konfliktów między Europejczykami a Azjatami. Definicję wojny zaczerpnięto z pracy Jerzego J. Wiatra: „Wojna jest stanem społeczeństwa, w którym ostry konflikt zewnętrzny lub wewnętrzny, wyrosły z dotychczasowej polityki, rozwiązywany jest środkami przemocy” (Wiatr 1964: 53). Wojna stanowi zatem zjawisko społeczno-polityczne wymagające wieloaspektowych interdyscyplinarnych badań, łączących warsztat historyka, socjologa, politologa i antropologa społecznego (Huzarski, Szulc 2010; Huzarski, Czupryński 2014).

Na początku artykułu dokonano interpretacji informacji zawartych w Prologu do dzieła Herodota, w którym to historyk prowadzi subtelną grę z czytelnikiem,

¹ E-mail: blazej.poplawski@gmail.com

konstruując mityczną etiologię konfliktu. Kolejne części artykułu zawierają ocenę przyczyn wojen o charakterze ekspansywnym oraz defensywnym. Za kryterium podziału służyły opinie starożytnych myślicieli – wojny uchodziły za sprawiedliwe (obrona niezależności i wolności) bądź były przez nich potępiane (związane z agresją na terytorium wroga). W następnej części przeanalizowano związki między imperializmem a pojęciem *hybris* (pycha). W ostatniej części artykułu wykazano, iż ochrona wolności – legitymizująca zaangażowanie się „cywilizowanych” Greków w konflikt zbrojny z „barbarzyńskimi” Azjatami – wiązała się de facto z walką o hegemonię polityczną w Helladzie.

■ Herodotejska ironia

Herodot, przedstawiając na początku Prologu przyczyny „odwiecznego” antagonizmu między Europą o Azją (1.2), łączy historie czterech mitycznych kobiet w dwie pary: Io z Europą oraz Medeę z Heleną. Io – córka Inachosa, króla Argos – zostaje porwana przez Fenicjan. W rewanżu Kreteńczycy uprowadzają z fenickiego Tyros, królową Europę. W drugiej parze Europejczycy porywają z Kolchidy księżniczkę Medeę – tym samym Grecy „stali się sprawcami drugiej krzywdy” (1.2.2). Hellenowie odmawiają wydania Medei, powołując się na brak zadośćuczynienia za porwanie Io. Kwestia „odszkodowania” decyduje także o uprowadzeniu Heleny przez Aleksandra (liczył on na bezkarność, jak w przypadku poprzednich porwań). Jednakże Grecy popełnili *hybris* wobec reguł rewanżu – utworzyli panhelleńską koalicję militarną i zniszczyli Troję. O eskalacji konfliktu zdecydowało przekształcenie „systemu porwań kobiet” w wyprawę wojenną. Za głównych winowajców konfliktu między Europą a Azją należałoby więc uznać nie Fenicjan, lecz Greków, którzy „w wysokim stopniu zawiniли” (1.4.1).

Jednakże, jak zauważa Marek Węcowski, wypowiedź Herodota dotyczącą mitycznych początków konfliktu Azji i Europy cechuje duża ironia i humor (choćby sformułowanie nawiązujące do obyczajowości Spartanek – 1.4.3, sugeruje nadmierną lekkość obyczajów mieszkanki Lacedemonii) (1996: 376). Drwinę w wypowiedzi Herodota w Prologu dostrzega także Christian Meier. Jego zdaniem, taki sposób narracji powinien uświadomić czytelnikowi, iż prawdziwej przyczyny konfliktu nie należy szukać w mitycznej przeszłości (Meier 1987: 47). Opowieści o perypetiach czterech uprowadzonych niewiast nie stanowią zatem głównej przyczyny (*aitie*) wojen perskich (Momigliano 1960: 15).

Za odrzuceniem mitycznej winy przemawia także wypowiedź samego Herodota: „Ja zaś nie chcę tu rozstrzygać, czy rzecz się miała tak, czy inaczej” (1.5.3). Badacz z Halikarnasu, jako pierwszy w dziejach historiografii, zauwa-

zył niemożność weryfikacji informacji zawartych w mitach. Jak pisał Hayden White: „Herodotowi można przypisać wynalezienie szczególnego rodzaju zdarzenia – zdarzenia historycznego i zwrócenie uwagi na jego odmienność od innych rodzajów zdarzeń, które wynikały z poczynań bogów i duchów” (White: 2009: 267). Historia Io, Medei, Europy i Heleny, tak mocno zaakcentowana we wstępie do *Dziejów*, nie stanowi podstawy do analizy rzeczywistych przyczyn konfliktu między Europą a Azją. Zdaniem Węcowskiego: „wiedza pewna historyka konstytuuje nieprzekraczalną barierę pomiędzy «czasem mitycznym» (*spatium mythicum*) a «czasem historycznym» (*spatium historicum*)” (1996: 377). Wydarzenia mityczne opisane przez Herodota – „wielkiego narratora historycznego”, jak go określił White (2004: 149) – należą do *spatium mythicum* i nie mogą być przedmiotem badań naukowych.

Można wobec tego przyjąć, iż *cherchez-la-femme* (Myres 1999: 54) jest jedynie ironiczną dygresją autora, poczynioną w celu skierowania czytelnika na rzeczywiste, historyczne przyczyny wojen. Po odrzuceniu powierzchownych wyjaśnień należy skupić się na analizie mechanizmów rządzących geopolityką. Taką właśnie interpretację potwierdzają dalsze fragmenty dzieła kierujące poszukiwania „winowajcy” eskalacji międzykontynentalnego konfliktu na postać Krezusa (?–ok. 546; król Lidii od ok. 560 roku): „o kim jednak z pewnością wiem, że pierwszy zawinił przeciw Hellenom, tego wskażę” (1.5.3).

■ Polityka wielkomocarstwowa

Dzieje Krezusa, „pierwszego krzywdziciela”, w ujęciu Herodota stanowią przede wszystkim ilustrację agresywnej polityki imperialnej. Wojna, którą prowadził z Cyrusem (?–ok. 529; panował od 558 roku), wybuchła z kilku powodów. Herodot zaznacza, iż była to wojna prewencyjna – po obaleniu króla medyjskiego Astyagesa (panował ok. 585–ok. 550) potęga Persów stale wzrastała (1.46.1). Istotną rolę odgrywały również pobudki osobiste: chęć wzięcia odwetu za Astyagesa, krewniaka Krezusa (1.73.2) oraz, co najważniejsze, żądza podbojów (1.73.1) (Głombiowski 1979: 91; 1980: 459). Te same dążenia imperialno-kolonialne podkreśla Herodot w stosunkach Krezusa z Hellenami. Krezus podbił Efezjan (1.26.1), a następnie Cylicyjczyków i Licyjczyków oraz: Lidyjczyków, Frygów, Myzów, Mariandynów, Chalibów, Paflagonów, tyńskich i bityńskich Traków, Karów, Jonów, Dorów, Eolów, Pamfylów (1.28.1). Mimo tych znacznych zdobyczy terytorialnych, Krezus musiał ponieść ostateczną klęskę w starciu z Cyrusem. Fatum pchnęło go do wojny, a w ostatecznym rozrachunku doprowadziło do klęski oraz wciągnęło Helladę i imperium Persów w stan wojny (Hart 1982: 105).

Podobne przyczyny kierowały Cyrusem i Kambyzesem. Pierwszy z nich, podbiwszy większą część Azji Południowej, lud Baktryjczyków, Saków i Egipcjan (1.153), Babilonię i Asyrię, „zaprzagnął także Massagetów pod władzę swą dostać” (1.201). *Pleonexie* (chciwość, zachłanność) Cyrusa ukarała królowa Massagetów Tomyris – „ja ciebie, choć jesteś nienasycony, krwią nasycę” (1.212). Kara okazała się proporcjonalna do winy. Podobnie przedstawia się kwestia ekspansjonistycznej polityki prowadzonej przez Kambyzesa (?–522; król od 529 roku). Władca zaatakował Egipt po tym, jak faraon Amazys nie zgodził się, by jego córka została nałożnicą króla Persji. Fragment ten, jak zauważa Jan Wikarjak, *implicite* nawiązuje do wątków kobiecych z Prologu pracy Herodota (1961: 93). Należy zatem sądzić, iż starania o córkę Amazysa były jedynie pretekstem do aneksji Egiptu. Kraj faraonów stanowił dla Kambyzesa niezbędny etap podboju Afryki – umożliwił atak na ziemie Kartagińczyków, Ammonionów i Etiopów (3.17).

Historia córki Amazysa, podobnie jak opowieść o Io, Medei, Europie i Helenie, ma na celu zwrócenie uwagi czytelnika na prawdziwe przyczyny konfliktów, którymi nie są pobudki sentymentalne i osobiste, ale idee kolonialne Kambyzesa. Potwierdzeniem tej tezy jest wypowiedź króla Etiopów do posłów perskich, w której Kambyzes zostaje nazwany władcą niesprawiedliwym (3.21.2). Słowa te są parafrazą wypowiedzi posłów królowej Tomyris do Cyrusa (1.206). W obydwu tych kwestiach żądza podbojów władców perskich oznacza wystąpienie przeciwko bóstwu (*hybris*).

Wydaje się, iż właśnie w taki sposób należy interpretować także żądę podbojów Dariusza (ok. 550–485; król od 522 roku) i Kserksesa (ok. 517–465; król od 485 roku). Pierwszy z nich podjął wyprawę przeciwko Scytom rzekomo dlatego, że oni „pierwsi poczynili bezprawie” (wiek wcześniej, ścigając Kimmerów, najechali Medię – 4.1.1). Zdaniem Herodota przyczyną najazdu Dariusza na Scyтіę był tak naprawdę ekspansjonizm perski (4.118.4). Podobnie przedstawione zostały wyprawy Mardoniosa oraz Datisa i Artafernesa na Grecję. Herodot wymienia trzy powody najazdu: chęć ukarania Ateńczyków za pomoc udzieloną powstańcom jońskim, intrygi obecnych na dworze perskim Pizystratydów oraz żądę podbojów (6.94). Historyk bynajmniej nie stawia tych powodów na równi: dwa pierwsze określa wyraźnie jako pretekst.

W przypadku Kserksesa większą rolę odgrywa chęć odwetu – tym razem usprawiedliwionego (spalenie przez Greków świątyni Kybele w Sardes i klęska pod Maratonem – 7.11). Na zgromadzeniu Persów Kserkses powołuje się na tradycję imperialne:

Bo istotnie słońce nie ujrzy żadnego kraju, który by z naszym graniczył, lecz wszystkie je z wami połączę w jedyny kraj, przeszedłszy przez całą Europę.

Wszak sprawa, jak słyszę, tak się przedstawia, że nie pozostanie żadne miasto, żaden lud na świecie, który by zdołał wdać się w bój z nami - skoro [Ateńczyków] usuniemy. W ten sposób zarówno winni wobec nas, jak i niewinni będą dźwigali jarzmo niewoli (7.8).

Hybris Kserksesa jest oczywista – przyrównał swoje władztwo do królestwa boskiego (7.8.1).

■ *Hybris* a Herodotejska historiozofia

„Herodot – jak pisał Romuald Turasiewicz – żywił przekonanie, że historia narodów jest wielką sceną, na której się uwidaczniają działania boskiej opatrności” (2005: XXXIII). Historyka z Halikarnasu, co scharakteryzowano na początku artykułu, cechował sceptyczny, a miejscami wręcz ironiczny stosunek do mitologicznych wyjaśnień zjawisk historycznych. Nie oznacza to, że badacz podważał helleńską drabinę jestestw – łączącą świat ludzi i postacie bóstw. Szacunek wobec tradycji i religii u historyka jest zauważalny w opisie znaczenia *hybris* jako przyczyny konfliktów zbrojnych.

Termin *hybris* stanowi jedno z kluczowych pojęć w myśli greckiej (Fisher 1992). W mitologii greckiej *Hybris* uchodziła za córkę *Nyx* (noc) i *Erebosa* (ciemność), matkę *Korosa* (przesyt). Ezop w jednej z bajek wspomina, żeby nie dopuszczać do domostw *Hybris*, gdyż w ślad za nią kroczyć będzie *Polemos* (wojna) (Bardziński 20016: 31). *Hybris* jest personifikacją wszystkiego, co mogło być źródłem boskiego gniewu i co wykraczało poza właściwe dla ludzi miary postępowania. Pojęcie to oznacza nieposkromioną pychę, zuchwałość, arogancję. Jak pisał Giovanni Reale (2002: 94): „Starożytni Grecy terminem *hybris* oznaczali «arogancję», niepowściąganą gwałtowność kogoś, kto nie potrafił nałożyć swemu działaniu hamulców, które się biorą z respektowania praw drugiego, z poczucia sprawiedliwości, z litości. [...] Arogancja ta [...] nie tylko dąży do niegodziwego celu, lecz także bezpośrednio obraża bogów”.

Hybris oznacza przekroczenie granic – dotyczyć może zarówno relacji człowiek–bóstwo, jak i bóstwo–człowiek. Świat Greków był bowiem światem silnie zhierarchizowanym a granica między przestrzenią boską i ludzką wyraźna i a priori nieprzekraczalna. Idealem człowieka była *arete* (cnota, doskonałość, dzielność), lecz nadmierna doskonałość rodziła ryzyko nieumiarkowanej pychy i zarozumiałości – a więc prowadziła do *hybris*. Eric Dodds, opisując *hybris*, wspomina: „Sukces wywołuje *koros*, samozadowolenie człowieka, któremu się zbyt dobrze powiodło, wywołujące następnie *hybris*” (Dodds 2002: 55).

Zdobycie się na *hybris* było równoznaczne z podważeniem autorytetów oraz uzurpacją niewłaściwej sobie roli. Włodzimierz Lengauer, analizując pojęcie *hybris*, przywołuje zawartą w *Dziejach* historię Polikratesa (3.121), syna Ajaksa, tyrana Samos (panował 537–522). Dzięki silnej flocie Polikrates dominował na Morzu Egejskim. Życie jego upływało w ciągłym szczęściu i powodzeniu. Widząc to, jego sprzymierzeniec – Amasis – przestrzegał Polikratesa przed gniewem bogów, doradzając, aby sobie dobrowolnie zadał cierpienie. Bogowie odrzucili jednak ofiarę Polikratesa (pierścień) i skazali go na okrutną śmierć (został ukrzyżowany w Magnezji w 521 roku przez Orojtesa, satrapę perskiego).

Historia Polikratesa może być dwójako interpretowana. Analiza pragmatyczna prowadzi do wniosku, iż Orojtes, pragnąc położyć kres wzrastającej potędze wyspy Samos, wyeliminował przeciwnika politycznego (podobnie jak później postąpił z nim samym Dariusz w 527 roku). Niemniej jednak, gdy spojrzemy się na historię Polikratesa przez pryzmat pojęcia *hybris*, okazuje się, iż główną przyczyną jego upadku było przekroczenie owej „świętej” granicy. „Człowiek przekonany o swym powodzeniu musi upaść” – pisze Lengauer (1994: 169). Ludzkie życie jest *ex definitione* ulotne i pełne trosk, a granica między *eutychia* a *dystychia* jest bardzo płynna.

Analogicznie przedstawia się historia podbojów dokonywanych przez władców azjatyckich. Za żądzą podbojów stała zawsze *hybris* – pragnienie władzy, zwiększenia terytorium, osiągnięcia trwałego (czyli zarezerwowanego dla bogów) szczęścia. Jak zauważa Mircea Eliade, *hybris* i jej skutek *ate* (zaślepienie, obłąd) są środkami, poprzez które w pewnych wypadkach realizuje się pierwiastek boski (*theion*), boski los (*tyche*) lub przeznaczenie (*moira*) (1997: 170). Można stwierdzić, że dążenie władców perskich do osiągnięcia „szczęścia doskonałego” negowało *moira*, a tym samym stanowiło determinant ich ekspansji zbrojnej. Potwierdzeniem tego są słowa królowej Tomyris wypowiedziane pod adresem Persów: „Sprawy ludzkie toczą się kołem, które w swym obrocie nie dopuszcza, żeby zawsze ci sami byli szczęśliwi” (1.207).

Należy dodać, że wojny zaborcze opisane w *Dziejach* były prowadzone nie tylko przez Persów. Asyryjczycy panowali nad częścią Azją ponad pół tysiąca lat. Na gruzach państwa asyryjskiego szybko wykształciły się organizmy państwowe: Media oraz Lidia (1.95), które przejęły imperialistyczny charakter prowadzenia wojen. Dążenia zaborcze wykazywali także niektórzy królowie egipscy. Sesostris prowadził bardzo skuteczną ekspansję w kierunku południowo-wschodnim (2.102). Zajął tereny wzdłuż Morza Czerwonego oraz ziemie Traków i Scytów. Aczkolwiek w Herodotejskim opisie wojen prowadzonych przez Sesostrisa nie widać tak wyraźnego potępienia, jak w przypadku wojen zaborczych prowadzonych przez władców perskich. Zaznaczenie, iż Sesostris podbił więcej ludów niż

Dariusz, sugerowałoby, że Egipcjanin dopuścił się większej *hybris*. Herodot nie pisze jednak o jakiegokolwiek karze, która dosięgłaby faraona – z kolei w charakterystykach ekspansjonizmu Azjatów badacz nagminnie podkreśla ich chciwość, dzikość, łamanie obyczajów i tradycji. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, iż *hybris* i *pleonexie* Persów jest w dużym stopniu wyrazem antypatii samego historyka. Należy pamiętać, iż Herodot przyszedł na świat w Halikarnasie – satrapii perskiej położonej w Karii. Stąd zdania o ekspansywnym charakterze polityki władców Persji cechuje o wiele większy krytycyzm niż wypowiedzi historyka o ekspansjonizmie władców egipskich.

■ Wojny obronne – przejaw patriotyzmu czy wyraz dążeń partykularnych?

Wojnom zaborczym prowadzonym przez despotycznych władców wschodnich Herodot przeciwstawia wojny prowadzone w obronie wolności i demokracji. Pojęcia te warto opisywać razem. Jak pisze Paweł Śpiewak (2004: 35): „Demokracja była tożsama z wolnością – *eleutheria* – a ta obejmowała wolność polityczną, czyli prawo do uczestnictwa w demokratycznych instytucjach, i wolność prywatną, czyli prawo do życia według własnego upodobania”.

Herodot wojny zaborcze określa jako *adikoi* (niesprawiedliwe), natomiast wojny prowadzone w obronie wolności i demokracji jako *dikaioi* (słuszne). Stanowisko historyka jest jednoznaczne. Badacz opowiada się zdecydowanie po stronie Greków atakowanych przez Persów – jak pisał Dipesh Chakrabarty, charakteryzując trudności w naukowym opisie dziejów Azji, „Europa stanowi naturalny punkt odniesienia wiedzy historycznej” (2011: 34)

Wymowa całości dzieła Herodota świadczy o uprzywilejowanej pozycji umiłowania *eleutherii* jako przyczyny konfliktów zbrojnych – wojny prowadzone przez ludzi wolnych oraz w imię wolności nigdy nie stanowiły *hybris* wobec bogów. Najdokładniej i najpełniej przedstawia Herodot umiłowanie wolności i demokracji przez Hellenów w związku z wyprawą Datisa, a zwłaszcza z najazdem Kserksesa na Grecję Właściwą. Jak słusznie zauważa Wikarjak, w stosunku do Greków walczących w obronie Hellady Herodot używa zwrotów takich jak: „zdrowa, zdrowo myśląca część Hellady”, „miasta lepiej myślące”. Nuta obrony wolności przeciw *barbaroi* występuje wyraźnie w przemówieniach wygłaszanych przez wodzów helleńskich, w mowach doradczych, zachęcających oraz w poselskich (Wikarjak 1963: 269). Przed bitwą pod Maratonem Miltiades (ok. 550–489) mówi do polemarchy Kallimacha, że od niego zależy wolność Aten. Jednak uzupełnia on swoją wypowiedź o kwestię ewentualnej (po zwycięstwie) supremacji Aten w całej Grecji (6.109.3). Porównywalnie należy

zinterpretować mowę Pauzanasza (?–ok. 470) bezpośrednio przed bitwą pod Platejami. Po apostrofie skierowanej do Ateńczyków – „Ateńczycy, w chwili gdy mamy przed sobą największy bój, w którym chodzi o to, czy Hellada ma być wolna, czy ujarzmiona” – padają słowa o zdradzie sprzymierzeńców (9.60.1) i narastaniu partykularyzmów wśród Hellenów. Można jedynie spekulować, czy gdyby część Greków nie przeszła na stronę Persów, Pauzanasz zwracałby się w ten sposób do Ateńczyków – być może kwestia wolności Hellady nie byłaby tak mocno podkreślana.

Problem wolności i demokracji splata się z innymi przyczynami wojen także podczas trójstronnych rozmów ateńsko-spartańsko-perskich, w trakcie misji Aleksandra (syna Amyntasa, z rodu Perdikkasa). Lacedemończycy stwierdzają, że przez przejście na stronę Mardoniosa Ateńczycy staliby się winni niewoli całej Hellady (8.142.3). Ateńczycy dyplomatycznie odmawiają Persom (8.143.2). Jednakże za główny powód swej decyzji nie podają oswobodzenia Hellady, lecz zemstę za profanację świętych miejsc (8.144.2). Dopiero na drugim miejscu postawione są: „wspólność krwi i języka wszystkich Hellenów, i wspólne siedzi-by bogów i ofiary, i jednakie obyczaje” (8.144.2). Priorytetem stają się kwestie etniczno-religijne, wolność i demokracja schodzą na drugi plan.

Warto także dokładniej zanalizować pobudki kierujące Spartanami – dlaczego tak gorliwie występowali przeciwko poselstwu Aleksandra? Odpowiedzi dostarczają dwa fragmenty. Po pierwsze, ambasador Persów był potomkiem Perdikkasa – króla Macedonii (8.137). Po drugie, Lacedemończycy pamiętali o przepowiedni, wedle której mieli zostać „wygnani z Peloponezu przez Medów i Ateńczyków” (8.141.1). Tym samym przemawia przez Spartan nie tyle chęć oswobodzenia Hellady, co obawa przed destabilizacją sytuacji geopolitycznej w regionie oraz lęk o bezpieczeństwo własnego kraju (w tym okresie wzrosło prawdopodobieństwo konfliktu z Argos) (Kulesza 2003: 188). Passusy te pokazują, że powszechnie stosowane przez Greków hasła obrony wolności i demokracji często stanowiły chyty propagandowe, za którymi kryły się pobudki pragmatyczne. Narrację tego rodzaju nazwać można za Mary Louise Pratt mianem dyskursu o antypodboju – strategii przedstawiania rzeczywistości, dzięki której elity zapewniają sobie niewinność, dążąc jednocześnie do utrwalenia hegemonii (Pratt 2011: 27). U Herodota narracja ta zauważalna jest najwyraźniej w przytaczanych przez niego wypowiedziach Ateńczyków. Badacz z Halikarnasu wierzył w ideał panhelleński, ale ewidentnie faworyzował mieszkańców Attyki (Turasiewicz 2005: XXXVI).

■ Łańcuch krzywd

Religijny i tradycyjny pogląd na świat utrudnił Herodotowi zrozumienie istotnych pobudek działania ludzkiego i stworzenie historiografii – w nowożytnym rozumieniu tego pojęcia. W miejsce związku przyczynowo-skutkowego pojawia się, zdaniem Raphaella Sealeya, łańcuch krzywd (1975: 95). Związki kauzalne u Herodota sprowadzają się do aktów rewanzu, kary za *hybris*. Wszystkie wojny, nawet o charakterze zaborczym, są aktami zemsty czy też kary za poprzednio doznane krzywdy. Stanowią *tisis* (zemsta, pokuta, wyrównanie krzywd). Sealey zauważa, iż Herodotowi często nie udaje się powiązać większej ilości faktów w łańcuch win. Wtedy następuje rozpoczęcie nowego łańcucha krzywd oraz następnie powiązanie go uprzednim (Sealey przytacza przykład Arystagorasa: opowieść o Naksos stanowiąca łącznik między najazdem Krezusa a buntem miast jońskich i interwencją Dariusza) (1957: 8). Tym samym rola historyka koncentruje się na tym, aby ustalić, kto pierwszy dopuścił się bezprawia (5.28), a następne wydarzenia ująć jako kolejne ogniwa w łańcuchu aktów odwetu.

Kwestia rewanzu, jako właściwa przyczyna eskalacji konfliktów między Grekami a Persami, jest odrzucana przez wielu historyków. Mimo to John Lendon w pełni popiera zasadność zemsty (*timoria*) jako czynnika decydującego o wybuchu wojen (1997: 4). Zauważa paralelność między relacjami międzyludzkimi a stosunkami międzynarodowymi – te same przyczyny determinują zachowanie człowieka oraz politykę państwa (*timoria, filia*). Gdy przyjmie się, iż najwyższą wartością zarówno dla *polis*, jak i dla jej obywatela stanowi *time* (szacunek, cześć, dostojność) – zemsta będzie postrzegana jako logiczny akt honoru. W ujęciu tym nawet krwawy odwet jest podziwiany (Lendon 1997: 11 i 12).

W tak postrzeganym porządku polityczno-etycznym najistotniejszą rolę odgrywa kwestia uzasadnienia czynu. Każda wojna mogła bowiem zostać usprawiedliwiona, jeżeli sprawca wykazał, że chodziło o akt odwetu za wyrządzoną krzywdę. W efekcie, bardzo często musiało dochodzić do nadużyć owego „potencjału obwiniania się”. Sam Herodot, wielokrotnie po wymienieniu powodów wybuchu wojny uzupełnia narrację o usprawiedliwienie eskalacji konfliktu jako odwetu za doznaną krzywdę lub wdzięczności za okazane dobrodziejstwo. Jak słusznie zauważa Dodds, „dla Herodota historia jest predeterminowana: gdy znane są już rezultaty ludzkich działań, przenikliwe oko wszędzie może odnaleźć ślady działania *phthonos* [zazdrości]” (2002: 34).

Herodot często odróżnia powód pozorny, przytaczany przez innych (pretekst), co określa jako *profasis* (6.133), od przyczyny rzeczywistej – *aitie*. Należy pamiętać o wieloznaczności powyższych pojęć. Zdaniem Sealeya termin *profasis* może oznaczać zarazem wymówkę (sprawa Pauzanasza i przejścia przez

Ateny przywództwa w Związku Morskim – 8.3.2), wyjaśnienie faktu historycznego (sprawa Bachanaliów Skylesa – 4.79.1) oraz winę (bitwa pod Maratonem dla Kserksesa – 6.94.1). Tym samym *profasis* oznacza zarówno motyw, jak i przyczynę (Sealey 1957: 2).

Co ciekawe, w kilku miejscach utworu można zauważyć zrozumienie przez Herodota ekonomicznego podłoża konfliktów zbrojnych. Głód ziemi stanowił przyczynę wojny Sparty i Argos (1.82). Ateńczycy wypędzili Pelazgów, by odzyskać żyzne tereny u stóp Hymmetu (6.137). Podobne przyczyny kierowały Aristagorasem w zajęciu Naksos (żyźność, dogodne położenie, bogactwa naturalne, niewolnicy): „Naksos jest wyspą, co prawda niewielką, ale piękną, żyzną i bliską Jonii, są tam wielkie bogactwa i liczni niewolnicy” (5.31).

Oprócz znajomości ekonomicznego podłoża wojen, Herodot wykazuje się wiedzą na temat lokalnych antagonizmów między *poleis*: „Fokijczycy bowiem jedyni z tamtejszych ludzi nie sprzyjali Medom, z żadnego innego powodu, jak ja przypuszczam, lecz tylko z nienawiści ku Tesalczykom; gdyby ci popierali sprawę helleńską, Fokijczycy moim zdaniem sprzyjaliby Medom” (8.30). Podobnie przedstawia się prawdziwa przyczyna przystąpienia Myken do Związku Helleńskiego. Zaangażowanie w wojnę z Persją (wysłanie osiemdziesięciu hoplitów w 480 roku [7.202] i czterystu rok później [9.28.4]) zapewniło im całkowitą autonomię od Argos (Kulesza 2003: 188). Tym samym kwestia wolności Hellady odgrywa rolę drugorzędną wobec niezależności od sąsiedniego państwa-miasta.

Zdaniem Arnaldo Momigliano, Herodot umiał zauważyć tendencje partykularne rządzące politycznym teatrem Grecji (1960: 26). Rozumiał on funkcjonowanie mechanizmu sojuszu *poleis*, często determinującego wypowiedzenie wojny. Tęgo rodzaju wnioskowanie można zauważyć w opisie relacji ateńsko-spartańskich, stanowiących zapowiedź wybuchu wojny peloponeskiej: „[Lacedemończycy] widząc, jak Ateńczycy rosną w siłę i bynajmniej nie są skłonni ich słuchać, doszli do przekonania, że lud attycki, gdyby był wolny, dorównałby ich własnej potędze” (5.91). Fragmenty takie jak ten pozwalają niektórym badaczom uznać Herodota, a nie Tukidydesa, za ojca analizy przyczynowo-skutkowej. W mowach liderów politycznych Attyki i Peloponezu dokładnie zarysowuje się różnica dzieląca Ateny i Spartę. Herodot doskonale charakteryzuje prawdziwe przyczyny wojen prowadzonych przez obie *poleis*: ekspansywną politykę contra politykę ostrożną, zachowawczą.

■ *Homo bellicosus?*

Analizując etiologię wojen w pracy Herodota, należy wziąć pod uwagę, że dostępne źródła historyczne „z epoki” koncentrują się na opisach walk, co może sugerować wyjątkową częstotliwość zmagania wojennych. Owszem, greckie *poleis* często prowadziły ze sobą wojny. Pokój uważano za stan tymczasowy, jeśli wręcz nie za wydłużony okres zawieszenia broni. Wojna była nieustannie obecna w życiu codziennym. Na wszystkich jego płaszczyznach widać obecność systemu wojskowego. Trafne jest więc z pewnością stwierdzenie Hansa van Weesa: „Wojna ukształtowała grecką tożsamość w nie mniejszym stopniu niż greckie życie polityczne, społeczne i gospodarcze” (2002: 100).

Jeszcze dalej w analizie znaczenia wojen w życiu Hellenów podążył Jean-Pierre Vernant. W książce *Mythe et société en Grèce ancienne* pisał: „[Grecy] zorganizowani w małych miastach, równie zazdrośni o swa niezależność, równie starający się potwierdzić swą supremację, widzą oni w wojnie wyraz normalnej rywalizacji, która dominuje w stosunkach między państwami” (cytat za: Dembińska-Siury 1988: 327 i 328). Według francuskiego badacza sytuacją podstawową zarówno w sferze politycznej, jak też w dziedzinie wyobrażeń etycznych była walka. Czas pokoju był za to czasem martwym z punktu widzenia społecznego (*temps morts*). Z Vernantem zgadzał się Momigliano, który stwierdził, że „wojna stanowiła sedno greckiego życia” (1960: 21). Włoski historyk w sformułowaniu powyższego twierdzenia oparł się na passusie z *Praw* Platona: „To, co większość ludzi nazywa pokojem, jest pustym słowem, w rzeczywistości zaś każde państwo na mocy prawa natury prowadzi wciąż wojnę z każdym innym państwem” (*Prawa*, 626a).

Mimo tego, jak zauważa Yvon Garlan, nie sposób nazwać starożytnego Greka *homo militaris*: „ponieważ nie ceni przemocy jako takiej, nie zapomina o celach, którym ma ona służyć” (2000: 68). U Herodota przeczytać można: „Nikt nie jest przecie tak nierozumny, żeby wybierał wojnę zamiast pokoju: bo w pokoju synowie grzebią swych ojców, w wojnie ojcowie synów” (1.87). Słowa te są antycypacją koncepcji Arystotelesa – „Okazuje się zatem, że wszelkie na wojnę obliczone urzędnictwa należy wprawdzie uznać za dobre, jednak nie stanowią one bezwzględnie ostatecznego celu państwa, a tylko są środkiem do niego” (1964: 1325). Wojna zostaje uznana za metodę, natomiast pokój, sprawiedliwość za cel wszelkich zmian i wszelkiego działania.

■ Podsumowanie

Konflikty militarne w *Dziejach* Herodota są wypadkową wielu przyczyn: natury osobistej, politycznej, gospodarczej. Jak pisał Edward Said, opisując rolę przemocy z stosunkach międzynarodowych: „imperializm, ani kolonializm nie są prostym aktem akumulacji i zdobycia władzy. Oba opierają się na imponujących rozmachem formacjach ideologicznych oraz formach wiedzy związanych z dominacją, do których zalicza się pogląd, że pewne terytoria i ludy wymagają dominacji, czy wręcz poddają się jej z własnej woli” (Said 2009: 7 i 8). Etiologia wojen zarysowana w pracy Herodota wiąże się z greckim systemem wartości, religijnością oraz z szeroko rozumianą kulturą społeczną. Wschodniemu despotyzmowi historyk przeciwstawia helleńskie umiłowanie wolności. Wartości te uwidaczniają się w skonstruowanym przez Herodota „łańcuchu krzywd”. Uproszczenie celu napisania *Dziejów* do odnalezienia pierwszej przyczyny konfliktu między Europą a Azją nie jest jednak właściwe. Herodot, sytuując w centrum swych rozważań kwestię odpowiedzialności, nie zapomniał o czynnikach geopolitycznych czy ekonomicznych. Ukazał zarówno znaczenie ideologii imperialno-kolonialnej Persów, jak i narrację antypodboju Greków. W analizie Herodotejskiej polemologii należy także pamiętać o okolicznościach powstania *Dziejów*. Prawdopodobnie zostały spisane u progu wojny peloponeskiej (Turasiewicz 2005: V). Tym samym nasuwa się interpretacja o wymiarze wręcz irenologiczno-dydaktycznym. „Łańcuch krzywd” staje się ostrzeżeniem przed popełnieniem *hybris* i doprowadzeniem do załamania się równowagi geopolitycznej w Helladzie.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Bardziński Filip (2016), *Pojęcie hybris w kulturze i filozofii greckiej*, „Ethics in Progress”, vol. 7, nr 2, s. 31–57.
- Chakrabaty Dipesh (2011), *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*, tłum. Tomasz Dobrogoszcz, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Demińska-Siury Dobrochna (1988), *Wojna czy pokój*, „Meander”, r. XLI, z. 8/9, s. 327–339.
- Dodds Eric (2002), *Grecy i irracjonalność*, tłum. Jacek Partyka, Bydgoszcz: Homini.
- Eliade Mircea (1997), *Historia wierzeń i idei religijnych*. T. 1, *Od epoki kamiennej do misteriów eleuzyńskich*, tłum. Stanisław Tokarski, Warszawa: Pax.
- Fisher Nick (1992), *Hybris: a study in the values of honour and shame in Ancient Greece*, Warminster: Aris & Phillips.
- Garlan Yvon (2000), *Człowiek i wojna*, w: Jean-Pierre Vernant (red. nauk.), *Człowiek Grecji*, Warszawa: Świat Książki, s. 65–103.
- Głombowski Krzysztof (1979), *Świat perski w dziele Herodota*, „Meander”, r. XXXIV, z. 2, s. 83–92.

- Głombiowski Krzysztof (1980), *Herodotowe portrety orientalnych władców*, „Meander”, r. XXXV, z. 11, s. 455–475.
- Hart John (1982), *Herodotus and Greek History*, New York: St. Martin's Press.
- Herodot (2005), *Dzieje*, tłum. Seweryn Hammer, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Huntington Samuel (2003), *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. Hanna Jankowska, Warszawa: Muza.
- Huzarski Michał, Czupryński Andrzej (red.) (2014), *Teoretyczno-pragmatyczne aspekty uprawiania polemologii*, Warszawa: Wydawnictwo Akademii Obrony Narodowej.
- Huzarski Michał, Szulc Bogdan (red.) (2010), *Metodologiczna tożsamość polemologii*, Warszawa: Wydawnictwo Akademii Obrony Narodowej.
- Kulesza Ryszard (2003), *Sparta w V i IV wieku p.n.e.*, Warszawa: Mada.
- Lendon John (1997), *Homeric Vengeance and Outbreak of Greeks Wars*, w: Hans van Wees (red.), *War and Violence in Ancient Greece*, London: Classical Press of Wales, s. 4–25.
- Lengauer Włodzimierz (1994), *Religijność starożytnych Greków*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Meier Christian (1987), *The origins of history in ancient history*, w: „Arethusa”, vol. 20, nr 1–2, s. 41–57.
- Momigliano Arnaldo (1960), *Some Observations on causes of war in ancient historiography*, Indianapolis: Bobbs-Merrill, s. 13–27.
- Myres John Linton (1999), *Herodotus. Father of History*, New York: Oxford University Press.
- Pratt Mary Louise (2011), *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Reale Giovani (2002), *Historia filozofii starożytnej*, t. 5, tłum. Edward Zieliński, Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Said Edward (2005), *Orientalizm*, tłum. Monika Wyrwas-Wiśniewska, Poznań: Zysk i S-ka.
- Said Edward (2009), *Kultura i imperializm*, tłum. Monika Wyrwas-Wiśniewska, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Schmitt Carl (2000), *Teologia polityczna i inne pisma*, tłum. Marek A. Cichocki, Warszawa: Znak.
- Sealey Raphael (1957), *Thucydides, Herodotus, and the Causes of War*, „Classical Quarterly”, vol. VII, s. 1–11.
- Sealey Raphael (1975), *The Causes of the Peloponnesian War*, „Classical Philology”, vol. LXX, s. 89–109.
- Strzelczyk Jerzy (2000), *Odkrywanie Europy*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Śpiewak Paweł (2004), *Obietnice demokracji*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Turasiewicz Romuald (2005), wstęp do: Herodot, *Dzieje*, tłum. Seweryn Hammer, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. V–LXIX.
- Węcowski Marek (1996), *Forma i funkcja prologu „Historii” Herodota z Halikarnasu*, „Przegląd Historyczny”, t. 87, z. 2, s. 345–398.
- Wees Hans van (2002), *Miasto w czasie wojny*, w: Robin Osborne (red.), *Grecja klasyczna*, tłum. Bożena Mierzejewska, Warszawa: Świat Książki, s. 99–131.
- White Hayden (2004), *Proza historyczna*, tłum. Rafał Boryślowski, Kraków: Universitas.
- Wiatr Jerzy (1964), *Socjologia wojska*, Warszawa: Wydawnictwo MON.
- Wikarjak Jan (1961), *Historia powszechna Herodota*, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.
- Wikarjak Jan (1963), *Mowy Herodota*, „Meander”, r. XVIII, z. 6, s. 268–277.

Błażej Popławski

THE ETIOLOGY OF WARS ACCORDING TO HERODOTUS OF HALICARNASSUS

The aim of this article is to characterize the etiology of wars according to Herodotus of Halicarnassus. At the beginning of the article, the information contained in Prologue of *The Histories* was interpreted. Next the distinction between the expansive and the defensive wars is characterized. Then the relationship between the idea of imperialism and the concept of *hybris* is presented. The last part of the article shows that the protection of freedom among Greeks was *de facto* associated with the fight for the political hegemony in Ellas.

Słowa kluczowe: Herodot, wojny grecko-perskie, przyczyny wojen, *hybris*

Keywords: Herodotus, Greco-Persian wars, causes of wars, *hybris*

RECENZJE

Lech M. Nijakowski

Uniwersytet Warszawski
Instytut Socjologii¹

SYNTEZA SHOAH DLA SOCJOLOGA

Recenzja książki Dariusza Libionki, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki* (Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2017)

Książka znanego historyka Dariusza Libionki, profesora Instytutu Filozofii i Socjologii PAN oraz kierownika Działu Naukowego Państwowego Muzeum na Majdanku, to dzieło popularnonaukowe, adresowane do czytelników niebędących badaczami tytułowego tematu. Choć Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie (GG) jest przedmiotem wielu opracowań naukowych (mówi się zresztą o „polskiej szkole historyków Holokaustu”), to tego typu opracowania w Polsce brakowało. Kompetencje, doświadczenia badawcze i rzetelność autora sprawiły, że otrzymaliśmy najwyższej próby syntezę, z której skorzystać mogą zarówno studenci (w tym sensie jest to dobry podręcznik akademicki), osoby zainteresowane historią Zagłady, jak i badacze z innych dyscyplin, którzy nie są w stanie na bieżąco śledzić bogatego piśmiennictwa badaczy Shoah na ziemiach polskich.

Wykład jest uporządkowany chronologicznie i problemowo. Dzięki temu narracja jest bardzo atrakcyjna, także dla laika, choć Autor niejednokrotnie przedstawia szczegółowe aspekty Zagłady. Historia ograniczona jest do GG, ale tam, gdzie to konieczne, opisuje wydarzenia spoza jego granic. Na kartach książki, co zrozumiale, opisana jest przede wszystkim akcja „Reinhardt”, rozpoczęta w nocy z 16 na 17 marca 1942 roku, w czasie której wymordowano około półtora miliona Żydów, w większości obywatele II Rzeczypospolitej. Warto zatem przypomnieć, że Dariusz Libionka jest także redaktorem bardzo wartościowego tomu *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, wydanego w 2004 roku przez Instytut Pamięci Narodowej.

¹ E-mail: nijakowskil@is.uw.edu.pl

Książka jest podzielona na osiem rozdziałów. W pierwszym poznajemy stosunek nazistowskiego reżimu do Żydów w III Rzeszy oraz sytuację tuż przed drugą wojną światową. Żydzi niemieccy stanowili tylko około jednego procenta ogółu mieszkańców (ok. 600 tys.), a do tego zamieszkiwali przede wszystkim w miastach i byli w większości całkowicie zasymilowani. Próby wyrzucenia Żydów z Niemiec napotykały na opór innych państw, które zaoszczędziły przepisy imigracyjne. Dotyczyło to także Polski, która odmówiła przyjęcia Żydów mających obywatelstwo polskie, wydalonych z Niemiec pod koniec października 1938 roku. Wypędzeni musieli koczować na terenach przygranicznych – największy obóz zlokalizowano w Zbąszyniu (s. 22). Libionka opisuje eskalację przemocy, której jednym z ostatnich przedwojennych aktów była „noc kryształowa” (*Kristallnacht*) z 9 na 10 listopada 1938 roku (przypomnijmy, że w ciągu dwóch dni zginęło 91 Żydów, około 30 tys. wysłano do obozów koncentracyjnych oraz zniszczono 267 synagog i tysiące sklepów). Był to ostatni pogrom żydowski, w który zaangażowała się niemiecka ulica.

Rozdział drugi omawia sytuację Żydów na okupowanych ziemiach polskich od 1 września 1939 roku do czerwca 1941 roku. Napaść na Polskę była punktem zwrotnym w nazistowskiej polityce wobec Żydów. Ziemie polskie stały się laboratorium antysemitycznych rozwiązań. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy prowadzono forsowną politykę germanizacyjną. Do końca grudnia do GG deportowano około 77 tys. Polaków i 10 tys. Żydów (s. 44). Plan masowych deportacji musiał jednak zostać wstrzymany, m.in. wskutek oburzenia opinii publicznej za granicą. Żydów koncentrowano, tworząc getta (pierwsze getto w GG powstało jesienią 1939 roku w Piotrkowie Trybunalskim; s. 54). W GG wprowadzono drakońskie przepisy wymierzone w osoby pochodzenia żydowskiego. Na ich podstawie masowo przejmowano majątki żydowskie. Ogółem w latach 1939–1942 w GG przejęto 112 tys. sklepów i 115 tys. warsztatów rzemieślniczych (s. 49). Niemcy zakazali także m.in. praktyk religijnych. Wprowadzono system pracy przymusowej, stworzono system obozów pracy.

Rozdział trzeci opisuje drogę, która doprowadziła Niemców do planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Punktem przełomowym była agresja Niemiec na ZSRS 22 czerwca 1941 roku. Libionka opisuje zbrodnie Einsatzgruppen oraz lokalne pogromy na obszarach przyłączonych do ZSRS w latach 1939–1940. Do najbardziej krwawych doszło w Kownie między 25 a 29 czerwca, gdzie litewscy kolaboranci zamordowali kilka tysięcy Żydów, w tym kobiet i dzieci (s. 71). Autor wspomina także o zaangażowaniu Polaków – do najstraszniejszych zbrodni doszło 7 lipca w Radziłowie i 10 lipca w Jedwabnem. „Łącznie w ciągu dwóch tygodni mordy i pogromy wybuchły w kilkudziesięciu miejscowościach w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie. Ich ofiarą padło kilka tysięcy Żydów” (s. 72). Front wschodni był szkołą ekstermi-

nacji. Libionka pokazuje, jak stopniowo pojawiały się elementy zwiastujące ludobójstwo, np. grupy operacyjne otrzymały do dyspozycji samochody-komory gazowe.

Libionka szczegółowo omawia sytuację Żydów na terenie przedwojennych województw wschodnich – w Okręgu Białystok, na Wileńszczyźnie i Nowogródzkiej oraz w Dystrykcie Galicja. Opisuje zaostrzenie polityki wobec Żydów w GG. W rozdziale tym poznajemy także drogę do decyzji o eksterminacji Żydów europejskich. Na początku wojny z ZSRS zakładano, że Żydzi z Rzeszy i GG zostaną deportowani na podbity Wchód. Porażka operacji Barbarossa wymusiła nowe rozwiązania, tym bardziej, że na terenach okupowanych radykalnie wzrosła liczba Żydów. Jak podkreśla Autor, nie można mówić o jednorazowej decyzji dotyczącej ludobójstwa. Do Shoah doprowadziła „narastająca pod wpływem sytuacji wojennej kumulacja antyżydowskich inicjatyw podejmowanych zarówno w centrum decyzyjnym w Berlinie, jak i ze strony czynników lokalnych na zajmowanych terenach ZSRS, polskich ziemiach włączonych do Rzeszy oraz w GG” (s. 83). Jeszcze przed konferencją w Wannsee (20 stycznia 1942 roku) rozpoczęła się eksterminacja Żydów w Kraju Warty, a kluczową rolę odegrał w tym procesie ośrodek zagłady w Chełmnie nad Nerem (warto wspomnieć, że poświęcona mu jest interesująca książka przetłumaczona na język polski autorstwa Patricka Montague [2014]).

Aby pokazać źródła ludobójczych praktyk, Libionka omawia w tym rozdziale operację T4, czyli „eutanazję” (a w istocie zwykły mord) „życia niewartego życia” i „elementów aspołecznych” (jak to określano w nazistowskiej nowomowie). Do sierpnia 1941 roku zamordowano 70 273 ofiary, w tym kilka tysięcy dzieci (s. 88). Operacja ta pozwoliła nie tylko przetestować różne techniki eksterminacji, ale również zapewniła kadry do późniejszego ludobójstwa Żydów – już w czasie akcji „Reinhardt”.

W rozdziale czwartym poznajemy nazistowskie plany eksterminacyjne w GG i pierwszą fazę akcji „Reinhardt”. Libionka przedstawia tu historię powstania obozów zagłady w Bełżcu i Sobiborze i ich rolę w masowym mordowaniu Żydów. Opisuje znaczenie administracji cywilnej w GG, kolei i oddziałów pomocniczych. Przedstawia szczegółowo kolejne deportacje, także z zagranicy. Narrację kontynuuje w rozdziale piątym, poświęconym drugiej fazie akcji „Reinhardt”. Poznajemy tu historię obozu zagłady w Treblince, sytuację w getcie warszawskim (w tym żydowskie organizacje bojowe) i „wielką akcję deportacyjną”. Libionka opisuje też Zagładę na prowincji. Swoją analizę prowadzi chronologicznie, opisując szczegółowo przebieg eksterminacji w poszczególnych dystryktach. Osobną uwagę poświęca obozowi na Majdanku (KL Lublin).

Deportacje do obozów zagłady w ramach akcji „Reinhardt” wstrzymano 15 grudnia 1942 roku. Było to związane z koniecznością transportowania

zaopatrzenia dla walczących na froncie wschodnim. W ciągu dziewięciu miesięcy większość polskich Żydów została zamordowana. W Bełżcu zamordowano 434 508 Żydów, w Sobiborze – 101 370, w Treblince – 713 555, a w KL Lublin (Majdanek) – 24 733. Z dwóch milionów Żydów znajdujących się na terenie GG w 1939 roku pozostało przy życiu 297 914 (s. 179 i 180).

Rozdział szósty poświęcony jest kolejnej fazie ludobójstwa w GG. Libionka opisuje losy tzw. gett szczytkowych w GG. Pokazuje, że o ocalałych Żydów spierały się różne organa nazistowskiej władzy, często kierowane odmiennymi interesami. Himmler i podległe mu służby uznawały zakończenie eksterminacji za priorytet. Inni – np. oficerowie Wehrmachtu i prywatni przedsiębiorcy – bronili Żydów jako użytecznej siły roboczej. W rozdziale tym są także opisane powstanie w getcie warszawskim i polskie reakcje na nie, a także likwidacja getta w Krakowie i rola obozu w Płaszowie. Ponownie wracamy do obozów zagłady akcji „Reinhardt”, śledząc zamknięcie obozu w Bełżcu, wydobywanie i palenie ciał ofiar, deportacje z Holandii i Francji do Sobiboru oraz transporty z Jugosławii i Grecji do Treblinki. Libionka opisuje także konspirację i bunt w Treblince (do końca wojny dotrwało blisko 70 uciekinierów; s. 219).

Rozdział siódmy przedstawia końcową fazę akcji „Reinhardt”. Znajdujemy tu opis zagłady getta w Białymstoku (latem 1943 roku pozostawało w nim ponad 30 tys. mieszkańców). Była to ostatnia akcja deportacyjna przeprowadzona przez sztab akcji – po zajęciu Włoch przez Wehrmacht Himmler wysłał sztab do Triestu. Libionka opisuje także ostatnie transporty i bunt w Sobiborze (w połowie 1943 roku w obozie przebywało około 600 więźniów). W czasie buntu zabito 11 esesmanów i kilku wachmanów. Wojnę przetrwało 47 zbiegłych więźniów. Libionka przybliży także akcję „Dożynki” (*Aktion Erntefest*), w czasie której wymordowano żydowskich więźniów przebywających na Majdanku i w obozach pracy na Lubelszczyźnie. „Decyzja Himmlera w kontekście ekonomicznym była całkowicie nieracjonalna” (s. 228) – podkreśla. Operacja ta stanowiła dopełnienie akcji „Reinhardt” – była to największa jednorazowa egzekucja przeprowadzona w czasie drugiej wojny światowej. Rozdział zamyka bilans akcji „Reinhardt”. Libionka opisuje nie tylko liczbę ofiar, ale także skalę grabieży mienia – łączna wartość zdobyczy wynosiła prawie 179 mln reichsmarek.

Rozdział ósmy opisuje ostatnie akcje ludobójcze w GG. Libionka w syntetyczny sposób prezentuje losy więźniów obozów pracy. Sporo miejsca poświęca też „trzeciej fazie Zagłady”. W przypadku GG chodzi o „wszelkiego rodzaju działania eksterminacyjne podejmowane wobec Żydów starających wymknąć się maszynerii zagłady” (s. 248). Chodzi tu zatem także o budzące spore kontrowersje w Polsce akty niegodziwości Polaków. Libionka wspomina m.in. o „polowaniu na Żydów” (*Judenjagd*), które było prowadzone aż do

wyzwolenia. Rozdział zamyka krótki opis losów niemieckich sprawców, przedstawionych w książce.

Już w tym krótkim streszczeniu pojawiły się tematy kontrowersyjne dla polskiej opinii publicznej. Rok po wydaniu książki wątki dotyczące zaangażowania Polaków w eksterminację Żydów budzą bez porównania większe emocje, na co wpłynęła m.in. dyplomatyczna katastrofa po nowelizacji ustawy o IPN 26 stycznia (przypomnijmy, że ustawę uchwalono dzień przed rocznicą wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau i Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu). Libionka pisze o tych kwestiach w sposób stonowany i obiektywny. Nie nadużywa dużych kwantyfikatorów, wykorzystuje wspomnienia świadków wydarzeń i książki oparte na skrupulatnych badaniach archiwalnych. Polskie winy można podzielić na kilka kategorii. O pogromach, do których doszło w czerwcu i lipcu 1941 roku, już wspominałem. Publiczną dyskusję na ten temat zainicjowała książka Jana T. Grossa *Sąsiedzi* (2000). Dysponujemy już jednak bogatą literaturą naukową, aby wspomnieć jedynie dwutomową pracę pod redakcją Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka (2002). Pojawiają się także liczne popularne prace, najczęściej pozostawiające sporo do życzenia pod względem warsztatu naukowego.

Do drugiej kategorii można zaliczyć naganne i zbrodnicze czyny, które bezpośrednio wiązały się z niemieckimi deportacjami i masakrami. Nie tylko policjanci granatowi, ale również polscy cywile angażowali się w tropienie uciekających i ukrywających się Żydów. Przywołajmy przykłady ze Szczebrzeszyna (dystrykt lubelski). Libionka cytuje dziennik dr. Zygmunta Klukowskiego: „Sporo ludności polskiej, zwłaszcza chłopaków, gorliwie pomaga przy wyszukiwaniu Żydów. [...] rabunek idzie na całego. W ogóle ludność polska nie zachowywała się poprawnie. Wielu ludzi brało bardzo czynny udział w tropieniu i wynajdywaniu Żydów. Wskazywali, gdzie są ukryci Żydzi, chłopcy uganiali się nawet za małymi dziećmi, które policjanci zabijali na oczach wszystkich” (s. 167). Tego typu faktów nie da się już zbyć, mówiąc o niemieckiej inspiracji i nadzorze. Podobnie losy niektórych uciekinierów z obozów koncentracyjnych i zagłady pozostają skazą na hagiograficznej opowieści o Polakach ratujących Żydów. Po buncie w Treblince Żydzi stali się – jak raportowały lokalne struktury AK – „przedmiotem «polowania» ze strony różnych wiejskich czy miejskich mętów” (s. 219).

Wreszcie do trzeciej kategorii można zaliczyć „polowania na Żydów” nie związane bezpośrednio z konkretnymi akcjami Niemców. Było to nieustanne poszukiwanie ukrywających się Żydów, ciągła czujność szmalcowników i wiejskich łowczych. „Wykorzystywanie tragicznego położenia Żydów, czy to z powodów antysemickich, czy chęci zysku, pojawiło się już na początku okupacji, ale dopiero «akcje likwidacyjne» uczyniły ten proceder masowym” (s. 252).

Sprawom tym poświęcona jest już spora liczba książek, powstałych zwłaszcza w kręgu naukowców z Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Wspomnijmy tu jedynie o kilku książkach: *Jest taki piękny słoneczny dzień...* Barbary Engelking (2011), „*Ja tego Żyda znam!*”... Jana Grabowskiego (2004) oraz pracy zbiorowej pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego (2011) *Zarys krajobrazu...* Wyliczenie to trzeba uzupełnić o najgłośniejszą obecnie w Polsce książkę – dwutomową pracę zbiorową pod redakcją wyżej wymienionych – *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski* (2018).

Książka Libionki pozwala zapoznać się ze skalą tych zbrodni bez konieczności prześledzenia sporej literatury specjalistycznej, a co ważniejsze, umieszcza te wydarzenia w kontekście całego procesu eksterminacji, pokazując także akty pomocy Żydom ze strony Polaków oraz strukturalną presję w sytuacji brutalnej okupacji i wojny.

Na koniec uwaga krytyczna. W książce znajdujemy bardzo skromną liczbę zdjęć i map. Biorąc pod uwagę potencjalnego odbiorcę, przekaz zyskałby na sile, gdyby był wzbogacony o większą liczbę map, diagramów i infografik.

Recenzowana książka pozwala na szybkie zapoznanie się z aktualnym stanem badań, co socjologowi może oszczędzić wielu lektur, zwłaszcza gdy nie specjalizuje się w zagadnieniach związanych z Zagładą i drugą wojną światową. Choć Autor nie wykorzystuje żadnych współczesnych teorii socjologicznych, to o eksterminacji Żydów w GG pisze z socjologiczną wrażliwością, ukazując jego procesualny charakter, znaczenie instytucji i presji sytuacji oraz wpływ wojny i okupacji na kształtujące się ludobójcze plany.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Engelking Barbara (2011), *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów.
- Engelking Barbara, Grabowski Jan (red.) (2011), *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów.
- Engelking Barbara, Grabowski Jan (red.) (2018), *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1–2, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów.
- Grabowski Jan (2004), „*Ja tego Żyda znam!*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Gross Jan T. (2000), *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny: Fundacja „Pogranicze”.
- Libionka Dariusz (red.) (2004), *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.

- Machcewicz Paweł, Persak Krzysztof (red.) (2002), *Wokół Jedwabnego*, t. 1 *Studia*, t. 2 *Dokumenty*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.
- Montague Patrick (2014), *Chełmno. Pierwszy nazistowski obóz zagłady*, tłum. Tomasz Gałązka, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

„Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa” przyjmują do publikacji wyłącznie teksty oryginalne. Złożone teksty nie mogą jednocześnie być rozpatrywane pod kątem publikacji na łamach innych czasopism lub w ramach publikacji książkowych.

„Studia” publikują także teksty w języku angielskim, jeśli są napisane starannym językiem i przejdą zwykłą procedurę kwalifikacyjną. Zarówno teksty zgłoszone w języku angielskim, jak i w języku polskim mogą być odrzucone przez Redakcję ze względu na niestaranność językową.

Artykuły zgłaszane do publikacji winny być nadsyłane w formie pliku elektronicznego w formacie MsWord .doc lub .docx pocztą elektroniczną (jako załączniki) na adres socpol.redakcja@is.uw.edu.pl. Artykuły muszą być opatrzone tytułami (polskim i angielskim), posiadać abstrakt w języku angielskim (do 150 słów) oraz do pięciu słów kluczowych w języku polskim i angielskim (rzeczowniki w liczbie pojedynczej lub określenia wielowyrazowe). Czasopismo przyjmuje także eseje recenzyjne i recenzje, które mogą być opatrzone tytułem. Tekstów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Zgłaszane recenzje książek powinny dotyczyć publikacji nie starszych niż dwa lata od planowanej daty ukazania się danego numeru czasopisma.

Wymagania techniczne

Autorów prosimy o stosowanie się do następujących dyrektyw: format A4; czcionka Times New Roman 12; interlinia 1,5; tekst wyjustowany, marginesy 25 mm; paginacja w prawym dolnym rogu; numeracja stron ciągła; tytuł całości pogrubionymi literami i wyśrodkowany; pozostałe tytuły wyrównane do lewej, wyróżnione pogrubieniem. Akapity należy rozpoczynać od wcięcia.

Tabele odpowiednio ponumerowane i zatytułowane, wykresy kolejno ponumerowane i podpisane. Rysunki, mapy i wykresy mogą być wyłącznie czarno-białe. Tabele, mapy i rysunki należy dołączyć na końcu tekstu na osobnych stronach.

Tekstów nie należy podpisywać. Dane autora składającego tekst (imię i nazwisko, stopień i tytuł naukowy, afiliacja, telefon, adres pocztowy i elektroniczny) powinny być załączone – w celu zapewnienia anonimowości – w osobnym pliku. Autorów prosimy o podawanie numerów ORCID, w przypadku braku tego numeru rejestracji Autora dokona Redakcja.

Autorzy powinni unikać podawania w tekście informacji sprzyjających ich identyfikacji. Odwołania do własnych wcześniejszych publikacji powinny być wprowadzane w trzeciej osobie lub bezosobowo. W przypadku artykułów wieloautorskich prosimy o wskazanie autora głównego i podanie jej/jego nazwiska jako pierwszego. Wszyscy autorzy są zobowiązani podać swój adres e-mail oraz informacje o afiliacji (nazwa instytucji wraz z jej adresem pocztowym). Prosimy także o podanie pocztowych adresów korespondencyjnych wszystkich autorów artykułu.

Złożenie tekstu jest równoznaczne z oświadczeniem, że praca jest wyłącznym i oryginalnym dorobkiem autora(ów), że udział innych osób, które przyczyniły się do powstania tekstu, został odnotowany (np. w formie przypisu lub podziękowania za udostępnienie danych, opracowanie metody pomiaru, konsultację metodologiczną).

Procedura opiniowania i kwalifikowania tekstów do druku

Każdy zgłoszony artykuł jest anonimowo recenzowany przez dwóch specjalistów, którzy nie otrzymują informacji o tożsamości autora. Autor otrzymuje recenzje wraz z decyzją Redakcji dotyczącą publikacji tekstu. Artykuł może zostać przyjęty, przyjęty warunkowo po wprowadzeniu zmian zaleconych przez Redakcję lub odrzucony bez możliwości poprawy. Autorzy powinni wprowadzić zalecane poprawki w terminie wyznaczonym przez Redakcję. Autorzy proszeni są o krótkie ustosunkowanie się do uwag recenzentów w chwili przesłania nowej wersji artykułu.

Autorzy mają prawo odwołać się od decyzji Redakcji, jeśli ta odmówiła publikacji ich pracy na podstawie uzyskanych recenzji. Wszystkie odwołania muszą zostać złożone na piśmie do Redakcji w ciągu dwóch tygodni od otrzymania zawiadomienia o odrzuceniu. Odwołanie powinno zawierać argumenty przemawiające za publikacją zgłoszonego artykułu. Redakcja, na podstawie przedstawionych argumentów, podtrzymuje pierwotny werdykt lub prosi o ponowną ocenę artykułu przez nowych recenzentów.

Wymagania etyczne i świadczenie dotyczące nadużyć

Autor przesyłający zgłoszenie artykułu jest odpowiedzialny za wszelkie naruszenia praw autorskich i inne związane z tym problemy. Autor powinien uzyskać odpowiednią zgodę od innych autorów/redaktorów/wydawców na wykorzystanie fragmentów ich publikacji, w szczególności zaś wykresów, grafik i podobnych źródeł. Jeśli praca ma kilku współautorów, to autor przesyłający

musi uzyskać odpowiednią zgodę od innych współautorów, aby spełnić wymagania redakcyjne wymienione powyżej.

Ghostwriting i autorstwo gościnne

Wśród autorów artykułu nie należy również wymieniać osób, których wkład w powstanie tekstu był znikomy bądź w ogóle nie miał miejsca. Aby zapobiec praktykom typu *ghostwriting* i autorstwo gościnne, Redakcja wymaga od zgłaszających autorów, aby na żądanie ujawnili wkład poszczególnych autorów w powstanie artykułu (wymieniając ich powiązania i dane wejściowe, tj. informacje o autorze koncepcji, hipotezach, metodach, protokoły i inne dokumenty powstałe w procesie tworzenia artykułu). Główna odpowiedzialność za treść artykułu spoczywa na autorze zgłaszającym. Biorąc pod uwagę fakt, że *ghost-writing* i autorstwo gościnne stanowią symptomy daleko idącej nieuczciwości naukowej, Redakcja przekazuje każdą taką sprawę odpowiednim instytucjom (jednostkom akademickim zatrudniającym autorów, stowarzyszeniom akademickim, stowarzyszeniom redaktorów akademickich itp.).

Zasady antyplagiatowe

Nadesłanie tekstu jest równoznaczne z deklaracją jego autora/autorów, że są jego faktycznymi i jedynymi autorami oraz że tekst jest oryginalny, nieopublikowany nigdzie wcześniej ani nieoddany do publikacji w żadnym innym czasopiśmie, niezależnie od charakteru wydawnictwa. Redakcja zastrzega sobie prawo do weryfikacji prawdziwości tej deklaracji (w tym także poprzez wykorzystanie programu antyplagiatowego). W przypadku artykułów wieloautorskich osoba zgłaszająca tekst do czasopisma oświadcza jednocześnie, iż jest do tego upoważniona przez pozostałych współautorów.

Informacje o finansowaniu

Jeśli do powstania tekstu przyczyniło się udzielone autorowi(om) wsparcie (np. stypendium autorskie, grant badawczy) od grantodawców, instytucji badawczych, stowarzyszeń i innych instytucji, to autor zobowiązany jest podać źródła finansowania publikacji w sekcji „Podziękowania” umieszczonej w pliku z danymi autora wraz z oznaczeniem grantu (np. numer decyzji Narodowego Centrum Nauki, Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki lub innego grantodawcy). Tam też autor powinien podać informacje o występowaniu ewentualnego konfliktu interesów. Informujemy, że czasopismo

przestrzega zasad przyjętych przez The Committee on Publication Ethics (COPE): <https://publicationethics.org/> oraz COPE Principles of Transparency and Best Practice in Scholarly Publishing: http://publicationethics.org/files/Principles%20of%20Transparency%20and%20Best%20Practice%20in%20Scholarly%20Publishing_0.pdf.

Przebieg procedury recenzowania i oceny zgłoszonego artykułu

1. Ocena formalna artykułu: sprawdzenie poprawności technicznej i kompletności nadesłanego materiału (w tym poprawność wyświetlania ewentualnych ilustracji, tabel, znaków specjalnych oraz obecność wymaganych elementów takich, jak abstrakt, słowa kluczowe itp.) przez sekretarza redakcji.
2. Artykuł jest poddawany ocenie wstępnej przez redaktora naczelnego oraz redaktorów prowadzących numer tematyczny, do którego artykuł został zgłoszony. Na tym etapie artykuł jest oceniany pod kątem spełniania kryterium oryginalności tekstu. W przypadku naruszenia zasad etyki związanych z publikacją tekstów naukowych Redakcja zastrzega sobie prawo do odrzucenia tekstu oraz przekazania informacji do instytucji podanej w afiliacji autora. Artykuł oceniany jest także pod kątem zgodności z profilem czasopisma i planowaną tematyką numeru, do którego został zgłoszony.
3. Po wstępnej akceptacji artykuł jest poddawany anonimizacji (treść pliku i metadane), a następnie przekazywany do recenzentów spoza grona Redakcji. Na tym etapie każdy nadesłany tekst jest opiniowany przez dwóch specjalistów. Stosowane są następujące kryteria oceny artykułów: przejrzystość założonego celu, oryginalność badań, tło teoretyczne, jakość badań empirycznych, oryginalność wniosków, znaczenie dla obszaru badań zgodnego z profilem naukowym czasopisma i tematem numeru, jakość języka, zrozumiałość, interpunkcja i dobór źródeł adekwatnych do podjętego celu artykułu. Jeżeli recenzent uzna, że rozpoznaje autora artykułu lub nie ma kompetencji do oceny tekstu, to przekazuje tę informację Redakcji, która wysyła artykuł do innego recenzenta.
4. Autorzy otrzymują treść recenzji oraz decyzję Redakcji. W przypadku gdy dopuszczenie do druku wymaga wprowadzenia poprawek autor/autorzy mają możliwość poprawienia tekstu (zgodnie z sugestiami recenzenta/ów) oraz ustosunkowania się do uwag recenzenta/ów.
5. Poprawiony artykuł jest oceniany ponownie przez redaktorów numeru i w razie potrzeby kierowany ponownie do oceny tych samych recenzentów. Na podstawie ich opinii Redakcja podejmuje ostateczną decyzję w sprawie publikacji.

6. Po zakwalifikowaniu tekstu do druku partner wydawniczy zawiera z autorem umowę wydawniczą, w której udziela on wydawcy nieodpłatnej licencji. Autorzy za opublikowane teksty nie otrzymują wynagrodzenia.

Rekomendowany format not bibliograficznych na końcu tekstu

- Szczepański Jan (1969), *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa: PWN.
- Wejland Andrzej P. (1991), *Ukryte porównania*, „Studia Socjologiczne”, nr 1–2, s. 9–108.
- Kymlicka Will (1995), *Multicultural Citizenship. A Liberal Theory of Minority Rights*, Oxford–New York: Clarendon Press–Oxford University Press.
- Gutmann Amy, Thompson Dennis (2004), *Why Deliberative Democracy?*, Princeton, NJ–Oxford: Princeton University Press.
- Stokes Susan C. (1998), *Pathologies of deliberation*, w: Jon Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Shapiro Ian (2006), *Stan teorii demokracji*, tłum. Izabela Kisilowska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Shklar Judith N. (1987), *The Sources of Social Power: A History of Power from the Beginning to A.D. 1760* by Michael Mann (recenzja), „The Journal of Interdisciplinary History”, t. 18, nr 2, s. 331–332.

Przy tym systemie not bibliograficznych odsyłacz w tekście ma następującą postać: (Szczepański 1969: 31) lub: jak pisze Jan Szczepański (1969: 31). Jeśli w tekście są przypisy, powinny być nieliczne, krótkie i umieszczone na dole każdej strony.

RECENZENCI ZEWNĘTRZNI ARTYKUŁÓW ZGŁOSZONYCH DO CZASOPISMA OD 2014 ROKU

Roman Backer (IP UMK), Bolesław Balcerowicz (INP UW), Agnieszka Bieńczyk-Missala (ISM UW), Henryk Domański (IFiS PAN), Stanisław Faliński (CC), Jarosław Flis (IDMiKS UJ), Adam Gendźwiłł (WGiSR UW), Patrycja Grzebyk (ISM UW), Damian Guzek (INPiD UŚ), Małgorzata Jacyno (IS UW), Krzysztof Jasiołkowski (IFiS PAN), Adam Jelonek (IBiDW UJ), Marta Klekotko (IS UJ), Michał Kotnarowski (ISP PAN), Stanisław Koziej (Uczelnia Łazarskiego), Nina Kraśko (ISNS UW), Marcin Kula (IH UW), Wiesław Lizak (ISM UW), Beata Łaciak (AON), Anna Materska-Sosnowska (UW), Andrzej Michalak (WNS UWM), Anna Pacześniak (KSE UW), Arkadiusz Ptak (IRWiR PAN), Robert Pyka (IS US), Tomasz Rakowski (IEiAK UW), Marcin Serafin (IFiS PAN), Paweł Swianiewicz (WGiSR UW), Andrzej Szahaj (WH UMK), Jerzy Szczupaczyński (INP UW), Krzysztof Szamałek (WG UW), Dawid Sześciło (WPiA UW), Krzysztof Tymicki (ISiD SGH), Tomasz Warczok (IFiS UP), Jerzy Zalewski (WAT), Tomasz Zarycki (ISS UW)

INFORMACJA O SPRZEDAŻY I KONTAKT

Informacja o sprzedaży

Informacje o wydanych dotąd i bieżącym numerze pisma znajdują się na stronie:
<https://wydawnictwosedno.pl/czasopisma/studia-socjologiczno-polityczne/>

Drukowane egzemplarze pisma dostępne są w sprzedaży bezpośrednio u partnera wydawniczego:

www.wydawnictwosedno.pl/jak-kupic/ oraz (hurtowo) w OSDW Azymut Sp. z o.o.

Sprzedaż detaliczną prowadzi Główna Księgarnia Naukowa im. B. Prusa (www.prus24.pl) oraz Liber.pl – Księgarnia Uniwersytecka (internet@liber.pl).

Bieżące wydania elektroniczne czasopisma są dostępne w serwisie www.ibuk.pl oraz w bazie www.ceeol.com

Starsze numery czasopisma w wersji elektronicznej (PDF) znajdują się w bazie CEEOL w wolnym dostępie dla jej subskrybentów



Central and Eastern European Online Library

<https://www.ceeol.com/>

a także za pośrednictwem konta Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego:



<https://www.buw.uw.edu.pl/>

Kontakt do Redakcji

e-mail: socpol.redakcja@is.uw.edu.pl
<http://www.studiasocjologicznopolityczne.pl/>
 „Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa”
 Instytut Socjologii UW
 ul. Karowa 18
 00-927 Warszawa

Studia Socjologiczno-Polityczne na Facebooku: <https://www.facebook.com/Studia-Socjologiczno-Polityczne-Seria-Nowa-419357028220885/>

www.is.uw.edu.pl



www.uw.edu.pl



Kontakt do partnera wydawniczego



Wydawnictwo Akademickie SEDNO Sp. z o.o.
 ul. Pankiewicza 3
 00-696 Warszawa
 tel. +48 22 46 48 797
info@wydawnictwosedno.pl
www.wydawnictwosedno.pl

www.studiasocjologicznopolityczne.pl
www.wydawnictwosedno.pl

